EOS

ORGAN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCJĄ

† JERZEGO KOWALSKIEGO

Rocznik XLII 1947
Zeszyt 2.

WROCŁAW 1948
Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW I MINISTERSTWA OŚWIATY

KOMITET REDAKCYJNY:

WITOLD KLINGER, POZNAŃ — KAZIMIERZ FELIKS KUMANIECKI. WARSZAWA — JERZY MANTEUFFEL. WARSZAWA — TADEUSZ SINKO, KRAKÓW

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

JERZY KRÓKOWSKI

WROCŁAW, UNIWERSYTET, INSTYTUT FILOLOGII KLASYCZNEJ
ul. SZEWSKA 49, II p.



Kr. 2810/42,2
#947

1090 c. 1952

Zam. Nr. 141. — Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. F. 20587.

W chwili, kiedy drugi powojenny rocznik EOS wychodzi spod prasy, nie ma już wśród nas jego Redaktora, Jerzego Kowalskiego.

Gdy z właściwą sobie starannością i troską o najdrobniejszy szczegół, przygotowywał ten tom do druku, przez myśl nie przeszło ani Jemu ani nikomu z nas, że nie doczeka się jego wydania. Niespodziewana śmierć oderwała Go w pełni sił i w rozkwicie twórczości od warsztatu wytężonej pracy, udaremniając wykonanie tylu rozpoczętych i planowanych prac własnych i zespołowych, którymi kierował. Wśród nich zaś jedno z naczelnych miejsc zajmowała redakcja EOS i sprawy Polskiego Towarzystwa Filologicznego, którym w ciężkich warunkach powojennych poświęcał niezmierzoną ilość zapału, wiedzy i sumienności.

Obraz działalności niepospolitego uczonego i pełnego temperamentu pisarza przyniesie następny rocznik EOS. Obecnie, pod świeżym wrażeniem tej bolesnej straty, Polskie Towarzystwo Filologiczne składa hołd pamięci swego zasłużonego Członka i niestrudzonego Redaktora.

TADEUSZ ZIELIŃSKI

Napisał

STEFAN SREBRNY

I

Tadeusz Zieliński nie żyje. Straszne żniwo najpotworniejszej z wojen zagarnęło i jego. Bo mimo sędziwego wieku, był w chwili wybuchu wojny nie tylko w pełni sił twórczych, ale i fizycznie — choć na ogół zbyt mocnego zdrowia nie posiadał — miał się o tyle dobrze, że można się było spodziewać jeszcze szeregu lat życia i pracy. Ale oblężenie Warszawy, w którym spłonęło mieszkanie jego wraz z całym mieniem i biblioteką, fatalne skutki fizyczne wstrząsu nerwowego wywołanego pożarem, wyjazd — jako jedyny ratunek — bezdomnego i chorego na obczyznę, gdzie od lat, w górnej Bawarii, osiadł był syn jego, i tam wreszcie śmierć ukochanej córki Weroniki, wiernej do ostatniego tchnienia opiekunki i towarzyszki, wszystko to — łącznie z nieustannie żrącą troską o umęczoną ojczyznę i przygnębiającą świadomością, że się znalazło schronienie w kraju jej katów — złożyło się na przyśpieszenie końca tego wspaniałego żywota twórczego.

Pracował, pisał — dosłownie do ostatniej chwili życia. W pożarze zginął rękopis V-go tomu jego *Religij świata antycznego*, tomu poświęconego religii Cesarstwa rzymskiego; uzyskawszy możność otrzymywania pocztą książek z biblioteki uniwersytetu monachijskiego, już wkrótce po przybyciu na wygnanie przystąpił do jego rekonstrukcji. Praca ta, wobec braku najniezbędniejszego aparatu podręcznego, była, oczywiście, w najwyższym stopniu utrudniona; w dodatku stan zdrowia nie tylko nie poprawiał się, lecz stale pogarszał: mimo to rekonstrukcja została dokonana: już w sierpniu 1941 r. tekst zasadniczy był gotów i natychmiast rozpoczęła się praca nad przypisami zawierającymi (jak i w dwóch poprzednich, drukiem ogłoszonych tomach) zdanie sprawy z podbudowy naukowej tekstu. 2 sierpnia 1942 r. pisał do mnie: *Tom piąty — „Religię Cesarstwa rzymskiego" — skończyłem wraz z uwagami, chociaż do tych ostatnich wciąż coś przybywa, kapa-*

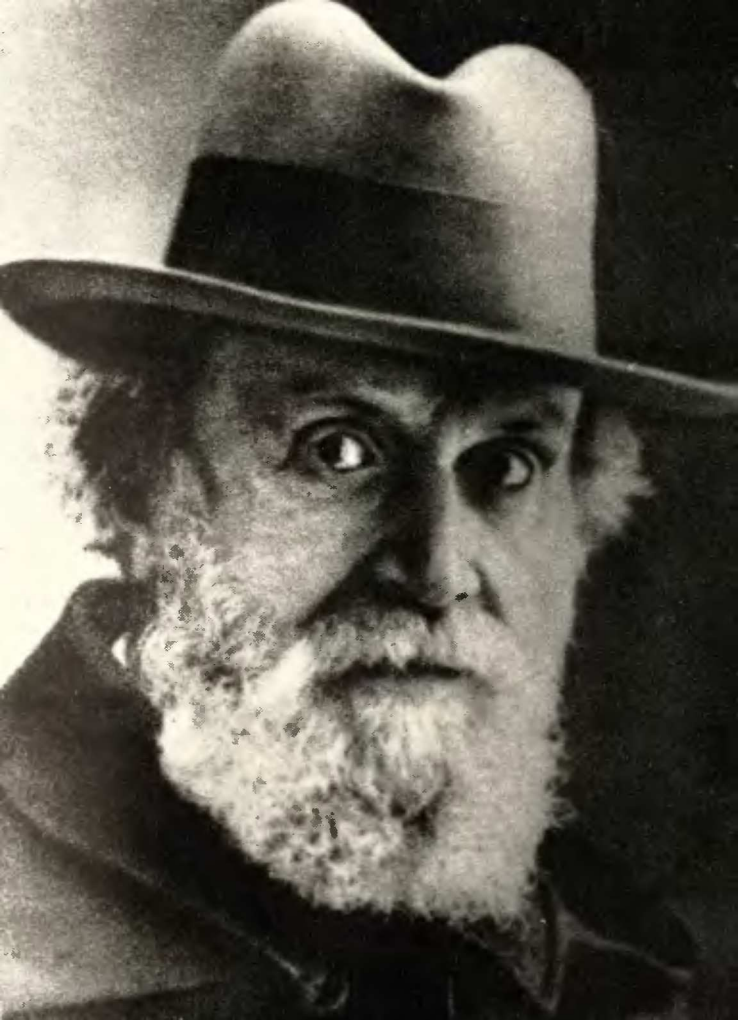
niną. I niebawem zacząłem tom szósty „Chrześcijaństwo antyczne"... I tu odzywa się ton bohaterski, który brzmieć będzie aż do ostatnich dni. *Zacząłem tom szósty* — pisze Zieliński — *bynajmniej nie łudząc się nadzieją, że go skończę, sądząc jednak, że każda napisana jego stronica będzie uważana za wydartą z paszczy Hadesa.* Pracy tej towarzyszą coraz częstsze ataki sercowe, które w końcu sprowadzą śmierć, w dodatku osłabienie wzroku... „Hades wygrywa na terenie".

W grudniu tegoż roku walczący zażarcie z nieugiętym duchem twórczym Hades zadaje mu zdradziecki cios zza węgła: umiera córka. *Pan wie* — pisze Zieliński — *lepiej od wielu innych, czym ona dla mnie była; miałem przecie prawo spodziewać się, zwłaszcza wobec niepomyślnego i wciąż się pogarszającego stanu mego zdrowia, że ona mnie przeżyje i do bliskiego już końca mego życia zostanie moim aniołem-stróżem. Wrogi mój los odmówił mi jednak nawet tej — może egoistycznej — pociechy.*

Cios ten nie osłabia bynajmniej woli i energii pracy, mimo że sił fizycznych jest coraz mniej. Skończyć dzieło! — oto myśl dominująca nad wszystkim, teraz, gdy rychła śmierć wydaje się już rzeczą pewną. Zieliński sporządza listę osób, które mają być zawiadomione o jego śmierci; według tej listy syn jego wypełnił wolę ojca po zgonie, który nastąpił 8 maja 1944 r.

Przeszkody w pracy się mnożą: z różnych powodów biblioteki nie mogą lub nie chcą przysyłać dalej książek. Zieliński nie ulega, walczy. *Nie tracę nadziei* — pisze dnia 12 kwietnia 1943 r. — *ale tymczasem tygodnie upływają, siły też.* Udaje się jednak w końcu uzyskać na nowo możność otrzymywania książek, i praca znowu szybko posuwa się dalej. 5 października tegoż roku donosi Zieliński, że pisze rozdział o św. Augustynie. *Nie tracę nadziei, że wbrew sprzysiężeniu wszystkich diabłów, wewnętrznych i zewnętrznych, doprowadzę rozdział o nim do końca. A z nim i całą książkę. A z nią i całe 6-tomowe dzieło. I wtenczas będę mógł z ulgą powiedzieć razem z Symeonem: Nunc dimittis.*

I rzeczywiście, 22 grudnia tegoż roku, w rocznicę śmierci córki, która była *pierwszą i na razie jedyną czytelniczką obu ostatnich tomów*, tom szósty zostaje ukończony. Co prawda, tylko tekst właściwy, gdyż jeszcze 23 kwietnia 1944 r., na dwa



tygodnie przed śmiercią, donosi Zieliński profesorowi W. Klingerowi, że pracuje nad *rewizją* tego tomu, to znaczy nad przypisami.

Czy dwa ostatnie tomy ujrzą świat — było to pytanie, które go dręczyło w ostatnich chwilach życia. Rzecz jasna, iż powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby się to stało faktem. Wielki uczony, wielki pisarz i myśliciel obawiał się, że pamięć o nim zaginie; myśl ta zatruwała mu ostatnie dni na tym świecie. Obawa, oczywiście, całkiem nierealna: jakże może świat zapomnieć o Tadeuszu Zielińskim, człowieku, który tak wielką odegrał rolę nie tylko w dziejach ścisłej nauki o starożytności, ale i w budowie kultury opartej na związkach z nią i zrozumieniu jej ducha? W tym sensie odpowiedziałem memu wielkiemu nauczycielowi na ostatni list (z dnia 3 stycznia 1944 r.), który miałem od niego, a w którym właśnie wyrażał on te swoje obawy. Nawiązując do mego przekładu Aischylosa, o którego ukończeniu mu donosiłem, pisał: *Spodziewam się... że Pan ww 1327—30 (ὶὼ βροτεῖα πράγματ')*[1] *pozostawia (wbrew Weilowi) Kasandrze i w. 30 wbrew Wilamowitzowi... w pospolicie przyjętym znaczeniu*[2]*, które ja stosuję wprost do siebie. Przejście od szczęścia do nieszczęścia* — σιγᾶ τις ἂν τρέψεις — *to Tadeusz Zieliński we wrześniu 1939; przejście od nieszczęścia do zupełnego unicestwienia — i ty utoniesz w zapomnienia fali — i to jest jeszcze boleśniejsze od tamtego*[3]*... jak to żywo odczuwam we własnej duszy! — to jest ta zmora, z którą walczę jak tylko mogę. M. in. przez to, że ukończyłem szósty tom mego dzieła, a z nim i całe dzieło... Gdybym miał przynajmniej pewność, że te dwa ostatnie tomy ujrzą świat — byłaby to szansa na zwycięstwo w walce z falą zapomnienia.*

Wspaniały plon życia Tadeusza Zielińskiego nie tylko nie może ulec zapomnieniu, ale przeciwnie, w przyszłości coraz większy wpływ musi wywierać, coraz głębiej wsiąkać w świadomość zarówno pracowników na polu nauki o starożytności, jak i szerszych warstw społeczeństwa. Obawiając się o los swych prac niewydanych, nie przypuszczał Zieliński, że i te, które były ogłoszone drukiem, w wyniku systematycznej akcji

[1] Z *Agamemnona*.

[2] Nawiasem zaznaczyć muszę, że jednak w tym wypadku zgadzam się z Wilamowitzem.

[3] Καὶ ταῦτ' ἐκείνων μᾶλλον οἰκτίρω πολύ.

niszczenia kultury polskiej ulegną, razem z resztą naszego dorobku wydawniczego, zagładzie, staną się niedostępną rzadkością. Opieka nad jego spuścizną, wydanie dzieł niewydanych, wznowienie zaginionych, przełożenie napisanych w obcych językach, a dotąd nie przełożonych — to jedna z najpoważniejszych potrzeb naszego życia kulturalnego.

II

Zjawisko takie, jak Tadeusz Zieliński — *ingenium vix in singula saecula cadens*, jak słusznie wyrażono się w tekście tablicy żałobnej, otwierającej pierwszy po wojnie zeszyt naszego czasopisma — opisać, zanalizować, scharakteryzować w całej jego wielkości i wielostronności — to zadanie niezmiernie trudne, wymagające wielkiego nakładu pracy i studiów w najrozmaitszych dziedzinach. Albowiem dziedzin, w których Zmarły pracował i które nie tylko zgłębiał, ale zawsze twórczo rozbudowywał, a nieraz wprowadzał na całkiem nowe tory, jest tak wiele, że ogarnąć je wszystkie krytycznie — przy dzisiejszej obfitości materiału, skomplikowaniu zagadnień i wynikającej z obu przyczyn specjalizacji — można by, mówiąc uczciwie, dopiero po latach specjalnych studiów poświęconych sprawie należytego zbadania i oceny tego wyjątkowego zjawiska. Tym bardziej, że przez opis, analizę i ocenę Zielińskiego jako uczonego badacza starożytności otrzymalibyśmy wizerunek zaledwie częściowy, jednopłaszczyznowy i jednobarwny, gdy tymczasem zjawisko to uderza przede wszystkim swoją wielopłaszczyznowością i wielobarwnością. Przyszłość powinna nam przynieść obszerną monografię o Zielińskim, i przy tym monografię przeznaczoną na forum nie tylko polskie, ale międzynarodowe; i to nie tylko dlatego, że działalność Zielińskiego ma pierwszorzędne znaczenie w nauce wszechświatowej, ale również dlatego, że — jak się to jeszcze w dalszym ciągu niniejszego artykułu nieraz pokaże — działalność ta, mimo członkostwa wielu akademij i mnóstwa doktoratów honorowych po całym świecie, nie została należycie oceniona, wprost przeciwnie — w zdumiewający sposób niedoceniona, a w wielu, najważniejszych niekiedy, punktach niezrozumiana lub zignorowana i pozostawiona poza nawiasem rejestracji ogólnoświatowej budowy wiedzy o starożytności.

Krótki artykuł niniejszy nie rości sobie, oczywiście, najsłabszej nawet pretensji do miana wizerunku Zielińskiego; może uchodzić co najwyżej za odręczny szkic — niepełny, nierównomierny w swych częściach i bardzo prowizoryczny, za wspomnienie pośmiertne o wielkim człowieku, którego się miało szczęście być uczniem.

Wspomniana wyżej wielostronność badań Zielińskiego nad starożytnością klasyczną polega nie tylko na tym, że pracował on twórczo w tak wielu i tak bardzo różnych dziedzinach kultury, literatury, religii, historii obu narodów antycznych: podobna wielostronność cechuje i poza nim wielu znakomitych przedstawicieli wiedzy o antyku; Zielińskiego jednak wyróżnia spośród innych to, że prawie wszystkie jego prace, nie wyłączając nieraz nawet drobnych, czysto specjalnych przyczynków, pisane są, zwłaszcza począwszy od wieku dojrzałego, z myślą o całości, odbijają w sobie w mniejszym lub większym stopniu zarysy syntetycznego ujęcia starożytności w jej cechach najbardziej istotnych i najbardziej płodnych z punktu widzenia przyszłości naszej kultury. Oczywiście, nie każda stronica i nie każda nawet większa całość może być bezpośrednim świadectwem tej sprawy: drobiazgowe, na wyliczeniach statystycznych oparte badanie rytmiki mów Cycerona lub ewolucji trymetru Eurypidesa jest pracą, w której trudno by było utrzymywać stały kontakt z wizją monumentalnego gmachu całości; ale u kresu żmudnych poszukiwań i tu i tam przyświeca cel wyższy, ogólny, syntetyczny: poznanie praw rządzących rytmiką prozy prowadzi do zbadania jej podstaw psychologicznych i uwypuklenia wartości formalnych piśmiennictwa antycznego jako ziarna twórczego przyszłości; analiza trymetru Eurypidesa staje się podstawą do ustalenia chronologii jego dzieł zachowanych i jego licznych fragmentów, a stąd — do wniosków o ewolucji jego sztuki, o kolejach losu jego myśli i wiary, jako jednego z rozdziałów „życia idei" starożytnego świata.

Życia idei... Jest to termin stworzony przez Zielińskiego; będzie o nim jeszcze mowa.

Już z tego, co przed chwilą było powiedziane, wynika, że Zieliński nie mógł się ograniczyć do działalności obliczonej wyłącznie na rezonans w kołach fachowców. Bywają przecież uczeni — nieraz nawet najwięksi — którzy, całe życie za-

mknięci w ciszy swego laboratorium, budują gmach wiedzy w zupełnym odosobnieniu od świata nie-fachowców, jedynie w porozumieniu ze współpracującymi. O ile jest to praca twórcza na prawdziwie wielką skalę, stwarza ona wartości ważne nie tylko dla dalszej budowy wewnątrz danej dyscypliny, ale głębsze i szersze, ważne dla ogólnej budowy kultury. Aby spełnić swoją rolę, wartości te muszą jednak wyjść poza mury laboratorium, w którym się narodziły, przedostać się do świadomości ogółu; toteż znajdują się zawsze pracownicy skromniejsi, mniej twórczy, ale za to obdarzeni zdolnością popularyzacji, którym przypada rola pośredników między twórcą a odbiorcami. Ale indywidualność taka jak Zieliński musi przemawiać do społeczeństwa sama, przemawiać nie tylko poprzez odkrycia, koncepcje i idee wypracowane w swym laboratorium, ale bezpośrednio, poprzez jedyne, niepowtarzalne i nieprzetwarzalne walory swej osobowości. Zieliński należy do typu uczonych, którzy, w najbardziej nawet „ezoteryczny" i niedostępny dla niewtajemniczonych sposób zdobywając nowe prawdy naukowe, równocześnie sami przetwarzają je na wartości kulturalne. Nie jest to właściwie, w ścisłym tego słowa znaczeniu, „popularyzacja", ale raczej systematyczna, planowa akcja budowy kultury współczesnej i przyszłej, usiłowanie zapłodnienia dusz swoich współczesnych bezcennymi wartościami, dobytymi własną pracą i myślą z badanego materiału. Zieliński poświęcił się tej służbie ze szczególną gorliwością i zapałem, w większym być może stopniu, niż którykolwiek z innych koryfeuszów nowoczesnej wiedzy o świecie starożytnym.

Nie od razu, co prawda. W przedmowie do pierwszego tomu polskiego wydania swych artykułów popularno-naukowych, zebranych pod ogólnym tytułem *Z życia idej*[1], opowiada Zieliński, że w ciągu pierwszych piętnastu lat swej działalności naukowej nie wydrukował ani jednego wiersza mającego na celu popularyzację. Równocześnie prowadził na uniwersytecie petersburskim wykłady; były one utrzymane w charakterze ściśle fachowo filologicznym, nie uwzględniały w wykładanym przedmiocie jego wartości ogólno-kulturalnych. Wykłady te nie cieszyły się zbytnim powodzeniem. *Nie miałem powodu* — pisze — *zbytnio szczycić się skutkami tej swojej*

[1] Zamość 1925.

działalności: zwykle w początku semestru na moje wykłady przychodziło ze stu z górą słuchaczy, ale już po tygodniu liczba ta topniała i w dalszym ciągu zaledwie jakie kilkanaście osób pozostawało śród pustych ław. Trudno mi wprost uwierzyć, że to pisze o sobie Zieliński: gdy w r. 1907 zapisałem się na uniwersytet petersburski, Zieliński otoczony był sławą jednego z najświetniejszych, najbardziej porywających prelegentów, i sale na jego wykładach były zawsze pełne; to samo działo się na odczytach publicznych, które często wygłaszał. Tak, ale tamto — to były lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte zeszłego wieku; w międzyczasie zaś nastąpiła radykalna zmiana. *W Lipsku* — pisze Zieliński — *kiedy pytałem swoich profesorów, dlaczego oni w swych wykładach, np. o tragedii greckiej, nie uwzględniają jej wartości religijnych, etycznych, estetycznych, otrzymywałem odpowiedź: to się odczuwa, tego się nie mówi. Otóż więc i ja trzymałem się tej samej zasady i przemilczałem to, co stanowi główną wartość filologii klasycznej — jej walory i d e o w e — a skutkiem tego było, że jej nie odczuwano, że ona i nadal uchodziła za przedmiot 'suchy', że wreszcie musiałem ją wykładać bardzo szczupłemu gronu słuchaczy.*

Ten stan rzeczy bolał go i dręczył; im dalej, tym bardziej uświadamiał sobie, że tak być nie powinno, że *obowiązkiem uczonych kierunku humanistycznego jest humanizacja społeczeństwa*; i poczucie to doprowadzić musiało i doprowadziło do przełomu, do śmiałego zerwania z tradycją wykładów uniwersyteckich z filologii klasycznej. Decydującym bodźcem stał się tu fakt odziedziczenia po swym poprzedniku na katedrze wykładów o tragedii greckiej, tej samej właśnie tragedii, której tradycyjne traktowanie z katedry wydało mu się jeszcze w czasie własnych studiów niewystarczające. *Było to* — mówi Zieliński — *przełomowym punktem w moim zawodzie. Wybrałem dla pierwszej próby „Bachantki" Eurypidesa i postanowiłem tym razem zerwać z tradycją: nie mówić o tym, o czym się zwykle mówi we wstępach do specjalnych kursów tego rodzaju, nie roztrząsać życiorysu autora i całej jego spuścizny piśmienniczej, względnej wartości rękopisów itd.; natomiast starałem się wykazać, w czym się zawiera i d e o w a wartość danej tragedii, to, co mi się w niej samemu najwięcej podobało. Taki był mój 'wstęp'... Wygłosiłem go z wielkim*

zapałem; kiedy skończyłem, szczelnie zapełniona sala rozbrzmiewała rzęsistymi oklaskami słuchaczy.

To był pierwszy krok, który ukazał światu Zielińskiego-prelegenta takim, jakim go znamy i nigdy nie zapomnimy; koniecznym i konsekwentnym jego uzupełnieniem był drugi — rozpoczęcie działalności pisarskiej o charakterze popularyzacyjnym w najwyższym i najszlachetniejszym sensie tego wyrazu.

Z początku były to przeważnie mniejsze i większe artykuły; później coraz częściej zaczyna Zieliński pisać również i obszerne dzieła, zawierające najbardziej podstawowe wyniki jego badań, w formie dostępnej dla nie-specjalistów. Taką jest jego niezwykłej doniosłości książka o Sofoklesie[5], będąca polskim tłumaczeniem wstępu ogólnego i wstępów do poszczególnych tragedyj z trzytomowego rosyjskiego przekładu tego poety; taką również — wyżej wspomniana wielotomowa, do ostatniego tchnienia pisana, praca o religiach świata antycznego, którą sam autor uważał za główne dzieło swego życia. Dzieła te nie mogłyby odegrać tej roli kulturotwórczej, jaka jest im przeznaczona, gdyby obciążone były olbrzymim balastem swej ściśle fachowej podbudowy; i z tego względu (pomijając na razie inny jeszcze, o którym będzie mowa za chwilę) forma, w którą zostały ujęte, jest ich wielkim plusem. Nie można jednak zamykać oczu i na pewne minusy tego faktu.

W cytowanej wyżej przedmowie do I-go tomu *Z życia idej* mówi między innymi Zieliński: *...Nazywając artykuły tego tomu 'popularno-naukowymi', chciałbym położyć nacisk raczej na drugą, niż na pierwszą połowę tego złożonego słowa. Brak odpowiedniego organu filologii klasycznej w Rosji częstokroć zmuszał mnie, także w celu ogłoszenia wyników swoich ściśle naukowych badań, do posługiwania się ogólnymi miesięcznikami; naturalnie, należało przy tym zrezygnować ze wszystkiego, co traciło lampą, postarać się o odpowiednią kompozycję i styl i zamiast umotywowania filologicznego uciec się do tego, co jeden z krytyków trafnie nazwał wewnętrzną siłą przekonywającą'. Kiedy niekiedy miałem możność taki artykuł opracować powtórnie i wydrukować w formie ścisłego badania, z dodaniem całego aparatu naukowego, w jednym z niemieckich*

[5] *Sofokles i jego twórczość tragiczna*, Kraków 1928.

czasopism filologicznych... Przyjaciele nazywali takie artykuły 'spłaconymi wekslami', przeciwstawiając im pozostałe jako 'niespłacone'. W ten sposób przepadała dla wszechświatowej rzeczypospolitej budowników nauki o starożytności wielka część niezmiernie cennej pracy badawczej. Fachowiec, czytając takie popularne w formie pisma Zielińskiego, wie przeważnie, gdzie szukać ich podbudowy, i sięgnąwszy do źródeł, potrafi najczęściej zrekonstruować ogniwa logiczne łączące je z wnioskami, które z nich wyprowadził autor; ale pracę tę wykona tylko wówczas, gdy sam pracuje właśnie nad danym zagadnieniem; czytając artykuł lub książkę nie związaną bezpośrednio ze swą aktualną pracą, nie będzie miał czasu na taką rekonstrukcję i przez to nie zdobędzie absolutnej pewności, czy może wszystkie wyniki autora uznać za ustalone fakty. Nie mówiąc już o tym, że pozbawiony będzie pożytku i rozkoszy intelektualnej, jakich w olbrzymiej większości wypadków doznajemy przy obcowaniu z dokonywaną przez Zielińskiego filologiczną analizą źródeł i budową wnioskowania.

Drugim minusem jest to, że wnioski Zielińskiego, podawane w dziełach podstawowych, ale pozbawionych pełnego aparatu naukowego, mogą być i bywają łatwo atakowane przez ludzi, którym wnioski te z tych czy owych względów są niemiłe, a którzy nie potrafią lub nie chcą odbudowywać rusztowań zburzonych przez autora po ukończeniu budowy tekstu. Tyczy się to zwłaszcza serii religioznawczej, w której pewne twierdzenia budzą namiętności. Zdając sobie z tego sprawę, począwszy od tomu III-go — pierwszego z napisanych już w Polsce i od razu po polsku — zaczął Zieliński do właściwego tekstu dodawać przypisy: miał zamiar, gdyby mu życia starczyło, w takiej samej formie wydać później i dwa pierwsze tomy. Ale przypisy te już z natury rzeczy nie mogą być wystarczające, skoro nie mogą operować tekstami w języku oryginałów i ich krytyką i analizą filologiczną.

To trzeba było zaznaczyć dla ścisłości. Powróćmy teraz do plusów.

Tytuł, który nadał Zieliński zbiorowi swych drobniejszych prac popularno-naukowych — *Z życia idei* — nie jest bynajmniej przypadkowy, ale przeciwnie, zawiera w sobie bardzo istotną charakterystykę dzieła jego życia. W przytoczonych wyżej ustępach z przedmowy do tego zbioru dwa razy spotka-

liśmy się z pojęciem „ideowości": główną wartość filologii klasycznej stanowią, zdaniem Zielińskiego, *jej walory ideowe;* we wstępie do *Bachantek* Eurypidesa, pierwszej próbie nowego sposobu prowadzenia wykładów, stara się Zieliński wykazać, *w czym się zawiera ideowa wartość danej tragedii.* W książce o Sofoklesie pierwszym rozdziałem omówienia każdej poszczególnej tragedii jest wyjaśnienie jej idei; w związku z tym każda otrzymuje swoją „ideową" nazwę: *Król Edyp* — to „tragedia przeznaczenia", *Antygona* — „tragedia władzy", *Filoktetes* — „tragedia prawdy", itd. W przedmowie do dwutomowej *Historii kultury antycznej* [6] nazywa Zieliński to dzieło *dziejami kultury greckiej i rzymskiej z punktu widzenia ideologicznego monizmu.*

Wszystkie te miejsca wraz z dziesiątkami i setkami innych wyrażają główną linię wytyczną pracy Zielińskiego, jednoczącą wszystkie, tak bardzo różnorodne i rozgałęzione jego badania: idzie o wykazanie głębokich związków naszej kultury duchowej z kulturą świata antycznego, o wszechstronne oświetlenie naszego dziedzictwa po niej, dziedzictwa żywego i zawsze gotowego do wypuszczenia nowych pędów, do zapłodnienia naszej twórczości dziś i jutro. *Odkąd uświadomiłem sobie* — czytamy w tyle już razy cytowanej przedmowie — *cel i charakter swego zainteresowania światem starożytnym, był on dla mnie nie zacisznym i odosobnionym od świata teraźniejszego muzeum, lecz ożywczym źródłem, z którego dobywałem nieśmiertelne idee tworzące do dziś dnia nasz pokarm umysłowy. Biologia i biografia tych idej — taki był ten wspaniały gmach, który mi już od dawien dawna zarysowywała moja wyobraźnia.*

O tym pamięta Zieliński zawsze. Najbardziej nawet specjalna praca łączy się w jego intencjach z tym naczelnym celem jego życia. I dlatego granice między twórczością naukową a pojmowaną w wyżej opisanym sensie „popularyzacją" zacierają się nieraz tak dalece, że nie podobna ich wytyczyć. Dlatego z najbardziej nawet „popularnych" prac jego, nie wyłączając przeznaczonych dla młodzieży, pożytek naukowy wyciągnąć może dla siebie nawet uczony specjalista. Sam autor zdaje sobie z tego doskonale sprawę; W *posłowiu* do II i IV części swego

[6] Warszawa—Kraków 1922-24.

Świata antycznego[7] pisze on: *Wspólną cechą wszystkich czterech części jest to, że mają one służyć do pierwszego zaznajomienia się czytelnika z antykiem — a więc przede wszystkim do zaznajomienia się z nim młodzieży... Oczywiście jest to tylko dolna granica wieku; nie jestem na tyle skromny, żeby odradzać czytanie moich szkiców ludziom zupełnie dorosłym, a nawet fachowcom.. Proszę zwłaszcza tych ostatnich o łaskawe przewertowanie „Starożytności bajecznej": będą zdziwieni, widząc, jak inaczej wyglądają w moim ujęciu znane im mity w porównaniu z ich ujęciem w innych mitologiach, a to wskutek tego, że według swej zasady osnułem swe opowiadania na rekonstruowanych przeze mnie zaginionych tragediach greckich.*

Świadomy i konsekwentnie przeprowadzany zamiar ukazania „życia idej" i uprawy roli pod ich dalszy rozwój i rozkwit — to bez wątpienia główna, ale również bez wątpienia nie jedyna przyczyna powstania „popularyzacyjnej" formy znacznej części pism Zielińskiego: drugą przyczyną musiał być niezwalczony pęd jego natury do wypowiadania się nie tylko poprzez czystą treść myślową, jaka wyłącznie przyjść może do głosu w pracach ściśle fachowych, ale również poprzez formę artystyczną.

Bo Zieliński jest nie tylko uczonym, ale pierwszorzędnym artystą. Mówiąc to, nie mam na myśli, a w każdym razie nie na pierwszym planie, jego utworów w ścisłym tego słowa znaczeniu artystycznych — *Klechd attyckich*[8], serii opowiadań z mitycznych dziejów Attyki. Jest to lektura niezmiernie ciekawa i pouczająca dla laika, którego wprowadza w pejzaż, życie, obyczaj, wiarę, kult, obrzędowość Attyki, podając mu w żywej, lekkiej i plastycznej formie jej legendy i mity lokalne, służące przy tym autorowi za materiał do głębokich ujęć i interpretacyj ideologicznych religii i kultury greckiej. Nie mniej ciekawa lektura dla specjalisty rozpoznającego źródła, na których autor się opiera, i stwierdzającego z podziwem, a niekiedy i z żalem z powodu „niespłaconego weksla", z jak niezwykłą intuicją potrafi on z przypadkowo zachowanych strzępków rekonstruować

[7] Cz. I *Starożytność bajeczna*, cz. II *Grecja niepodległa*, cz. III *Rzeczpospolita rzymska*, cz. IV *Cesarstwo rzymskie*, Warszawa—Kraków 1930-38.

[8] Seria I—IV, Warszawa—Kraków 1922-36.

pełną treść i — jak się nieraz wydaje — trafnie odgadniętą pierwotną całość. Ale realistyczna forma zwykłej obyczajowej noweli nie bardzo przystaje do ducha sędziwych klechd, nie stwarza atmosfery mitu, nie harmonizuje artystycznie z archaiczną, przeddziejową, poetycko-baśniową treścią.

Niepospolity artyzm Zielińskiego wypowiedział się przede wszystkim w jego pracach naukowych ujętych w formę dostępną dla nie-fachowców. Jest to w pierwszym rzędzie artyzm budowy, idealna architektura. Zieliński jest mistrzem logicznej konstrukcji, celowego doboru i układu argumentów, konsekwentnie — poprzez znakomicie spojone ogniwa — od podstaw do szczytu prowadzonego rozumowania. Ta wewnętrzna logika koncepcji wypowiada się na zewnątrz w idealnie adekwatnych formach i nieskazitelnie harmonijnej budowie, przypominającej boskie proporcje Partenonu. Mało jest artystów w ścisłym tego słowa znaczeniu, którzy potrafiliby tak dzieła swoje komponować, jak to potrafi Zieliński. Jeśli dodamy do tego niezwykle głębokie wczucie się w świat starożytny, świetną plastykę wyobraźni i wykształcony na nieśmiertelnych wzorach prozy antycznej, a zarazem uderzająco indywidualny styl — otrzymamy całość, która czyni „popularne" w formie prace Zielińskiego lekturą porywającą, dającą czytelnikowi, poza treścią czysto myślową, prawdziwą rozkosz artystyczną.

Te dwa oblicza Zielińskiego — ścisłego uczonego i świetnego pisarza-popularyzatora — nie wyczerpują bynajmniej treści tej postaci. Pominęliśmy dotąd cechę może najważniejszą, a w każdym razie taką, która Zielińskiego wyróżnia spośród wszystkich innych i wyznacza mu miejsce całkiem odrębne. Zieliński — to pośród filologów klasycznych — m y ś l i c i e l; prawdy poznane przez badanie antyku są dlań podstawą budowy poglądu na świat. Więcej jeszcze: Zieliński jest żarliwym g ł o s i c i e l e m zdobytych przez siebie prawd, propagatorem opartej na nich nowej wiary. Prawdy, które zdobył pracą ścisłej myśli i mrówczego nieraz badania, stały się równocześnie własnością jego serca, jego najgłębszą treścią uczuciową, stały się motorem jego życia i czynów. Nie ma dla niego granicy między nauką i życiem. Zieliński nie tylko tworzy naukę, nie tylko stojących od niej z dala uczy, ale wszystkich, którzy serca mają otwarte — n a u c z a.

III

Koleje losu Zielińskiego ułożyły się tak, że jego działalność naukowa i kulturalna związaną została nie z jednym terenem i nie z jednym środowiskiem narodowym. Urodzony — w r. 1859 — w Kijowszczyźnie, w domu polskim i przesiąkniętym tradycjami polskiej kultury, już jako chłopiec w wieku szkolnym znalazł się w Petersburgu, w środowisku obcym — i przy tym nie czysto rosyjskim, lecz rosyjsko-niemieckim. W ówczesnej stolicy Rosji procent ludności niemieckiej był dość znaczny; ludność ta utrzymywała własne szkoły średnie z prawami szkół państwowych, ale z językiem wykładowym niemieckim i dużą swobodą w dziedzinie programowej; szkoły te stały pod względem nauczania wysoko, na ogół wyżej znacznie od gimnazjów rosyjskich; zwłaszcza znajomość języków starożytnych, literatury i kultury klasycznej, jaką posiadali wychowankowie tych szkół, przewyższała o wiele poziom pod tym względem wychowanków szkół innych. Jedną z takich szkół niemieckich ukończył Zieliński.

Dalszą konsekwencją tego bliskiego kontaktu z kulturą i nauką niemiecką — zwłaszcza jeśli zważymy, że w dziedzinie filologii klasycznej nauka ta w XIX w. dzierżyła bez wątpienia prym — było udanie się na wyższe studia do uniwersytetu lipskiego (1876—1880), gdzie pracą jego kierował głównie znakomity uczony Otto Ribbeck; następnie, po uzyskaniu w Lipsku doktoratu [9], do Monachium, gdzie Zieliński studiował przede wszystkim archeologię klasyczną, i Wiednia, gdzie zajmował się epigrafiką pod kierunkiem Ottona Hirschfelda. Te młode lata, w których zdobywa się podstawy wiedzy i metody naukowej, lata dla przyszłego uczonego pełne niezapomnianych przeżyć intelektualnych, lata, w których zadzierzgnięte zostają niezniszczalne węzły uczniostwa i trwałe, na wspólnych umiłowaniach i wspólnych studiach oparte przyjaźnie (Zieliński znalazł w Lipsku serdecznego przyjaciela na całe życie w osobie przyszłego profesora monachijskiego, Ottona Crusiusa) — te podstawowe dla całej przyszłości latą zdecydowały, że Zieliński na długo pozostał związany nie tylko z pierwszym terenem swej pracy, Rosją, ale i z nauką

[9] Na podstawie rozprawy: *Die letzten Jahre des zweiten punischen Krieges*, Lipsk 1880.

niemiecką, że w okresie petersburskim swej działalności wiele pisał i drukował po niemiecku.

Tak toczące się *curriculum vitae* nie sprzyjało, rzecz prosta, bardziej żywemu i czynnemu udziałowi w życiu nauki i kultury polskiej. Ale głębokie związki z tą kulturą, poczucie przynależności do niej i do narodu, umiłowania wyniesione z domu rodzicielskiego — wszystko to w duszy jego żyło nieprzerwanie, przygotowując drugi okres pracy, okres warszawski, zarazem okres największej sławy wszechświatowej, okres, który uczynił go centralną postacią naszej nauki o świecie starożytnym i naszej pracy nad budową kultury humanistycznej.

Tymczasem, w okresie petersburskim, zasila Zieliński swymi artykułami naszą *Eos*, współpracuje w księdze ku czci prof. Ludwika Ćwiklińskiego (Lwów 1902), drukuje w r. 1909 w Warszawie broszurę pt. *Starożytność klasyczna i wykształcenie klasyczne*, a do swych najukochańszych — poza starożytnymi — pisarzy zalicza Mickiewicza. W latach 1915—16 prowadzi nawet wykłady uniwersyteckie o wczesnym okresie twórczości naszego poety. Wydając, już po przeniesieniu się do Polski, w książce studia swoje związane z literaturą i kulturą polską pod ogólnym tytułem *Z ojczystej niwy*[10], zaopatruje je w taką dedykację: *Cieniom Adama Mickiewicza, dla którego głęboki kult, zaszczepiony w mym sercu dłonią ojcowską, jest mi towarzyszem w wędrówce życiowej od wczesnego zarania młodości...*

Zakończywszy lata studiów dłuższym pobytem we Włoszech i podróżą po Grecji, powraca Zieliński do Petersburga. Aby uzyskać *veniam legendi*, a potem katedrę filologii klasycznej na tamtejszym uniwersytecie, musi przejść obowiązujące w Rosji etapy doskonalenia się naukowego, które wyrażają się w dwu kolejnych stopniach naukowych: magistra i doktora. Magisterium rosyjskie wymaga rozprawy znacznie poważniejszej i większej, niż niemiecki doktorat; jeszcze wyższy poziom stanowi rosyjska praca doktorska.

I tu przyszły wielki uczony, ten, któremu sądzone było stać się jednym z koryfeuszów wszechświatowej nauki o starożytności, trafia na całkiem nieoczekiwaną przeszkodę. Jeszcze za czasów studenckich napisał on pracę konkursową na temat ogło-

[10] Zamość—Warszawa 1923.

szony przez mistrza swego Ribbecka — *De disputationibus quae in comoedia Attica occurrunt*, czyli o tradycyjnym elemencie komedii staro-attyckiej, dzisiaj, dzięki Zielińskiemu, powszechnie znanym pod wprowadzoną przezeń techniczną nazwą *agonu*. To samo czyni on teraz tematem swej rozprawy magisterskiej. Z młodzieńczej próby studenckiej rozwija się nowatorska praca analityczna, pierwsze na szeroką skalę podejście do zagadnienia specyficznej formy i struktury komedii attyckiej V wieku. Profesor uniwersytetu petersburskiego Lugebil przyjmuje wprawdzie rozprawę, ale z zastrzeżeniami i bez entuzjazmu. Nie mogło to, oczywiście, sprowadzić młodego badacza z drogi, na którą wszedł i na której właśnie teraz otwarły się przed nim nowe perspektywy: dalsze badania obiecywały uchwycenie istoty formy artystycznej tego jedynego w swoim rodzaju zjawiska na niwie dramatu i możliwość rekonstrukcji pierwotnej postaci, z której się ono rozwinęło. Pracuje więc Zieliński dalej w tej samej dziedzinie — i w dwa lata później przedstawia wyniki swej pracy jako rozprawę doktorską. Wyniki te były zbyt nowe, zbyt przełomowe, zbyt nieoczekiwane światło rzucały na zagadnienia, których dotąd nawet sobie nie uświadamiano, aby nie wzbudzić sprzeciwu. A że w dodatku młodzieńczy rozpęd prowadził autora w pewnych szczegółach do zbyt śmiałych i radykalnych, nie zawsze dających się obronić pomysłów, stary profesor uznał, że tego już za wiele, i — odrzucił rozprawę. Taki był początek „kariery naukowej" jednego z największych badaczy świata antycznego.

Rzecz prosta, że i to niepowodzenie nie mogło nic zmienić w twórczej drodze Zielińskiego. Opracowuje on obie (po rosyjsku napisane) rozprawy w postaci jednej książki w języku niemieckim. W ten sposób powstaje jego epokowa w swych głównych wynikach (mimo potknięć w szczegółach, z których sam autor później dokładnie zdawał sobie sprawę) *Gliederung der altattischen Komödie*[11]. Zieliński przedstawia ją jako rozprawę doktorską w uniwersytecie dorpackim (który w owym czasie, mimo przynależności do państwa rosyjskiego, miał język wykładowy niemiecki). Profesorowie tamtejsi nie mają wprawdzie większych zastrzeżeń co do jej przyjęcia, wolą jednak, na wszelki wypadek, prywatnie zasięgnąć opinii znakomitego hel-

[11] Lipsk 1885.

lenisty Erwina Rohde. Opinia, mimo zastrzeżeń w szczegółach, wypadła bardzo pochlebnie: odrzucony doktorant uznany został za niezwykle interesującą indywidualność, za uczonego rokującego świetne nadzieje i wybitnie utalentowanego pisarza.

Nie znaczy to jednak, by pomyślnemu zakończeniu sprawy w Dorpacie towarzyszyło zwycięstwo książki w ogólnej opinii świata naukowego. Wprost przeciwnie: książka, zwłaszcza w nauce niemieckiej, spotkała się z przyjęciem bardzo nieżyczliwym; widziano jej drobne błędy, krytykowano zbyt ryzykowne niekiedy pomysły, nie widziano przełomowych osiągnięć, które dopiero z czasem utorowały sobie drogę do ogólnej świadomości, aby na koniec stać się w wielu wypadkach własnością powszechną, bezimienną; mówi się dziś o nich jako zrozumiałych samych przez się, nie pamiętając o ich autorze, który kiedyś był z ich powodu atakowany. W szeregu zaś punktów nie uznaje się — niewątpliwie, moim przynajmniej zdaniem, trafnych — wniosków Zielińskiego dziś jeszcze, po sześćdziesięciu z górą latach; że jednak i na nie przyjdzie czas, jestem głęboko przekonany.

O znaczeniu badań Zielińskiego nad strukturą komedii staroattyckiej będzie jeszcze mowa w rozdziale następnym; tu dotknęliśmy tej kwestii tylko w związku z dziejami jego życia i pracy. Ale dotknęliśmy przy tej okazji sprawy bardziej ogólnej, o której napomknąłem już w rozdziale poprzednim: prawie że, powiedzieć by można, systematycznego niezrozumienia i niedoceniania, z jakimi spotykała się praca Zielińskiego. W związku z tym, zanim pójdziemy dalej, chciałbym się jeszcze chwilę zatrzymać przy tym punkcie.

Kiedy w Wilnie, w r. 1933, przygotowywałem wykłady z dziejów religii greckiej, musiałem, oczywiście, sięgnąć do niedawno przedtem (w r. 1930) wydanego, pracowitego i drobiazgowego przedstawienia stanu badań nad religią grecką i rzymską pióra Fryderyka Pfistera[12]. Ku niemałemu swemu zdumieniu stwierdziłem, że w ogólnym przeglądzie zdobyczy w tej dziedzinie nazwisko Zielińskiego nie figuruje w ogóle, a w sprawozdaniu z literatury z lat 1918—1929/30 zna-

[12] *Die Religion der Griechen und Römer... Darstellung und Literaturbericht 1918—1929/30* (Bursian's Jahresbericht, Supplementband 229).

lazłem jedynie pięciowierszową wzmiankę o *Religii starożytnej Grecji* (w przekładzie francuskim), zakończoną słowami: *Das Buch kommt für uns wenig in Betracht.* Takie potraktowanie książki, która — mimo swej zwięzłej i popularnej formy — stanowi jedno z najgłębszych ujęć religii greckiej, jakie dotąd posiadamy, może iść w porównanie tylko — z „druzgocącą", a zdradzającą absolutny brak zrozumienia omawianego dzieła (z dodatkiem niewątpliwej złej woli) recenzją Kurta Latte w czasopiśmie krytycznym Gnomon (t. II). Ale bodaj że jeszcze bardziej niezrozumiałe i oburzające jest pominięcie Zielińskiego w ogólnym bilansie badań nad religiami starożytnymi. Prawda, że szeregu prac z tej dziedziny, drukowanych po polsku i po rosyjsku, sprawozdawca nie czytał; ale przecież znać musiał prace niemieckie, takie jak — aby tylko o nich wspomnieć — *Exkurse zu den Trachinierinnen, Die Orestessage und die Rechtfertigungsidee, Hermes und die Hermetik, Rom und seine Gottheit*, zawierające miejscami rewelacyjne wprost koncepcje, z którymi można się ostatecznie nie zgadzać, polemizować, ale które w ogólnej pracy nad rekonstrukcją i zrozumieniem religij świata antycznego stanowią pozycje pierwszorzędnej wartości. W dalszym ciągu trzeba jeszcze będzie wspomnieć o zaciekłej walce, protestach i atakach, jakie wywołała seria pt. *Religie świata antycznego;* ale to sprawa innej natury, sprawa namiętności, które budzą pewne tezy Zielińskiego wkraczające w dziedzinę dogmatów lub sentymentów; znacznie bardziej zdumiewające i wprost niezrozumiałe jest skreślenie przez fachowców z listy badaczy religij starożytnych jednego z najznakomitszych i najgłębszych.

Ale na tym rzecz się nie kończy. Do epokowych odkryć Zielińskiego należy między innymi teoria „motywów rudymentarnych" (o której będzie jeszcze mowa niżej), dająca nam w ręce niezwykle cenne narzędzie do badania i rekonstrukcji dziejów tragedii greckiej. Praca zawierająca wykład tej teorii i długi szereg znakomitych wyników jej zastosowania [13] znalazła, coprawda, wybitnie przychylne przyjęcie w nauce francuskiej, a teorię, na krótko przed ostatnią wojną, próbowano stosować w jednej z prac niemieckich [14], ale na ogół wielkie

[13] *Tragodumenon libri tres*, Cracoviae 1925, liber I.

[14] Franz Stoessl, *Die Trilogie des Aischylos*, Baden bei Wien 1937.

jej znaczenie nie zostało dostatecznie ocenione[15], a w skądinąd poważnej i solidnej Philologische Wochenschrift (1927, szp. 577 nn) ukazała się recenzja, podpisana skądinąd zasłużonym nazwiskiem Alfreda Koerte, referująca książkę Zielińskiego w sposób pobieżny, niedbały i niesumienny, z pominięciem rzeczy najbardziej istotnych, i nonszalancko bagatelizująca jej wyniki.

To tylko przykłady, bardzo dalekie od wyczerpania sprawy. Zbyt częste powtarzanie się tego rodzaju faktów wywołało wreszcie w mało na ogół skłonnym do polemiki, zwłaszcza polemiki o charakterze osobistym, a priori zawsze dla wszystkich życzliwym, zawsze do zgody i harmonii dążącym uczonym — był on zaprawdę εὐζωλος, jak, wedle słów Arystofanesa, jego ulubieniec Sofokles — zrozumiałe zniecierpliwienie, które skłoniło go do zaopatrzenia przedruków wyboru swych prac drobniejszych[16] dodatkami polemicznymi rozprawiającymi się z tępą lub niesumienną krytyką.

A teraz wracam do przerwanego wątku.

Zaczął się okres petersburski życia i działalności Zielińskiego. Niezmiernie intensywnej twórczej pracy naukowej towarzyszy praca nauczycielska na uniwersytecie, w Instytucie Historyczno-Filologicznym, później na Wyższych Kursach Żeńskich. W rozdziale poprzednim była mowa o pierwotnym charakterze tej pracy nauczycielskiej i o przełomie, jaki się w niej potem dokonał. Przełom ten wprowadza Zielińskiego na nową drogę, którą krocząc staje się on wkrótce jedną z najwybitniejszych postaci w życiu kulturalnym stolicy Rosji. Znakomity prelegent, którego odczyty, na tematy, zdawało by się, dla szerokiej publiczności bynajmniej nie atrakcyjne, gromadzą tłumy, świetny pisarz, olśniewający i porywający artykułami, w których szerokim sferom inteligencji wyjaśnia sens ogólnokulturalny „suchej" nauki o starożytności, utalentowany tłumacz tragedyj Sofoklesa i *Heroid* Owidiusza — odgrywa Zieliński wielką, twórczą rolę w humanizacji społeczeństwa, w zbliżaniu go do ożywczych źródeł antyku. Praca ta, rozpo-

[15] Zwrócił na to uwagę jeszcze przed wojną wybitny uczony wiedeński L. Radermacher w książce pt. *Mythus und Sage bei den Griechen*, ²1938.

[16] *Iresionè* (Eus Supplementa, vol. 2 i 8), t. I—II (zamierzony tom trzeci dotąd nie wyszedł).

częta w warunkach jak najmniej sprzyjających, w atmosferze wyraźnej niechęci do świata starożytnego i nauki o nim, która, dzięki specyficznym warunkom ówczesnego życia Rosji, w sferach postępowych uważana była za „reakcyjną", kończy się świetnym zwycięstwem: atmosfera intelektualna Petersburga pomiędzy przełomem stuleci a pierwszą wojną światową przesycona jest żywym zainteresowaniem starożytnością, przede wszystkim poezją, religią i filozofią starożytnej Grecji — a stało się to, poza wszelką wątpliwością, w pierwszym rzędzie dzięki Zielińskiemu. Nie ogranicza się on zresztą w swej działalności humanizacyjnej wyłącznie do starszego społeczeństwa: wydaje szereg tekstów starożytnych (Sofoklesa, Liwiusza, Cycerona) do użytku szkolnego z komentarzem pojętym zupełnie inaczej, niż to się dotąd praktykowało, otwierającym uczniowi oczy na wartości duchowe antyku, na jego humanistyczny uniwersalizm; wiosną zaś r. 1903 wygłasza cykl ośmiu wykładów dla abiturientów petersburskich szkół średnich, z których powstaje słynna, na prawie wszystkie języki kulturalne przełożona książka: *Świat antyczny a my*.

Na terenie wyższych uczelni — poza licznym audytorium na wykładach o charakterze bardziej przystępnym — gromadzi się dokoła Zielińskiego ściślejsze grono pełnych entuzjazmu i oddania uczniów i uczenic. Członkowie jego seminarium — to w znacznej większości przyszli pracownicy naukowi. Było prawie normalnym zjawiskiem, że gdy kto kończył uniwersytet, nie przestawał mimo to brać udziału w pracach seminarium Zielińskiego, czasem nawet i wtedy jeszcze, gdy już zdążył uzyskać *veniam legendi* na uniwersytecie. Poziom tego seminarium był bardzo wysoki: bynajmniej nie rzadko zdarzało się, że praca jego członka przynosiła nowe wyniki naukowe i kwalifikowana była do druku. Atmosfera była nie tylko podniecająca intelektualnie, ale tak miła, ciepła i domowa, że nie wątpię, iż dla każdego z uczestników zebrania te pozostały jednym z najmilszych wspomnień młodości.

Seminarium Zielińskiego łączyło w sobie dwie grupy: męską z uniwersytetu (na który nie przyjmowano kobiet) i żeńską z Wyższych Kursów. Zebrania odbywały się w niedziele, o 11-ej przed południem, w mieszkaniu profesora. Zieliński mieszkał w starym, osiemnastowiecznym domu Instytutu Hist.-Filologicznego, w oficynie w głębi podwórza. Po zostawie-

niu płaszcza w hallu na dole, wchodziło się wewnętrznymi schodami na pierwsze piętro do gabinetu. Był to duży pokój, którego trzy ściany i część czwartej od podłogi do sufitu zastawione były książkami; drzwi stanowiły niewielki prostokątny wykrój w jednolitej płaszczyźnie książek: półki biegły nie tylko po obu ich stronach, ale i nad nimi. W głębi pod oknem stało biurko, na środku długi stół, a raczej trzy zestawione razem — instalacja specjalna na niedzielne posiedzenia, które odbywały się właśnie przy tym stole. Ale miejsca przy nim przeważnie nie starczało, i reszta uczestników sadowiła się w kącie na lewo od wejścia, gdzie stał niewielki okrągły stolik otoczony miękkimi meblami; była to tzw. „kolonia". W połowie posiedzenia otwierały się drzwi w lewej ścianie, prowadzące do wewnętrznych pokoi, i służąca wnosiła herbatę; przy tej herbacie i pasztecikach odbywała się dalsza lektura pracy lub toczyła się dyskusja.

Właściwemu seminarium poświęcona była tylko co druga niedziela: na przemian z zebraniami seminaryjnymi odbywały się zebrania tzw. „kółka", przeznaczone na lekturę poetów greckich. Członkowie seminarium byli z reguły również członkami „kółka", ale nie odwrotnie: wiedza wystarczająca do udziału we wspólnej lekturze nie wystarczała jeszcze do uczestnictwa w samodzielnej pracy naukowej; toteż „kółko" liczniejsze było, niż seminarium. Komentarz do czytanych utworów dawał sam Zieliński; ile przy tej okazji, poza wiedzą faktyczną, wchłaniało się nowych, zapładniających myśli, nieoczekiwanych, twórczych naświetleń i skojarzeń — o tym można by mówić długo i mimo to nie uchwyciłoby się istoty rzeczy.

Niepodobna pominąć milczeniem jeszcze jednej instytucji na terenie uniwersytetu petersburskiego, której kierownikiem był Zieliński. Było to *Studenckie Towarzystwo Filologii Klasycznej*. Członkami rzeczywistymi byli w nim studenci, wiceprezes, sekretarz i skarbnik rekrutowali się również spośród studentów, ale prezesem prowadzącym osobiście wszystkie zebrania był sam Zieliński. W posiedzeniach czynny udział brały również aktualne i byłe słuchaczki Wyższych Kursów Żeńskich, oficjalnie, statutowo zwane „stałymi gośćmi". Charakter komunikatów był zupełnie taki sam, jak w „prawdziwych" towarzystwach naukowych: żadnych kompilacyj i wypraco-

wań; jedynie samodzielne przyczynki naukowe lub poważne analityczne recenzje nowych publikacyj. Toteż członkowie rzeczywiści występowali z komunikatami rzadko: najczęściej przemawiali „członkowie-współpracownicy", tj. byli członkowie, pracujący, po ukończeniu uniwersytetu, naukowo. Duszą tych zebrań był prezes; dyskusję zagajał stale on, dając streszczenie wywodów referenta; streszczenia te pamiętają zapewne wszyscy byli uczestnicy zebrań: w trudną często dla słuchaczy do uchwycenia drobiazgową argumentację w specjalnej kwestii, podaną przy tym nieraz w sposób nie dość jasny przez początkującego pracownika nauki, wnosiły one jasność, ład i rozczłonkowanie, stwarzając dopiero właściwą podstawę do dyskusji.

Wojna i rewolucja nie przerwały prac seminarium, kółka i *Towarzystwa Filologii Klasycznej*. Ale równocześnie rozwój wypadków politycznych wciąga Zielińskiego w nową sferę działalności. Coraz wyraźniej zarysowywać się zaczyna na horyzoncie niepodległa Polska. Element polski w Rosji wzrasta znacznie dzięki rzeszy uchodźców. W Petersburgu (zwanym już wówczas Piotrogrodem) powstają polskie instytucje kulturalne, wśród nich *Towarzystwo Miłośników Historii i Literatury Polskiej*, które organizuje *Polskie Wyższe Kursy Humanistyczne*. W pracach tych bierze żywy udział Zieliński jako prezes Towarzystwa. Powstaje miesięcznik polski *Myśl Narodowa*, w którym Zieliński zamieszcza prace o Mickiewiczu. O Mickiewiczu też, jak już wspomniałem wyżej, prowadzi na Wyższych Kursach Żeńskich wykłady. Wreszcie, gdy niepodległość Polski staje się faktem, uniwersytet warszawski ofiarowuje mu katedrę. 22 kwietnia 1920 r. wygłasza Zieliński wykład inauguracyjny w Warszawie[17].

W ten sposób rozpoczyna się nowy okres życia i działalności Zielińskiego. *Dziwna rzecz* — pisał do mnie dnia 25 lutego 1921 r. — *ale musiały się zdarzyć wszystkie te okropne wypadki, żeby mnie przekonać, że dla mnie extra Poloniam non est vita.* Jednak pierwsze kroki na gruncie ojczystym połączone były z pewnymi trudnościami, z pewnym skrępowa-

[17] Nie było to właściwie jeszcze osiedlenie się w Polsce na stałe: Zieliński był na razie zobowiązany do powrotu do Petersburga, dokąd też wyjechał w lecie tegoż roku; ostatecznie przenieść się do Warszawy udało mu się dopiero wczesną wiosną r. 1921.

niem, niewątpliwie bardzo bolesnym dla przeszło sześćdziesięcioletniego wielkiego uczonego i pisarza, który przywykł do niezawodności efektu swych wystąpień w mowie i piśmie: życie spędzone na obczyźnie i przeważnie w obcym środowisku nie mogło nie wpłynąć ujemnie na poprawność i swobodę jego polszczyzny. Zieliński czuł to doskonale. *Zdaje się, że się nie pohańbiłem, chociaż błędy, naturalnie, były* — pisze bezpośrednio po wykładzie inauguracyjnym — on, Tadeusz Zieliński, świetny stylista i podziwiany mówca! Zabiera się też z niezwykłą energią do pracy nad usuwaniem obcych naleciałości i doskonaleniem swej polszczyzny; zanim zdecyduje się drukować swe prace polskie bez korekty językowej ze strony przyjaciół, upłynie jeszcze kilka lat. Zdolności językowe posiadał Zieliński w bardzo wysokim stopniu: pisał i drukował, prócz łaciny, polskiego, rosyjskiego i niemieckiego, jeszcze po włosku, francusku, angielsku; ale mimo to w polszczyźnie jego aż do końca trafiają się rusycyzmy: podobieństwo języków było tu zbyt wielką przeszkodą.

Potknięcia językowe nie mogły jednak, oczywiście, w sposób istotny przyćmić świetnych walorów jego stylu, poniekąd niezależnych od szaty językowej, osłabić oddziaływania na czytelnika jego talentu literackiego — i po paru pierwszych latach walki z trudnościami Zieliński jest już nie tylko polskim uczonym, ale wkracza do literatury polskiej jako pisarz. I jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że zostaje członkiem nie tylko Polskiej Akademii Umiejętności, ale, mimo iż pisma jego nie mogą służyć za wzór polszczyzny, także i Polskiej Akademii Literatury.

Okres warszawski — to okres najwyższej dojrzałości Zielińskiego jako uczonego i myśliciela i zarazem największej jego wszechświatowej sławy. Opór, na jaki w świecie naukowym— przede wszystkim niemieckim — trafiały często jego najświetniejsze odkrycia i koncepcje, nie mógł mimo wszystko przeszkodzić wszechświatowemu zwycięstwu wielkiej indywidualności. Doktoraty honorowe, członkostwa akademij po całym świecie mnożą się z roku na rok. Urządzona przez uniwersytet warszawski uroczystość pięćdziesięciolecia doktoratu staje się wielką manifestacją międzynarodową. Honorowany w zagranicznych uniwersytetach i organizacjach naukowych, zapraszany na odczyty i wykłady do różnych krajów Europy, Zie-

liński reprezentuje wszędzie naukę polską i przyczynia się do ugruntowania jej powagi. Sędziwy wiek i nienajlepsze zdrowie nie zmniejszają ani trochę jego zdumiewającej energii witalnej: intensywna praca naukowa i naukowo-literacka nie przeszkadza mu odbywać częste, dalekie i uciążliwe podróże w związku ze zjazdami i uroczystościami naukowymi lub zaproszeniami na wykłady, napływającymi obficie z kraju i zagranicy; ulubionym środkiem lokomocji staje się dlań samolot.

Ten piękny i bogaty wieczór życia i pracy przerwany zostaje brutalnie inwazją niemiecką i wzięciem Warszawy.

Można się było spodziewać, że temu długiemu, pracowitemu i tak bogatemu w plony duchowe życiu przypadnie w udziale spokojny, pogodny zachód i cichy koniec w poczuciu wielkości dokonanego dzieła i pewności wdzięcznej pamięci u potomnych; że po zgonie Zielińskiego można będzie o nim powiedzieć, jak powiedziano kiedyś o jego ulubieńcu Sofoklesie:

μάκαρ... ὃς πολὺν χρόνον βιοὺς
ἀπέθανεν, εὐδαίμων ἀνὴρ καὶ δεξιός,
— — — — — — — —
καλῶς δ' ἐτελεύτησ' οὐδὲν ὑπομείνας κακόν[18].

Stało się jednak inaczej: piorun strzaskał to wspaniałe, twórcze życie; ostatnie, nie mniej od poprzednich pracowite i płodne lata wielkiego budownika kultury upłynęły wśród ruin i pożogi, na wygnaniu, w coraz większym opuszczeniu i samotności. A myślą, która go do ostatniej chwili dręczyła, była myśl, że może ulec w walce z falą zapomnienia.

IV

W pierwszym okresie działalności naukowej Zielińskiego główny przedmiot jego zainteresowań stanowiła, jak już wiemy, komedia staroattycka.

Mimo że forma tej komedii jest tak osobliwa, mimo że wykazuje cechy tak odrębne od innych form dramatycznych, nauka przed Zielińskim bardzo mało zajmowała się tą sprawą. Komedie Arystofanesa i fragmenty jego poprzedników i rówieśników badano prawie wyłącznie od strony realiów. Sta-

[18] Frynichos, *Muzy*, fr. 31 K.

rano się je wyzyskać w charakterze źródła historycznego, roztrząsano szczegółowo ich tendencje, analizowano poglądy polityczne Arystofanesa, wyjaśniano przyczyny wyśmiewania tej lub innej postaci historycznej. Im mniej dana komedia nadawała się do interpretacji z punktu widzenia tendencji politycznej, tym usilniej starano się odcyfrować jej rzekomo ukryty sens: wyjaśnieniu — niewątpliwie nieistniejącej — tendencji *Ptaków* poświęcono tyle papieru i atramentu, że w 70-tych latach zeszłego wieku ukazała się nawet specjalna praca zawierająca dzieje interpretacji tej komedii [19].

W tych zaś rzadkich wypadkach, gdy uczeni zajmowali się komedią staroattycką jako dziełem sztuki, znajdowali się oni pod sugestią *Poetyki* Arystotelesa i starali się wytłumaczyć osobliwości jej formy artystycznej na podstawie formy tragedii i związanej z nią teorii Arystotelesowej. Wyniki otrzymywano bałamutne, pełne sprzeczności, w ostatecznym rezultacie sprowadzające się prawie do zera. Książka Zielińskiego stanowi tu początek nowej epoki, epoki rozpatrywania techniki komedii staroattyckiej jako zjawiska odrębnego, samodzielnego, w istocie swojej — mimo częściowych wpływów — niezależnego od techniki tragedii [20]. Zieliński po raz pierwszy dowiódł nieprzydatności analogij struktury tragedii w zastosowaniu do badania formy komedii Arystofanesa i jego współzawodników i ustalił całkiem odrębne, swoiste prawa kompozycji tego rodzaju dramatycznego.

Od czasu książki Zielińskiego wiemy, że komedia staroattycka stanowi połączenie dwóch typów kompozycji: epirrematycznego i epizodycznego. Wyjaśnieniu pierwszego typu kompozycji, którego odkrywcą jest Zieliński, poświęcona jest główna część pracy: okazało się, że podstawowymi domenami jego w komedii są p a r o d o s, p a r a b a z a i scena sporu zwana dziś, za Zielińskim, powszechnie *agonem*, przy tym w najczystszej formie zachował się on w dwóch ostatnich.

[19] W. B e h a g h e l. *Geschichte der Auffassung der Vögel des Aristophanes*, Heidelb. Progr. 1878. 1879.

[20] Jak już mówiłem wyżej, nastanie tej „nowej epoki" dokonało się nie prędko i z wielkim oporem, i właściwie do dziś dokonało się w niepełnym stopniu. Jeszcze na kilka lat przed ostatnią wojną wielki W i l a m o w i t z - M o e l l e n d o r f f wypowiadał na ten temat poglądy stanowiące znaczny krok wstecz w stosunku do zdobyczy Zielińskiego.

Kompozycja epirrematyczna połączona jest ze stałym podziałem chóru na dwie wzajem odpowiadające sobie połowy: w związku z tym ustala Zieliński pierwotną dwuchórowość komedii staroattyckiej (wskrzeszoną przez Arystofanesa w jego *Lizystracie*) i pierwotną jej, pra-attycką formę sporu dwu chórów zakończonego pojednaniem, złączeniem w jedną całość i apostrofą tej całości do widzów w parabazie.

Twórczy rozmach, z którym autor wkroczył na nową i niewątpliwie do właściwego celu prowadzącą drogę, poniósł go jednak w pewnych punktach zbyt daleko. Nie wszystkie zachowane komedie posiadają w pełnym komplecie wszystkie elementy kompozycji epirrematycznej; w takich wypadkach Zieliński stara się dowieść, że komedia doszła do nas w przeróbce i że w pierwotnym opracowaniu żadnego z nich nie brakło; śmiałe te próby nie zawsze wypadają przekonywająco [21].

Późniejsze, nieliczne zresztą, prace kontynuujące badania Zielińskiego w tej dziedzinie, przede wszystkim prace Wilhelma Süssa, przyniosły niejedno cenne uzupełnienie i wprowadziły pewne korektywy do jego wyników: okazało się, że dwa typy kompozycji, o których mowa, mają znaczenie zupełnie samodzielne, że komedia staroattycka łączy je między sobą w najrozmaitszych kombinacjach i że w ten sposób odpada konieczność przyjęcia, jak chciał Zieliński, jednej kanonicznej formy dla wszystkich komedyj. Nie mamy potrzeby starać się za wszelką cenę dowieść, że np. agon był kiedyś w tych komediach, gdzie go obecnie nie ma. Nie wolno nam jednak postępować w ten sposób, jak postępuje np. Mazon [22], który tłumaczy brak agonu w *Acharnejczykach* po prostu tym, że w czasie, gdy wystawiano tę komedię, spory o wojnę i pokój bardzo się już wszystkim sprzykrzyły, a w *Pokoju* tym, że w przededniu pokoju Nikiasza zbytecznym

[21] Jeszcze około r. 1905, jak się dowiadujemy z jego „retraktacyj" do omawianej książki (*Iresione* I 456—68), nosił się Zieliński z myślą nowego jej opracowania z usunięciem tego, co już wówczas uważał za błędne, i z dodaniem „wewnętrznej historii" komedii staroattyckiej. Zamiar ten nie doszedł do skutku, i „wewnętrzna historia" komedii, to znaczy historia rozwoju jej form, nie została napisana. Temat ten niezmiernie wdzięczny, czeka opracowania.

[22] *Essai sur la composition des comédies d'Aristophane*, Paris 1904. Książka ta posiada zresztą poza tym dużą wartość, zwłaszcza w kwestii kompozycji prologów.

było wprowadzać tego rodzaju spór do komedii: musimy głęboko przejąć się ilustrowaną przez wywody Zielińskiego myślą o ważności i stałości schematów kompozycyjnych, o tkwiących w samej istocie rodzaju literackiego i teatralnego prawach formy, których działania nie mogą zawieszać przypadkowe zewnętrzne okoliczności. W związku z tym nie można dość mocno podkreślić znaczenia ustalonych przez Zielińskiego praw kompozycji również dla krytyki tekstu, specjalnie dla sprawy podziału kwestyj między osobami, w czym nasze rękopisy wykazują daleko idącą chwiejność; i jeżeli nowsze wydania Arystofanesa nie liczą się pod tym względem z wynikami jego pracy, to stanowi to krok wstecz w porównaniu ze stanem rzeczy z r. 1885.

Pracując nad komedią staroattycką zainteresował się Zieliński również zagadnieniem całkiem innej natury — mianowicie motywami o charakterze baśni ludowej, które często występują w tym rodzaju literackim. W tym samym roku 1885 wydaje on niewielkiej objętości rozprawę pt. *Die Märchenkomödie in Athen*[23], w której interpretuje zachowane utwory i stara się z fragmentów zrekonstruować niezachowane przy pomocy baśni różnych ludów i czasów. Dziś, gdy operowanie materiałem porównawczym folkloru w badaniach nad kulturą i literaturą starożytną jest rzeczą całkiem zwykłą, praca ta sama swoją ideą i zasadą nie mogłaby wywołać protestów: wówczas jednak było to nowością, czynem prawie że rewolucyjnym i przyjęte zostało przeważnie nieżyczliwie. Pomysły rekonstrukcyjne, pełne fantazji i polotu, w wielu wypadkach przekonywają, w innych budzić mogą wątpliwości; ale sama idea była nowa, pionierska, otwierała nowe horyzonty. W krótkiej rozprawie nie wyczerpał Zieliński tematu, który ze wszech miar zasługuje na ponowne zajęcie się nim i obszerne opracowanie.

Z tego pierwszego okresu pracy badawczej Zielińskiego pochodzi również rozprawa pt. *Quaestiones comicae*[24], w której szczególnie cenny jest rozdział *De comoediae Doricae per-*

[23] Osobna odbitka ze sprawozdania rocznego petersburskiego Gimnazjum św. Anny, którego Zieliński był wychowankiem, a potem nauczycielem. Przedruk w *Iresione* I 8—75.

[24] Żurnał Minist. Narodn. Proswieszcz. (Petersburg) 1886, str. 53—175 (= *Iresione* I 76—189).

sonis — rekonstrukcja, w większości wypadków trafna i przekonywająca, tradycyjnych masek komedii doryckiej, których jedynie odmianą są znane maski z Atellany. Wyniki tych badań w bardzo małym stopniu wyzyskane zostały dotąd przez naukę.

Podkreślając z całym należytym naciskiem wielkie i dotąd w bardzo niedostatecznym stopniu ocenione znaczenie odkryć i koncepcyj Zielińskiego w dziedzinie komedii antycznej, nie możemy jednak zamykać oczu na pewne punkty, w których opozycja ma słuszność. Z niewątpliwego faktu współistnienia w Atenach V w. różnych prądów w sferze komedii, z których jedne bliższe były rdzennie-attyckim tradycjom aktualno-satyrycznego chóru, drugie — doryckiej farsy obyczajowej, wyprowadza Zieliński zbyt daleko idące wnioski o rzekomym ostrym rozgraniczeniu między „wyższym" typem komedii, którą uprawia Arystofanes, a niższym, doryzującym typem φορτικὴ κωμῳδία, którą Arystofanes zwalcza. Bez wątpienia byli poeci — jak Krates, Ferekrates — w upodobaniach swoich i stylu bliżsi groteski obyczajowej, niż komedii satyryczno-fantastycznej; ale nie ulega również wątpliwości, że o jakichś dwóch odrębnych, zwalczających się wzajemnie rodzajach komedii, o wyraźnej granicy oddzielającej „wyższy" rodzaj od „niższego" mowy być nie może. W związku z tym pozostaje również ostra walka, którą Zieliński prowadzi (i to do ostatniej chwili, jak świadczą uzupełnienia, którymi zaopatrzył on przedruki swych prac w *Iresione*) przeciw łączeniu z komedią arystofanejską karykaturalnego i sprośnego kostiumu aktorskiego, znanego nam z terakotowych i bronzowych figurek aktorów komicznych i z rysunków na wazach ilustrujących południowo-italską farsę flyaków, jak i w ogóle z interpretacją sceniczną komedii Arystofanesa na modłę farsy ludowej. Przeciw Zielińskiemu przemawiają tu fakty i przemawia również nowe, bez wątpienia trafniejsze podejście do spraw teatru, jakie przyniósł z sobą wiek XX.

W ogóle w kwestiach dotyczących teatru jako widowiska nie potrafił się Zieliński wyzwolić z przesądów XIX wieku związanych z ówczesnym podejściem do zagadnień sceny, nie potrafił wyjść poza ramy teatru „iluzji". Toteż i wśród imponujących osiągnięć jego badań w dziedzinie tragedii greckiej minus stanowią z reguły wypowiedzi w kwestiach ściśle teatral-

nych. Zieliński nie widzi organicznego związku między sceną ateńską V wieku a dziełami ateńskich dramaturgów, jak nie widzi go również między sceną elżbietańską a dziełami Szekspira. Interpretacji dzieła tragika w związku z formą i techniką sceny, dla której pisał, przeciwstawia się nieraz jak najenergiczniej: miarodajna jest rzekomo tylko „wizja" poety, pojęta jako wizja realnej, nie teatralnej rzeczywistości, wizja, którą w ideale teatr winien by oddać z całą dosłownością realizmu: styl inscenizacji teatru ateńskiego — to dlań jedynie *malum necessarium*, wynik warunków technicznych sceny nie pozwalających na pełnię „iluzji" teatralnej. Sprawa przedstawia się jednak bez wątpienia całkiem inaczej.

Ten „defekt" dziewiętnastowieczny, pozostający, jak sądzę, w łączności z ogólnym upadkiem zmysłu plastycznego w tym stuleciu, jest u Zielińskiego, być może, spotęgowany jeszcze przez indywidualną cechę jego organizacji psychicznej: posiadał on, jak sam nieraz wyznawał, słabą pamięć wzrokową, i w związku z tym pozostaje zapewne fakt, że ze wszystkich dziedzin sztuki najdalszą była mu plastyka; w tej dziedzinie jego sądy estetyczne były najmniej wyrobione i najmniej interesujące, podczas gdy na muzyce znał się gruntownie i stanowiła ona jedno z głębokich jego umiłowań. Był — by zastosować jego własną terminologię — naturą raczej „meliczną", niż „plastyczną".

V

Oporność, z jaką przyjmowane były, a nawet są do dzisiaj, niektóre tezy Zielińskiego dotyczące komedii greckiej, tłumaczy się w znacznym stopniu brakiem zrozumienia dla tej strony dziejów rodzajów literackich, dla której właśnie Zieliński miał szczególnie bystre wyczucie: wewnętrznego, organicznego rozwoju form, niezależnych od świadomej woli twórców, ponadindywidualnych tradycyj i tendencyj tkwiących w danym rodzaju. Silnie zaważyła tu postawa koryfeusza filologii niemieckiej, Wilamowitz-Moellendorffa, który głosił zasadę, że *osobowość jest wszystkim*, i nie widział nic poza nią. Zieliński nie umniejsza bynajmniej znaczenia osobowości, wprost przeciwnie — potrafi je wydobyć i uwypuklić ze szczególnie sugestywną siłą; jego studium i rekonstrukcja osobowo-

ści Cycerona [25] — to niewątpliwie arcydzieło w swoim rodzaju; ale docenia immanentne prawa formy i rozumie, że dopiero na przecięciu tych dwu linij da się uchwycić istota zjawiska literackiego.

Zmysł dla tych spraw ponadindywidualnych w dziejach literatury pozwala Zielińskiemu z niezwykłą bystrością wykrywać i ustalać prawa rządzące poszczególnymi rodzajami literackimi; rzecz zrozumiała, że pod przeciwnym znakiem — samostarczalnej osobowości — prawa te muszą natrafiać na sprzeciw, znaczenie ich musi być kwestionowane: w nowoczesnej nauce o świecie antycznym panuje raczej „nomofobia", jak się ironicznie wyraża Zieliński.

Z punktu widzenia praw charakterystycznych dla danego rodzaju literackiego badał Zieliński również i technikę greckiego eposu heroicznego. Na tym gruncie powstała niezmiernie interesująca rozprawa: *Die Behandlung gleichzeitiger Ereignisse im antiken Epos* [26], w której sformułowane zostało prawo wyłączności chronologicznej. Prawo to polega na tym, że u Homera opowiadanie nie powraca nigdy do punktu wyjścia: dwie równoległe akcje przedstawione bywają zawsze jako następujące po sobie. Tym razem wyniki badań Zielińskiego nie napotkały na sprzeciw, i wykryte przezeń prawo jest dziś rzeczą powszechnie uznaną.

Prac specjalnie poświęconych eposowi greckiemu nie napisał więcej Zieliński; ale studia nad Homerem stanowią integralną część i jedną z podstaw całego szeregu jego pism, przede wszystkim ze sfery dziejów religii i moralności antycznej. Z zagadnieniami, które w tej dziedzinie stawia, i koncepcjami, które buduje, wiąże się często konieczność zajęcia stanowiska w tzw. „kwestii homeryckiej". Zieliński nie brał nigdy udziału w sporze między pluralistami, unitarystami i przedstawicielami wszelkiego rodzaju stanowisk pośrednich; ale z krótkich sformułowań w opracowaniach popularnych (np. w *Literaturze starożytnej Grecji epoki niepodległości* [27]) widać, że stanowisko nowo-

[25] *Cicero im Wandel der Jahrhunderte* [3]1912, str. 140—170.

[26] Philologus, Supplementband VIII 3 (1901). Wcześniej na ten sam temat: *Zakon chronologiczeskoj niesowmiestimosti i kompozicija Iliady*, Χαριστήρια, Sbornik statiej... w czest' F. E. Korsza, Moskwa 1896.

[27] Tadeusz Zieliński i Stefan Srebrny, *Lit. star. Grecji epoki niepodl., część I: Zarys ogólny*, opracował T. Z., Warszawa—Kraków 1923.

czesnego neo-unitaryzmu jest mu dość dalekie. We wspomnianych pracach z dziedziny religii i moralności mówi on nieraz o „starszych" i „młodszych" częściach *Iliady* lub *Odyssei*, nie przeprowadzając jednak nigdy przy tej okazji polemiki z unitarystami. Nie ulega wątpliwości, że w tej dziedzinie pozostaje on raczej w kręgu poglądów starszego pokolenia badaczy i może się dzisiejszym radykalnym unitarystom wydawać mało „nowoczesny". Ale wnioski, jakie wyprowadza z analizy treściowej pewnych ustępów Homera, stwierdzając między nimi wybitne różnice ideologiczne, i oparte na nich koncepcje linij rozwojowych w sferze pojęć religijnych i moralnych są nieraz tak głęboko przekonywające, że warto by było, aby bezwzględni unitaryści zastanowili się nad tym i poddali swoje poglądy rewizji z tego, mało przez nich uwzględnianego punktu widzenia.

Odkryciem i sformułowaniem niezauważonego dotychczas prawa zaznaczyły się również badania Zielińskiego w dziedzinie, która stanowi jeden z głównych odcinków jego pracy: w dziedzinie historii tragedii greckiej. Mówię o wspomnianym już wyżej (str. 21) „prawie motywów rudymentarnych"[28]. Idzie o to, że w tragedii greckiej poeta, opracowując mit poprzednio już opracowany przez kogoś innego i wprowadzając od siebie zmianę w szczegółach ujęcia fabularnego, nie pomija nigdy milczeniem wersji swego poprzednika, ale zawsze w jakiś sposób ją uwzględnia. Sporadyczne wypadki takiego postępowania znaleźć można i w literaturach nowożytnych. Zieliński w rozdziale wstępnym przytacza przykłady z literatury polskiej,

[28] W wymienionej na str. 21 książce *Tragodumenon libri tres* otrzymała teoria Zielińskiego pełne i szczegółowe rozwinięcie i udokumentowanie. Pierwszym jej szkicem był artykuł rosyjski: *Rudimentarnyje motiwy w grieczeskoj tragiedii* w książce zbiorowej ku czci E. R. von Sterna (Zapiski Impieratorskawo Odiesskawo Obszczestwa Istorii i Driewnostiej, t. XXX), Odessa 1912. Że „prawo motywów rudymentarnych" skrystalizowało się w myśli Zielińskiego jeszcze znacznie wcześniej, świadczy ustęp z drukowanej w r. 1899 pracy *Die Orestessage und die Rechtfertigungsidee* (por. str. 104, 1 przedruku w *Iresione*, t. II). W późniejszym czasie streścił Zieliński swoją teorię i zilustrował jej praktyczne zastosowanie w odczycie wygłoszonym w r. 1926 po francusku w Brukseli i po angielsku w Oksfordzie (*Pour reconstituer les tragédies perdues de la littérature grecque*, Revue Belge de Philologie et d'Histoire, 1928; *The Reconstruction of the lost Greek Tragedies*, w *Iresione* I).

rosyjskiej i niemieckiej; w działalności tragików greckich jest to jednak zjawisko szczególnie uderzające swą powszechnością.

Takie marginesowe uwzględnienie odrzuconej wersji występuje w różnych postaciach; Zieliński wyodrębnia tu pięć grup, z tym zastrzeżeniem, że pewne wypadki dadzą się zaliczyć niekoniecznie tylko do jednej. Grupy te — to: 1) sprzeczność, wynikająca z — nieświadomego przeważnie — powtórzenia w jakimś szczególe wersji poprzednika nie dającej się logicznie pogodzić z wprowadzoną innowacją; 2) zdwojenie, polegające na tym, że autor obok nowej, a posiadającej aktywny sens dramatyczny wersji wymienia również i dawną; 3) niespełniony zamiar — postać występująca w różnych odmianach, a streszczająca się w tym, że motyw rudymentarny zjawia się tu w formie zamiaru, który z tych czy innych względów nie dochodzi do skutku, ustępując miejsca motywowi nowemu, który jest istotnym czynnikiem akcji; 4) mylna wieść — gdy wersja poprzednika występuje jako nieuzasadnione podejrzenie, świadome kłamstwo, lub coś w tym rodzaju; 5) ukryta polemika — gdy autor, zmieniając wersję poprzednika, poddaje ją równocześnie w dialogu krytyce. Jest to, oczywiście, materia delikatna, wymagająca wytrawności i ostrożności sądu. Nie każdy np. niespełniony i zastąpiony innym zamiar będzie motywem rudymentarnym: „rudymentarność" motywu da się stwierdzić jedynie wówczas, gdy się okaże, iż definitywnie nie posiada on żadnego znaczenia dramatycznego. Słuszność tej teorii sprawdza się na każdym kroku: motyw uznany na podstawie analizy utworu za rudymentarny okazuje się rzeczywiście motywem zastosowanym jako czynny przez poprzednika.

Otrzymujemy w ten sposób wgląd w pewną szczególną osobliwość techniki dramatycznej; ale bynajmniej nie na tym tylko i nie na tym przede wszystkim polega znaczenie teorii Zielińskiego.

Wiadomo, jak drobna zaledwie część spuścizny tragików doszła do nas: bez prób rekonstrukcji utworów niezachowanych nauka nasza obejść się nie może, jeśli chcemy wyrobić sobie dokładniejsze pojęcie o dziejach tego rodzaju literackiego. Materiału do rekonstrukcji dostarczają nam fragmenty, zarówno pochodzące z późniejszych cytatów, jak przynoszone od półwieku przez papirusy egipskie; dostarczają go również ury-

wki cytatowe zaginionych przeróbek rzymskich, świadectwa pisarzy-prozaików, tradycja mitograficzna, wreszcie pomniki plastyki, jak rysunki na wazach, reliefy sarkofagów i inne. Odkrycie Zielińskiego otwiera przed nami nowe źródło rekonstrukcji dzieł zaginionych: stwierdziwszy rudymentarność danego motywu w tragedii zachowanej, możemy, z wielką przynajmniej dozą prawdopodobieństwa, uznać ów motyw za pochodzący z niezachowanej tragedii poprzednika na ten sam temat. Posługując się tą metodą i kombinując ją z danymi innego rodzaju, rekonstruuje Zieliński — w omawianej pracy i poza nią — całkowicie lub częściowo główne zarysy akcji wielu zaginionych dzieł. A rekonstrukcja akcji przynosi z sobą nieraz nieoczekiwane oświetlenie zawartości ideowej i sensu artystycznego utworu, który przedtem był dla nas tylko tytułem.

Na polu rekonstrukcji niezachowanych tragedyj greckich dokonał Zieliński olbrzymiego dzieła. Jego trzytomowy przekład rosyjski wszystkich zachowanych dzieł Sofoklesa[29] zawiera w tomie trzecim przekład również wszystkich, aż do najdrobniejszych, ocalałych fragmentów wraz z rekonstrukcją — o ile mu się to wydaje możliwe — fabuły zaginionych utworów. Niestety, zgodnie z charakterem tego dzieła, przeznaczonego nie dla specjalistów, uzasadnienie rekonstrukcji nie mogło być pełne i ścisłe; toteż w wielu wypadkach możemy tu mówić tylko o gotowych wynikach badań, których rusztowania dobudowywać sobie trzeba na własną rękę[30]. Tę samą pracę wykonał później Zieliński i dla Eurypidesa, w związku z redagowanym przez siebie pośmiertnym wydaniem przekładu rosyjskiego dzieł tego poety pióra I. Annienskiego. Wyszły jednak z druku tylko dwa pierwsze tomy; reszta, łącznie z tomem fragmentów, pozostała w Rosji w rękopisie.

Prócz tego, rekonstrukcji zaginionych tragedyj greckich poświęcony jest długi szereg artykułów Zielińskiego aż do ostatnich lat przed wojną. Tej samej treści jest również księga trzecia *Tragodumena — De Iphigeniae et Danaes mythopoeia tragica*. Zieliński nosił się z zamiarem włączenia do ewentualnego

---

[29] Patrz wyżej str. 12.

[30] Nie wszystkie zresztą z tych wyników zadowalały autora po latach, jak wyraźnie powiada w pisanej w r. 1928 przedmowie do polskiego wydania monografii o Sofoklesie (str. VI).

nowego wydania tej książki również i reszty artykułów pokrewnej treści [31].

Wspominana już nieraz książka o Sofoklesie zawiera także między innymi wyniki pracy rekonstrukcyjnej: rozdział drugi każdego z poszczególnych wstępów do tragedyj ma za treść przedstawienie rozwoju odpowiedniego mitu w kolejnych opracowaniach literackich; z nich większość — to dzieła zaginione, które autor stara się zrekonstruować na podstawie wszechstronnych i drobiazgowych badań. Jest to cała kopalnia niezmiernie interesujących i cennych wywodów i koncepcyj, przeważnie nieodparcie przekonywających, a nawet wtedy, gdy nie można ich uznać za bezwzględnie pewne — pociągających bystrością analizy i kombinacji świadectw, żywością i śmiałością badawczej i konstruktywnej myśli.

Nie na tym się jednak, rzecz jasna, kończy znaczenie tych — śmiało można powiedzieć — jedynych w swoim rodzaju „wstępów". Rozdział pierwszy każdego z nich poświęcony jest wyjaśnieniu i ewolucji w świecie antycznym „idei" danej tragedii [32]; znajdujemy tu szereg frapujących ujęć, które rzucają częstokroć zupełnie nowe światło na dzieje życia duchowego starożytności. Rozdziały trzecie — to analiza akcji tragedii, wydobycie na jaw tych jej wewnętrznych sprężyn, które nie od razu rzucają się w oczy przy lekturze, a których poznanie i przemyślenie konieczne jest do pełnego zrozumienia i odczucia dzieła poety. Wreszcie, rozdziały czwarte — to rekapitulacja wyników poprzednich rozważań, ocena estetyczna tragedii, a niekiedy również zestawienie sofoklesowego ujęcia tematu z ujęciami nowoczesnymi lub dalsze rozwinięcie i wykończenie koncepcji naszkicowanej w rozdziale pierwszym lub drugim. Pod względem kompozycyjnym stanowią te wstępy jeden z najświetniejszych przykładów tej sztuki tak bardzo dla Zielińskiego, jako pisarza, charakterystycznej.

Czym jest w najgłębszej istocie swojej tragedia grecka, mówi — w dwóch pierwszych rozdziałach i w zakończeniu — wstęp ogólny. Przynosi on poza tym świetną, bogatą i precyzyjną charakterystykę techniki, kompozycji i w ogóle fizjonomii artystycznej tragedii greckiej, w szczególności sofokleso-

---

[31] Patrz: *De Andromacha posthomerica*, Eos 1928 str. 33.

[32] Porówn. wyżej str. 34.

wej, charakterystykę opartą przy tym na studium nie tylko dzieł zachowanych, ale i całej spuścizny fragmentarycznej Sofoklesa; przynosi szereg innych nowych, ciekawych, pobudzających do myślenia spostrzeżeń i sformułowań; ale najważniejsze — to owo ujęcie syntetyczne, słowa jedne z najgłębszych, jakie kiedykolwiek wypowiedziane były o tragedii greckiej.

Tragedia grecka, tragedia bohaterska — to, wedle słów Zielińskiego, t r a g e d i a ż y c i a. Życie — to w jego terminologii nie to, co zwykliśmy popularnie nazywać tym imieniem, nie mozaika drobnych faktów codzienności; życie — to strzelający ku górze, ku gwiazdom i słońcu, twórczy p i o n — w przeciwstawieniu do p o z i o m u, linii wyrównywającej i wyznaczającej to, co potocznie nazywamy życiem: codzienne, pospolite bytowanie, szary w swej pstrokaciźnie świat „obyczajowy“ [33]. Z całą plastyką wydobywa Zieliński i formułuje kontrast między istotną tragedią a dramatem obyczajowym; podkreśla i wyjaśnia znaczenie m i t u jako właściwego materiału dla tragedii, mitu będącego *przeszłością, która nigdy nie była teraźniejszością*, a więc nie jest obciążona balastem obyczajowości. W postacie mitu wciela poeta tragiczny swoje przeczucia wyższego życia, wciela palącego się w nim ducha pionu.

Tak określoną w istocie swojej tragedię grecką rzuca Zieliński na tło Wielkich Dionizjów; maluje nastrój dionizyjski, z którego rodzi się ateńskie widowisko tragiczne. Powszedniość — to *wróg zwyciężony przez Dionizosa*. Tragedia obyczajowa byłaby nie do przyjęcia dla ludzi, co przeżyli pierwszy, obrzędowy dzień i pierwszą noc Wielkich Dionizjów. Powszedniość możliwa jest dla nich tylko w komedii. I tu daje Zieliński uderzające głębią i trafnością wytłumaczenie sensu komedii staroattyckiej jako — na Wielkich Dionizjach — wstępu do dni tragedii: zwyciężona przez Dionizosa powszedniość zostaje w samym swoim rdzeniu ośmieszona. Następu-

[33] Język rosyjski dostarczył tu Zielińskiemu wyrazistego terminu *byt*, znakomicie nadającego się do oznaczenia pojęcia przeciwstawnego jego pojęciu „życia“; język polski nie posiada odpowiedniego wyrazu. Dlatego przekład jest tu sprawą trudną: rosyjski wyraz *byt* tłumaczyć trzeba w różnych wypadkach różnie; oddanie go, jak to uczynione zostało w omawianej książce, polskim wyrazem „byt“ wypacza do gruntu sens. W ogóle zaznaczyć trzeba, że przekład tej książki pozostawia bardzo wiele do życzenia i przy nowym wydaniu musiałby ulec gruntownym przeróbkom.

jące potem dni tragedii przynoszą wyzwolonej na tę krótką chwilę święta z bagniska powszedniości gromadzie poczucie jedności z pionem życia, oczyszczenie i wysublimowanie własnych cierpień i własnych namiętności przez roztopienie ich w monumentalnym cierpieniu i monumentalnych namiętnościach ukazywanych ze sceny wielkich heroicznych prawzorów.

W przedmowie do polskiego wydania książki o Sofoklesie zaznacza Zieliński ironicznie, że pewne rzeczy w niej mogą się wydać krytyce „przestarzałymi"; dotyczy to sprawy „idei" tragedii, dotyczy również takich terminów, jak „tragiczna wina" i „tragiczna kara". I tu i gdzie indziej ze zwycięską ironią zwalcza on snobizm „nowoczesności" w traktowaniu zagadnień literackich, owe radykalne przewroty, które trwają dłuższy lub krótszy okres czasu, aby skończyć się nawrotami. W przedmowie do Sofoklesa nie wspomina on w tym związku o innej jeszcze sprawie, która jednak posiada znaczenie zasadnicze i która w późniejszych latach stała się dlań tematem do ostrych polemik.

Idzie tu o występującą silnie, zwłaszcza w okresie międzywojennym, tendencję do traktowania tragików greckich V wieku jako polujących na efekt majstrów scenicznych, którzy nie dbają o konsekwencję wewnętrzną budowanej przez siebie akcji i o jednolitość psychiczną postaci dramatu, gdyż zależy im przede wszystkim na doraźnym efekcie danej sceny, przy czym liczą oni jakoby na „krótką pamięć" widza. Najjaskrawszy wyraz znalazło to nowe podejście u tego, który je właściwie zapoczątkował: u poległego w pierwszej wojnie światowej syna wielkiego hellenisty, Tychona von Wilamowitz-Moellendorff, którego praca *Die dramatische Technik des Sophokles* wydana została już po jego śmierci. Zieliński jak najostrzej przeciwstawia się punktowi widzenia i konkluzjom młodego obrazoburcy — i przeciwstawia się przeważnie słusznie. Zwłaszcza podkreślić wypada słuszność stanowiska wymagającego od badacza uwzględnienia nie zanotowanej w naszych rękopisach, a niekiedy decydująco ważnej akcji mimicznej, która da się wyprowadzić z wnikliwej analizy tekstu. Nie można jednak, z drugiej strony, zaprzeczyć, że w pewnych wypadkach posuwa on się zbyt daleko w rekonstruowaniu nie ujawnionych w bezpośrednio danym słowie i akcji ogniw usu-

wających rzeczywiste — czy też, zdaniem jego, pozorne — niekonsekwencje.

Ze sprawą tu poruszoną łączy się organicznie, a właściwie stanowi jej część składową, sprawa psychologizmu. Dla wieku XIX charakterystyczne było czysto psychologistyczne podejście do tragedii greckiej, podejście oparte na nie sformułowanej, uważanej widać za zrozumiałą samą przez się, zasadzie braku pod tym względem podstawowej różnicy między dramatem antycznym a nowożytnym. W wieku XX nastąpiła ostra reakcja przeciw temu stanowisku; starano się wykazać, że dla właściwego zrozumienia tragedii greckiej konieczne jest porzucenie psychologistycznych przyzwyczajeń, które wytworzyła w nas dramaturgia nowożytna. W związku z tym próbowano dowieść, że błędem jest doszukiwanie się jedności psychicznej w postaciach tragedii greckiej i że nie można, a w każdym razie nie zawsze można, tłumaczyć wypowiedzi tych postaci ich przeżyciami wewnętrznymi.

Zieliński jest, rzec można, w całej swej postawie badawczej usposobiony psychologistycznie. Uważa on, że we wszystkich dziedzinach badań humanistycznych psychologia naukowa stanowić winna jedną z głównych podstaw. W filologii klasycznej, zdaniem jego, psychologia w ogóle dotąd stosowana była w stopniu bardzo niedostatecznym; brak wiedzy psychologicznej — to poważny defekt większości nawet pierwszorzędnych pracowników na niwie antyku. Μηδεὶς ἀψυχολόγητος εἰσίτω, mówi on trawestując znaną formułę Platona. Nic więc dziwnego, że nowoczesny antypsychologizm w traktowaniu tragedii greckiej wywołuje w nim gwałtowny sprzeciw. I tu znowu powiedzieć trzeba: w większości wypadków sprzeciw ten jest słuszny. Zieliński nie twierdzi bynajmniej, że tragedia grecka — specjalnie Sofoklesowa, bo o niej przede wszystkim mówi i na jej gruncie toczy się polemika — jest dramatem psychologicznym, to znaczy że w centrum koncepcji stoją w niej psychologiczne z a g a d n i e n i a ; ale z całą stanowczością utrzymuje i dowodzi, że postacie jej budowane są psychologicznie, że poeta dba o ich jednolitość i konsekwencję opartą na logice przeżyć psychicznych. I w zasadzie ma tu głęboką słuszność.

Ale reakcja antypsychologistyczna przyniosła jednak z sobą i pewne pozytywne zdobycze. Przez próbę wyzwolenia się z narzuconej nam przez dramat nowożytny postawy odsłoniła

przed nami niejedną specyficzną właściwość dramaturgii greckiej, różniącą ją od tej, do której przywykliśmy od dzieciństwa; i pozwoliła nam głębiej wniknąć w odrębności stylu artystycznego greckiego teatru. Zieliński tych zdobyczy pozytywnych przeważnie nie dostrzega, choć dałyby się one nieraz doskonale pogodzić z jego zasadniczą postawą względem metafizycznego sensu i znaczenia tragedii. Tragik grecki jest dla niego przede wszystkim głosicielem prawd moralnych i religijnych, tragedia — jak się wyraża w swej książce o Sofoklesie — „modlitwą". Spostrzeżenia antypsychologistów nie zawsze i nie koniecznie łączą się z przeciwstawnym do tego ujęcia poglądem na tragików jako czystej krwi „literatów" i przemawiają nieraz, przeciwnie, na jego korzyść. Zieliński jednak zbyt głęboko związany jest z dziewiętnastowiecznym psychologizmem, aby poza niewątpliwymi błędami i perwersjami nowoczesnej reakcji dostrzegać jej wartości pozytywne.

Sofokles stoi w centrum zainteresowań i badań Zielińskiego; ale również i studia nad Eurypidesem stanowią bardzo ważną pozycję w jego twórczości naukowej. Wyżej (str. 36) była już mowa o próbie — w związku z przekładem fragmentów — rekonstrukcji niezachowanych tragedyj tego poety, pracy, która, niestety, uznana być musi za przepadłą; posiadamy jednak szereg ogłoszonych częściowo wcześniej, częściowo później prac Zielińskiego poświęconych rekonstrukcji poszczególnych zaginionych dzieł Eurypidesa[34].

Eurypides interesował go przede wszystkim jako osobowość. Zieliński nosił się z myślą napisania biografii wewnętrznej Eurypidesa, opartej na studium zachowanych i rekonstruowanych jego utworów jako wyrazu dziejów jego duszy; na zrealizowanie tej myśli nie starczyło mu już życia. Próbkę zamierzonego dzieła stanowi artykuł *L'évolution religieuse d'Euripide* w Revue des Etudes Grecques 1923[35]. W przeciwieństwie do tradycyjnego ujęcia tej sprawy (sceptycyzm i antyteizm aż do nawrócenia — czy też tylko kapitulacji — w *Bachantkach*),

[34] Co się tyczy Aischylosa, to i jego niezachowane tragedie rekonstruował Zieliński przy różnych okazjach: w pracy o motywach rudymentarnych, we wstępach do tragedyj Sofoklesa i w innych pracach poświęconych ewolucji wątków tragicznych.

[35] Przedrukowany w *Iresione* II str. 239—57.

rozróżnia tu Zieliński dwa okresy. Pierwszy — to okres ogólnej postawy sceptycznej lub antyteistycznej, gdy Eurypides przeciwstawia się ojczystej religii w całości, a w centrum sił, z którymi walczy, stoi Apollon i Delfy; okres ten kończy się nawróceniem po klęsce sycylijskiej. W drugim — pogodzonemu z Apollonem Eurypidesowi pozostaje jeszcze zmierzyć się z przeciwstawnym Apollonowi i obcym jemu samemu światem Dionizosa; dokonywa się to w *Bachantkach*, ostatniej jego, już po śmierci autora wystawionej tragedii.

Aby skonstruować zamierzoną biografię, trzeba było wprzód postarać się ustalić o ile możności chronologię dzieł poety zarówno zachowanych w całości, jak i tych, z których ocalały jedynie fragmenty. Celowi temu służy księga druga *Tragodumena*, poświęcona ewolucji trymetru jambicznego Eurypidesa. Natykamy się tu na przykład ilustrujący niezwykłą wielostronność psychiki naukowej Zielińskiego. Zdawać by się mogło, że ten wielki syntetyk nie zdecyduje się na podjęcie pracy w najwyższym stopniu „mrówczej", nie zechce zajmować się rejestracją rozwiązań arz, tez irracjonalnych, cezur itp., wiersz po wierszu, tragedia po tragedii, fragment po fragmencie, spisywać je, liczyć, obliczać procenty... Zdawać by się mogło — gdybyśmy już przedtem nie mieli jego prac tego samego rodzaju, przeprowadzonych na materiale jeszcze bez porównania obszerniejszym, wprost przerażającym swoim ogromem, jeśli idzie o studium tego typu: na prozie mów Cycerona.

W wyniku takiej drobiazgowej analizy metrycznej ustala Zieliński u Eurypidesa cztery kolejno po sobie następujące style (surowy, półsurowy, swobodny i najswobodniejszy) i rozmieszcza według nich zachowane i niezachowane tragedie, przy czym, rzecz jasna, drogowskazem są mu utwory, których czas poświadczony jest dokumentalnie; dla części utworów nie datowanych daje się w ten sposób określić przybliżony porządek chronologiczny, dla reszty — przynależność do jednego z czterech stylów, a więc do pewnego okresu twórczości poety. Te podstawy chronologiczne nie są, oczywiście, we wszystkich punktach matematycznie pewne; na ogół jednak stanowią trwałą i niezmiernie cenną zdobycz, z której korzystać będzie musiał każdy badacz dziejów tragedii z drugiej połowy V wieku.

VI

Pierwsza drukiem ogłoszona praca naukowa Zielińskiego [36] poświęcona była Rzymowi, i przy tym jego historii politycznej. Przeprowądzone w związku z nią studia nad Liwiuszem i drugą wojną punicką nie pozostały bez echa i w późniejszej jego działalności: przez dłuższy czas, w pracach oryginalnych i w recenzjach, a także w rosyjskim szkolnym wydaniu komentowanym księgi XXI, opracowanym później po polsku przez Zdzisława Zmigrydera-Konopkę [37], powracać on będzie do tego tematu. Z dzieł Owidiusza pociągały go literacko specjalnie *Heroidy*, co znalazło wyraz w ich pełnym rosyjskim przekładzie poetyckim i w artykułach analizujących ich „topikę i typikę" [38]. Horacjuszowi, poza drobniejszymi przyczynkami, poświęcił Zieliński całą książkę, zawierającą dziesięć wykładów o tym poecie wygłoszonych w warszawskim Institut Français [39]. Poezją augustowską zresztą zajmował się poza tym często w związku z pracami religioznawczymi, o czym będzie jeszcze mowa. Ale w centrum jego studiów nad literaturą łacińską stoi Cicero; prace dotyczące Cycerona stanowią jedną z głównych pozycyj jego działalności badawczej.

Zaczęło się od drobniejszych prac: w r. 1893 w czasopiśmie Filołogiczeskoje Obozrienije ukazują się *Curae Tullianae* [40]; w tymże roku, w czasopiśmie Philologus — przyczynki do interpretacji głównej mowy przeciw Werresowi [41]; w następnym zaś — rosyjskie szkolne wydanie komentowane piątej księgi tej mowy, które później, podobnie jak wydanie Liwiusza, ukazało się w polskim opracowaniu Z. Zmigrydera-Konopki [42].

---

[36] Wyżej, str. 17.

[37] *Liwiusz, Najście Hannibala na Italię (Ab Urbe condita ks. XXI).* We wstępy i komentarz opatrzył T. Z., wydanie polskie opracował Z. Z.-K., Lwów—Warszawa 1930.

[38] Słowa z tytułu odczytu o *Heroidach*, wygłoszonego w r. 1931 na zjeździe filologów klasycznych krajów słowiańskich w Pradze (Acta II Congressus Philologorum Classicorum Slavorum, Pragae 1931).

[39] *Horace et la société romaine du temps d'Auguste*, Paris 1938.

[40] *In M. Tullii Ciceronis orationes a Quinctiana ad Verrinam ultimam quaestiones criticae.*

[41] *Verrina. Chronologisches, antiquarisches, juristisches.*

[42] *M. Tulliusz Cycero. W obronie prowincji Sycylii. Mowa przeciw Werresowi (ks. V).* Lwów—Warszawa 1928.

Ale oto nadchodzi rok 1895, rok dwutysięcznej rocznicy urodzin Cycerona. Nawiązując do tej okazji wygłasza Zieliński w petersburskim Towarzystwie Historycznym odczyt o znaczeniu Cycerona w dziejach kultury europejskiej [43]. Z odczytu tego powstała jedna z najświetniejszych książek o życiu pośmiertnym pisarzy antycznych i ich wpływie na naszą kulturę: *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*. W pierwszym wydaniu (Lipsk 1897, IV+102 str.) był to jeszcze „odczyt", wprawdzie znacznie rozszerzony i opatrzony przypisami: w drugim, które wyszło w 11 lat później — poważnej objętości książka (Lipsk 1908, VIII+453 str.); w przedmowie do tego drugiego wydania mówi autor, że jego przygotowanie wymagało więcej lat, niż wydanie pierwsze — miesięcy [44].

W dalszym ciągu będzie jeszcze mowa o pierwiastku uczucia i „wczucia się", który Zieliński uważa za konieczny w pracy nad ożywieniem przeszłości; pierwiastek ten przenika przede wszystkim jego własne dzieła. Do głównych bohaterów swoich studiów ma on stosunek wyraźnie uczuciowy, który jednak ani na chwilę nie zaciera ścisłej, na nieposzlakowanym wnioskowaniu logicznym opartej, objektywnej sprawiedliwości obrazu. Tak jest i z bohaterem książki, o której mowa. Jako podstawa do przedstawienia jego losów pośmiertnych, potrzebny był autorowi krótki zarys jego życia, zobrazowanie jego systemu filozofii praktycznej i teoretycznej, wreszcie — szczegółowa analiza osobowości. Rozdziały poświęcone tym sprawom prześwietlone są żywą sympatią do opisywanej postaci, i sympatia ta pozwala na wczucie się w jej psychikę, na oświetlenie jej niejako od wewnątrz. Wiadomo, że Cycero jako osobowość poddawany bywał w nauce nowoczesnej bardzo ostrej, nieraz bezlitosnej krytyce. Niewątpliwie nie jest to ani bohater ani święty. Zieliński nie idealizuje go bynajmniej, nie zamyka oczu na jego słabości, ale w przeciwieństwie do oschłej, pozbawionej wyobraźni i wczucia się obserwacji od zewnątrz, stara się od wewnątrz zrekonstruować jego psychikę, czuć jego

---

[43] Ogłoszony drukiem w r. 1896 w miesięczniku Wiestnik Jewropy, ks. II, a potem przedrukowany we wstępie do rosyjskiego przekładu mów Cycerona (częściowo pióra Zielińskiego), Petersburg 1901.

[44] W r. 1912 wyszło „przejrzane" i zawierające drobne zmiany wydanie trzecie. W okresie międzywojennym ukazało się czwarte.

czuciem i myśleć jego myślą. Powstaje mistrzowski wizerunek wewnętrzny, o którym już wspominałem wyżej (str. 33 n.).

Sprawa ta zasługuje na specjalną uwagę z tego jeszcze względu, że jest dla Zielińskiego typowa. Nic nie jest mu bardziej obce i niemiłe, niż z góry nieżyczliwy, podejrzliwy, inkwizytorski ton, z jakim nieraz uczeni podchodzą do żywych przedmiotów swych badań. Szlachetna zasada prawa rzymskiego *quivis praesumitur bonus* jest zasadą, którą w swym obcowaniu z postaciami antyku stale kieruje się Zieliński. Zresztą — dodać wypada — jest to jedynie transpozycja w sferę intelektualną jego postawy życiowej. I w życiu tak samo — z reguły zakładał on, że ludzie, z którymi wypadało mu się stykać — to *viri boni*. Nieraz zdarzało mu się boleśnie „sparzyć", ale to w niczym nie zmieniało tej postawy zasadniczej. W nauce wynikało z niej jeszcze jedno. Mistrz w krytycznej analizie źródeł, był jednak Zieliński wrogiem hyperkrytycyzmu, z góry powziętej nieufności i podejrzliwości, jaką charakteryzuje niejednego z badaczy w stosunku do przekazanych świadectw; istotnie, są tacy, dla których raczej *quivis praesumitur malus* — chyba że, wyjątkowo, *contrarium probabitur*. Zdarzało się nieraz, że jakieś szczęśliwe znalezisko obalało sceptycyzm hyperkrytyków, przyznając w toczącym się przed laty sporze rację Zielińskiemu. Z jakim zadowoleniem podnosił on wówczas ten fakt! Nie dlatego, że słuszność okazywała się po jego stronie, ale że zwyciężała zasada, którą sformułował, trawestując znany wiersz Epicharma: νᾶφε καὶ μέμνασο—πιστεύειν.

W charakterystycznym dla Zielińskiego podejściu do postaci historycznych wypowiada się właściwa wielkim duchom zdolność uznawania wielkości. W ostatnim okresie swej pracy nieraz dawał on wyraz gorzkiemu niezadowoleniu, które gromadziło się w nim na widok coraz jaskrawszych, zwłaszcza w filologii niemieckiej, przykładów hyperkrytycznego „odbrązowywania" wielkich postaci i wielkich dzieł antyku. Słusznie widział w tym oznakę „kustoszowskiego" spoufalenia się z zabytkami i przemawiającymi przez nie postaciami, wyżywanie się ludzi małych w rozkoszy dostrzegania skaz na wielkości przez lupę wiedzy fachowej. Toteż z głęboką radością i uznaniem powitał piękną książkę Wernera Jaegera *Paideia*, w której zmącona przez kopcące lampy biurkowe krótkowzrocznych „badaczy" aureola wielkich postaci antycznych,

poddanych nowej, pogłębionej analizie, odzyskuje dawny swój blask. *Czytajcie Wernera Jaegera!* — woła on w recenzji z tej książki [45] — *Tu znajdziecie ducha, który, sam wielki, potrafi wykrywać i głosić wielkość także i tam, gdzie się ona przed nim znajduje.*

Ale wróćmy do Cycerona. Antyczne Chrześcijaństwo, Odrodzenie, Oświecenie i Wielka Rewolucja — oto kolejne etapy, wedle których przedstawia Zieliński dzieje pośmiertne swego bohatera. Okres Średniowiecza potraktowany został bardzo pobieżnie; autor uzasadnia to twierdzeniem, że okres ten specjalnie w sprawie Cycerona nie przynosi nic wyraźnie nowego. A jednak później, w przedmowie do wydania trzeciego, sam określa ten przeskok od starożytności do Odrodzenia jako poważną lukę, wymieniając obok niej jeszcze dwie: wiek XIX i znaczenie Cycerona w nauce o państwie. Ale trudno: tak wiele nowych i pochłaniających zagadnień zarysowało się tymczasem na jego horyzoncie twórczym, że trzeba się było przy nowym wydaniu ograniczyć do drobnych uzupełnień; wracać na dłuższy okres czasu do dawnego tematu było już niepodobieństwem.

Tak, jak jest, z tymi przez samego autora wskazanymi lukami, dzieło to zdumiewa szerokością i głębią wiedzy, olbrzymim oczytaniem, opanowaniem nieograniczonego wprost materiału. Ale nie na tym polega jego wielkość: pod tym względem niejedno może z nim rywalizować. To, co wyróżnia książkę Zielińskiego spośród większości pokrewnych, to twórcza myśl, jaką tętni każda niemal stronica. To nie jedna z tych „pracowitych", pożytecznych, cennych jako kopalnie informacji i materiału prac, za które słusznie wdzięczni jesteśmy autorom i ich ofiarnemu trudowi; książka Zielińskiego nie ma w sobie nic z katalogu, z encyklopedii: to fascynująca powieść o życiu kultury, oparta na głębokim przemyśleniu faktów tego życia, odsłaniająca ich sens; powieść, w której od początku do końca czuje się nurt wielkości — nawet tam, gdzie mowa o rzeczach na pozór drobnych — i od początku do końca obcuje się bezpośrednio z niepospolitą indywidualnością autora. Indywidualność ta wypowiada się zarówno w sposobie widzenia faktów, jak i w formie wyrazu: jest to nie tylko dzieło naukowe, ale

[45] Die Tatwelt, 1935 zesz. 4.

świetny utwór literacki. Książka Zielińskiego o Cyceronie winna być jak najrychlej przełożona na język polski.

Wiedza o Cyceronie zawdzięcza Zielińskiemu nie tylko to pomnikowe dzieło [46]: w zupełnie innej dziedzinie tej wiedzy, w badaniach nad formą prozy krasomówczej Cycerona, przypada Zielińskiemu rola centralna i przełomowa. Wypowiedziało się w tym wypadku owo drugie oblicze jego psychiki naukowej, z którym mieliśmy już do czynienia z powodu jego pracy nad trymetrem Eurypidesa [47]: zdolność do jak najbardziej drobiazgowych, cierpliwych, z żelazną wytrwałością przeprowadzanych badań analitycznych i statystycznych na ogromnym materiale. Niewątpliwie źródłem decyzji podjęcia pracy tak ascetycznej, pracy, która dla umysłu tego typu, co umysł Zielińskiego, wymagała z pewnością wielkiego wyrzeczenia i wysiłku woli, było znane już nam dążenie jego do wykrywania i ustalania praw. Nawiązując do poszukiwań Edwarda Nordena w jego książce *Die antike Kunstprosa*, postanowił Zieliński przeprowadzić systematycznie i wyczerpująco badanie z punktu widzenia rytmiki już nie dowolnie wybranych fragmentów prozy, ale całej krasomówczej spuścizny Cycerona. I w wyniku tej długiej i mozolnej pracy stworzył dzieła, które stanowią epokę w dziedzinie badań nad rytmiką prozy antycznej.

Dzieła te — to przede wszystkim: *Das Clauselgesetz in Ciceros Reden, Grundzüge einer oratorischen Rhythmik*, z roku 1904 [48] i *Der constructive Rhythmus in Ciceros Reden, Der oratorischen Rhythmik zweiter Teil*, z roku 1913 [49]. W pierwszym — jak już sam tytuł wskazuje — bada autor klauzule okresów. Badanie takie samo przez się nie jest nowością; ale Zieliński zdobywa dlań stałą i pewną podstawę, określiwszy

[46] Pomijam drobniejsze prace i recenzje dotyczące Cycerona, których nie brak i po roku 1895. Wymienię tylko jedną — popularną w formie, ale przedstawiającą wyniki bardzo ciekawej pracy myślowej na gruncie prawa i procedury karnej w starożytnym Rzymie: jest to próba rekonstrukcji procesu Kluencjusza, w którego obronie wygłosił Cycero swą znaną mowę (*Proces karny przed dwudziestu wiekami*, artykuł ogłoszony pierwotnie po rosyjsku w r. 1901, potem po polsku w książce *Z życia idei*, seria druga, Warszawa 1939).

[47] Wyżej, str. 42.

[48] Philologus, Supplementband IX 4.

[49] Philologus, Supplementband XIII.

istotę klauzuli: składa się ona z dwóch części — bazy, którą stanowi kretyk (–∪–) lub jego odmiana i trochaicznej kadencji; tylko tam, gdzie występuje ta dwuczłonowość, można mówić o klauzuli [50].

Najogólniejsza zatem forma, z której wywodzą się poszczególne klauzule, da się wyrazić w postaci następującej: –∪–|–∪,–,∪; Zieliński nazywa ją „klauzulą absolutną" lub „integracyjną". Pięć jej odmian — to „klauzule ścisłe"; z nich, drogą rozwiązań sylab długich w bazie i zamiany krótkich przez długie w kadencji, powstają klauzule odchylające się od normy, ze względu na stosunek liczbowy sylab długich do krótkich lżejsze lub cięższe od ścisłych. Operując tymi rozróżnieniami, przeprowadza Zieliński badania statystyczne pod różnymi kątami widzenia i dochodzi w ten sposób do sformułowania szeregu praw rządzących rytmiką wymowy. Słuszność jego metody występuje w sposób szczególnie uderzający, gdy w szeregu wypadków dochodzi on naprzód do pewnych wniosków drogą rozumowania teoretycznego, a potem sprawdza je na tekście — i wynik okazuje się właśnie spodziewany.

W drugim z wymienionych dzieł badania przeprowadzone nad klauzulami przeniesione zostały na całość okresu. Autor poddaje analizie przede wszystkim człony stanowiące końce zdań, a następnie wszystkie pozostałe człony. Okazuje się, że i tu powtarzają się te same jednostki rytmiczne, tylko inaczej przedstawia się stosunek procentowy ścisłych do pozostałych. Rozłożywszy w ten sposób całość tekstu mów Cycerona na elementy rytmiczne, ustala Zieliński stosunek wyrażonej w procentach częstotliwości jednostek ścisłych do częstotliwości wolnych — stosunek, który okazuje się zawsze jednakowy, czy bierzemy wszystkie mowy razem, czy poszczególne grupy chronologiczne, czy wreszcie każdą mowę z osobna — i otrzymuje „sygnaturę rytmiczną" Cycerona, stanowiącą jego cechę indywidualną. Tą drogą zyskujemy instrument pozwalający nam rozstrzygać sporne kwestie autentyczności przypisywanych Cyceronowi pism lub tych, których autentyczność bywa podawana w wątpliwość. W związku z tym zrozumiałe jest

[50] Prawo to sformułował Zieliński jeszcze na trzy lata przed ukazaniem się pierwszej z wymienionych książek: w recenzji z pracy Juliusza Wolfa *De clausulis Ciceronianis* (Deutsche Literaturzeitung 1901, N. 51—52).

również, że wykrycie praw rytmiki indywidualnej przynosi w wielu wypadkach odpowiedź na pytania z dziedziny krytyki tekstu Cycerona [51].

Osobliwości toku rytmicznego prozy danego pisarza są zarówno wyrazem świadomych jego usiłowań, jak i — w większym jeszcze stopniu — niezależną od woli manifestacją jego cech indywidualnych. Zieliński określił „sygnaturę rytmiczną" Cycerona; dla innych pisarzy będzie się ona przedstawiała inaczej. Podłoże psychologiczne tych zjawisk — to zagadnienie niezwykle interesujące. Zieliński, jak już wiemy, ma bardzo silne zainteresowania psychologiczne: toteż i z tego punktu widzenia stara się oświetlić badane problemy. Wkrótce po wydaniu książki o klauzulach ogłosił on w Archiv für die gesamte Psychologie (1906) artykuł: *Der Rhythmus der römischen Kunstprosa und seine psychologischen Grundlagen*; w roku 1922 — w Przeglądzie Humanistycznym — artykuł pt. *Rytmika prozy pięknej i jej psychologiczne podstawy*, gdzie zużytkował również wyniki pracy zawartej w książce o rytmie konstruktywnym.

VII

Kto, jak Zieliński, spogląda na starożytność przede wszystkim z punktu widzenia „życia idej", kto, jak on, dąży do ogarnięcia całokształtu jej kultury duchowej i uwydatnienia w niej podstawowych linij kierowniczych, mających swe przedłużenie w wiekach późniejszych aż do chwili obecnej i poza nią — ten, oczywiście, w studiach swoich i koncepcjach pominąć nie może spraw takich, jak dzieje moralności i religii świata antycznego.

Na całym obszarze tak bogatej twórczości naukowej i popularno-naukowej Zielińskiego rozsiane są spostrzeżenia, uwagi, mniejsze i większe fragmenty konstrukcyj, z których kiedyś powstać miała wielka budowa: d z i e j e m o r a l n o ś c i a n t y c z n e j. Książka o moralności antycznej pozostała jednak w sferze niezrealizowanych planów; być może, iż gdyby los

[51] Sprawie tej poświęcił Zieliński osobny artykuł: *Textkritik und Rhythmusgesetze in Ciceros Reden* (Philologus 1906). — Dalszymi dziejami klauzul, ich zubożeniem i schematyzacją w okresie schyłkowym (w tzw. *Panegirykach* i u Cypriana), zajmuje się praca: *Das Ausleben des Clauselgesetzes in der römischen Kunstprosa* (Philologus. Supplementband X 4. 1906).

pozwolił Zielińskimu pracować w czasach spokojniejszych, bez przymusowych pauz, przeszkód i utrudnień, znalazłby on czas i na nią. W pisanej w r. 1939 przedmowie do serii drugiej zbioru *Z życia idej* mówi on, że z książki tej, „o której kiedyś marzył — teraz już dawno nie marzy" zrealizowane zostały tylko dwa rozdziały: *Bóg i dobro (Jak moralność stała się religijną a religia moralną)* i *Powstanie grzechu w świadomości starożytnej Grecji*; pierwszy włączył Zieliński do serii pierwszej zbioru (Zamość 1925), drugi — do drugiej [52]. Obydwa zajmują się pierwszym dostępnym nam pomnikiem rozwoju świadomości moralnej Greków — poematami homeryckimi. Drugi poświęcony jest przede wszystkim analizie pojęcia ἄτη i wprowadza sprawę tę na właściwe drogi.

Jak widać już chociażby z tytułów, jedna i druga praca może być z równą słusznością zaliczona do prac z dziedziny religii. W ogóle powiedzieć można śmiało, że prawie od samego początku działalności naukowej jedno z najważniejszych miejsc w myśleniu Zielińskiego o świecie antycznym zajmują zagadnienia religijne. Studia nad literaturą — przede wszystkim tragedią — najczęściej prowadzą go w sferę badania postawy religijnej pisarza, poszukiwania w dziedzinie mitologii czynione są przeważnie pod kątem widzenia myśli religijnej wcielonej w mity. Właśnie myśl religijna i uczucie religijne — z tego stanowiska podchodzi Zieliński zawsze do zagadnień religioznawczych; „życie idej" i psychika człowieka antycznego — to i tu, jak wszędzie, podstawowe linie wytyczne jego zainteresowań.

Pod tym względem różni się on bardzo od większości „specjalistów" w dziedzinie religioznawstwa: nie gardząc, oczywiście, materiałem antykwarycznym i archeologicznym dla rekonstrukcji kultów, owszem, korzystając zeń obficie, gdzie mu to jest potrzebne, ma on jednak przede wszystkim na widoku psychikę ludzką, i tu — na pierwszym planie — psychikę indy-

[52] Obydwa napisane były jeszcze w Petersburgu, w roku 1917. Rosyjskie opracowanie artykułu o *Powstaniu grzechu* (Russkaja Mysl' VII—VIII 1917) nie posiada przypisów naukowych, którymi opatrzona jest wersja polska. — Krótki zarys *Rozwoju moralności w świecie starożytnym od Homera do czasów Chrystusa* przynosi odczyt, wygłoszony na publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności dnia 11 czerwca 1927 r. (Kraków, nakładem PAU).

widualności przodujących, poetów i myślicieli. Interesują go, mówiąc z Farnell'em, „wyższe aspekty religii greckiej" i jej wpływ kształtujący na życie i kulturę społeczeństwa. Nikt z uczonych tak szeroko jak Zieliński nie uwypuklił dotąd roli Delf w dziejach kultury greckiej. Sprawa ta zresztą czeka jeszcze na wszechstronne opracowanie: chciał to kiedyś uczynić Zieliński, ale i to dzieło, podobnie jak *Dzieje moralności antycznej*, pozostało w sferze niespełnionych marzeń [53].

Religioznawstwo drugiej połowy zeszłego wieku i początków bieżącego interesuje się względnie mało tymi sprawami; przeważa w nim punkt widzenia etnologiczny. Zieliński, nie negując zdobyczy osiągniętych przez szkołę etnologiczną, jest jednak od niej całą swoją postawą daleki, a w jej wybujałościach nawet zdecydowanie wrogi. Rozpatrywanie zjawisk religijnych narodów antycznych o wysokiej kulturze na tej samej płaszczyźnie, na jakiej bada się życie religijne prymitywów, budzi w nim ostry sprzeciw, wywołuje gwałtowną nieraz polemikę, prowokuje do zjadliwej ironii. Cóż z tego, że w pewnych wypadkach analogie tego rodzaju mogą być nawet słuszne, że mogą wskazywać na tkwiące gdzieś w praczasach zarodki badanych zjawisk, skoro nie mają one żadnego związku z tym, co czują wobec nich i jak je rozumieją ludzie, których życie religijne badamy, i wobec tego nic nam nie wyjaśniają?

Nie z psychiką dzikich z Nowej Gwinei zestawiać winniśmy psychikę tych, których kultura w tylu swoich zjawiskach jest przedmiotem naszej czci i podziwu, ale z psychiką naszą własną. We wstępie do swej *Religii starożytnej Grecji*, pierwszej części wielotomowej serii *Religij świata antycznego*, mówi Zieliński [54]: *Przeniesiemy się do Aten wieku IV—III przed Chr. i postaramy się odpowiedzieć na pytanie, jaką byłaby nasza wiara, gdybyśmy ze swą duszą i jej potrzebami żyli w owych czasach.* W słowach tych streszcza się stosunek Zielińskiego do zagadnień religii antycznej: są to zagadnienia równie nam bliskie, równie nasze, jak i wszystkie inne zagadnienia związane z tą macierzystą dla nas kulturą. Wyodrębnianie religii spośród całokształtu wartości kultury antycznej, bagatelizowanie jej w rażącej dysproporcji względem wysoko szacowanych innych dziedzin tej kultury prowadzi nas do absurdu: do

[53] Porówn. Die Tatwelt 1935, zesz. 4 str. 210.
[54] Wyd. II, str. 11.

uznania, że religia — to *siła odrębna od innych sił umysłowych, w żadnym z nimi związku nie pozostająca, gatunek sportu umysłowego w rodzaju np. zdolności do gry w karty*[55]. Podejście zatem nasze do religij świata antycznego nie może się, zdaniem Zielińskiego, różnić zasadniczo od podejścia do innych stron kultury duchowej owego świata; i podobnie *jak nie może zrozumieć sztuki greckiej człowiek pozbawiony poczucia artystycznego, tak samo nie zrozumie religii greckiej ten, komu brak uczucia religijnego*[56].

Z powyższego biegu myśli wynikają dwie konsekwencje: po pierwsze — uznanie organicznego związku naszej kultury z kulturą świata antycznego także i w dziedzinie religii: po drugie — postulat „wczucia się" jako konieczne uzupełnienie ściśle naukowego badania, jeśli idzie o istotne poznanie kultury antycznej. O obu tych konsekwencjach będzie jeszcze mowa niżej.

*

Przedstawić wyczerpująco zasługi Zielińskiego na polu poznania, interpretacji, zrozumienia i odczucia religii ludzi antyku — to zadanie daleko wychodzące poza ramy takiej jak ta pracy. Prawie każda stronica jego pism na ten temat jest wybitnie twórcza: nawet tam, gdzie nie mamy do czynienia z nowozdobytymi faktami naukowymi, napotykamy zawsze nowe ujęcia, oświetlenia, ugrupowania faktów, które otwierają nam dostęp do żywego, pulsującego serca antycznej wiary. Rzeczy te często nie dają się nawet streścić. W ostatecznym wyniku daremnych usiłowań chce się po prostu powiedzieć: „Czytajcie Zielińskiego". Tu zwrócę tylko uwagę na najważniejsze punkty jego konkretnych osiągnięć badawczych na tym odcinku.

Jeszcze do okresu jego młodości należy odkrycie niezmiernej wagi, którego śladów daremnie jednak szukałbyś w rejestrujących zdobycze badań religioznawczych ogólnych opracowaniach dziejów religii greckiej. Jest to rekonstrukcja oparta na interpretacji i kombinacji rozproszonych szczątków dawnych wierzeń, zatartych w późniejszych stadiach rozwojowych re-

[55] *Nauka i sentyment wobec hellenizmu i judaizmu*, Przegląd Współczesny, marzec 1928 str. 359).

[56] *Religia starożytnej Grecji*, wyd. II str. 12. Zdanie to umieszcza później Zieliński w liczbie sześciu „pewników" na czele poszczególnych tomów swego dzieła.

ligii. Rekonstrukcja, której dokonać mógł tylko ktoś obdarzony niezwykłą intuicją, wyobraźnią twórczą i przenikliwym wzrokiem, zdolnym w martwych, bezładnie rozrzuconych ułamkach dojrzeć części żywej niegdyś całości. Rekonstrukcja głęboko przekonywająca, choć — z natury rzeczy — nie dająca się dowieść tak niezbicie, aby przekonać nawet famulusów z Goethowskiego *Fausta*, którzy z reguły *nie widzą nic oprócz czarnego pudla*.

Zieliński rekonstruuje podstawowy mit „religii Zeusa", najstarszego dostępnego nam stadium myślenia religijnego Greków, który musieli oni przynieść z sobą jeszcze z pra- indoeuropejskiej ojczyzny, gdyż pokrywa się on z podstawowym mitem religii staro-germańskiej. Tylko że tam, dzięki znacznie powolniejszemu rozwojowi kulturalnemu, jest to zarazem stadium końcowe, po którym przyszło już chrześcijaństwo; podczas gdy religia grecka przebyła długą ewolucję i pierwotna jej koncepcja uległa zasadniczym zmianom.

W owej pierwotnej koncepcji Zeusowi, ujarzmicielowi ciemnych sił Ziemi, Tytanów, i fundatorowi świetlistego królestwa bogów olimpijskich, grozi zagłada. Po wielkim lecie świata musi nadejść wielka zima; kiedyś, w dalekiej przyszłości, ustąpi ona miejsca nowemu latu, na razie jednak świat żyje pod grozą zagłady, „zmierzchu bogów": gigantomachia — to w tym pierwotnym stadium nie przeszłość, ale groźna przyszłość. Ratunku, wedle prastarej wyroczni, szukać musi Zeus nie w bogach, lecz w człowieku z boskiego nasienia; w tym celu zstępuje on ku śmiertelnej niewieście, aby mieć z nią syna. Ale wrogie siły ziemi nie śpią: na skutek ich przewrotnej intrygi przyszły zbawca ginie nie spełniwszy swego zadania — i przy tym ginie z woli boskiej dziewicy, która go ponad wszystko ukochała, która porzuciła Olimp, aby być mu towarzyszką w jego ziemskim trudzie i pomocnicą w spełnieniu misji, która mu była przeznaczona. Ten helleński Sigurd u różnych plemion greckich występuje pod różnymi imionami: najpełniej rysy jego odczytać się dadzą w doryckim Heraklesie; ale i inni bohaterowie plemienni — Achilles, Jazon, Meleager — to również pierwotnie ginący zbawcy olimpijskiego świata.

Mit ten trzeba było mozolnie rekonstruować ze szczątków, gdyż, jak już było powiedziane, religia grecka nie zatrzymała się na tym stadium. Zmora grożącego końca usunięta została

przez religię Apollona. Zeus jest wieczny, świat olimpijski nie skończy się nigdy; zbawca się zjawił: był nim syn Zeusa — choć nie ze śmiertelnej niewiasty — Apollon, który pokonał siły Ziemi ucieleśnione w postaci smoka Pytona i na miejscu zwycięstwa ufundował swoją wyroczną stolicę — *Pythò*, czyli Delfy; z niej głosi on ludziom wolę ojca swego Zeusa. Gigantomachia musiała zatem odejść w przeszłość, gdzie stanowi odtąd dublet tytanomachii; w miejsce walki Zeusa i Ziemi ogłoszone zostało ich pojednanie.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawia się to, co nazwałem „odkryciem" Zielińskiego. Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu odkrycie, wyjaśniające najważniejsze sprawy dziejów greckiej myśli religijnej, wprowadzające sens i ład w mnóstwo szeroko rozgałęzionych zagadnień, między innymi i w kwestie związane z Dionizosem, który jest równoległą do Apollona postacią zbawcy olimpijskiego świata[37].

Wypada jednak zaznaczyć, że koncepcji tej sam Zieliński nie wyzyskał w dostatecznym stopniu w dalszych swych pracach religioznawczych. Pierwszy tom wspominanej już tu wielokrotnie serii *Religij świata antycznego* ujęty został w formę przekroju życia religijnego i świadomości religijnej Greka z wieku IV przed Chr., nie dawał więc pola do rozwinięcia tej koncepcji, gdyż w owym czasie była ona już dawno nieaktualna; w tomie trzecim tejże serii *(Hellenizm a judaizm)* o tyle tylko dotyka jej Zieliński, o ile mu to było potrzebne w związku ze sprawą mesjanizmu grecko-rzymskiego.

Ta sprawa — organicznie zresztą związana z tamtą — to również jedno z najważniejszych osiągnięć pracy badawczej Zielińskiego nad dziejami religij antycznych. Poszczególne jej elementy są zbyt znane i zbyt bogato udokumentowane, by mogły od dawna nie zwrócić na siebie uwagi badaczy; ale

[37] Koncepcję, o której mowa, rozwinął Zieliński, z całym aparatem naukowym, przede wszystkim w dwóch pracach: *Exkurse zu den Trachinierinnen* (Philologus 1896) i *Die Orestessage und die Rechtfertigungsidee* (Neue Jahrbücher f. das Klass. Altertum 1899); obie przedrukowane zostały w *Iresione*, pierwsza w tomie I, druga w II. Poza tym w szeregu prac o charakterze bardziej popularnym, jak: *Idieja bogoczełowieka w griecze-skoj i germanskoj sagie* (Wiestnik Jewropy 1910, ks. VII), *Idea usprawiedliwienia moralnego, jej geneza i rozwój* (*Z życia idej*, seria I), *Piękna Helena* (Zamość 1920, to samo po włosku w *Iresione* II), *La Sibylle*, Paryż 1924.

zsyntezowanie ich, ujęcie w jedną konsekwentną całość, rozjaśnienie szeregu ciemnych punktów i powiązanie logiczne rozproszonych ogniw jest bezsprzecznie dziełem Zielińskiego. Po wielekroć, przy różnych okazjach i w różnych związkach powraca on do okresu ostatnich dziesięcioleci Rzeczypospolitej rzymskiej, okresu oczekiwania katastrofy, końca Rzymu czy końca świata — i równocześnie nadziei na przyjście wybawiciela, który rozpocznie nowy cykl dziejów zapowiedziany przez Sybillę.

Świat grecko-rzymski związał w końcu te nadzieje mesjanistyczne z postacią cesarza Augusta, który położył kres krwawym, grożącym Rzymowi zagładą walkom domowym, położywszy równocześnie kres Rzeczypospolitej. Ale za rządów Augusta nastąpiło wydarzenie, które istotnie rozpoczęło nowy cykl dziejów: narodzenie Chrystusa. Zieliński jasno i przekonywająco dowodzi, że ten właśnie, grecko-rzymski, uniwersalistyczny mesjanizm, a nie nacjonalistyczny judejski, utorował drogę chrześcijaństwu.

Kwestyj tych, w ich całokształcie lub poszczególnych odcinkach, dotyka Zieliński w długim szeregu swych pism[58]; najpełniejsze, mimo zwięzłości, ujęcie całej sprawy znajdujemy w tomie czwartym *Religij świata antycznego* — w *Religii Rzeczypospolitej Rzymskiej* (rozdz. IX i X).

Nad religią Rzymu pracował zresztą Zieliński od bardzo dawna. Jeszcze w roku 1903 opublikował on artykuł w formie popularnej[59], w którym, opierając się na nowym, a pierwszym prawdziwie naukowym opracowaniu religii rzymskiej pióra Jerzego Wissowy, dał głębokie, zarazem historyczne i filozoficzne ujęcie istoty religii rzymskiej, starając się wykazać, jak linia jej rozwoju znalazła swoje logiczne zakończenie w rzymskim chrześcijaństwie.

Już więc tu znajdujemy ideę, której wcieleniu poświęcił Zieliński główną część pracy ostatniego okresu swego życia.

---

[58] M. i.: *La Sibylle et la fin de Rome* (Musée Belge 1923); *Dies irae*, Warszawa 1929; *L'Istoriosofia Greca paragonata a quella degli Ebrei* (La Pologne au VI Congrès International des Sciences Historiques à Oslo 1928, Warszawa 1930 = *Iresione* II); *Świat antyczny*, t. IV: *Cesarstwo Rzymskie*, rozdz. I.

[59] *Rom und seine Gottheit* (Beilage zur Allgemeinen Zeitung, N. 37—39), przedrukowane w *Iresione* II.

Ale nie tylko na tym polega znaczenie omawianego artykułu i równoczesnego z nim rosyjskiego [60]: ustalony w nich został po raz pierwszy w nauce osobliwy charakter rdzennie rzymskiego ujęcia bóstwa. W przeciwstawieniu do helleńskiej transcendentnej substancjalności bóstwo to jest immanentne i aktualne: przejawia się w samym zjawisku i tylko w momencie jego trwania, w konkretnym, jednorazowym akcie [61]. Stąd nieograniczona możność mnożenia się bóstw, wykrywania coraz nowych, stąd wiecznie płynny proces zarówno dyferencjacji jak integracji w wyobrażeniach o bóstwie. Hellenizacja religii rzymskiej przynosi z sobą zupełnie inne podejście do tych spraw; ale stare podłoże religii ludowej istnieć nie przestaje zarówno w odczuwaniu mas, jak i w oficjalnej nauce pontyfików.

Datujące od tak dawnych czasów badania i przemyślenia na gruncie religii greckiej i rzymskiej znalazły wreszcie swe ukoronowanie w pracy, którą Zieliński nieraz nazywa „dziełem swego życia": w *Religiach świata antycznego.*

Że pełna, wyczerpująca, obejmująca wszystkie, jakie mogą tu wchodzić w grę, dziedziny historia religii Grecji klasycznej, hellenizmu i świata grecko-rzymskiego jest jeszcze rzeczą przyszłości, z tego Zieliński doskonale zdawał sobie sprawę. Swoje wielotomowe dzieło nazywa on tylko „przeczuciem królewskiej budowy" [62], jaką będzie ta przyszła historia. Początek swój dzieło to zawdzięcza przypadkowi: w r. 1918 jedna z rosyjskich firm wydawniczych zwróciła się do Zielińskiego z propozycją napisania do serii krótkich zarysów religioznawczych pt. *Religie światowe* zarysu religii starożytnej Grecji; w ten sposób powstał tom pierwszy późniejszego cyklu. W przedmowie do wydania drugiego polskiego przekładu tej książki (Warszawa 1937) sam autor mówi, iż pisząc ją *nie*

---

[60] *Rim i jewo religija* (Wiestnik Jewropy 1903, styczeń-luty); przekład polski: *Rzym i jego religia,* Zamość 1920.

[61] Najpełniej i najplastyczniej sprawę tę przedstawił Zieliński później, w rozdz. III (*Święty czas*) czwartego tomu swej serii historyczno-religijnej. — Obserwację Zielińskiego podał jako swoją własną, z całkowitym przemilczeniem swego poprzednika, wspomniany już raz (str. 21) Kurt Latte w artykule: *Über eine Eigentümlichkeit der italischen Gottesvorstellung* (Archiv für Religionswissenschaft 1926).

[62] *Erudition und Gefühl,* w *Iresione* II str. 476.

przewidywał, że wejdzie ona w cykl obejmujący cały antyk. Zgodnie z wymaganiami wydawnictwa książeczka była niewielka, wobec czego mowy być nie mogło o tym, by objęła ona wszystkie stadia rozwojowe religii greckiej; autor dał więc w niej, jak to już wyżej (str. 54) było zaznaczone, przekrój poprzeczny religii Greków poprzez IV wiek przed Chr. Jako uzupełnienie ukazała się później (w r. 1922), również jeszcze w Rosji, *Religia Hellenizmu*, rozmiarami nie o wiele większa od niej i dająca drugi przekrój poprzeczny: poprzez wiek I przed Chr.

Obie książki przełożone zostały na język polski [63]. Ale w czasie pisania drugiej powstał w umyśle Zielińskiego plan całego cyklu [64]: z tej przyczyny w tomie II, obok rozdziałów traktujących o religiach Wschodu i wzajemnym oddziaływaniu między religią grecką a nimi, brak rozdziału poświęconego judaizmowi. Jednak sprawa zetknięcia się świata helleńskiego z religią Izraela nie mogła być pominięta; ale potraktowana być musiała znacznie obszerniej, niż to było możliwe w stosunku do Izydy lub Wielkiej Macierzy. Zagadnienie tego zetknięcia, częściowego i chwilowego ulegania wpływom judaizmu i ostatecznego jego odrzucenia było z punktu widzenia dziejów religijnych świata antycznego tak ważne, że Zieliński postanowił poświęcić mu cały tom, pierwszy z napisanych od razu po polsku. I przy tym tom ten przybrał bez porównania większe rozmiary, niż dwa pierwsze: sam tekst zasadniczy wypadł znacznie obszerniej i w dodatku, jak już o tym wspominałem wyżej (str. 13), przybyły dość szczegółowe pdzypisy, uzasadniające źródłowo twierdzenia autora i polemizujące z odmienną interpretacją źródeł. *Religia starożytnej Grecji* obejmuje stronic niespełna 200, *Religia Hellenizmu* — 250; *Hellenizm a Judaizm* wypadło podzielić na dwie części, z których każda zawiera po stronic 300 [65]. I tak już miało być dalej: każdy z następnych tomów zawierać miał przypisy i każdy, wobec dużej objętości, ukazać się miał w dwóch częściach; ten, który wyszedł z druku jeszcze za życia autora — *Religia*

[63] *Religia starożytnej Grecji* w pierwszym wydaniu ukazała się w r. 1921, *Religia Hellenizmu* w r. 1925.

[64] We wstępie do wydania polskiego plan ten został już w całości podany.

[65] Obie części wyszły w r. 1927.

Rzeczypospolitej Rzymskiej — jest jeszcze obszerniejszy niż trzeci: obejmuje, w dwóch częściach razem, przeszło 800 stronic [66]. Przekrój poprzeczny i tu i w tomie poprzednim dokonany został, jak w *Religii Hellenizmu*, poprzez I wiek przed Chr. Dwa ostatnie tomy — *Religia Cesarstwa Rzymskiego* i *Antyczne Chrześcijaństwo* — pozostają, jak już wiemy, dotąd w rękopisie.

Od pierwszego tomu konsekwentnie przeprowadza autor w swym dziele ideę, o której była już mowa: stara się wykazać ciągłość, jaka istnieje między religią świata grecko-rzymskiego a tą, która z czasem zajęła jej miejsce w psychice narodów o kulturze antycznej — chrześcijaństwem. Stara się dowieść, że chrześcijaństwo w swej pełnej, rozwiniętej postaci istotniejszymi i głębszymi więzami łączy się z odczuwaniem i myśleniem religijnym antyku niż z judaizmem; że świat kultury antycznej był psychologicznie lepiej przygotowany na jego przyjęcie niż świat Izraela, co zresztą znalazło konkretny wyraz w przyjęciu go przez pierwszy, a odrzuceniu — poza garstką nawróconych — przez drugi. Wyraża to w lapidarnej tezie, że religia antyczna jest właściwym Starym Testamentem naszego chrześcijaństwa.

Teza ta — przynajmniej w tej swojej zwięzłej, lapidarnej formie, bez komentarzy i omówień — sprzeczna jest z nauką kościołów chrześcijańskich; toteż natrafiła na bardzo ostry sprzeciw. Sprzeciw tak bezwzględny i nieustępliwy, że głuchy na wszelkie argumenty i komentarze wyjaśniające jej sens. Daremnie po wielekroć starał się Zieliński wytłumaczyć, że nie ma na myśli p o c h o d z e n i a chrześcijaństwa z religii antycznej, a jedynie c i ą g ł o ś ć p s y c h o l o g i c z n ą, która ułatwiła wyznawcom tej religii odczucie i zrozumienie chrześcijaństwa. Daremnie z wielką siłą przekonywającą i plastyką wyrazu uwydatniał wysokie wartości uczuciowe i filozoficzne religii antycznej, a równocześnie z głębokim, szczerym przejęciem zaznaczał swoją postawę człowieka religijnego, wierzącego chrześcijanina, dla którego, wedle brzmienia innej podstawowej tezy, podawanej również na początku każdego tomu jako jeden z „pewników", chrześcijaństwo jest „szczytem dążeń religijnych ludzkości". Nic nie pomogło: Zieliński był

[66] Część I ukazała się w r. 1933, część II w r. 1934.

pisarzem antyreligijnym, a Hellenowie — po dawnemu „bałwochwalcami".

Najwięcej wrzawy wywołał tom trzeci cyklu, *Hellenizm a Judaizm*. Tutaj atakowany był Zieliński zarówno ze strony chrześcijańskiej jak żydowskiej, która czuła się urażona wyższą oceną względną hellenizmu w zestawieniu z judaizmem. Ataki były namiętne, zacietrzewione, przechodzące nieraz w inwektywy i przekraczające granice przyzwoitości polemicznej; zarzucano autorowi „nieścisłość naukową" i nawet świadome przekręcanie faktów. W pewnych wypadkach wynikało to nie tylko z zacietrzewienia, ale i z niedostatecznego przygotowania krytyków w dziedzinie filologii klasycznej: nie potrafiąc samodzielnie zrekonstruować przesłanek, na których opierały się twierdzenia w pozbawionym ścisłego aparatu naukowego tekście, przeciwstawiano im jako pewniki utarte, a przez Zielińskiego skorygowane poglądy [67]. Znawcy hebrajszczyzny i nauk judaistycznych wytykali autorowi pewne drobne błędy w interpretacji odnośnych źródeł — być może słusznie; ale nawet gdyby tak było, żaden z tych błędów nie mógłby zasadniczo wpłynąć na istotę rzeczy. Atakowany był Zieliński jeszcze z trzeciej strony — przez tzw. „wolnomyślicieli", którzy zarzucali mu „nienaukowy" stosunek do zagadnień, tj. podejście do nich z punktu widzenia człowieka, który wartości religijne uważa za realne i w rozumowaniach swych dopuszcza do głosu uczucie religijne. Tu również nie mogło być porozumienia, gdyż dla Zielińskiego uczucie religijne jest, jak już wiemy, wprost przeciwnie, elementem niezbędnym, bez którego religioznawca obejść się może jedynie w drobnych pracach, przygotowujących materiał do przyszłych wniosków syntetycznych; wypłynąwszy na szersze wody, gdzie chodzić będzie już nie tylko o zdobywanie faktów, ale o ich właściwą interpretację, znajdzie się on w sytuacji ślepego rozprawiającego o kolorach.

Dyskusja bardziej rzeczowa, mniej namiętna i mniej — właśnie — „uczuciowa" (w tym wypadku uczucie jest elementem raczej szkodliwym) mogłaby może przynieść pewne pozytywne wyniki i, nie wprowadzając — jak sądzę — zasadni-

[67] Charakterystyczny przykład: por. S. Srebrny, Ξένος — ἰδιώτης (Kwartalnik Klasyczny 1930 zesz. 4).

czych zmian do przeważnie znakomicie ugruntowanych koncepcyj Zielińskiego, skorygować niejeden szczegół, złagodzić ostrość pewnych twierdzeń, przywrócić większą równowagę między oceną, z jednej strony, wartości helleńskich, z drugiej— wartości wschodnich. Nie da się zaprzeczyć, że głęboka, na jakimś intymnym powinowactwie duchowym oparta miłość Zielińskiego do kultury grecko-rzymskiej skłania go niekiedy do pewnej idealizacji tej kultury, z drugiej zaś strony wywołuje w nim — przebijającą nieraz poprzez trzeźwe rozumowanie naukowe — emocjonalną niechęć do Wschodu. Tendencje nowoczesnej nauki — także i nauki o świecie klasycznym — do uwydatniania właśnie wartości kultur wschodnich i ich wpływu na kulturę grecko-rzymską są mu wyraźnie niemiłe, budzą sprzeciw uczuciowy. Być może, iż w niejednym wypadku myli się on, zbyt bezwzględnie przecząc tym wpływom lub umniejszając ich znaczenie; być może, iż czasem nie docenia twórczych walorów Wschodu.

Że jednak, mimo wszystko, ma często głęboką słuszność występując przeciw przecenianiu wpływów wschodnich, nie może ulegać wątpliwości. Tak jest ze sprawą mesjanizmu antycznego; tak również — ze sprawą tzw. hermetyzmu. Występując przeciw Reitzensteinowi, który tę mistyczną naukę późnej starożytności wywodzi z Egiptu, wykazuje Zieliński w świetnym artykule *Hermes und die Hermetik* (Archiv für Religionswissenschaft 1905 = *Iresione* II) [68] jej pochodzenie czysto greckie i związek genetyczny z pierwotną religią ludową arkadyjskiego Hermesa. Ówczesny redaktor *Archiv für Religionswissenschaft*, znakomity religioznawca Albrecht Dieterich, zaopatrzył artykuł ten w uwagę, w której zaznacza swoje odmienne stanowisko; czasy późniejsze przyniosły jednak zwycięstwo poglądowi Zielińskiego [69].

[68] W formie popularnej: *Hermes Trismegistos*, Zamość 1920. Hermetyzmowi poświęcił Zieliński również ostatni za życia drukowany artykuł naukowy, napisany w związku z pracą nad tomem V *Religij świata antycznego: La Cosmōgonie de Strasbourg* (Scientia 1941, zesz. 4).

[69] W r. 1914 wyszła obszerna praca J. Krolla, *Die Lehren des Hermes Trismegistos*, w której autor przychodzi do całkowicie tych samych wniosków. Nie wspomina jednak ani słowem o swoim poprzedniku w rozwiązaniu zasadniczego zagadnienia, mimo iż pracę jego zna, gdyż cytuje ją w drobnych kwestiach krytyki tekstów. Jeszcze jeden przyczynek do kilkakrotnie tu już podnoszonej sprawy!

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do walki z jego koncepcjami historyczno-religijnymi. Walka ta trwa i niewątpliwie trwać będzie. Podstawy jej są głębokie i istotne. Dla Zielińskiego, jak dla Goethego w *Fauście*, *uczucie religijne jest jądrem religii* [70]; reszta — to tylko „przypowieść" w tym sensie, jak tenże Goethe w tymże *Fauście* „przypowieścią" nazywa *wszystko co przemija*. Wieczna prawda rzeczy boskich jest w najgłębszej swojej istocie niepoznawalna; odbita w przemijającej świadomości ludzkiej może być tylko przypowieścią, *symbolicznym wypowiedzeniem niewypowiedzianego* [71]. Dogmat może być tylko przybliżeniem, nigdy bez reszty pokrywać się nie może z prawdą, która jest po tamtej stronie. Ku szczytom wiedzie ludzkość, według Zielińskiego, stopniowo coraz bardziej zbliżające się do prawdy, ale nigdy z nią nie identyczne — objawienie wewnętrzne.

Rzecz jasna, że dla kogo dogmat nie jest „przypowieścią", ale najdokładniej spisaną prawdą, adekwatną formułą, która bez reszty wyraża treść świata, ten w sprawach religioznawczych nie znajdzie nigdy płaszczyzny porozumienia z Zielińskim.

VIII

W r. 1928 ogłosił Zieliński w Eos rozprawę: *De Andromacha posthomerica* [72]. Treść jej, jak widać z tytułu, poświęcona jest specjalnemu zagadnieniu, jednemu z wielu zagadnień z dziedziny ewolucji wątków tragicznych, jakimi zajmował się wielki uczony, i w tym krótkim zarysie osobno omawiana być nie może: w zakończeniu jej znajdujemy jednak rozważania natury bardzo ogólnej i zasadniczej, które autor dodał, jak sam powiada, *occasione data, vel adeo arrepta*.

Jest to w pewnym sensie testament Zielińskiego, przekazany młodszym pracownikom na polu badań kultury antyku. Niezrozumienie i odrzucenie genialnego dzieła młodych lat Nietzschego, *Die Geburt der Tragödie aus dem Geiste der Musik* przez początkującego wówczas przyszłego koryfeusza filologii klasycznej ostatniej ćwierci wieku XIX i pierw-

[70] *Religia starożytnej Grecji*, wyd. II str. 193.
[71] *Religia starożytnej Grecji*, wyd. II str. 140.
[72] Porówn. wyżej. str. 37. uw. 1.

szego trzydziestolecia XX, W i l a m o w i t z a, w błędzie swoim wytrwałego aż do końca, uważa Zieliński za fakt, który fatalnie zaciążył na losach naszej nauki. Na miejsce dawnego „sporu o *Eumenidy*", sporu formalistów z realistami, który zakończony został definitywnie za sprawą przede wszystkim samego Wilamowitza, wspaniale łączącego w swej osobowości oba kierunki, przyszedł nowy, znacznie głębiej sięgający spór: pomiędzy — wyrażając się w największym skrócie — filologią historyczną i filologią filozoficzną [73]. Znalezienie drogi ku zakończeniu tego sporu uważa Zieliński za najważniejsze zagadnienie przyszłej nauki o starożytności klasycznej; do walki o rozwiązanie tego zagadnienia wzywa młodych.

W tych ogólnych rozważaniach mówi też między innymi i o tym, co uważa za podstawy teoretyczne działalności naukowej całego swojego życia. Podstawy te są dwie. O jednej była już mowa: jest nią wprowadzenie do badań filologicznych zasad psychologii; druga — to dążenie do jak najściślejszego wyjaśnienia sobie, jak daleko sięga w nauce zwanej filologią klasyczną s i ł a d o w o d o w a a r g u m e n t a c j i *(demonstratoria argumenti vis)* i w związku z tym w praktyce — jak najbardziej skrupulatne badanie w każdym poszczególnym wypadku, co może być dowiedzione, a więc uznane za pewne, co uznać można jedynie za prawdopodobne, a co — za tylko możliwe.

Istotnie, kunszt dowodzenia należy do pierwszorzędnych walorów prac Zielińskiego. Z natury rzeczy występuje on tam przede wszystkim, gdzie forma ściśle naukowa pozwala na dokładne przeprowadzenie opartej na analizie źródeł argumentacji (porówn. wyżej str. 12 n.). Mało jest wśród największych nawet przedstawicieli filologii klasycznej uczonych, którzy posiadaliby ten kunszt w tak wysokim stopniu. Głęboką słuszność ma Zieliński twierdząc, że np. Wilamowitz, któremu skądinąd przyznaje najwyższe wartości naukowe, kunsztem dowodzenia się nie odznacza.

Jeżeli mówię o „kunszcie dowodzenia", to nie ma to nic wspólnego z talentem retorycznym, krasomówczym, którym

[73] Myśl tę rozwija Zieliński jeszcze i w innych pismach, przede wszystkim w późniejszych wspomnieniach pośmiertnych o Wilamowitzu: w Revue de l'Université de Bruxelles 1932 N. 2 i w Wiedzy i Życiu 1932, N. 4—5.

Zieliński również w wysokim stopniu rozporządza. Idzie tu o samą, niezależną od formy wypowiedzenia, logikę, o to, aby czytelnik czy słuchacz został istotnie p r z e k o n a n y, aby, jeśli miał pierwotnie inny pogląd na sprawę, zmienił go pod nieodpartym przymusem logicznego dowodzenia. Aby się podporządkował pozaosobistemu, nadindywidualnemu L o g o s o w i, niezależnemu od woli, celów, interesów, uczuć osób dyskutujących, temu Logosowi, który jest zawsze ostatnią instancją w dialogach Platona: *Nie dlatego tak jest, że ja tak chcę, ale że tak chce Logos* — mówi platoński Sokrates. W tej postawie widzi Zieliński jedną z najcenniejszych wartości, jakie przekazała nam kultura antyczna. Jest to wartość nie tylko intelektualna, ale i moralna. *Logos* — mówi Zieliński [74] — *stawia przed nami poważne, nieraz ciężkie warunki. O b o w i ą z a n y j e s t e ś u z n a ć t e z ę n a j b a r d z i e j d l a s i ę p r z y k r ą, s k o r o j e s t u d o w o d n i o n a; o b o w i ą z a n y j e s t e ś w y r z e c s i ę p r z e k o n a n i a n a j d r o ż s z e g o d l a s i e b i e, s k o r o j e s t o b a l o n e. Oto kodeks honorowy myśliciela. Jeśli nie zechcesz, będziesz baranem wśród stada, niewolnikiem pod władzą pana, nie zaś wolnym obywatelem rzeczypospolitej ducha.*

Ten „kodeks honorowy myśliciela" — to fragment „tablicy Pallady", jednej z siedmiu tablic przykazań, które Zieliński wyniósł z najtajniejszych głębin ducha antycznej Grecji, aby je ogłosić ludziom współczesnym i przyszłym. Wśród pism jego znajduje się jedno pod względem formy całkiem nie podobne do reszty, rodzaj poematu filozoficznego prozą, czy uroczystego orędzia mędrca, utwór ogłoszony jeszcze w r. 1905 i zatytułowany *Vince, Sol!* [75]. W siedmiu tablicach przykazań— Zeusa, Pallady, Heraklesa, Demetry, Apollona, Afrodyty i Dionizosa — z żarem i namaszczeniem proroka głosi on tam wydarte z samego serca Grecji starożytnej prawdy, które przekuć mają duszę człowieka współczesnego na szlachetne naczynie nowego Odrodzenia, wspaniałej wolności ducha, pełnej harmonii osobowości. Daremnie szukałby ktoś bardziej istotnego, bardziej do dna sięgającego ujęcia najgłębszej istoty greckich

[74] *Świat antyczny a my,* str. 111 przekładu polskiego.

[75] W tomie II (wyd. 2.) rosyjskiego zbioru *Z życia idej.* Utwór ten nie był dotąd tłumaczony na język polski ani na żaden inny.

koncepcyj i odczuć religijnych i opartego na nich pojmowania treści człowieczeństwa. Z faktów kultowych i z mitów związanych z postaciami poszczególnych bóstw wydobywa Zieliński najgłębszy sens symboliczny, dociera do ich najistotniejszej treści, która służyć ma za fundament budowy poglądu na świat i twórczej postawy życiowej.

Aby dojść do takich olśnień i uświadomień, nie wystarcza być znawcą i badaczem naukowym świata antycznego. Potrzebne jest „wczucie się" (por. wyż. str. 52), uchwycenie wewnętrznego kontaktu z głębinowym nurtem sił, które wytworzyły kulturę antyczną i sprawiły, że ma ona tak niezniszczalne i tak dla naszego rozwoju duchowego niezbędne wartości twórcze. Niestrudzony badacz mikroskopijnych drobiazgów, mistrz logicznego dowodzenia, czciciel „tablicy Pallady", jest zarazem głosicielem konieczności wczucia się w świat antyczny, jeśli się chce posiąść o nim wiedzę istotną, wiedzę, która może stać się siłą twórczą, kształtującą osobowość człowieka i rzeźbiącą oblicze nowej kultury.

Sam on posiadał tę zdolność wczuwania się w niezwykłym stopniu. Chciałoby się nawet powiedzieć więcej: Zieliński był jakby organicznie predestynowany do tego, by być żywym przewodnikiem strumieni twórczych płynących ze świata antycznego; miał z nim kontakt jakiś przyrodzony, był tym, który, by użyć słów Pindara, wiedział o nim wiele „z natury"— i dlatego może tak często dochodziło do konfliktów między nim a „nauczonymi", którzy „jak kruki, napróżno podnoszą głos wobec boskiego ptaka Zeusa".

Nowe Odrodzenie, do którego przygotować ma duszę człowieka siedem tablic kultury starożytnej Grecji — to, wedle myśli i wedle żarliwego marzenia Zielińskiego — Odrodzenie słowiańskie. Ludzkość europejska przeżywała już trzy kolejne Odrodzenia kultury antycznej: Karolińskie, Wielkie (z którym nazwa ta łączona jest specjalnie) i Neohumanistyczne. Twórczą rolę odegrały w nich dotąd przede wszystkim narody Europy Zachodniej; Wielkie Odrodzenie miało charakter głównie romański. Neohumanistyczne — anglosasko-germański. Narody słowiańskie nie odgrywały dotąd przodowniczej roli kulturalnej w Europie; toteż i w Odrodzeniach brały udział względnie skromny, promienie słońca Odrodzeń były wśród nich raczej promieniami odbitymi: nawet polski Renesans XV—XVI wieku

był — mimo swej świetności — tylko refleksem Renesansu zachodniego. Zieliński spodziewa się i wierzy, że narodom słowiańskim dane będzie spłacić dług kulturalny zaciągnięty u starszych braci, że w nowym, przyszłym Odrodzeniu rola twórcza przypadnie Słowianom [76].

Praca całego życia Zielińskiego, mająca, jak już wiele razy było podkreślane, stale na widoku „życie idej", związki naszej kultury ze światem antycznym, nieśmiertelne wartości twórcze kultury antycznej manifestujące się w przeszłości i bezcenne jako ziarno przyszłości — cały ten gigantyczny wysiłek myśli, uczucia i woli odbywał się pod znakiem prostowania ścieżek mającemu przyjść czwartemu Odrodzeniu.

To był cel — daleki, wysoki, świecący pośród gwiazd; innych celów nie było. Byliśmy świadkami budowy życia pod znakiem „tablicy Heraklesa". Wielkiej, imponującej budowy życia — pracy dla pracy, trudu dla trudu, dla samej radości, która z twórczego trudu i mozołu tryska. Trud ten wieńczyły wspaniałe wiązania poglądu na świat i wiary — ale nie była to nagroda świadomie za grosz trudu kupiona; trud ten życiodajną rosą spadał z wysokości na bliźnich, na życie dookolne — ale nie był to z góry powzięty cel trudu. Drobne nagrody i radości, które niesie życie, przychodziły zawsze za późno, gdy już więcej nie były pożądane: nie ku nim biegła wielka, najgłębsza miłość życia, miłość, jaką posiadają tylko twórcy. I aby snadź do końca stało się zadość podobieństwu, ów twórczy żywot zakończył się tragiczną katastrofą, jak żywot syna Zeusa i Alkmeny.

Toruń

[76] Myśl o Odrodzeniu Słowiańskim powraca w pismach Zielińskiego bardzo często, i każdy bez wątpienia nieraz się z nią spotykał; wymienić wszystkie prace, w których się ona przewija, byłoby rzeczą i trudną i zbyteczną. Wspomnę tylko o jednej, w której sprawa ta przedstawiona jest dość szeroko, a która zapewne mało jest znana: jest to artykuł pt.: *L'influence de la civilisation antique en Europe* (Revue Internationale des Etudes Balkaniques 1935 tom II).

GUSTAW PRZYCHOCKI

* 14 II 1884 † 4 II 1947

Napisał

WŁADYSŁAW STRZELECKI

Gustaw Edward Przychocki[1] urodził się 14 II 1884 w Gromniku k. Tarnowa jako syn naczelnika miejscowego urzędu pocztowego. W ósmym roku życia stracił ojca, wychowaniem i wykształceniem trzech synów[2] zajęła się matka p. Henryka Przychocka, której rozumowi, sercu i opiece zawdzięczał wszystko przyszły uczony, jak sam wielokrotnie dawał temu wyraz. Uczęszczał do Gimnazjum Klasycznego w Nowym Sączu, z którego wyniósł nie tylko gruntowną znajomość

[1] Przy opracowaniu niniejszego nekrologu opierałem się oprócz prac naukowych zmarłego profesora i recenzyj z nich, które są cytowane w tekście, na następujących drukowanych pracach, artykułach i wspomnieniach: *Charisteria Gustavo Przychocki a discipulis oblata, Varsoviae 1934; W 25-lecie pracy naukowej Dr. Gustawa Przychockiego, Prof. Uniw. Warsz. Przemówienia wygłoszone na obchodzie uroczystym w dniu 27 maja 1934 r. w Kamienicy Książąt Mazowieckich na Starem Mieście w Warszawie,* Warszawa 1934 (skrót: *Przemówienia*). St. Pilch, *Gustaw Przychocki, w 25-lecie pracy naukowej i wychowawczej,* Kwart. Klas. 1934 str. I—VIII. *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16—1934/35, Kronika,* opr. T. Manteuffel, Warszawa 1936. St. Łempicki, *Wspomnienie o Gustawie Przychockim,* Odrodzenie IV Nr 7 (116) z 16 II 1947 str. 5—6. St. Skimina, *Gustaw Przychocki, uczony i tłumacz,* Dziennik Polski III Nr 44 (728) z 14 II 1947 str. 4—5. M. Plezia, *Śp. prof. Gustaw Przychocki,* Tygodnik Powszechny III Nr 11 (104) z 16 III 1947 str. 4—5. J. Manteuffel. *Działalność naukowa Gustawa Przychockiego,* Meander II 3 (1947) str. 131—136. *Wywiad z Prof. G. Przychockim* (przeprowadzony przez R. Richterównę), Wiadomości Literackie Nr 20 (124) z 16 V 1926. Nadto dzięki uprzejmości p. Heleny Przychockiej miałem możność wykorzystania wszystkich osobistych papierów, pozostałych po prof. Przychockim. Były tam rzeczy nadzwyczaj ważne, jak własnoręcznie podpisany życiorys, datowany 12 XI 1932, *Biografia wojenna (1 IX 1939 — 18 I 1945),* datowana dn. 28 IV 1945, indeks studencki Uniw. Jagiell., indeks studiów Uniw. Berl. itd. Za udostępnienie mi tych materiałów i pozwolenie korzystania z nich składam Jej najserdeczniejsze podziękowanie.

[2] Był on najmłodszym z trzech braci; starsi umarli stosunkowo wcześnie: średni Eugeniusz (ur. w r. 1877) był profesorem gimnazjalnym, umarł w r. 1905, najstarszy Aleksander (ur. w r. 1875) był naczelnikiem urzędu pocztowego w Gromniku, umarł w r. 1918.



języków klasycznych w zakresie szkoły średniej, lecz także wielkie zamiłowanie do kultury antycznej. Największy wpływ wywarł na Niego w czasie studiów gimnazjalnych dyrektor St. Rzepiński, wybitny pedagog i miłośnik antyku, znany starszej generacji filologów jako autor szkolnego komentarza do Horacego i wydawca tekstów szkolnych. Prof. St. Łempicki, młodszy kolega szkolny Przychockiego, wspomina o spacerach Rzepińskiego i Przychockiego, o rozmowach, jakie na tematy antyczne prowadził młody a zdolny gimnazjalista ze swym dyrektorem [3]. Złożywszy w tymże gimnazjum egzamin dojrzałości w lecie r. 1903 zapisał się na wydział filozoficzny Uniw. Jag. w Krakowie, obierając filologię klasyczną jako przedmiot główny i polonistykę jako przedmiot poboczny. A był to czas bardzo bujnego rozkwitu studiów filologicznych w Uniw. Jag.; działali tam wówczas tacy uczeni, jak Kazimierz Morawski, Leon Sternbach, Adam Miodoński; archeologię klasyczną reprezentował Piotr Bieńkowski. Studiował tam aż do r. 1908/9 z przerwami w r. 1904/5, kiedy to odbywał obowiązkową służbę wojskową, oraz w r. 1906/7 w półroczu letnim, spędzonym na uniwersytecie wiedeńskim. Wszechnicą, która go wychowała, był tylko Uniwersytet Jagielloński: tu słuchał wykładów profesorów Morawskiego, Miodońskiego, Sternbacha, Bieńkowskiego, Łosia, Tarnowskiego, Rozwadowskiego. Ze wzruszeniem przerzucałem pożółkłe karty indeksu, znajdującego się w papierach po Zmarłym. I można dokładnie ustalić tytuły wykładów, jakich słuchał w poszczególnych półroczach, można ustalić ściśle, w jakich uczestniczył proseminariach i seminariach. Bywa tak z reguły, że zamiłowania uczonego rodzą się już na ławie uniwersyteckiej, że tu szukać trzeba zawiązków jego ściślejszej specjalności. To samo można dokładnie ustalić w odniesieniu do osoby Przychockiego. Był on uczniem znakomitego latynisty prof. Morawskiego i dlatego całe życie pozostał latynistą,

[3] Warto przytoczyć tu słowa samego prof. Przychockiego o Rzepińskim, wypowiedziane w czasie jubileuszu w r. 1934: *Dziękuję też z głębi serca nieobecnemu tu osobiście, ale obecnemu przez swe serdeczne słowa panu radcy Rzepińskiemu, mojemu ukochanemu nauczycielowi filologii klasycznej w Gimnazjum nowosądeckim, którego mądremu i serdecznemu kierownictwu zawdzięczam całe zamiłowanie do kultury klasycznej i gruntowne podstawy wszystkich jej zasadniczych dziedzin* (*Przemówienia* str. 19 n.).

mimo iż w pierwszym okresie swej działalności naukowej pracował głównie nad patrystyką grecką i jej poświęcił szereg prac. Jak sam podawał w życiorysie dołączonym do podania o dopuszczenie do doktoratu, w czasie studiów uniwersyteckich zajmował się głównie elegią — w tym zwłaszcza Owidiuszem — oraz komedią: tematyka inspirowana przez Morawskiego. Te dziedziny były tematem pracy seminaryjnej, one również były przedmiotem pracy doktorskiej pt. *Ovidiana Pars I. Quae ratio inter Ovidium comoediaeque novae poetas in rebus amatoriis depingendis intercedat, exponatur.* Na podstawie tej pracy uzyskał doktorat w zakresie filologii klasycznej jako przedmiotu głównego i polonistyki jako przedmiotu pobocznego w dn. 31 III 1909. Złożywszy kilka miesięcy przedtem (30 XI 1908) tzw. „egzamin państwowy na nauczyciela szkół średnich", prawie równocześnie zaczął pracować w szkolnictwie średnim, najpierw jako nauczyciel, później profesor języków klasycznych w gimnazjach państwowych. Od 1 II 1909 do 31 I 1910 uczył w gimnazjum w Podgórzu, od 1 II 1910 do 1 VIII 1911 w Samborze, od 1 IX 1911 do 14 I 1914 był nauczycielem w IV gimnazjum w Krakowie, od 15 I 1914 był profesorem w tymże gimnazjum. Wspomniana praca pedagogiczna była jednak bardzo często przerywana przez urlopy naukowe. Niebawem bowiem po doktoracie wyjechał z polecenia Akademii Umiejętności za granicę dla badań nad rękopisami listów św. Grzegorza z Nazjanzu w związku z planowanym przez Akademię wydaniem całej spuścizny Nazjanzeńczyka. Prowadził w r. 1909/10 badania rękopiśmienne w Wenecji, Rzymie, Florencji, Neapolu, w zimie 1910/11 takież badania w Anglii (Londyn, Oxford, Cambridge), w półroczu letnim 1912 w Paryżu i Berlinie. Oprócz tego w półroczu letnim 1911 zapisał się w celu pogłębienia i uzupełnienia studiów w poczet słuchaczy Uniwersytetu Berlińskiego. Studiował tu zasadniczo u Wilamowitza i Nordena, ich głównie słuchał wykładów i brał udział w prowadzonych przez nich ćwiczeniach. Rzecz zrozumiała, że zupełnie inny charakter mają studia uzupełniające na zagranicznym uniwersytecie doktora filozofii, przygotowującego się do przewodu habilitacyjnego, niż studia w kraju, gdzie bądź co bądź obok zamiłowań czysto naukowych, obok pobudek idealnych z konieczności ciąży nad studiującym chęć uzyskania dyplomu, umożliwiającego mu praktyczne wykonywanie zawodu.

Z tego też powodu jest rzeczą nad wyraz interesującą przestudiować berliński indeks Przychockiego, znajdujący się w papierach po zmarłym. A trzeba nie zapominać, że uniwersytet ten, mający w gronie swych profesorów koryfeusza filologii niemieckiej Wilamowitza, a obok niego słynnego Edwarda Nordena, miał dla młodego uczonego ogromną siłę atrakcyjną, był soczewką skupiającą w swych murach dla uzupełnienia studiów naukowców z różnych krajów. Doktor filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego nie potrzebował i nie chciał szukać dopiero tu tematów i natchnienia do pracy naukowej; on miał je już od dawna, miał własne zamiłowanie i zainteresowanie w dziale latynistyki, miał i tematykę narzuconą, związaną z obowiązkiem stypendysty Akademii Umiejętności, ale ciekawą będzie kwestją ustalić, które z berlińskich wykładów i ćwiczeń zaważyły na późniejszej twórczości naukowej Przychockiego. Otóż ani wykłady Reicha pt. *Geschichte des antiken Romans*, ani wykłady Wilamowitza pt. *Religion des Hellenismus* nie wywarły najmniejszego wpływu na późniejsze prace i zamiłowania Przychockiego; religiologią nie zajmował się nigdy; doceniając w zupełności pracę religiologów sam się do niej nie kwapił — zostawiał tę dziedzinę innym — nie odpowiadało to Jego psychice. Również dziejami romansu starożytnego nie interesował się zupełnie [4]. Dość wyraźnie natomiast oddziałały na Niego wykłady i ćwiczenia Nordena. Indeks nie wymienia, jacy autorowie byli tematem ćwiczeń proseminaryjnych i seminaryjnych, prowadzonych w tym półroczu przez Nordena, w których Przychocki brał udział. Jeżeli mnie jednak pamięć nie zawodzi, przypominam sobie z jednej z rozmów z Przychockim, że na seminarium była interpretowana *Medea* Seneki. Wykładał zaś Norden *Römische Literaturgeschichte der Kaiserzeit*, a więc w ramach tego wykładu był traktowany i Seneka. Jeżeli więc Przychocki zajmował się później tak gorliwie Seneką, jeżeli poświęcił mu szereg prac, jeżeli zbierał materiały do obszerniejszej pracy o tragedii rzymskiej i to nie tylko epoki republikańskiej, lecz i czasów cesarstwa, to źródło tych właśnie

[4] Jeżeli słuchał też wykładu Harnacka *Die christliche Urliteratur ausserhalb des Neuen Testaments*, to jest to zrozumiałe nie tylko ze względu na osobę prelegenta, lecz również na patrystyczne zainteresowania w związku z pracami gregoriańskimi.

zamiłowań, rozszerzenie zainteresowań wyniesionych z ławy uniwersyteckiej w Krakowie leży — zdaje się — w wykładach i ćwiczeniach Nordena. Z wielkim uznaniem i życzliwością odnosił się Norden do Przychockiego, zawiązała się wówczas między nimi szczera i prawdziwa przyjaźń, która pozostała aż do końca [5]. Nadzwyczaj wysoko cenił sobie Przychocki to, co zawdzięczał Nordenowi; gdy później sam wysyłał swych uczniów za granicę dla pogłębienia i uzupełnienia studiów na Uniwersytet Berliński, dawał listy polecające przede wszystkim do Nordena, a wiem z własnego doświadczenia, jak życzliwie byli traktowani ci, którzy zgłaszali się u Nordena z listami polecającymi Przychockiego. Ale wróćmy do tamtego okresu.

Oprócz ustalenia tradycji rękopiśmiennej listów św. Grzegorza z Nazjanzu (o pracach z tego zakresu będzie mowa później) rezultatem studiów gregoriańskich była rozprawa *De Gregorii Nazianzeni epistulis quaestiones selectae*, którą przedstawił jako rozprawę habilitacyjną w Uniw. Jag. i w dniu 24 IV 1913 uzyskał „veniam legendi" jako docent prywatny. Po zatwierdzeniu przez Władze habilitacji w dn. 31 VII 1913 był docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego do dn. 5 III 1919, od którego to terminu uzyskał godność tytularnego profesora nadzwyczajnego tegoż uniwersytetu. Niebawem jednak dalsza działalność naukowa i pedagogiczna młodego docenta zostały przerwane przez wybuch wojny światowej: jako podporucznik rezerwy został z chwilą wybuchu wojny zmobilizowany i wcielony do armii austriackiej; w jesieni r. 1917 został powołany na wykładowcę w Uniw. Warsz. Stanowisko wykładającego objął dn. 1 X 1917 i w tym charakterze działał na tym uniwersytecie do dn. 1 IV 1919. Od dn. 1 IV 1919 został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a bardzo szybko, bo już dn. 1 IV 1920 profesorem zwyczajnym. Na tym stanowisku pozostał aż do roku 1935. Jedyne przerwy w tej pracy zostały wywołane koniecznością obrony Ojczyzny: w jesieni i zimie 1918/19 brał udział w obronie Lwowa, następnie w kampanii roku 1920. Szeregi opuścił jako podpułkownik artylerii konnej w rezerwie i wśród licznych odznaczeń wojskowych należy wymienić „Orlęta" za

[5] Ze względów rasistowskich został Norden przez reżim hitlerowski przeniesiony w stan spoczynku w r. 1935, umarł w r. 1940. Był on członkiem zagranicznym PAU.

odsiecz Lwowa, „Krzyż Walecznych", krzyż „Virtuti Militari" i inne.

Ale przyjrzyjmy się jego pracy na Uniwersytecie Warszawskim. On był tym, który zorganizował studium filologii klasycznej; duży talent organizacyjny i administracyjny oraz uznanie i szacunek, jakim cieszył się wśród kolegów profesorów sprawiły, że bardzo wcześnie dostąpił godności uniwersyteckich: w r. 1922/23 był dziekanem wydz. filoz., zaś w r. 1928/29 nie mający jeszcze 45 lat profesor został wybrany rektorem Uniw. Warsz. Gdy w r. 1935 po przejściu prof. Sternbacha na emeryturę zawakowała katedra w Uniw. Jag. w Krakowie, przyjął powołanie do tegoż Uniwersytetu i wykładał w nim aż do wybuchu wojny w r. 1939. Jako podpułkownik artyl. posp. rusz. powołany w dn. 30 sierpnia 1939 do służby wojskowej pozafrontowej, zgłosił się prof. Przychocki ochotniczo do służby frontowej w 6. pułku art. lekkiej i brał udział w całej kampanii odwrotowej od Miechowa przez całą Małopolskę aż do granicy węgierskiej, którą na rozkaz Dowództwa przekroczył w dn. 19 IX 1939 przez Körösmezö. Internowany wraz z 600 oficerami przez Węgrów przebywał w obozie w Eger, w północnych Węgrzech, w b. ciężkich warunkach, po 3 miesiącach pobytu w obozie za staraniem rektora Uniw. Budapeszteńskiego prof. Aleksandra Domanovszky'ego został z obozu zwolniony; niebawem mógł zamieszkać w Budapeszcie, zarabiał na utrzymanie lekcjami języków nowożytnych. Z wielkim uznaniem wspominał zawsze życzliwość władz i społeczeństwa węgierskiego, które jednak w swych poczynaniach były krępowane nadzorem posła niemieckiego i Gestapo. I tak np. wniosek Uniw. Budap. postawiony przez rektora Domanovszky'ego o zlecenie prof. Przychockiemu wykładów gościnnych na Uniwersytecie w Budapeszcie nie mógł być zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty wobec kategorycznego sprzeciwu posła niemieckiego. Wraz z rektorem Domanovszky'm wziął prof. Przychocki żywy udział w intensywnej akcji profesorów węgierskich na rzecz zwolnienia kolegów krakowskich z Oranienburga, która to akcja węgierska, przez prymasa Węgier kardynała Seredy'ego przeniesiona na grunt Rzymu, nie pozostała najprawdopodobniej bez wpływu na los krakowskich profesorów.

W jesieni r. 1940 wrócił Prof. Przychocki do kraju i został zatrudniony przez niemiecki „Arbeitsamt" jako nauczyciel

najpierw w „Szkole Dokształcającej dla terminatorów rzemieślniczych", a potem w „Szkole Przemysłu Artystycznego". To było oficjalne zajęcie, którym musiał legitymować się przed Niemcami, by mieć prawo mieszkania w Krakowie. Przebyte trudy życia obozowego na Węgrzech, fatalne warunki aprowizacyjne i mieszkaniowe w Krakowie oraz wstrząs moralny, jakim była w grudniu 1941 r. śmierć 87-letniej matki, do której był przywiązany w sposób niewiarogodny i dla której żywił prawdziwy kult, tak podkopały zdrowie Prof. Przychockiego, że w r. 1942 został zwolniony jako niezdolny do pracy i przeniósł się na wieś, do Gromnika pod Tarnowem, gdzie wśród bardzo trudnych warunków materialnych, bez żadnego stałego źródła utrzymania, wśród szykan ze strony Niemców oraz miejscowego zarządu gminy, składającego się z zaprzańców sprawy narodowej, po wysiedleniu wreszcie z rodzinnego domu — przebył resztę okupacji aż do ucieczki Niemców. Dla zobrazowania, w jakich warunkach żył i pracował za okupacji, warto przytoczyć Jego własne słowa: *W r. 1939, w czasie mego pobytu w obozie w Eger, Niemcy wyrzucili z naszego mieszkania w Krakowie przy ul. Lea 19 a, jako leżącego w „dzielnicy niemieckiej" moją żonę; następnie z początkiem sierpnia 1944 r. wyrzucili nas z własnego domu w Gromniku, przy zupełnym zrabowaniu całego urządzenia domowego, wszystkich zapasów, narzędzi rolniczych itd. i całkowitym zajęciu dla swej kuchni wszystkich plonów w ogrodzie. Przyjął nas wtedy daleko w głębi wsi mój kolega ze szkoły ludowej w Gromniku, gospodarz wiejski Ignacy Kwaśny do swej chatki (maleńka izdebka pod strzechą bez podłogi), gdzie mieszkaliśmy wraz z 7 osobami z jego rodziny przy jednej wspólnej kuchni w bardzo ciężkich warunkach przez całą jesień i zimę aż do 17 I 1945 r. tj. do odejścia Niemców, ale w atmosferze serdecznej życzliwości i dziwnej subtelności tych prostych ludzi... W październiku 1944 r. niemiecka policja (SS) w brutalny sposób porywa chorą żonę do pracy przy okopach, od czego dopiero interwencja lekarza (dobrego Polaka) zdołała ją uwolnić. Cały terror ze strony okupantów mniej bolał jednak, niż krzywdy, doznane od swoich, spodlonych w służbie wroga. Tomy o tym możnaby spisać. Praca naukowa była niezmiernie utrudniona, przeważnie wprost niewykonalna z następujących powodów: niemożliwość korzystania z biblioteki i materiałów naukowych, zapakowanych z konieczności*

przez cały czas wojny w skrzyniach, w piwnicy, czy też w ogóle niedostępnych, jak najgorsze warunki mieszkaniowe, jedyny ciemny, wilgotny pokój, albo gnieżdżenie się w małej chatce chłopskiej w 9 osób, przy czym najdotkliwszym był brak spokoju, uniemożliwiający nie tylko wszelką pracę naukową, ale nawet spoczynek nocny, jak to w wypadku wspólnego mieszkania — tylko przez drzwi — z tak hałaśliwymi współlokatorami, jak zarząd gminny, a zwłaszcza policja granatowa czy niemiecka, wśród nieustannego ruchu, w dzień i w nocy, wśród doprowadzania ludzi łapanych do robót i więźniów, wleczenia ich do umieszczonego tuż obok naszego pokoju aresztu, wśród jęku ludzi przesłuchiwanych i katowanych, szczekania i wycia psów policyjnych, alarmowania dzwonkami i łomotania do drzwi, strzelania na postrach dla zabawy itp., wreszcie niedożywienie, zły stan zdrowia i — last but not least — fatalny nastrój na skutek stałego maltretowania przez Niemców i służalców niemieckich.

Mimo tak fatalnych warunków nie zaniedbał jednak pracy naukowej; w Gromniku pod bokiem Niemców, mieszkających w tym samym domu, wykończył i przepisał rozpoczętą pracę o stylu tragedyj Seneki, tu w dniu 3 IX 1943 przygotował do druku ostatnią swą pracę *Historia listów św. Grzegorza z Nazjanzu*, o czym będzie jeszcze mowa. Zarówno w czasie pobytu w Krakowie jak i w Gromniku brał czynny udział w tajnym nauczaniu zarówno w zakresie szkoły średniej jak i uniwersyteckim. Wrócił do Krakowa dn. 6 II 1945 i zaraz z zapałem stanął do pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim. Niebawem jednak zdrowie nadwerężone poważnie fatalnymi warunkami okresu wojennego poczęło się coraz bardziej psuć, coraz bardziej uniemożliwiać pracę naukową i dydaktyczną, coraz groźniej okazywać widmo końca. Od jesieni 1946 było już rzeczą pewną, że dni prof. Przychockiego są policzone; mimo straszliwych cierpień fizycznych ani jednego dnia nie spędził w całości w łóżku i zażywając duże ilości środków znieczulających zawsze musiał jednak przynajmniej na dwie godziny usiąść przy biurku, by załatwić korespondencję i choć trochę pracować naukowo. Umarł dn. 4 II 1947; pochowany został w dn. 9 II zgodnie ze swym życzeniem na cmentarzu w Gromniku, dokąd żona z gronem uczniów dawnych i obecnych przewiozła trumnę i szanując ostatnią wolę Zmarłego wyjednała u Władz Uniw.. Władz

PAU, u kolegów, przyjaciół i uczniów Zmarłego, że żadne przemowy nad trumną ani w Krakowie ani w Gromniku nie zostały wygłoszone.

Zmarły prof. Przychocki zajmował wybitne stanowisko w świecie naukowym. Od r. 1928 był członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem i prezesem Komisji Filologicznej tejże instytucji, członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie, członkiem Towarzystwa Naukowego „Parnassos" w Atenach, Doktorem h. c. Uniwersytetu w Atenach. Był też czynny w życiu organizacyjnym. Był założycielem Koła Warszawskiego PTF (marzec 1920), w którego pracach brał bardzo wybitny udział. Często bywał delegatem tegoż Koła na Walne Zgromadzenie PTF. On dokonał adaptacji statutu PTF z r. 1905 do zmienionych po pierwszej wojnie światowej warunków; w Zarządzie Głównym wybranym na podstawie nowego statutu zajmował stanowisko wiceprezesa albo członka zarządu, aż wreszcie na pierwszym powojennym Walnym Zgromadzeniu PTF w dn. 7 lipca 1946 w Krakowie został wybrany prezesem PTF. On to swego czasu zorganizował Sekcję Polską Association Guillaume Budé w Paryżu; On był swego czasu prezesem „Stałej Delegacji Profesorów Szkół Akademickich w Polsce", prezesem „Zrzeszenia Profesorów i Docentów Szkół Akademickich w Warszawie", wiceprezesem „Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych", brał udział w III Zjeździe „Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych" (Confédération Internationale des Travailleurs Intellectuels) w Paryżu w styczniu 1925, jako prezes delegacji polskiej. Bardzo często reprezentował naukę polską na zewnątrz, i tak np. w dn. 12 IV 1938 wygłosił w Rzymie w „Istituto di Studi Romani", w ramach „Dwutysiąclecia Augusta" odczyt pt. *La letteratura dell' età augustea negli studi polacchi.* Kiedy po wojnie Akademia łącznie z Uniwersytetem Jagiellońskim na wiosnę r. 1946 zorganizowała „Sejm polskiej nauki", wygłosił tam znakomicie opracowane przemówienie o potrzebach nauki polskiej po wojnie i po zmianach i wstrząsach wywołanych okupacją niemiecką [6].

* * *

[6] Odczyt ten został później ogłoszony drukiem w czasopiśmie „Życie Nauki" T. I nr 2 [Kraków 1946] str. 69—76.

Chcąc scharakteryzować Zmarłego jako uczonego pragnę na wstępie podkreślić i zaakcentować fakt — powszechnie zresztą wszystkim i to nawet nie-filologom znany — że prof. Przychocki był i pozostał całe życie latynistą. Mimo tego jednak zagranica poznała go najpierw jako hellenistę i to hellenistę specjalizującego się w tzw. patrystyce, a więc okresie stosunkowo późnym literatury greckiej. Temu zagadnieniu, a zwłaszcza listom św. Grzegorza z Nazjanzu poświęcił prof. Przychocki głównie swoje badania i prace drukowane w pierwszym okresie swej twórczości naukowej aż do habilitacji. Jak się więc to stało? Czy później przerzucił się na pole latynistyki zarzuciwszy hellenistykę? Nie, studia nazjanzeńskie prof. Przychockiego wypłynęły z przyczyn czysto zewnętrznych, było to zadanie narzucone przez Akademię Umiejętności. Jak wspomniałem wyżej, prof. Przychocki już na ławie uniwersyteckiej zaczął specjalizować się w latynistyce, podjął się jednak zadania, nałożonego nań przez Akademię, bo wiedział, że mu sprosta, że wszyscy filologowie, bez względu na ścisłą specjalność są utrakwistami, bo kultura grecko-rzymska stanowi jedność i wskutek tego jedna jest metoda filologiczna wspólna obydwu gałęziom. W kilku pracach opublikował rezultaty swych badań i poszukiwań rękopiśmiennych we Włoszech, Anglii, Paryżu [7], a w pracy *De Gregorii Nazianzeni epistulis quaestiones selectae* zajął się ogólnymi zagadnieniami, związanymi z tradycją literacką epistolografii Nazjanzeńczyka. Praca ta składa się z 7 rozdziałów. W pierwszych z nich *De epistularum scribendarum doctrina* rekonstruuje autor starożytną teorię listu dowodząc, że wszystkie wzmianki u pisarzy, dotyczące tego zagadnienia, wywodzą się z tego samego źródła, którym jest najprawdopodobniej książka Teofrasta pt. π. λέξεως (rozdział ἰσχνὸν γένος). Grzegorz z Nazjanzu poznał tę teorię zà pośrednictwem *Wstępu* Artemona do wydania listów Arystotelesa. R. II *De Atticismo*, jak sam tytuł wskazuje, zajmuje się stylem listów Grzegorza w odniesieniu do attycyzmów. Autor bada głównie składnię i dochodzi do wniosków, że w listach Grzegorza jest wyraźna

[7] *Watykańskie rękopisy listów św. Grzegorza z Nazyanzu*, Eos XVI 1910 str. 100—136; *De Gregorii Nazianzeni epistularum codicibus Laurentianis*, Wiener Studien XXXIII 1911 str. 251—263; *De Gregorii Nazianzeni epistularum codicibus Britannicis, qui Londini, Oxoniae, Cantabrigiae asservantur*, Rozprawy AU, Wydz. Filol. T. L 1912 str. 230—246.

tendencja pisania „po attycku", wulgaryzmy są bardzo rzadkie, nie jest to *sermo cotidianus*, którym zwykle piszą się listy. R. III *De hiatu* omawia hiąty „dozwolone" i wadliwe. Rękopisy korygują wiele hiatów występujących w wydaniu Migne'a. R. IV zajmuje się zbadaniem wszystkich figur ze specjalnym uwzględnieniem tzw. *schemata Gorgiana*. W r. V traktuje autor rytmikę listów św. Grzegorza, dochodząc do wniosku, że *lex Meyeriana* w formie ustalonej przez P. Maas'a jest niewątpliwie przestrzegana. Jest to *indicium* dla krytyki tekstu. W r. VI *De epistularum generibus et compositionis arte* zajął się Przychocki rodzajami listów, techniką kompozycyjną, systematyzacją listów (listy pochwalne, polecające, pocieszające, retoryczne reguły dla ἐγκώμιον, παραίνεσις, παραμυθία itd.); każdy list traktuje tylko jeden temat. W r. VII ujmuje Przychocki rezultaty całej rozprawy. Listy św. Grzegorza należą do tego samego gatunku, co np. listy Pliniusza: są to skończone dzieła sztuki; nie dają one nic dla osobistości Grzegorza ponad to, co on sam chciał przekazać potomności. Pracą tą i innymi wyżej wymienionymi wybił się Przychocki w ciągu trzech lat (1910—1913) na znanego w całej Europie Nazjanzenistę, którego prace uzyskały należyte uznanie i rozgłos [8].

---

[8] Paul Maas pisał o nim: *Anfragen über Handschriften der Briefe des Gregorios von Nazianzos hat mir deren bester Kenner, Gustaw Przychocki (Krakau), liebenswürdigst beantwortet* (Sitzungsberichte der Königl. Preuss. Akad. der Wiss., Jahrg. 1912 str. 988), a taki znawca patrystyki jak Stählin, prof. w Erlangen, współkontynuator wraz ze Schmidem podstawowej dla filologów *Geschichte der griech. Literatur* W. Christa pisał o jego pracy *De Gregorii Nazianzeni epist. cod. Brit.* w ten sposób: *Für die Feststellung der Beziehungen der Hss. untereinander ist damit ein wichtiges Indicium gegeben. Möge aus diesen Vorarbeiten bald eine kritische Ausgabe der Gregorbriefe erwachsen!* (Berl. Phil. Wochenschr. XXXIII [1913] kol. 678); rozdział o listach św. Grzegorza z Nazjanzu oparł ten sam uczony właściwie wyłącznie na pracach prof. Przychockiego (II 2, München 1924 str. 1417 n.). Taki światowej sławy uczony, jak słynny Werner Jaeger, recenzując jego rozprawę o listach św. Grzegorza z Nazjanzu wyrażał się tak: *Der Verfasser der vorliegenden Abhandlung, der im Auftrag der Krakauer Akademie die Briefe des Nazianzeners in einer erstaunlichen Masse von Handschriften verglichen hat, legt als eine Art von Prolegomena zur zukünftigen Ausgabe der Briefe hier seine Studien darüber vor...* (Deutsche Literaturzeitung 34 [1913] kol. 1180). *Möge das sichere Urteil und die Umsicht mit der diese Untersuchungen geführt sind, der Erfassung des literarischen εἶδος der Epistel — denn für die Nachwelt hat Gregor durchaus ge-*

Nic też dziwnego, że świat naukowy zagraniczny niejako automatycznie pasował go na wydawcę tychże listów i za takiego go uważał [9], mimo iż miał on od Akademii tylko mandat wykonania prac wstępnych, samo zaś wydanie miał sporządzić kto inny. Owocem studiów gregoriańskich są nadto dwie rozprawki z tego okresu: *De Richardi Croci (Ioannis Flandrensis) studiis Nazianzenicis*, Journal of Theological Studies XIII 1912 str. 285—295, w której zwracał uwagę na poszukiwania za listami Grzegorza z Nazjanzu w bibliotekach włoskich prowadzone przez Ryszarda Croke'a, z polecenia króla Henryka VIII w związku z jego pierwszym rozwodem, oraz druga: *De commentarii cuiusdam magici vestigiis* [10], w której wykazuje w wydanym po raz pierwszy greckim fragmencie komentarza Eliasa z Krety (do Grzegorza z Nazjanzu) ślady jakiegoś rozpowszechnionego podręcznika magii czy wróżbiarstwa.

Straciwszy wskutek okoliczności zewnętrznych i od siebie niezależnych swe dalsze materiały naukowe gregoriańskie, odzyskał je dopiero w r. 1942, opracował w latach okupacji i przygotował do druku jako *Historia listów św. Grzegorza z Nazjanzu* [11]. Praca ta traktuje trzy zagadnienia. W r. I omawia autor pierwotne wydanie i jego tradycję rękopiśmienną: wydanie pierwotne, powstałe między r. 379 a 390, obejmowało według wywodów autora około 230 listów samego Grzegorza i składało się z 4 części: a) listy do Nikobulosa, b) listy Bazylego do Grzegorza, c) listy Grzegorza do Bazylego, d) wszystkie inne listy. Według Przychockiego spośród znanych dotychczas zbiorów z listami Grzegorza z Nazjanzu najbliższym pierwotnego wydania jest Ven.[1], który wraz z innymi jeszcze rękopisami okazuje wyraźnie pierwotną redakcję. Autor określa, które ze znanych rękopisów można uważać za podstawowe, a które za pomocnicze. W r. II zajmuje się autor znajomością listów Grzegorza z Nazjanzu u potomnych i dowodzi, że listy te były ciągle czytywane od chwili sporządzenia przez Grze-

---

schrieben — zugute kommen, indem die deutsche Philologie sie weiter verfolgt (ibid. 1182).

[9] Jeszcze w r. 1925 G. Pasquali, wydając listy św. Grzegorza z Nyssy, nazywał Przychockiego *epistularum Nazianzeni editor futurus* (*Gregorii Nysseni Opera*, vol. VIII fasc. 2: *Epistulae*, Berlin 1925 str. IV).

[10] Byzant. Zeitschr. XXII 1913 str. 65—71.

[11] Rozprawy Wydz. Filol. PAU T. LXVII nr 3, Kraków 1946.

gorza i Nikobulosa pierwszego wydania aż do najpóźniejszych rękopisów, tzn. do w. XVI i XVII a nawet XVIII. Listy te cieszyły się popularnością nie tylko ze względów historycznych i teologicznych, lecz także uchodziły za najlepsze wzory do pisania listów. W r. III zajmuje się autor drukowanymi wydaniami i ich podstawą rękopiśmienną. Mimo iż nosi ten tomik datę 1946, ujrzał on w pełni światło dzienne na drugi dzień po śmierci autora, tzn. 5 II 1947, tak że autor nie miał już możności ujrzeć na własne oczy tej pracy, stanowiącej podsumowanie jego badań z czasów młodości i koronę studiów gregoriańskich, a równocześnie podstawę, na której oprze się przyszły wydawca tychże listów. W *Przedmowie* do tej pracy pisał: *Wykończyłem pracę w ciężkich warunkach wojennych i wydaję ją obecnie w tej myśli, że przyda się przyszłemu wydawcy Listów św. Grzegorza z Nazjanzu.* Jak wiadomo, jeszcze za życia Przychockiego zadanie wydania listów Nazjanzeńczyka zostało powierzone jednemu z Jego uczniów, a mianowicie Jerzemu Manteufflowi, prof. Uniwersytetu Warszawskiego.

Studia Nazjanzeńskie były prof. Przychockiemu narzucone z zewnątrz, były dziedziną, do której on jako natura dokładna, nad wyraz sumienna i obowiązkowa, przylgnął całą duszą, ale nie sercem. Sercem był on przy latynistyce. I tu postawmy sobie pytanie, jakie osobistości naukowe, jakie czynniki zewnętrzne wpłynęły w latach studiów na ławie uniwersyteckiej w Krakowie na rozwój zainteresowań latynistycznych prof. Przychockiego. W życiorysie dołączonym do podania o dopuszczenie do doktoratu w r. 1909 podaje, że w czasie studiów uniwersyteckich specjalnie poświęcał się pracy nad elegią, komedią nową i Owidiuszem, i ta wzmianka jest dla nas nad wyraz cenna. Jeżeli prof. Przychocki zasłynął później jako plautynista, jako badacz dramatu rzymskiego i to zarówno komedii jak i tragedii, jeżeli wiele poważnych prac poświęcił Owidiuszowi i jeżeli te dziedziny filologii klasycznej stały się głównymi domenami jego prac, to widzimy, że ma to swe źródło w studiach lat młodzieńczych, w pracy seminaryjnej i doktorskiej, które były napisane pod kierunkiem prof. Morawskiego: Jego sugestiom zawdzięczał Przychocki tematykę studiów młodzieńczych. Nie umniejszając więc zasług innych ówczesnych profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, uznamy przede

wszystkim prof. Morawskiego za głównego mistrza prof. Przychockiego i za ojca duchowego jego zainteresowań i kierunku naukowego. Morawski był latynistą — Przychocki też latynistą pozostał przez całe życie. Powiedzieliśmy wyżej, że jednym z tematów był Owidiusz. Pracując nad Owidiuszem jeszcze na ławie uniwersyteckiej, pisząc rozprawę doktorską na temat tego właśnie poety, zainteresował się Przychocki nie tylko samą twórczością Owidiusza, ale i jego losami pośmiertnymi. Pierwsza drukowana praca pt. *Observationes Ovidianae*[12] zajmowała się wspólnymi motywami elegii rzymskiej i nowej komedii: na przykładzie Ovid. *Amor.* I 8, III 8, III 11 wykazał autor bezpośrednią zależność Owidiusza od „Komedii nowej". Później zajął się w szeregu prac losami pośmiertnymi tego poety. Zaliczyłbym tu przede wszystkim pracę *De Ovidii Caesarea puella*[13]; zwrócił w niej uwagę na ciągnącą się przez całe średniowiecze fałszywą wersję, że Corinna Owidiusza to Iulia Augusta. Bardzo ważne są trzy pozycje: *Accessus Ovidiani*[14], *Grób Owidiusza w Polsce*[15], *Ovidius Graecus, Paridis Epistula a Thoma Trivisano in Graecum conversa*[16]. Wszystkie te prace dotyczą losów pośmiertnych Owidiusza, odznaczają się gruntownością, dają nowe dla nauki wyniki i znajdowały zasłużone uznanie wśród swoich i obcych[17]. Rozprawka *Accessus Ovidiani* zawiera oprócz wydania tzw. „accessus" prolegomena oraz epilegomena. W *Prolegomena* daje Przychocki krótki zarys życia pośmiertnego Owidiusza

[12] *Stromata in honorem Casimiri Morawski,* Cracoviae 1908 str. 13—23.

[13] Wiener Studien XXXVI 1914 str. 340—342.

[14] Rozprawy AU, Wydz. filol. T. XLIX 1911 str. 65—126.

[15] Prace Tow. Nauk. Warsz. I. Wydział językoznawstwa i literatury No 8, Warszawa 1920, 15 str.

[16] Archiwum Filol. PAU Nr 3, Cracoviae 1921.

[17] Wystarczy zacytować choćby odpowiednie miejsce z recenzji *Accessus Ovidiani: Dieser letzte Abschnitt* (mowa o *Epilegomena*) *geht über die Grenzen einer Spezialstudie zu Ovid hinaus und gibt der Abhandlung eine bleibende Bedeutung für die Erforschung der mittelalterlichen Philologie überhaupt* (Ludwig Bertalot, Deutsche Literaturzeitung XXXII (1911) kol. 3168). *Ein „conspectus fontium", der handschriftlichen und der gedruckten, gibt einen Begriff von den umfassenden und eingehenden Studien des gelehrten Verfassers, deren Fortsetzung gewiß noch viel interessantes bringen wird* (H. Magnus w Berl. Philol. Wochenschr. XXXIII 1913 kol. 1511).

w średniowieczu oraz przegląd lektury autorów w tej epoce. Właściwy rozdział zawiera wydanie zbioru *accessus* z trzech głównie rękopisów (Monac. lat. 19474 w. XII/XIII i 19475 w. XII; Palat.-Vatic. lat. 241 w. XI/XIII). *Epilegomena* zawierają dowód, że we wszystkich *accessus* panuje jedna i ta sama zasada kompozycyjna i to według schematów systematycznie powtarzających się; są takie dwa schematy: jeden — *vita, intentio, titulus, qualitas (carminis), numerus librorum, ordo librorum, explanatio* — wywodzi się z komentarza Serwiusza do *Eneidy*, drugi pierwotniejszy — *ubi, quando, quomodo, quis, cur, quid, quibus adminiculis* — wywodzi się ze wspólnego źródła, nauki o στάσεις = *circumstantiae*.

Jako przykład metodycznego traktowania problemu naukowego może posłużyć druga z wymienionych tu prac. Zajął się tu autor zagadnieniem różnych legend i wersji związanych z istnieniem rzekomego grobu Owidiusza w Europie południowo-wschodniej. W zachodniej Europie w XVI w. rozpowszechniła się wiadomość, że grób poety rzymskiego wraz z epigramatem nagrobnym został odkryty w miejscowości Szombathely (półn.-zach. Węgry). Autor dowodzi, że ten rzekomy grób był tylko kenotafium i że znajdował się nie w Szombathely, lecz w Polsce. Według wywodów autora kasztelan Wojnowski w XVI w., będący typem wykształconego humanisty, zbudował ów rzekomy „grobowiec Owidiusza" i sam ułożył nagrobny epigram. Wiadomość o tym rzekomym grobie i napisie nagrobnym rozeszła się po Europie za pośrednictwem Wawrzyńca Müllera, posła na dwór króla Stefana Batorego, który w r. 1581 był gościem Wojnowskiego, widział na własne oczy ów „grób" i czytał napis. Lokalizowanie grobu rzymskiego poety w Polsce i zrobienie z niego „sarmackiego" poety zostawiło swe ślady w lokalnych legendach i nazwach miejscowości, jak np. „Góra Owidowa" w Dawidgródku. Możemy też obserwować, jak z tematyki owidiuszowej zrodziły się nowe tematy i zainteresowania. Skoro prof. P. pisał o *Accessus Ovidiani* i wydał je, to zajął się też wstępami do Wergiliusza i tak powstały przyczynki *Zu den Virgilviten*[18] oraz w piętnaście lat później *De vitis vel accessibus Vergilianis*[19].

[18] Woch. f. klass. Philol. XXIX 1912 kol. 990—991.

[19] Eos XXX 1927 str. 27—32. W pierwszej z nich wskazuje autor na doktrynę i metodę *accessus* w życiorysach Wergiliusza, w drugiej zaj-

Na tej samej linii zainteresowań leży praca wydana rok przed wojną pt. *De Menandri comici codice in patriarchali bibliotheca Constantinopolitana olim asservato*[20], w której pisał o konstantynopolitańskim rękopisie Menandra. W rozprawie tej zajął się Przychocki powstałymi z końcem XVI w. katalogami greckich rękopisów w Konstantynopolu i w Rodosto. Były one opublikowane w r. 1877 przez Foerstera z rękopisu wiedeńskiego (Cod. Hist. Gr. 98 Nessel). Przychocki poddał gruntownemu zbadaniu katalog, opatrzony w pierwszej łacińskiej wersji zagadkowym tytułem *Ex catalogo librorum hinc inde extantium a grammatico exhibito* i wskazał, że jest to obszerny wyciąg z Katalogu Biblioteki Patriarchalnej w Konstantynopolu; szczegółowo omówił wzmiankę τοῦ μενάνδρου τὰς κωμῳδίας, ὅλας τὰς εἰκοσιτέσσαρας· καὶ ἐξηγεῖται αὐτὰς ὁ ὑπέρτιμος κὺρ μιχαὴλ ὁ ψελλός; wykazał, że nie ma najmniejszego powodu, by za Krumbacherem uważać takie wzmianki za świadome fałszerstwo i uznał za możliwe, że wśród niewydanych i nieodszukanych dzieł Psellosa odnajdzie się jeszcze jego praca dotycząca Menandra. *Appendix* (str. 34 — 42) zawiera tekst samego katalogu z cod. Vindob. Hist. Gr. 98 (Nessel) fol. *29* v — 41 r. dodane też zostały dwie tablice, zawierające dwie fotografie dotyczącego katalogu (fol. 1 r i fol. *29* v). Tak więc widzimy, jak jedno zagadnienie w twórczości Przychockiego rodziło inne, jak zainteresowanie jakimś problemem zataczało coraz to szersze kręgi, aż rozszerzało się tak, iż na pierwszy rzut oka nie okazywało żadnych punktów stycznych z tematem wyjściowym.

Ale przejdźmy do scharakteryzowania innego działu jego twórczości; chodzi o pracę nad dramatem rzymskim. Niedrukowana praca doktorska, wspomniana wyżej, zajmowała się wspólnymi motywami elegii rzymskiej i greckiej komedii nowej. To zagadnienie zawiodło go na grunt komedii rzymskiej, na grunt Plauta i Terencjusza, boć źródłem do poznania nowej komedii są nie tylko fragmenty w wydaniu Kocka, nie tylko w papirusach odnalezione komedie Menandra, lecz również rzymskie przeróbki sztuk greckich, czyli Plautus i Terencjusz.

muje się podobnym zagadnieniem, popierając swe twierdzenie o klasycznym pochodzeniu metody *accessus*. Wskazuje też na refleksy doktryny *accessus* w czasach nowożytnych.

[20] Archiwum Filol. PAU Nr 13, Cracoviae 1938.

A więc przede wszystkim Plautus — ten, jak go nazwał prof. Zieliński „rzymski naśladowca poezji greckiej, który był najbardziej rzymskim wśród wszystkich jej naśladowców" — pisarz, którego nazwisko jest tak silnie związane z nazwiskiem prof. Przychockiego, boć Przychocki stał się synonimem studiów plautyńskich — *vir plautinissimus* Go nazywano. Już wykład habilitacyjny pt. *Iluzja sceniczna u Plauta i jej humorystyczne przełamania*[21] wskazywał na żywe zainteresowanie się tym autorem, ale wskazywał też, że badacz podszedł do tego komediopisarza już pod innym kątem widzenia: nie chodziło mu już, jak w pracy doktorskiej, o szukanie tego, co przejął Plautus z greckich oryginałów, lecz odwrotnie; badał tu pewien wybitnie plautyński środek komizmu, nieznany w tym zakresie greckim wzorom Plauta, a więc szukał tego, co jest oryginalne w twórczości tego najwybitniejszego komika rzymskiego. Długie lata pracy poświęcił swym studiom nad Plautem, napisał szereg drobnych artykułów dotyczących komedii rzymskiej, jak *De Titinii aetate*[22], w którym dowodził, że Titiniusz był rówieśnikiem Plauta, przedstawiając podobieństwo językowe i wskazując na traktowanie jako aktualności „abrogatio legis Oppiae" z r. 195 przed Chr.; *Plautina*[23], w którym są uwagi krytyczne i egzegetyczne do Plauta (*Poen.* 53—54, *Bacch.* 213—215, *Pseud.* 703—705 a) oraz jest przeprowadzony dowód występowania w prologach plautyńskich znacznie częściej, niż to dotychczas przyjmowano, osób boskich, półboskich i alegorycznych; wreszcie w r. 1925 wydał monografię pt. *Plautus*[24], stanowiącą najdojrzalszy owoc jego pracy naukowej. Jeżeli w *Przedmowie* do tej książki akcentował jej charakter raczej informacyjny, niż badawczy, jeżeli chciał w niej głównie dać wyrazistą charakterystykę twórczości pisarza, który uratował śmiech, duszę komedii europejskiej, to nie zapominajmy, że książka ta nie jest bynajmniej tylko syntezą współczesnej wiedzy o Plaucie, nie jest zbiorem informacji; w całym szeregu kwestii zajął autor stanowisko samodzielne, postawił

[21] Wydrukowany następnie w czasopiśmie Eos XXII 1917 str. 57—72.

[22] *Charisteria Casimiro de Morawski septuagenario oblata*, 1922 str. 180—188.

[23] Revue de Philologie XLVIII 1924 str. 149—157.

[24] Kraków 1925 (w Wydawnictwie Krakowskiej Spółki Wydawniczej: *Z Historii i Literatury* nr 26).

cały szereg nowych problemów, ale badacz sumienny i ostrożny unikał śmiałych a niedość uzasadnionych hipotez. Długo można by mówić o zaletach tej książki, o tym, co daje nowego w badaniach nad Plautem, w czym posuwa naszą wiedzę naprzód itd. — to zaprowadziłoby nas jednak za daleko. Zdaje mi się, że wystarczy zaakcentować jeden szczegół: Książka ta jest szczęśliwą „kontaminacją" metody niemieckiej i francuskiej i z tego „matrimonium" dwóch metod zrodziło się dzieło stanowiące nieodzowną pozycję w aparacie naukowym każdego filologa, a równocześnie książka, którą czyta się lekko jak powieść. Wspomniałem o tym, że jest to nieodzowna pozycja w aparacie naukowym każdego filologa klasycznego. Ale nie tylko tam jest jej miejsce. Wszak rozdział ostatni, rozdział VIII pt. *Zależność i wpływ Plauta*, obejmujący bez mała 100 stron, to niewyczerpane źródło wiadomości dla badacza dramatu nowożytnego. Jeżeli Przychocki potraktował gruntownie zagadnienie recepcji komedii Plauta w Polsce, jeżeli stworzył i tu pewną zamkniętą całość, to trzeba pamiętać, że on dopiero stawiał tu właściwie pierwsze kroki.

Ale nie tylko przez tę monografię przyczynił się Przychocki do spopularyzowania Plauta w społeczeństwie. Dał on nam także czterotomowy przekład wszystkich komedii Plauta [25], a pamiętajmy, że przed Nim literatura nasza przekładu całości nie posiadała. Były przekłady Wolframa, ks. Kanteckiego, Kraszewskiego — te ostatnie pisane w pruskim więzieniu — ale były to tylko przekłady kilku komedii. Całość zawdzięczamy dopiero Przychockiemu. Dał on przekład jasny, potoczysty, gładki, dał nam przekład, który nie zatarł tego, co jest najbardziej charakterystyczne w komediach plautyńskich: *vis comica*.

Jak wiadomo, komedię rzymską reprezentuje oprócz Plauta jeszcze Terencjusz. Otóż prof. Przychocki, jako specjalista od badań nad komedią, nosił się z zamiarem napisania monografii o Terencjuszu. Mówi o tym wyraźnie w monografii o Plaucie [26]. I rzeczywiście materiały do tej książki znalazły się w papierach po Zmarłym. Książka była zakrojona na skalę oczywiście nieco mniejszą niż rzecz o Plaucie i nic dziwnego.

[25] Kraków PAU T. I 1931, t. II 1934, t. III 1935, t. IV 1937.
[26] Str. 469 uw. 1.

Nie tylko materiał był szczuplejszy, ale przede wszystkim osoba samego autora była mniej ciekawa: tam wystąpiła silna indywidualność autorska, talent twórczy, tu mdły naśladowca, *dimidiatus Menander*, jak go zwała starodytność. Nic więc dziwnego, że Terencjusz mniej pociągał ku sobie umysł badacza, mniejsze dawał pole do popisu. Książka ta jest jednym z zamierzeń autora, których wykonaniu przeszkodziła przedwczesna śmierć.

Od komedii do tragedii jest jeden krok tylko. Jeden i drugi gatunek mieści się w ogólnym pojęciu dramatu, a łączność między tymi dwoma gatunkami literackimi jest tym silniejsza dla latynisty, że w początkach literatury rzymskiej zwykle jeden i ten sam poeta uprawiał oba gatunki literackie. Nic więc dziwnego, że prof. Przychocki od studiów nad komedią przeszedł do studiów nad tragedią i to nie tylko epoki republikańskiej, lecz również cesarstwa, a więc nad tragedią Seneki. Źródło tych zamiłowań jest dwojakie: pierwszym, jak to wyżej zaznaczyłem, były wykłady i seminaria Nordena w Berlinie, drugim studia nad Plautem i Terencjuszem. Tragedii poświęcił prof. Przychocki szereg mniejszych prac i rozpraw. Pierwsze naukowe „zetknięcie się" Przychockiego z problemami fragmentów tragedii rzymskiej nastąpiło bardzo wcześnie, w latach młodzieńczych niemal. Mam na myśli krótki artykulik pt. *Ad Euripidis Hypsipylam adnotationes*[27]; artykuł ten zawiera uwagi krytyczne i egzegetyczne do Eurypidesa *Hypsipyli* frg. 1 col. I, frg. 60 vv 13—17 i 20—21, tudzież frg. 20, 21 (vv 1—5, 10, 11—12), z czym zestawia autor Enniusza frg. II. Lata całe nie wracał później do tego tematu, zajęty najpierw pracami nad Grzegorzem z Nazjanzu, a później studiami nad komedią, aż dopiero mowa rektorska wygłoszona na inauguracji roku akademickiego 1928/29, wydana następnie drukiem pt. *Rzymianie a tragedia*[28], wskazała dowodnie, jakimi problemami zajął się Przychocki, znany dotąd jako badacz komedii rzymskiej, zwłaszcza Plauta. Zaczyna badać problemy, związane z tragedią rzymską epoki republikańskiej. Wykazuje, że charakter narodowy Rzymian (por. *gravitas Romana*) stanowił przesłankę psychologiczną rozwoju tragedii

[27] Wiener Studien XXXI 1909 str. 300—305.
[28] Uniwersytet warszawski. Mowy rektorskie 7, Warszawa 1929.

na gruncie rzymskim. Zestawia wzmianki (szczególnie z Cycerona), z których wynika, że Rzymianie doskonale znali sztuki tragiczne, dowodzi, że reagowali oni bardzo żywo na pewne elementy tragedii (wzniosłość, przyjaźń, wycieczki przeciw tyranom) i na dobrą grę. Jednocześnie zaś na polu komedii uprawiali Rzymianie parodię stylu tragicznego. Rozwój παρατραγῳδία i utrwalenie jej jako czynnika komizmu jest zasługą Rzymian. Po tej rozprawce, sygnalizującej nowe pole badań naukowych Przychockiego, przyszedł cały szereg artykułów i rozprawek poświęconych problemom tragedii. I tak w artykule *De novo Accii fragmento*[29], ustaliwszy metodę cytowania wierszy przez Cycerona, dowiódł, że fragment ze sztuki *Prometeusz*, zachowany u Cycerona *Tusc. disp.* II 10, 23, pochodzi nie od Cycerona, jak dotąd powszechnie sądzono, lecz od Akcjusza i w ten sposób wzbogacił zasób fragmentów tragicznych o największy, liczący 28 wierszy urywek. Dowód przeprowadził w sposób metodyczny, wziąwszy pod uwagę nie tylko wspomniany sposób cytowania Cycerona, lecz i właściwości języka Akcjuszowego, metryki itd. Po raz drugi uzasadniał swą tezę w artykule: *Zum neuen Acciusfragment*[30], ponieważ Ed. Fraenkel, recenzując poprzednio wspomniany artykuł, zajął krytyczne stanowisko względem jego dowodu[31].

[29] Eos XXXII 1929 str 215—220.

[30] Philol. Wochenschr. LII 1932 kol. 159 n.

[31] Jak wspomniałem, Ed. Fraenkel w recenzji w *Gnomonie* (VI 1930 str. 663) krytykował wywody Przychockiego i starał się wykazać, że właśnie ze sposobu cytowania Cycerona, zaobserwowanego przez Przychockiego, wynika, iż odnośne wiersze są tylko przekładem z tekstu greckiego, dokonanym przez samego Cycerona. Gdy swego czasu — było to w pierwszych dniach marca 1931 r. — byłem pewnego wieczoru na kolacji w domu pp Fraenklów w Getyndze, zeszła rozmowa na ten temat; długo i zawzięcie dyskutowaliśmy z tekstem Cycerona w ręce na ten temat. Ja broniłem wywodów Przychockiego, on swych własnych. — A przecież jest tu jeden wzgląd, który rozstrzyga rzecz bezapelacyjnie na korzyść Przychockiego. Wszak jedno miejsce z tego długiego, dwudziestoośmiowierszowego fragmentu, jest wyraźnie zacytowane u Noniusza (p. 17, 2 s. v. *adulatio*), jako pochodzące ze sztuki Akcjusza *Prometeusz*. Fakt ten akcentuje Przychocki na str. 218 swego artykułu. Jeżeli więc wiersze 14 n.:

sublime avolans
pinnata cauda nostrum adulat sanguinem

pochodzą, jak świadczy Noniusz, od Akcjusza, to i cały fragment cycerońśki, którego częścią są te słowa, musi pochodzić od tegoż poety. Jest to

Ogólną charakterystykę tragedii rzymskiej epoki republikańskiej zawiera artykuł *Tragedia rzymska epoki republikańskiej*, umieszczony w Księdze Pamiątkowej celem uczczenia 350-ej rocznicy założenia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie [32]; rozprawka składa się z trzech rozdziałów: w r. I charakteryzuje autor tragedię epoki republikańskiej ogólnie mówiąc o mitach, które ze specjalną predylekcją traktowali tragicy rzymscy, mówi dalej o zamiłowaniu Rzymian do pewnych autorów, a unikaniu innych, omawia kompozycję tragedii rzymskich, ich styl, język i układ metryczny; podkreśla też stosunek Rzymian do tragedii, wreszcie daje krótki przegląd źródeł, którym zawdzięczamy fragmenty tragiczne. Rozdział II zastanawia się nad problemem, co jest rzymskiego w tragedii rzymskiej. Autor podkreśla indywidualność i oryginalność rzymskich tragików, omawia tzw. kontaminację, popierając swe twierdzenie przykładami (*Iphigenia*, *Hectoris Lytra*, *Medea exul* Enniusza, *Niptra* Pakuwiusza, *Philoctetes* Akcjusza i inne), zaznacza możliwość samodzielnego opracowania greckich mitów przez tragików rzymskich, rozważa problem zmiany miejsca akcji (zwłaszcza w tzw. pretekstatach), który rozstrzyga w sensie pozytywnym. Jako dalsze cechy charakterystyczne tragedii rzymskiej podkreśla autor tendencję do romanizowania *przez wprowadzenie osobistości innych, niż w oryginale, przez zmianę charakterystyki osób na więcej męskie, przez zmianę obrazów poetyckich i ujęcia szczegółów na sposób więcej odpowiadający psychice rzymskiej, a zwłaszcza przez przekład, zawierający komentarz, potrzebny dla publiczności rzymskiej.* Rozdział III omawia linię rozwojową tragedii rzymskiej epoki republikańskiej w jej końcowym okresie i dochodzi do wniosku, że tragedia epoki cesarstwa jest dalszym ciągiem tych sił i kierunków, które formowały tragedię starorzymską. Rozprawka ta, obejmująca wszystkiego dwa arkusze

---

mym zdaniem sprawa tak jasna, że innego wniosku nie można w ogóle wyprowadzić; po prostu dziwić się należy, jak przed Przychockim świat naukowy mógł uważać odnośny fragment za coś innego niż tekst Akcjusza. Jakże naiwne jest wytłumaczenie tego faktu u Ribbecka, że Cycero w swój przekład wplótł słowa Akcjusza! Jest to dość typowe dla niektórych uczonych niemieckich naginanie pewnych oczywistych faktów do apriorycznych, a zupełnie nieuzasadnionych koncepcji!

[32] Warszawa 1931, str. 229—260.

druku, ale zawierająca na tych 32 stronach nadzwyczaj wiele treści i to treści nowej, odbiegającej w całym szeregu problemów od poglądów dotychczas panujących w nauce, wykazała, po jakiej linii szły badania Przychockiego nad tym zagadnieniem. Poglądy swe na tragedię epoki republikańskiej [33] i epoki cesarstwa [34] referował Przychocki na posiedzeniach Wydziału filologicznego PAU i ogłaszał przy innych jeszcze okazjach różne przyczynki związane z tym tematem. Można tu wymienić przyczynki takie, jak: *Horatiana et Annaeana* [35] oraz *De Senecae tetrametro dactylico* [36]. W tym ostatnim artykule wykazał Przychocki, że akatalektyczne tetrametry daktyliczne użyte u Seneki trzy razy (*Herc. Oet.* 1947—1962; *Phaedr.* 761—763; *Oed.* 449—466) mają swój pierwowzór nie tyle w podobnych, ale katalektycznych wierszach Horacego, ile raczej bezpośrednio w podobnie zbudowanych wierszach starszych rzymskich tragików, pośrednio w odpowiednich wierszach greckich poetów. W czasie okupacji wykończył i przygotował do druku rozprawę pt. *Styl tragiczny Anneusza Seneki*, która niedługo po wojnie ukazała się drukiem jako nr 17 Archiwum Filol. PAU (Kraków 1946). Trudno w ramach krótkiego nekrologu oddać w pełni treść tej książeczki, oddać bez reszty rezultaty, do jakich doszedł Przychocki. Ograniczę się więc tylko do podkreślenia następujących szczegółów: autor ustalił, że najważniejszą rolę wśród elementów stylowych grają środki emocjonalne, działające wprost na uczucie jako to w zakresie samego języka wyrazy „tragiczne", w zakresie budowy zdań kommatyczne napięcie urywanych wypowiedzi („staccato") oraz ra-

[33] *Charakterystyka tragedji rzymskiej epoki republikańskiej* (Sprawozd. z czynn. i posiedzeń PAU XXXV 1930 Nr 9 str. 3—4); *Eine Charakteristik der römischen Tragödie im Zeitalter der Republik* (Bulletin Intern. 1930 str. 196—198).

[34] *Charakterystyka tragedji rzymskiej epoki cesarstwa* (Sprawozd. z czynn. i posiedz. PAU XXXVI 1931 Nr 8, str. 8—10); *Eine Charakteristik der römischen Tragödie im Zeitalter der Kaiserzeit* (Bulletin Intern., Cracovie 1931 str. 210—214); *Kunszt metryczny i liryczny w tragediach Seneki* (Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU XXXVII 1932 Nr 10 str. 5—6); *Die metrische und lyrische Kunst in den Tragödien Senecas* (Bull. Intern. 1932 str. 198—199).

[35] W *Commentationes Horatianae*, Cracoviae 1935 str. 132—138.

[36] *Munera philol. Ludovico Ćwikliński... oblata*, Posnaniae 1936 str. 169—172.

finowany kunszt błyskawicznych stichomytii i olśniewającej pointy, w zakresie figur zaś przeważająca ich ilość. Tu zaliczył autor też tendencję do wzbudzania grozy (δείνωσις), wykazał, jakimi środkami osiąga Seneka ten efekt, podkreślił ton podniosły, patos tragiczny. Subtelny badacz stwierdził też, że pod względem stylistycznym nie ma u Seneki różnicy między jego prozą a poezją, jak tylko ta, która wynika z różnicy gatunku i formy (str. 53). I wreszcie, by użyć słów samego Przychockiego: *na podstawie powyższych rozważań styl tragedyj senekowskich zarysowuje się jasno jako zdecydowany wyraz potężnej indywidualności i jako niepospolite zjawisko artystyczne, stanowiące przede wszystkim tradycyjną a świadomą kontynuację starorzymskiego stylu tragedii republikańskiej, opartą na szlachetnym języku, dyskretnie zabarwionym przez nalot rodzimego archaizmu* (str. 56 n.). Nawiasem zaznaczę, że nie tylko w tym szczególe uważał Przychocki Senekę-tragika za kontynuatora tragedii rzymskiej epoki republikańskiej: również w innych pracach starał się wykazać, że od tragedii republikańskiej do tragedii cesarstwa, reprezentowanej dla nas zasadniczo przez sztuki Seneki — boć one jedynie zachowały się w całości — prowadzi prosta i ciągła linia rozwojowa.

Wszystkie te prace były przygotowaniem do syntetycznej książki o historii tragedii rzymskiej oraz do nowego wydania fragmentów tragików. Zarówno w kraju [37] jak i za granicą [38] wiedziano od dawna o tych dwóch zamierzeniach Przychockiego, czekano na nie i przywiązywano do nich olbrzymią wagę. Śmierć nie pozwoliła Mu wykonać żadnego z tych dwu zadań związanych z tragedią rzymską. Jak można było wnio-

---

[37] Sam Przychocki pisał w r. 1931: *Palącą potrzebą jest jednak nowe, krytyczne wydanie fragmentów sceników rzymskich, które dziś po wymienionych wyżej pracach Lindsay'a i Vahlen'a będzie w znacznej mierze odmienne od bardzo cennych, ale obecnie już nie wystarczających wydań Ribbecka... Praca niniejsza powstaje w związku z przygotowaniami do nowego wydania.* (*Tragedia rzymska epoki republikańskiej* str. 230 uw.).

[38] Por. E. Norden, *Römische Literatur*, Einl. in die Altertumswiss. I 4[6] mit Ergänzung des Literaturverzeichnisses durch E. Köstermann, Leipzig 1933 str. 121): *G. Przychocki bereitet ein Buch vor, dessen Abschluss nahe bevorsteht: 'Römische Tragödie'. Auszüge daraus liegen vor im Extrait du Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, Krakau 1930, 1 f. 1931, 210 ff. 1932, 198 f. Derselbe Gelehrte bereitet eine Neuausgabe der Fragmente der republikanischen Tragödie vor.*

skować z wyżej omówionych przyczynków i artykułów, mielibyśmy prawdziwe κτῆμα ἐς ἀεί filologii polskiej, gdyby Przychocki zdołał zamierzenie swe wykonać: nie byłoby to bynajmniej pewne tylko zmodernizowanie poglądów Ribbecka, byłoby to coś całkiem innego. Trafnie określił Tadeusz Zieliński tę różnicę, mówiąc o zamierzonej przez Przychockiego książce o historii tragedii i o wydaniu fragmentów: *Ostatnim, który objął te problemy w ich całości, był mój własny mistrz, Otto Ribbeck, autor zbioru urywków tragedii rzymskiej epoki republikańskiej oraz książki syntetycznej o niej; ale... znając Przychockiego, już teraz mogę przewidywać, czem oczekiwane jego prace w oznaczonym kierunku będą się różniły od równoległych prac Ribbecka. Ten odtworzył swym czytelnikom rzymską tragedię; Przychocki odtworzy nam tragedię rzymską. Zmiana przycisku określa również i zmianę charakteru*[39].

Trzecim źródłem zainteresowań prof. Przychockiego była epistolografia starożytna. Skądże znów zrodziło się to zainteresowanie, gdzie jest źródło? Z tym zagadnieniem zetknął się Przychocki w czasie swych studiów rękopiśmiennych nad listami Grzegorza z Nazjanzu, a zwłaszcza przy opracowywaniu pracy habilitacyjnej *De Gregorii Nazianzeni epistulis quaestiones selectae*. Przychockiego w kierunku studium epistolografii pociągała głównie chęć poznania duszy danego pisarza, poznania go takim, jakim był na prawdę, a nie takim, jakim chciał się wydać, do czego list, jako niewymuszona forma literacka, jedynie się nadawał.

Listy św. Grzegorza z Nazjanzu, zaprawione silnie retoryką, nie przedstawiały specjalnego magnesu dla badacza, ożywionego takimi intencjami[40]. I dlatego szukał Przychocki pola do badań gdzie indziej, a zwłaszcza w epistolografii Cycerona. Poprzez drobne prace w stylu *Ciceroniana*[41], *Studium*

[39] *Przemówienia* str. 7.

[40] Wszak słynny Werner Jaeger pisał o nich w ten sposób: *Die starke Verwendung von sich reimenden Parisa mit gleicher Silbenzahl und gleicher Kadenz gibt diesen Kabinettstücken ein Parfum, das stark genug ist, um jede Hoffnung, die Seele des Verfassers in ihren innerlicheren Regungen hier zu belauschen, von vornherein ausschliessen* (Deutsche Literaturzeit. XXXIV 1913 kol. 1182).

[41] Eos XXIII 1918 str. 16—24. Artykuł ten składa się z czterech rozdziałów: 1. *De Ciceronis consolatione* (dzieło to składało się z listów pociesza-

epistolografii grecko-rzymskiej[42], przygotowywał się do napisania syntetycznej monografii o epistolografii starożytnej, ale znów przedwczesna śmierć nie pozwoliła tego planu wykonać. W papierach znajduje się spora teczka materiałów do tego zagadnienia i szkoda, że autor nie zdołał wykonać postanowienia. Wszak tu przede wszystkim chodziłoby o to, co Jaeger nazwał *die Seele des Verfassers zu belauschen*, a co sam Przychocki sformułował w sposób następujący: *Istotną orientację dają tutaj jedynie dwa... punkty widzenia: List jako dokument duszy ludzkiej, dokument, który bywa prawdziwy i wierniejszy, niż wszystkie inne dzieła pisane — i list jako dzieło sztuki czyli osobny gatunek literacki.* Że do tej pracy Przychocki nadawał się lepiej, niż ktokolwiek inny, że on był właśnie zdolny do tego skomplikowanego badania duszy ludzkiej, wyzierającej z listu starożytnego, że posiadał w wysokim stopniu zdolność do studiów charakterologicznych — o tym świadczy chociażby rozprawka *Nero, Seneka, Paweł*[43], w której wnikliwy badacz szukał i odszukał momenty pozytywne w psychice ludzi, uznanych od czasów starożytnych aż po dzień dzisiejszy za złe i demoniczne, oraz odwrotnie szukał i doszukał się ludzkich słabości, ludzkich wahań w psychice ludzi uznanych *za posągowych, bez żadnego rozdarcia wewnętrznego, spoistych, zwartych w sobie, jakgdyby z jednej, nawskroś jednolitej bryły granitu wykutych, bez żadnych wahań wewnętrznych, niepewności, wybuchów namiętności i pomyłek.*

Jako czwarty kierunek zainteresowań uznać wreszcie należy studium nad kulturą starożytną i jej recepcją przez wieki późniejsze. Zaznaczę, że dziedzina ta silnie zazębia się i wchodzi niekiedy w tę dziedzinę, którą wyróżniliśmy na drugim miejscu, że niektóre prace wspomniane tam mogłyby z równym powodzeniem być i tu wymienione i odwrotnie. Może najistotniejszą rzeczą jest ten szczegół, że tam były prace czysto badawcze, opracowane z całą aparaturą naukową, tutaj raczej

---

jących, pisanych przez Cycerona do siebie samego), 2. *De soloecismo quodam Ciceroniano* (nowy fragment listów Cycerona: *valetudini fideliter inserviendo*), 3. *De Ciceronis epistulis ad Caerelliam missis* (o sfałszowanych listach pod imieniem Cycerona), 4. *De Bruti epistulis* (o konfuzji Marka i Decimusa Brutusa w ich rzekomych listach greckich).

[42] Eos XXXIX 1938 str. 41—60.

[43] Rocznik Tow. Nauk. XXVI 1933, Warszawa 1934 str. 89—110.

książki i rozprawki popularyzatorskie, przeznaczone dla szerszego ogółu, a nie dla ścisłego tylko grona fachowców. Komuż nie jest znana książeczka Przychockiego pt. *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej*, Warszawa 1925, która rozeszła się szeroką falą po całej Polsce, która trafiła i do rąk młodzieży szkolnej i młodzieży akademickiej, do rąk uczonych i do rąk każdego, komu nie jest obca geneza naszej kultury, komu leży na sercu nasza duchowa łączność z kulturą zachodu? Cóż powiedzieć o treści i znaczeniu tej książeczki? Wystarczy — zdaje mi się — przytoczyć słowa prof. T. Sinki, który w recenzji charakteryzował ją w ten sposób: *Mimo podobieństwa tytułu z dziełkiem P. Cauer'a „Das Altertum im Leben der Gegenwart" (Aus Natur und Geisteswelt nr. 356) najznakomitszy nasz latynista nie idzie ani za pedagogiem niemieckim ani za innymi wzorami, lecz mając w głowie wyniki odpowiednich badań, wzbogacone własnymi obserwacjami, w swobodnej, żywej pogawędce... zwraca uwagę na potrzebę perspektywy przy ocenie dzisiejszej kultury i odpowiedziawszy na pytanie, czym jest dla nas kultura klasyczna, rozpatruje najważniejsze motywy i momenty antyczne w dzisiejszej pedagogii, historiografii, prawie, języku, a najobszerniej w literaturze, przy czym oczywiście Plautus dostarcza mu najoryginalniejszych przykładów. Laik... nabiera podziwu dla europejskości dzisiejszego filologa klasycznego i z coraz bardziej rosnącym zainteresowaniem słucha dalszych jego wywodów o teatrze i technice scenicznej, architekturze, malarstwie, rzeźbie, o filozofii i naukach przyrodniczych i matematycznych, wreszcie o ich zastosowaniu w technice starożytnej...* Prof. Sinko w dalszym ciągu swej recenzji zacytował słowa autora: *większość nie tylko tego, co piękne, ale przede wszystkim tego, co najważniejsze, zasadnicze, podstawowe, pochodzi od tych wyjątkowych w historii kultury ludów, od Greków i Rzymian, i że po prostu wobec tych wielkich duchów odległej przeszłości my jesteśmy tylko uczniami*[44].

Nie będę tu wymieniać drobniejszych prac i artykułów popularnych z tego zakresu, nie będę mówił o popularnych odczytach radiowych, propagujących w szerokich masach kulturę antyczną i akcentujących naszą łączność z nią, nadmienię

[44] Kwartalnik Klasyczny IV 1930, 1—2 str. 223.

tylko, że o to zagadnienie potrąca też badacz w każdej niemal pracy czy rozprawce, które zaliczyliśmy do poprzednio omówionych kierunków. Czy to będzie monografia o Plaucie, czy to będzie studium o *Grobie Owidiusza w Polsce*, czy rzecz o *Literaturze Augustowskiej w Polsce*, wszędzie widać to samo: autor pragnie ustalić wpływy danej postaci z literatury rzymskiej na potomność w ogóle, a na Polskę w szczególności. Można tu wymienić szereg innych przyczynków, bądź traktujących jakiś jeden szczegół, bądź też ujmujących syntetycznie pewne zagadnienie. I tak artykuł *„Potrójny z Plauta" Cieklińskiego*[45] omawia szczegółowo stosunek Cieklińskiego do Plauta, wykazując wielkie wartości oryginalnej twórczości u Cieklińskiego; określa ściślej czas powstania *Potrójnego* i szczegóły biografii Cieklińskiego. Artykuł *Papkin i Pyrgopolinices*[46] wykazuje, że *Miles gloriosus* Plauta jest prototypem Papkina Fredrowskiego. Rzecz pt. *Literatura Augustowska w Polsce*[47], odpowiadająca w głównym zarysie wykładowi wygłoszonemu w Rzymie 12 IV 1938, składa się z trzech rozdziałów: R. I mówi o znajomości poetów augustowskich w Polsce, zwłaszcza Owidiusza, Wergilego i Horacego. R. II kreśli linię rozwojową i środowiska promieniowania literatury augustowskiej. R. III podkreśla indywidualne cechy polskie w recepcji autorów epoki augustowskiej (uczuciowy stosunek do literatury rzymskiej, wpływ autorów epoki augustowskiej na kształcenie psychiki polskiej, „kompleks rzymski"). A cóż mówić o ostatnim rozdziale monografii o Plaucie, rozdziale VII pt. *Zależność i wpływ Plauta*, gdzie autor szczegółowo mówi o wpływie Plauta na komedię nowożytną, m. i. także polską. Stąd to osoba prof. Przychockiego stała się tak bliska historykom literatur nowożytnych w ogóle, a polonistom w szczególności. I warto postawić pytanie, skąd znów wzięło się to zamiłowanie do kultury antycznej i zamiłowanie do śledzenia recepcji antyku w kulturze nowoczesnej, a zwłaszcza polskiej. To zamiłowanie jest może najstarsze ze wszystkich, bo sięga jeszcze czasów szkolnych. Jak sam Przychocki wielokrotnie stwierdzał za życia, w tym względzie de-

[45] Przegl. Hum. II 1923 str. 203—223.
[46] Pamiętnik Literacki XXV 1928 str. 276—280.
[47] Przegląd Współczesny 1938.

cydujący wpływ wywarł na niego St. Rzepiński [48]. Jeżeli do tego wpływu dołączymy fakt, że jako słuchacz Uniw. Jag. studiował jako przedmiot poboczny polonistykę i był słuchaczem St. Tarnowskiego, że studiował również archeologię klasyczną pod kierunkiem Piotra Bieńkowskiego, to łatwo uchwycimy te linie, które naprowadziły Przychockiego na zainteresowanie się kulturą antyczną i jej recepcją w czasach nowożytnych.

Tak ogólnie scharakteryzowałbym kierunki i zainteresowania Przychockiego. Nie sposób w krótkim wspomnieniu pośmiertnym omawiać wszystkie pozycje bibliografii, dochodzącej 100 numerów. Niemal każda jego praca czy rozprawka da się bez trudu zaliczyć do którejś z wyżej wymienionych dziedzin. A jak można je ogólnie scharakteryzować? Przede wszystkim należy podkreślić doskonałą metodę. Można się nie zgodzić z tym lub owym rezultatem jego badań naukowych, można krytykować to lub owo, ale nawet najzawziętszy krytyk nie odmówi jego pracom dwóch rzeczy: jasności i metodyczności. Zdaje się, że nie będę daleki od prawdy, jeżeli powiem, że prac prof. Przychockiego nie można nie rozumieć.

A ogólna idea, ogólna myśl przewodnia? To będzie to, co już podkreślałem mówiąc o epistolografii: studium duszy ludzkiej, wydobycie z kart antycznych kodeksów tego, co stanowi ośrodek życia na ziemi, tzn. duszy człowieka. Za cel badań nad antykiem uważał Przychocki przede wszystkim: *poznanie człowieka, który zawsze jest i będzie najciekawszym zagadnieniem naszego studium* [49].

A jako credo naukowe Przychockiego można przytoczyć słowa z jego rozprawki *Nero, Seneka, Paweł: My humaniści*

---

[48] Por. słowa samego Przychockiego o Rzepińskim, wypowiedziane w r. 1926: *Zainteresowania klasyczne obudził we mnie prof. Stanisław Rzepiński, znakomity nauczyciel i dyrektor, dzisiaj dlatego usunięty od wpływu na szkolnictwo. W gimnazjum w N. Sączu, gdzie potem otrzymałem maturę, prof. Rzepiński umiał wskrzeszać przed oczami uczniów odległe życie Grecji i Rzymu, a przynosząc do klasy liczne ilustracje i rysunki, wzniecał w nas umiejętnie swym gorącym słowem zapał do tej potężnej kultury. Zrozumiałem wtedy, że istotnym przedmiotem filologii jest poszukiwanie w pozornie martwych pergaminach duszy człowieka klasycznego ze wszystkimi jego słabostkami i wadami. To przekonanie zostało we mnie do dziś dnia.* (Wiadom. Liter. nr 20 (124) z 16 V 1926).

[49] *Nero, Seneka, Paweł* str. 110.

i filolodzy, idziemy ręka w rękę z przyrodnikami i matematykami w tej wielkiej walce o zdobycie tajemnicy bytu całego świata. Ale kto wie, czy nawet wtedy, gdy przyrodnikom i matematykom uda się już wydrzeć naturze całą tajemnicę struktury atomu, a z nim struktury kosmosu, nie pozostanie jeszcze na długo nierozwiązanym problemem struktura tego mikrokosmosu, jakim jest psychika człowieka[50].

Słowa te napisane w r. 1933 można uznać za przykazanie, można uznać za drogowskaz dla wszystkich humanistów, ale można też uznać za odpowiedź dla tych, którzy uważają, że wobec olbrzymiego rozwoju nauk przyrodniczych i technicznych humanistyka nie ma racji bytu, nie ma podstaw do życia.

* * *

Tyle w ramach krótkiego wspomnienia pośmiertnego chciałem powiedzieć o prof. Przychockim jako uczonym. Ale spójrzmy teraz na Niego jako na organizatora — bo i w tym względzie pozostawił po sobie niezatarte ślady. W tym zakresie nazwisko Jego jest nierozerwalnie związane z historią Uniwersytetu Warszawskiego, z historią studium filologicznego na tym Uniwersytecie.

W jesieni r. 1917 przybył do Warszawy wprost niemal z frontu, jako kapitan artylerii i stanął wobec pustki. Studia filologiczne na gruncie warszawskim i w ogóle na terenie całej tzw. Kongresówki nie miały żadnej tradycji, w Uniwersytecie w chwili przybycia prof. Przychockiego nie było żadnego innego profesora filologa. Prof. Ganszyniec, który zaczął pracę jako pierwszy filolog na Uniwersytecie Warszawskim, który zaczął tę orkę na ugorze, został przez Niemców przerzucony na front kaukaski — filologia była osierocona. Prof. Przychocki z energią zabrał się do pracy, skupił znów dokoła siebie grupkę uczniów-entuzjastów filologii klasycznej i przystąpił do organizacji studium. Organizacja seminarium filol. w Uniw. Warsz. jest Jego wyłączną zasługą. On powiększył istniejący księgozbiór, on zdobył odpowiedni lokal dla Zakładu, on ułożył statut, który przetrwał próbę życia, on ustalił stopniowość studium i dziś trudno sobie nawet wyobrazić, jakie doniosłe miało to wówczas znaczenie. Wszak były to czasy, kiedy nie istniał

[50] Tamże.

jeszcze system egzaminów magisterskich, kiedy na uniwersytetach panowała dla jednych swoboda studiowania, dla innych swoboda próżnowania, gdyż jakikolwiek egzamin czy to tzw. państwowy nauczycielski czy to doktorski zdawało się dopiero po uzyskaniu absolutorium, a przez cały ciąg studiów czteroletnich student nie zdawał żadnego obowiązkowego egzaminu. Rzecz zrozumiała, że przy takim systemie niektóre jednostki demoralizowały się i próżnowały, zwłaszcza jednostki o słabej woli lub nikłych zainteresowaniach naukowych. Przychocki nie dopuścił do tego. Jego studenci zostali ujęci w konsekwentny system studiów, które zostały zorganizowane na zasadzie trzystopniowości: proseminarium, hospitantura seminarium, członkostwo seminarium — przejście z jednego szczebla na drugi uwarunkowane było wypełnieniem pewnych warunków naukowych, które studenta filologii zmuszały do ciągłej i systematycznej pracy przez cały ciąg studiów uniwersyteckich. Ale nade wszystko stworzył Przychocki odpowiednią atmosferę naukową, o czym będę jeszcze mówić za chwilę. A pamiętajmy, że był On dwukrotnie odrywany od tej pracy naukowej, pedagogicznej i organizacyjnej, kiedy opuszczał Uniwersytet, by z bronią w ręku bronić Ojczyzny. Początkowo sam jeden prof. Przychocki reprezentował filologię klasyczną w Warszawie, ale na dłuższą metę było to oczywiście niemożliwe. Toteż niebawem postarał się o powiększenie grona filologów. On to sprawił, że w r. 1920 wszechświatowej sławy uczony, prof. Zieliński przybył do Warszawy i objął katedrę hellenistyki, on wyjednał kreowanie trzeciej katedry filologicznej, on sprawił, że Wydział powołał na nią prof. Krokiewicza, on sprawił, że utworzono katedrę historii starożytnej, którą objął prof. Wałek-Czernecki, a wreszcie po przezwyciężeniu szalonych trudności w okresie największego kryzysu ekonomicznego i restrykcji budżetowych zdołał uzyskać kreowanie katedry archeologii klasycznej i spowodował powołanie na nią prof. Kazimierza Michałowskiego ze Lwowa, obecnego prorektora Uniwersytetu Warszawskiego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że katedrę indoeuropeistyki zajmował aż do r. 1929 Wiktor Porzeziński, bardzo często traktujący gramatykę języków klasycznych w sposób gruntowny i na szerokim tle porównawczym, jeżeli zważymy, że trzej profesorowie podzielili się pracą dydaktyczną w ten sposób, że prof. Zieliński wykładał literaturę grecką, prof. Przy-

chocki łacińską, a prof. Krokiewicz gramatykę historyczną obydwu języków oraz zagadnienia związane z historią filozofii greckiej, że nadto emerytowany radca Min. Oświaty Stefan Cybulski, wydawca znanych *Tabulae quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur*, prowadził co roku wykłady ze starożytności greckich i rzymskich, jeśli dodamy do tego wykłady z historii starożytnej i archeologii, to zrozumiemy, że Warszawa uzyskała odpowiednie warunki do kształcenia narybku filologicznego.

A warunki te dał jej w przeważnej części talent organizacyjny prof. Przychockiego. I talent ten ocenili bardzo prędko koledzy profesorowie. W r. 1922/23 był prof. Przychocki dziekanem Wydziału Filozoficznego, a nie zapominajmy, że miał wówczas lat dopiero 38. Dziekan 38-letni nie był zjawiskiem codziennym! On dopiero wyprowadził Dziekanat ze stadium organizacji, on uporządkował kancelarię Dziekanatu itd. W lecie 1928 r. został wybrany rektorem Uniwersytetu Warszawskiego na r. 1928/29. I znów było to zjawisko niecodzienne w historii uniwersytetów, by rektorem został człowiek w tak młodym wieku — miał wtedy 44 lata. Pamiętam dokładnie ten dzień wyborów rektorskich w r. 1928. Na wiadomość o wybraniu rektorem prof. Przychockiego entuzjastyczna radość i duma ogarnęła młodzież filologiczną, że jej ukochany Profesor, że Kurator Studenckiego Koła Klasyków obejmuje po wakacjach rządy nad tą rzecząpospolitą uczonych, jaką jest uniwersytet. Myśmy Go znali, wiedzieliśmy, że nikt lepiej od Niego nie sprosta zadaniu. Ale personel administracyjny ogarnęło w pierwszej chwili przerażenie: wiedziano, że jest to człowiek twardej ręki, że jest człowiek wymagający, obawiano się, że będzie stawiał jakieś duże wymagania, którym trudno będzie podołać. Niebawem, gdy we wrześniu objął władzę, przekonali się urzędnicy, że byli w błędzie. Nowy Rektor był wprawdzie nieubłagany w egzekwowaniu swych rozporządzeń, miał rzeczywiście rękę twardą, ale zarazem sprawiedliwą. Określał jasno swe wymagania i każdy wiedział, czego się trzymać. Umiał ocenić rzetelną pracę i w ramach możliwości rektorskich nagradzał i premiował sumiennych pracowników. Gdy po roku urzędowania oddawał władzę rektorską w ręce następcy, wszyscy go żałowali i niejednokrotnie jeszcze później, po latach, gdy go już nie

było w Warszawie, gdy przeniósł się do Krakowa, administracja wspominała go jako najlepszego rektora.

Wspomniałem przed chwilą o młodym wieku rektora Przychockiego. Tak się szczególnie złożyło, że jego Mistrz, a później przyjaciel z Uniw. Berlińskiego Edward Norden tylko o rok wcześniej został rektorem Uniw. Berlińskiego, ale zgodnie z tradycją uniwersytecką był to *rector sexagenarius*. I przypominam sobie dokładnie moją pierwszą rozmowę z sędziwym Nordenem w jesieni r. 1929, który przy całej swej życzliwości i przyjaźni dla Przychockiego nie mógł ukryć cichego żalu, że niemal w jednym roku zostali rektorami.

* * *

A prof. Przychocki jako nauczyciel uniwersytecki? Problem szczególny, problem ciekawy. Istnieje dydaktyka ogólna w zakresie szkoły powszechnej, istnieje dydaktyka ogólna w zakresie szkoły średniej, istnieją dydaktyki poszczególnych przedmiotów, przed wojną obserwowaliśmy nawet pewien przerost takich dydaktyk. A w zakresie nauczania uniwersyteckiego? Nie ma ani ogólnej ani szczegółowej dydaktyki uniwersyteckiej, a przecież my profesorowie nic innego w ciągu całej naszej działalności nie czynimy, jak tylko kształcimy młode pokolenie. Prawda, że mamy do czynienia z ludźmi dorosłymi, ludźmi posiadającymi świadectwa dojrzałości, którzy sami właściwie mają studiować, a my im jedynie mamy nadać kierunek i metodę, a zwłaszcza metodę. Ale przecież różne są drogi podejścia do studiującej młodzieży uniwersyteckiej. I tu można powiedzieć, że prof. Przychocki potrafił obrać najlepszą drogę, a że tak było, świadczą jego rezultaty. Prof. Przychocki stworzył pewnego rodzaju szkołę. Zapyta ktoś: czy wychował grupę gregorianistów, czy wychował zastęp plautynistów itd. itd. Niewątpliwie nie, a jednak w kraju i za granicą mówiono o szkole Przychockiego. Jeżeli tej miary uczony, co Jan Baptysta Hofmann, dyrektor *Thesaurus linguae Latinae*, recenzując pracę jednego z uczniów Przychockiego pisał: *ein polnischer Gelehrter aus der Schule Przychocki's* [51] i to pisał z uznaniem, to i my niewątpliwie mamy prawo o szkole Przychockiego mówić. Trzy katedry posiadał Uniwersytet Warszawski, seniorem studium był prof. Zieliński, a jednak ze względu na nadzwyczajne wa-

[51] Deutsche Literaturzeitung LVI 1935 kol. 1554.

lory dydaktyczne, ze względu na całe ustosunkowanie się do młodzieży, najwięcej uczniów miał prof. Przychocki, On był centralną postacią filologii. Jego uczniem jest Aleksander Turyn, następca na katedrze warszawskiej po prof. Zielińskim, hellenista, metryk, wydawca Pindara itd. obecnie profesor Uniwersytetu stanu Illinois w Urbana (USA), Jego uczniem jest Jerzy Manteuffel, papirolog, prof. uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, a obecnie prof. uniw. warszawskiego, Jego uczniem jestem ja. Ale pamiętajmy, że Stanisław Seliga, obecnie wykładowca w uniw. St. Andrews w Szkocji, też jest Jego uczniem, seniorem doktorów prof. Przychockiego, że Jego uczniem był też Żmigryder-Konopka, przed wojną docent hist. staroż. Uniw. Warsz. i profesor W. W. P., zmarły we Lwowie w r. 1939 [51a]. Jakże więc tłumaczyć tę różnorodność kierunków i zamiłowań? Hellenistyka, papirologia, latynistyka, historia starożytna? Czemu to przypisać? Po pierwsze temu, że Przychocki stał zawsze na gruncie niepodzielności filologii klasycznej, po drugie, że On nigdy nie narzucał kierunku badań. Jemu chodziło przede wszystkim o to, by dać uczniom to, co uważał za wspólne dla całej filologii, tj. metodę. A czy to będzie hellenistyka, czy latynistyka — metoda badań jest wspólna. To jest jeden aspekt, dla którego wolno nam mówić o szkole Przychockiego. A drugi aspekt — to jest czynnik, który trudno określić, trudno zdefiniować, to jest pewien czynnik emocjonalny. Między prof. Przychockim a Jego uczniem nawiązywał się pewien stosunek uczuciowy: wszelkie pomysły młodych mózgów Przychocki traktował uczuciowo, zachęcał i podsycał je, natomiast nie znosił blagi, chęci popisywania się i powierzchowności. Przez to, że wszelkie pomysły uczestników traktował na serio, że zachęcał do oryginalnych pomysłów, że niekiedy sam otwarcie oświadczał, iż zmienia zdanie w tej lub owej kwestii pod wpływem dyskusji na seminarium [52], że od czasu do czasu stwier-

[51a] Wymieniłem tych uczniów prof. Przychockiego, którzy doszli do stanowisk uniwersyteckich; ale poza tym wielu jeszcze Jego uczniów i uczennic dało się poznać przez swe prace naukowe, by wymienić tylko następujące osoby: dr G. Pianko, dr M. Maykowska, dr Al. Chodźko-Domaniewska, dr L. Winniczukówna, dr J. Pliszczyńska, dr J. Czerniatowicz, dr Wł. Gordziejew i in.

[52] Chciałbym przytoczyć jeden przykład ilustrujący wyniki, do jakich dochodziło seminarium prof. Przychockiego. Członkiem tego semina-

dzał: *docendo discimus*, budził w swych uczniach ambicję, ale ambicję zdrową, ugruntowaną na miłości prawdy. Wyma-

rium byłem w r. akad. 1926/27; tematem seminarium była wówczas interpretacja fragmentów *Medei* Enniusza. Wśród wielu osiągnięć, do jakich wówczas doszliśmy, było ustalenie tekstu fragm. XIV R.[3] tejże tragedii. Wszyscy dotychczasowi wydawcy uważali ten fragment za septenar trochaiczny, jednak uzyskiwali go przez wprowadzenie zbyt wielu zmian do lekcji przekazanej w rękopisach. Fragment ten jest zachowany u Probusa ad Verg. *Ecl.* 6, 31 w brzmieniu następującym: *Iuppiter, tuque adeo summe Sol, qui res omnis inspicis, quique tuo lumine mare, caelum, terram contines, inspice hoc facinus prius quam fit prohibesse et scelus.* Wydawcy i krytycy stanęli na stanowisku, że lekcja rękopiśmienna nie daje żadnego metrum i wprowadzili szereg poprawek. I tak Ribbeck *(Trag. Rom. fragm.[3])* czytał fragment w ten sposób: *Iuppiter, tuque adeo summe Sol, qui res omnis spicis | quique tuo cum lumine mare, terram, caelum contines, | inspice hoc facinus, priusquam fiat, prohibessis scelus.* Podobnie brzmi on w wydaniu Vahlena (*Enn. poesis rell.*[2], Lipsiae 1903), oraz w rozprawce Lea (*De tragoedia Romana observ. crit.*, Gottingae 1910 str. 14), tylko że Leo wprowadza jeszcze o jedną zmianę więcej czytając w wierszu 2: *qui<i>gne<o>tuo lumine mare, terram, caelum contines.* Należy jasno zdać sobie sprawę z faktu, że tekst przekazany w rękopisach Probusa jest co do sensu zupełnie poprawny i nie wymaga żadnych właściwie poprawek czy uzupełnień: wszystkie koniektury wypływały jedynie ze względów metrycznych, tzn. wyżej wymienieni uczeni chcieli koniecznie czytać ten fragment jako septenar trochaiczny. Stwierdziliśmy wówczas, że jednak lekcja rękopiśmienna nawet ze względów metrycznych nie wymaga tak gwałtownych zmian, gdyż daje się doskonale metrycznie ustalić: czytaliśmy fragment ten w sposób następujący:

1 a *Iúppitér túque adēō súmme Sól,*
1 b *qui res omnis inspicis*
2 a *quique tuo lumine mare*
2 b *caelum, terram contines,*
3 a *inspice hoc facinus prius,*
3 b *quam fit, prohibessis scelus!*

Wiersz 1 a jest to trymetr kretycki, a reszta wierszy to są dym. troch. katal. Metra dadzą się doskonale zilustrować analogiami z komedii Plauta, — a po wywodach E. Fraenkla, *Plautinisches im Plautus*, Berlin 1922 str. 321 nn jest to metodycznie zupełnie prawidłowe — gdzie często trocheje (a zwłaszcza dym. troch. katal.) występują w połączeniu z kretykami; np. wiersz Plauta *Epid.* 330:

is nummum nullum habet, nec sodali tuo in te copiast,

jest zupełnie dokładnym odpowiednikiem wiersza 1 a i 1 b fragmentu Enniusza; jest to wszak trym. cret.+dym. troch. katal. Kilka po sobie następujących dym. troch. katal. mamy w komedii *Pseudolus*, np.:

gał dużo od swych uczniów, ale też dawał im dużo, gdyż sam od siebie wiele wymagał. Wykłady jego były zawsze bardzo starannie opracowane, one już same były wzorem metodycznego traktowania problemów. Podawał zawsze materiał w sposób jasny i przejrzysty, przeprowadzał wyraźną linię podziału między tym, co jest pewne i dowiedzione w nauce, a tym, co jest mniej lub więcej uzasadnioną hipotezą. Jednym z najbardziej wybitnych walorów dydaktycznych tych wykładów było cytowanie literatury naukowej: czy to była kwestia bardzo poważna czy drobny szczegół, zawsze podawał źródło naukowe i w ten sposób w praktyce uczył rzetelności naukowej. Wykłady Jego były odbiciem jego własnych prac i zamiłowań. Pewne cykle powtarzały się z natury rzeczy co pewien czas, ale były to zawsze rzeczy uzupełnione literaturą naukową, która ukazała się w międzyczasie. Wykładał zasadniczo literaturę łaciń-

---

δύναμιν *domi habent maxumam*
si mihi non iam huc culleis
oleum deportatum erit (v. 211 nn.)
usque ad languorem — tenes
quo se haec tendant quae loquor (v. 216 n.).

Analogie te, których można przytoczyć więcej, świadczą dowodnie, że lekcja rękopiśmienna fragmentu Enniusza musi i powinna być utrzymana. W tej więc formie metrycznej utrzymaliśmy wówczas lekcję tego fragmentu i prof. Przychocki przychylił się wówczas do naszego zdania. Dziś po latach dwudziestu, w których przeważnie zajmowałem się źródłami fragmentów epoki republikańskiej, ani na jotę nie zmieniłem zdania w tej kwestii i wierzę w dalszym ciągu, że taka jest autentyczna lekcja tego fragmentu. Korzystam ze sposobności, by nadmienić, że rezultat ten wykracza daleko poza ramy ustalenia lekcji jednego fragmentu. Wszak ten fragment Enniusza był jednym z fundamentów, na którym opierał się Leo *(De trag. Rom. obs. crit.)* twierdząc, że tragedia rzymska epoki republikańskiej miała chóry nie śpiewane, lecz tylko recytowane, że partie na prawdę śpiewane w tragedii — prawdziwe *cantica* — były to tylko partie śpiewane przez poszczególnych aktorów. Fragment Enniusza jest przeróbką chóru Euryp. *Med.* v. 1251 nn; partia ta jest napisana w dochmiach. Jeżeli Enniusz dał tu kretyki i dym. troch. kat., to jasne jest, że był to chór nie recytowany, lecz śpiewany (zmienił tylko rodzaj metrum lirycznego, gdyż dochmie — zdaje się — nie były używane przez sceników rzymskich). Podobnie pieśń chóru na pewno śpiewaną, a nie recytowaną mamy wyraźnie zaświadczoną w tragedii Pakuwiusza *Niptra*, jak to wynika ze słów Cycerona *Tusc. disp.* II 21, 48.

ską [53], podzieloną albo na poszczególne gatunki literackie, albo na poszczególnych autorów. Z zakresu komedii miewał wykłady o Plaucie, o Terencjuszu, o rodzimych gatunkach dramatu rzymskiego, o epistolografii starożytnej — czasem specjalny wykład o Pliniuszu Młodszym, o elegii rzymskiej, o tragedii rzymskiej epoki republikańskiej, o tragediach Seneki. Tematem interpretacji na seminariach bywała albo interpretacja którejś komedii Plauta lub Terencjusza, Seneki *Medea*, Owidiusza *Heroidy*, fragmenty *Medei* Enniusza, Apulejusza *Amor i Psyche*, fragmenty komików rzymskich itp.

I w ten sposób wychował zastęp filologów, dał tzw. Kongresówce zastęp doskonałych nauczycieli szkół średnich, których ona zupełnie nie miała, ludzi nie tylko należycie przygotowanych, lecz też ożywionych wielkim zapałem dla antyku. I gdy ci Jego uczniowie rozeszli się w terenie, wypełniając swe obowiązki sumiennie i z zapałem, wnet wywołali podniesienie się poziomu filologii klasycznej w gimnazjach, zapał do niej i dokonali tego, że coraz więcej młodzieży garnęło się do studium klasycznego w Uniwersytecie Warsz.

Specjalną troskliwością otaczał tych, których predestynował do pracy naukowej. Opieka Jego nie ograniczała się tylko do spraw formalnych, do przedstawienia kandydata na stypendium zagraniczne czy to Fund. Kult. Narod. czy Min. Oświaty oraz do wyszukania możliwości druku pracy czy prac. Czuwał on osobiście nad każdym krokiem młodego filologa, ustalał dokładnie tok studiów zagranicznych, określał, gdzie, o jaki Uniwersytet i o jakiego uczonego zagranicznego ma się oprzeć, dawał listy polecające, dzięki którym Jego uczeń był wszędzie serdecznie i gościnnie przyjmowany. Nie należy sądzić, że brał w jakieś żelazne kajdany czy niewolę ucznia. Całkiem przeciwnie — zawsze można było pierwotny plan studiów zmienić, ale trzeba było tę zmianę należycie uzasadnić. I tu znów pozwolę sobie zaczerpnąć jeden przykład z mych osobistych stosunków z prof. Przychockim. Gdy byłem w Berlinie, nie trudno, a raczej bardzo łatwo mi przyszło uzyskać „placet" na wyjazd

[53] Jedynie w początkowym okresie swej działalności na Uniwersytecie Warszawskim, gdy sam jeden reprezentował filologię klasyczną, miał też wykłady z zakresu literatury greckiej, np. w półr. letnim r. 1918 miał trzygodzinny wykład pt. *Komedia grecka w epoce aleksandryjskiej.*

do Getyngi, aczkolwiek studia w Getyndze nie były objęte pierwotnym planem. Natomiast, gdy wskutek różnych okoliczności miałem zamiar zrezygnować z ustalonej w planie studiów podróży do Szkocji do Lindsay'a, mimo kilkakrotnych usiłowań z mej strony nie chciał ani słyszeć o tym i wywarł na mnie listownie taki nacisk, że uległem i do Szkocji pojechałem. Jakże Mu wdzięczny byłem i jestem za to, że przeprowadził wtedy swą wolę, jak często w późniejszych latach żartując wspominał o tym, jak mnie siłą zmuszał do studiów u Lindsay'a! Stosunek Przychockiego do uczniów najlepiej scharakteryzują następujące szczegóły. W swych pracach drukowanych nie miał zwyczaju umieszczać dedykacji, nie leżało to w Jego naturze. Dwa razy odstąpił od tej zasady: monografia o Plaucie na karcie wstępnej zawiera krótką dedykację *Uczniom moim*, a przekład komedii Plauta dedykował swej Matce. Jest to rys bardzo symptomatyczny. Za tę rzetelną pracę nad swymi uczniami, za tę serdeczną życzliwość, z jaką do nich odnosił się, za ten stosunek uczuciowy, jaki wytworzył się między Profesorem Przychockim a jego uczniami, odpłacali Mu ci ostatni całym sercem. W ciągu swej działalności nauczyciela uniwersyteckiego zebrał On wiele dowodów uznania ze strony tych, których kształcił i wychowywał. I tak np. w przeddzień inauguracji roku akad. 1928/29, roku stojącego pod auspicjami Jego jako rektora Uniwersytetu Warszawskiego, Studenckie Koło Klasyków, którego On był Kuratorem i Opiekunem wręczyło Mu przez swego prezesa adres gratulacyjny, wydrukowany w języku łacińskim, zawierający *vota* młodzieży filologicznej. Z jakimż wzruszeniem dziękował nam wówczas za ten dowód przywiązania! Najbardziej jednak wymownym dowodem stosunku Mistrza do uczniów i uczniów do Mistrza był dzień 27 V 1934, kiedy to w Kamienicy Książąt Mazowieckich na Starym Mieście w Warszawie obchodziliśmy 25-lecie pracy naukowej Mistrza, 25-lecie Jego doktoratu — a więc srebrne Jego gody z nauką i starym akademickim zwyczajem wręczaliśmy Jubilatowi zbiorową publikację, zawierającą prace naukowe Jego uczniów, dar naszych mózgów, ale i serc naszych, prawdziwe *Charisteria*. Wśród wielu przemówień, jakie wówczas wygłoszono, najlepiej—zdaje mi się — określiły ten stosunek wzajemny następujące słowa Aleks. Turyna, redaktora księgi, najwybitniejszego ucznia prof. Przychockiego: *Nie wiem, jakim darem od Muz wzbogacony,*

umiałeś zawsze ze zrozumieniem życzliwym patrzeć na najbardziej indywidualne zachcenia naukowe naszych umysłów: skoroś tylko był przeświadczony o rzetelności naszych zapałów, już Twoja czujna opiekuńcza myśl ogarniała perspektywy nowych ucznia poczynań, już uważnie kreśliła — w lotnej intuicji mistrza — zarysy możliwości badawczych — i Twoja aprobata, zachęta, wsparta Twą rozległą erudycją, a nade wszystko uczuciowym udziałem w zamiarach ucznia, sprawiała w każdym z nas w chwili narodzin nowej pracy jakąś burzę radosnego podniecenia do trudu, była iskrą, której dotknięcie z bezkształtnego tworzywa niejasnych możliwości dobywało już formę konkretną przyszłego wysiłku naukowego... Twoi uczniowie, którym Twój patronat otwierał dostęp do wszystkich warsztatów filologicznych Europy, dali się dodatnio poznać w różnych miejscowościach Polski i w różnych krajach, od Szkocji do Grecji. Bo też, poza bogatą wiedzą materialną, wzięliśmy od Ciebie metodę. Metodę, która pozwala nam uprawiać badawczo najprzeróżniejsze dziedziny [54]. A gdy Jubilat wzruszony dziękował nam wtedy, oświadczył ze wzruszeniem, że książka ta jest dla niego cenniejsza nad wszystko, co sam kiedykolwiek wydał [55]. I nie było przesady w tych słowach: każdy sukces naukowy ucznia Przychocki przeżywał radośnie, każdą trudność naukową czy to życiową ucznia swego Przychocki odczuwał jako własną przykrość. Stanowiliśmy jedną rodzinę.

* * *

Nie tylko jako uczony i nauczyciel uniwersytecki pozostanie Przychocki w pamięci tych, którzy znali Go bliżej. Był to człowiek odznaczający się wielką dobrocią, uczynnością, szlachetnością i gorącym sercem, które promieniowało na otoczenie; duchowy patrycjusz w najlepszym tego słowa znaczeniu. Bardzo istotną cechą jego osobowości była Jego głęboka i żywa religijność, która zwłaszcza w ostatnim okresie życia, w okresie okupacji i czasów powojennych potęgowała się niemal z dnia na dzień! Mógłbym tu wiele momentów przytoczyć, mógłbym zacytować wiele przykładów, nie czynię tego, by nie omawiać rzeczy stanowiących tak osobistą własność jednostki, jak uczucia religijne. Nadmienię tylko, że ta właśnie silna wiara, te żywe

[54] *Przemówienia* str. 15 n.
[55] *Przemówienia* str. 21.

uczucia religijne były tym czynnikiem, który pozwolił Mu znosić straszliwe wprost cierpienia choroby trawiącej organizm już od dłuższego czasu, a objawiającej widmo coraz to bliższego końca przez potęgowanie się cierpienia. *Mors misera non est, aditus ad mortem est miser* — powtarzał przy każdym widzeniu, ale cierpienia te znosił po męsku i po chrześcijańsku, nie skarżąc się na swój los i przygotowując się do drogi w zaświaty. Dowodem tej żywej i praktykującej religijności jest fakt, że duchowieństwo w rodzinnej parafii Gromnik często na kazaniach stawiało Go za wzór do naśladowania swym parafianom.

A jakim był w życiu prywatnym? Zbyt mały jest jeszcze odstęp czasu od dnia Jego śmierci, zbyt świeży jest jeszcze Jego grób, by zbyt szeroko to zagadnienie omawiać. *Pietas* — należna tym, co tak niedawno od nas odeszli, nie pozwala na to jeszcze. Ale wypada i trzeba podkreślić jeden szczegół: Prof. Przychocki żywił do swej matki taki kult, takie przywiązanie, miłość Jego do Niej była tak silna, że trudno jest w życiu znaleźć podobne przykłady. Ona była Mu zachętą i podporą w pracy, Ona dodawała otuchy w chwilach ciężkich, Jej się we wszystkich trudnościach życiowych radził, za Jej zdaniem szedł zawsze i dawał temu publicznie wyraz. Wszyscy, którzy Go znali osobiście, którzy się z nim stykali, pamiętają tę niemal przysłowiową i jakby ewangeliczną miłość syna do Matki i Matki do Syna. I znów zamiast wielu wywodów ograniczę się do zacytowania Jego własnych słów, którymi zakończył przemówienie na swym jubileuszu w r. 1934: *Oto Bóg pozwolił mi dożyć tego szczęścia, że pośród Was, Szanowni Państwo, siedzi moja Matka. Moja Matka, która, zostawszy młodą wdową, wśród ciężkich burz i zawieruch twardego życia, umiała sama — jak matka Grakchów — wychować swych synów, będąc dla nich podporą i ostoją; pełna mądrej rady i krzepiącej energii, jak zawsze, tak i teraz, gdy Jej pozostał syn ostatni, Jej wszystko zawdzięczający. To też pozwólcie, Szanowni Państwo, że dziękując Wam jak najserdeczniej za tę tak podniosłą uroczystość, podziękuję Wam nie za moje, ale za Jej święto*[56].

Ożenił się stosunkowo późno: już jako człowiek 51-letni pojął za żonę p. Helenę Wysocką-Jarzębowską, która stała się

[56] *Przemówienia* str. 21.

wierną towarzyszką dalszego życia. Odtąd życie prywatne Jego zamykało się w dwóch pojęciach: Matka i Żona. A gdy w r. 1941 stracił Matkę, gdy umarła jako 87-letnia staruszka, rozpacz Jego była tak silna, depresja psychiczna tak wielka, iż można było słusznie powiedzieć, że żyje jakby nie życiem: *praeterpropter vitam vivitur.*

A kiedy w mroźny dzień lutowy wdowa wraz z grupką uczniów dawnych i obecnych przywiozła z Krakowa trumnę do rodzinnego Gromnika i gdy zebraliśmy się na cmentarzu koło trumny ze zwłokami, w togę profesorską odzianymi, by oddać Mu ostatnią przysługę, by Go zgodnie z Jego wolą pogrzebać koło Matki, gdy na tym cichym wiejskim cmentarzu nie licząc ludności miejscowej oprócz żony i najbliższej rodziny zebrali się tylko prof. Manteuffel i ja jako uczniowie dawni, a dr Brożek z krakowskiego Uniwersytetu, asystent zmarłego Profesora oraz grupka studentów i studentek krakowskich, było coś symbolicznego w tym wiejskim pogrzebie: Matka, żona, nauka i uczniowie — to była treść życia prof. Przychockiego.

Wówczas w drewnianym wiejskim kościółku wymowny kaznodzieja, mówiąc o zmarłym, zacytował słowa Menandra:

ὡς χαρίεν ἐστ' ἄνθρωπος, ὅταν ἄνθρωπος ᾖ —

„Jakże czarującą istotą jest człowiek, gdy jest naprawdę człowiekiem", i zrozumieliśmy wtedy wszyscy, że kaznodzieja uchwycił istotę rzeczy: To był n a p r a w d ę człowiek.

PRACE PROF. PRZYCHOCKIEGO OGŁOSZONE DRUKIEM [57]:

1908

1. *Observationes Ovidianae.* Stromata in honorem Casimiri Morawski, Cracoviae 1908 str. 13—23.
2. *De trunco Minervae statunculo observationes.* Stromata Morawski str. 107—114, tab. XII—XIII.

1909

3. *Ad Euripidis Hypsipylam adnotationes.* Wiener Studien XXXI 1909 str. 300—305.

[57] Bibliografia ta za czas 1908—1933 jest właściwie przedrukiem z *Charisteriów* (str. 357 nn). Bibliografię za lata 1934—1946 uzupełniłem sam z pomocą dra Brożka, za co Mu serdecznie dziękuję.

1910

4. *Watykańskie rękopisy listów św. Grzegorza z Nazyanzu wraz z dodatkiem odnoszącym się do historyi studyów nad św. Grzegorzem.* Eos XVI 1910 str. 100—136.

1911

5. *De Gregorii Nazianzeni epistularum codicibus Laurentianis. Accedit appendix de Pseudogregorianorum codicibus.* Wiener Studien XXXIII 1911 str. 251—263.
6. *Accessus Ovidiani. Edidit, prolegomenis, epilegomenis instruxit... (Symbolae ad veterum auctorum historiam atque ad medii aevi studia philologa,* I). Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział filologiczny, Tom XLIX str. 65—126. Cracoviae 1911, Spółka Wydawnicza Polska, 62 str.

1912

7. *De Gregorii Nazianzeni epistularum codicibus Britannicis, qui Londinii, Oxoniae, Cantabrigiae asservantur.* Rozpr. AU, Wydz. filol., tom L str. 230—246. Cracoviae 1912, Spółka Wydawnicza Polska, 19 str.
8. *De Gregorii Nazianzeni epistulis quaestiones selectae.* Rozpr. AU, Wydz. filol., tom L str. 247—394. Cracoviae 1912, Societas Libraria Polonica, 150 str.
9. *Zu den Virgilviten.* Wochenschrift für klassische Philologie XXIX 1912 kol. 990—991.
10. *De Richardi Croci (Iohannis Flandrensis) studiis Nazianzenicis. [Richard Croke's search for patristic mss in connexion with the divorce of Catherine].* Journal of Theological Studies XIII 1912 str. 285—295.

1913

11. *De commentarii cuiusdam magici vestigiis.* Byzantinische Zeitschrift XXII 1913 p. 65—71.
12. *Adam Miodoński.* Czas LXV Nr 236 z 24 VIII 1913.

1914

13. *De Ovidii Caesarea puella.* Wiener Studien XXXVI 1914 str. 340—342.

1915

14. Recenzja książki: *Edmund Hauler, P. Terentius Afer, Phormio*[4]. *Erklärt von Karl Dziatzko,* Leipzig 1913. Eos XX 1914/15 str. 87—92.

1917

15. *Iluzja sceniczna u Plauta i jej humorystyczne przełamania.* Eos XXII 1917 str. 57—72.

1918

16. *Ciceroniana.* Eos XXIII 1918 str. 16—24.
17. *Co to jest filologia klasyczna?* Pro Arte et Studio IV, Warszawa 1918, fasc. 15 str. 18—23.

1919

18. *Korjolan.* Teatr. Wydawnictwo Teatru Polskiego w Warszawie, II 1919 fasc. 4 str. 1—6.

1920

19. *Grób Owidiusza w Polsce.* Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego I, Wydział językoznawstwa i literatyry, No 8, Warszawa 1920, Tow. Nauk. Warsz., 15 str.
20. *Z rzymskiego teatru.* Życie teatru. Miesięcznik poświęcony polskiej kulturze teatralnej I 1920 fasc. 1 str. 21—27, fasc. 2 str. 18—22.
21. *Artyleria.* Zamość [1920], Z. Pomarański i Ska, 20 str.
22. *W sprawie wychowania oficera.* Bellona III 1920 str. 460 — 462.
23. *Artyleria w walkach o Płock w dn. 17—19 sierpnia 1920 r.* Tamże str. 728—733.
24. *Ciężka polowa artyleria niemiecka i austriacka w wojnie światowej.* Tamże str. 899—905.

1921

25. *Działo towarzyszące piechocie.* Bellona IV 1921 str. 239—240.
26. *„Kto bronił Płocka". Głos jednego z uczestników walki.* Gazeta Poranna XII Nr 6097 z 28 X 1921 str. 3; Nr 6099 z 29 X 1921 str. 3—4.
27. *Ovidius Graecus. Paridis epistula a Thoma Trivisano in Graecum conversa. Edidit prolegomenis epilegomenis in-*

struxit... Archiwum Filologiczne PAU Nr 3. Cracoviae 1921, Gebethner i Ska, 48 str.

28. *Nagrobek Owidiusza w ratuszu lwowskim.* Gazeta Wieczorna XII Nr 6173 z 13 XII 1921 str. 2—3.

1922

29. *De Titinii aetate.* Charisteria Casimiro de Morawski septuagenario oblata, Cracoviae 1922, cz. I str. 180—188.
30. Recenzja książki: *F. M. Cornford, The Origin of Attic Comedy*, London 1914. Eos XXV 1921/22 str. 153—157.
31. Recenzja książki: *T. Zieliński, Religia starożytnej Grecji. Przełożył S. Srebrny*, Warszawa—Kraków 1921. Kurier Warszawski CII Nr 32 wyd. wiecz. z 1 II 1922 str. 3—4.
32. Recenzja książki: *T. Zieliński, Rzym i jego religia*, Zamość 1922. Tamże Nr 58 wyd. wiecz. z 27 II 1922 str. 3—4.
33. Recenzja książki: *T. Zieliński, Świat antyczny a my*, Zamość 1922. Tamże Nr 257 wyd. wiecz. z 19 IX 1922 str. 3—4.

1923

34. *„Potrójny z Plauta" Cieklińskiego.* Przegląd Humanistyczny II 1923 str. 203—223.
35. *Kultura klasyczna.* Kurier Warszawski CIII Nr 126 z 8 V 1923 str. 3—4.
36. Recenzja książki: *Arystofanes, Ptaki. Przełożył Józef Jedlicz*, Lwów 1922. Tamże Nr 138 z 20 V 1923 str. 8—9.

1924

37. *Plautina.* Revue de philologie XLVIII 1924 str. 149—157.
38. *T. M. Plautus, Bracia (Menaechmi). Przełożył i opracował*... (Biblioteka Narodowa II 33). Kraków [1924], Krakowska Spółka Wydawnicza, 148 str.
39. Recenzja książki: *T. Sinko, Żywy spadek po Grecji i Rzymie*, Kraków 1923; tenże, *Echa klasyczne w literaturze polskiej*, Kraków 1923; tenże, *O tradycjach klasycznych Adama Mickiewicza*, Kraków 1923. Kurier Warszawski CIV Nr 64 wyd. wiecz. z 4 III 1924 str. 4—5.
40. Recenzja książki: *T. Sinko, Gramatyka łacińska*, Warszawa 1924. Tamże Nr 283 wyd. wiecz. z 9 X 1924 str. 5.

1925

41. *Plautus.* Kraków 1925, Krakowska Spółka Wydawnicza, VIII, 534, XVII str.
42. *W sprawie przekładu Plauta.* Przegląd Warszawski V 1925, tom XVII str. 172—174.

1926

43. *Klasyczny Parweniusz.* Tygodnik Illustr. 1926 str. 66, 86, 100.
44. *Teatr rzymski w Orange.* Tamże 1926 str. 273—274. 293—294.
45. Recenzja książki: *R. Ganszyniec, Polskie listy miłosne dawnych czasów,* Lwów 1925. Eos XXIX 1926 str. 219—222.
46. Recenzja książki: *Apulejusza Madaureńczyka Metamorfozy albo Złoty Osioł. Przełożył Edwin Jędrkiewicz.* Lwów 1924. Przegląd Współczesny V 1926, tom XVI str. 308—310.

1927

47. *De vitis vel accessibus Vergilianis.* Eos XXX 1927 str. 27—32.
48. *T. M. Plautus, Kupiec (Mercator). Przełożył i opracował...* (Biblioteka Narodowa II 46). Kraków [1927], Krakowska Spółka Wydawnicza, XXIV+100 str.
49. Recenzja książki: *Gregorii Nysseni Epistulae. Edidit G. Pasquali,* Berolini 1925. Gnomon III 1927 str. 460—469.
50. Recenzja książki: *Paul Lejay, Plaute,* Paris 1925. Eos XXX 1927 str. 440—450.
51. Recenzja książki: *L. Havet et A. Freté, Pseudo-Plaute. Le prix des Anes (Asinaria),* Paris 1925. Tamże str. 450—454.

1928

52. *Papkin i Pyrgopolinices.* Pamiętnik Literacki XXV 1928 str. 276—280.
53. Recenzja książki: *Katullus. Przełożył Zygmunt Reis,* Lwów 1927. Kwartalnik Klasyczny II 1928 str. 309—312.
54. Recenzja książki: *Stan. Witkowski, Historiografia grecka i nauki pokrewne I—III,* Kraków 1925—1927. Ruch Literacki III 1928 str. 235—238.

1929

55. *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej.* Warszawa—Kraków 1929, J. Mortkowicz — Tow. Wydawnicze w Warszawie, 108 str.
56. *Rzymianie a tragedia.* Universitas Varsoviensis, Rectorum orationes, 7. Warszawa 1929, Książnica-Atlas, 19 str.
57. *De novo Accii fragmento.* Eos XXXII 1929 str. 215—220.
58. *Czego wymagają szkoły akademickie od maturzystów?* Przegląd Pedagogiczny XLVIII (13) 1929 str. 254—258.
59. *T. M. Plautus, Żołnierz Samochwał (Miles gloriosus). Przełożył i opracował...* (Biblioteka Narodowa II 53). Kraków [1929], Krakowska Spółka Wydawnicza, XLVIII +134 str.
60. Recenzja książki: *T. Sinko, Od Olimpu do Olimpii*, Lwów 1928. Kurier Warszawski CIX Nr 284 wyd. wiecz. z 16 X 1929 str. 5—6.

1930

61. *Charakterystyka tragedii rzymskiej epoki republikańskiej.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU XXXV Nr 9 str. 3—4.

61a. *Eine Charakteristik der römischen Tragödie im Zeitalter der Republik.* Bulletin International de l'Academie Polonaise des Sciences et des Lettres. Classe de philologie, classe d'histoire et de philosophie, Cracovie 1930, str. 196—198.

62. *Jubileusz Tadeusza Zielińskiego.* Kurier Warszawski CX Nr 141 z 25 V 1930 str. 8—9.
63. *Onorate l'altissimo poeta!* Tamże Nr 335 z 7 XII 1930 str. 10—13.

1931

64. *T. Maccius Plautus, Komedje. Przełożył, wstępem, streszczeniami opatrzył...* Tom I (Polska Akademia Umiejętności, Biblioteka przekładów z literatury starożytnej Nr 7). Kraków 1931, Gebethner i Wolff, XXXI, 462 str.
65. *Tragedia rzymska epoki republikańskiej.* Księga Pamiątkowa celem uczczenia 350-ej rocznicy założenia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Warszawa 1931, Uniwersytet Warszawski, str. 229—260. Warszawa 1931, 32 str.

66. *Charakterystyka tragedii rzymskiej epoki cesarstwa.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU XXXVI 1931 Nr 8 str. 8—10.

66a. *Eine Charakteristik der römischen Tragödie im Zeitalter der Kaiserzeit.* Bulletin International... 1931 str. 210—214.

67. *Wpływy klasyczne w polskiej komedii rybałtowskiej.* Przegląd Współczesny X 1931 tom XXXIX str. 201—208.

68. *Walka ze zbytkiem i modą w Rzymie starożytnym.* Kurjer Warszawski CXI Nr 4 z 4 I 1931 str. 7—10.

69. Recenzja książki: *T. Sinko, Nasz przyjaciel Maro,* Kraków 1930. Tamże Nr 60 wyd. wiecz. z 2 III 1931 str. 4—5.

70. Recenzja książki: *S. Witkowski, Tragedia grecka I—II,* Lwów 1930. Tamże Nr 151 z 4 VI 1931 str. 6—8.

1932

71. *Zum neuen Acciusfragment.* Philol. Wochenschr. LII 1932 coll 159—160.

72. *Kunszt metryczny i liryczny w tragediach Seneki.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU XXXVII 1932 Nr 10 str. 5—6.

72a. *Die metrische und lyrische Kunst in den Tragödien Senecas.* Bulletin International... 1932 str. 198—199.

73. Recenzja książki: *T. Sinko, Literatura grecka I 1. Literatura archaiczna.* Kraków 1931. Kurjer Warszawski CXII Nr. 63 wyd. wiecz. z 3 III 1932 str. 5—7.

1933

74. *Literaci rzymscy pomiędzy sobą.* Tamże CXIII Nr 132 z 14 V 1933 str. 5—7.

75. *Tadeusz Zieliński.* Polska Zbrojna XII Nr 335 z 3 XII 1933, Rozmaitości str. 1—3.

76. Recenzja książki: *T. Sinko, Literatura grecka I 2. Literatura klasyczna,* Kraków 1932. Kurjer Warszawski CXIII Nr 65 wyd. wiecz. z 6 III 1933 str. 3—6.

1934

77. *Nero, Seneka, Paweł.* Odczyt, wygłoszony na Dorocznem Zebraniu Uroczystem TNW dnia 25 listopada 1933 r. Rocznik Tow. Nauk. Warsz. XXVI 1934 str. 89—110.

78. *T. M. Plautus, Komedje. Przełożył, wstępem, streszczeniami opatrzył...* Tom II (PAU, Biblioteka przekładów z literatury starożytnej Nr 7). Kraków 1934, 528 str.
79. Recenzja książki: *T. Sinko, Hellada i Roma w Polsce*, Lwów 1933. Kurjer Warszawski CXIV Nr 34 z 4 II 1934 str. 5—7.

1935

80. *T. M. Plautus, Komedje. Przełożył, wstępem, streszczeniami opatrzył...* Tom III (PAU, Biblioteka przekładów z literatury starożytnej Nr 8). Kraków 1935, 474 str.
81. *Horatiana et Annaeana.* Commentationes Horatianae, Cracoviae 1935 str. 132—138.
82. *Tempo i nastrój rzymskich widowisk teatralnych.* Warszawa 1935, Wydawnictwo Koła Klasyków S. U. W., 40 str.
83. *Il contributo della Polonia liberata agli studi riguardanti Roma antica e la civiltà latina.* Gli studi Romani nel mondo, vol. II, Bologna 1935 str. 193—221.

1936

84. *De Senecae tetrametro dactylico.* Munera philologica Ludovico Ćwikliński... oblata, Posnaniae 1936 str. 167—172.

1937

85. *T. M. Plautus, Komedje. Przełożył, wstępem, streszczeniami opatrzył...* Tom IV (PAU, Biblioteka przekładów z literatury starożytnej Nr 7). Kraków 1937, 480 str.
86. *Menander w katalogu Biblioteki Patriarchalnej w Konstantynopolu* (streszczenie). Sprawozd. PAU XLII 1937 nr 2 str. 28—32.

1938

87. *Studium Epistolografii grecko-rzymskiej, zasady i cele.* Eos-Kwartalnik Klasyczny XXXIX 1938 str. 41—60.
88. *Literatura Augustowska w Polsce.* Przegląd Współczesny XVII 1938 Nr 10 (198) str. 24—39 i 12 (200) str. 51—65.
89. *De Menandri comici codice in patriarchali bibliotheca Constantinopolitana olim asservato*, Cracoviae 1938, Archiwum Filol. PAU Nr 13, 46 str.+II tabl.

1939

90. *La letteratura dell' età Augustea negli studi Polacchi*, Quaderni Augustei, Studi Stranieri XVII 1939, 24 str.+I tab.

1945

91. *Historia listów św. Grzegorza z Nazjanzu* (streszczenie). Sprawozd. PAU XLVI 1945 Nr 7 str. 131—134.

1946

92. *Styl tragedyj Anneusza Seneki*. Kraków 1946, Archiwum Filol. PAU Nr 17, 64 str.
93. *Ogólne zagadnienia, dotyczące zadań i potrzeb nauki polskiej*. Życie Nauki, Miesięcznik Naukoznawczy, T. I nr 2, 1946 str. 69—76.
94. *Nie myśmy pierwsi I*. Meander I 2 (1946) str. 55—64.
95. *Nie myśmy pierwsi II*. Meander I 4 (1946) str. 178—191.
96. *Rzeźba grecka a rzeźba najnowsza*. Meander I 7/8 (1946) str. 381—383.
97. *Książka piękna i mądra jak głowa Pallady*. Meander I 10 (1946) str. 528—529.
98. *Historia listów św. Grzegorza z Nazjanzu*. Rozprawy Wydz. Filol. PAU LXVII nr 3, Kraków 1946, 44 str.

Wrocław

MIECZYSŁAW ST. POPŁAWSKI

ur. 1893, um. 1946

Napisał

JERZY KRÓKOWSKI [1]

Kiedy po ukończeniu I wojny światowej kładziono fundamenty pod gmach polskiej filologii klasycznej w Odrodzonej Polsce, kiedy pozyskaliśmy takich ludzi, jak prof. Ganszyniec z Zachodu, a prof. Zieliński ze Wschodu, którzy stanęli do pracy nad zorganizowaniem w polskich uniwersytetach filologii, obsadzanej głównie siłami krakowskimi i lwowskimi — znalazł się również w granicach Rzeczypospolitej młody Mieczysław St. Popławski.

Ur. w Odessie 20 XII 1893 jako syn Hipolita i Apolonii ze Zbrożków, ukończył w latach 1912—1918 wydział historyczno-filologiczny w uniwersytecie petersburskim, gdzie studiował głównie pod kierunkiem T. Zielińskiego i M. Rostowcewa. Na wiosnę 1919 wyjeżdża do Polski i po różnych perypetiach dostaje się 13 X 1919 do Lublina, gdzie zostaje lektorem języka greckiego i łacińskiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po przerwie spowodowanej zawieruchą wojenną (w sierpniu 1920 wstąpił jako ochotnik do jazdy majora Jaworskiego) otrzymuje 2 XI 1920 bezterminowy urlop z wojska i osiedla się już na stałe w Lublinie, w którym całe Jego życie miało upłynąć. W r. 1923 zostaje zastępcą profesora filologii klasycznej, 1928 prof. nadzwyczajnym, 1933 zwyczajnym. W czasie okupacji nie opuścił Lublina i po kilkumiesięcznym więzieniu pracował w Polskim Czerw. Krzyżu, nie tracąc ducha i nie przerywając swej działalności naukowej. Po zakończeniu wojny był w r. 1944 i 1945 (jak zresztą i 1939) dziekanem Wydziału Humanistycznego. Był jednym z najczynniejszych członków Lubelskiego Tow. Naukowego, a w życiu kulturalnym Lublina odgrywał rolę niepoślednią [2]. Zmarł 29 XII 1946 w sanatorium w Otwocku.

---

[1] Odczyt, wygłoszony na posiedzeniu Koła Wrocł. PTF w dniu 12 V 1947.

[2] Por. J. Kleiner w Tygodniku Powszechnym z dn. 23 II 1947.

Oto krótki, schematyczny rys życia uczonego, który wypełniają dzieje Jego myśli i zainteresowań naukowych.

Przywoził z sobą Popławski do Polski, oprócz wykonanej w Petersburgu ale nieogłoszonej drukiem pracy o *lex sacrata*, szerokie i wyraźnie zarysowane zainteresowania, obejmujące nie tylko całość wiedzy o starożytności, ale i problemy współczesnej kultury literackiej i artystycznej, ogromny zapał do pracy oraz — początki choroby płucnej, której nabawił się w czasie służby wojskowej i która miała w końcu położyć kres Jego życiu.

A zapału trzeba było dużo w ciężkich warunkach, w jakich początkowo pracował w Lublinie. Zaharowany pracą zawodową, na uniwersytecie i w szkołach średnich, borykając się z brakiem książek, których w zakresie filologii biblioteka świeżo zorganizowanego uniwersytetu nie mogła dostarczyć, spędzał wakacje w bibliotekach innych miast uniwersyteckich. Przy tym zawsze zawadził o Kraków (aby zajrzeć m. i. do Paulego-Wissowy!), po czym spędzał choć parę tygodni w Zakopanem i w Tatrach dla wzmocnienia nadwątlonych chorobą sił. W świetle tych osobistych doświadczeń ofiarowanie przezeń Uniwersytetowi Lubelskiemu swej prywatnej biblioteki nabiera szczególnej wymowy.

W tych ciężkich warunkach powojennych (por. *Bellum Romanum* p. 3) ogłosił drukiem pierwszą swą pracę pt. *Triumf rzymski jako spełnienie devotio*, Charisteria Morawski 1922, Pars Polona 32—50, która później weszła w skład podstawowej monografii pt. *Bellum Romanum. Sakralność wojny i prawa rzymskiego*, Lublin 1923, 395 str. (Bibl. Uniw. Lubelskiego Wydz. Hum. 4). Przedstawia nam ona młodego uczonego jako wyraźnie określoną indywidualność naukową i zarazem wytycza linię rozwoju w jednym z głównych działów jego pracy. Przeprowadza tu analizę praktyk i zwyczajów rzymskich odnoszących się do wypowiedzenia, prowadzenia i ukończenia wojny, rozpatrując je na szerokim tle porównawczym. U ich podłoża stoją wierzenia i praktyki magiczne, mocno je zabarwiając i kojarząc się z nimi (str. 292—3). Rzymianin stara się pozyskać pomoc sił nadprzyrodzonych do zwalczenia wroga. Taką nadnaturalną potęgą w pierwotnej religii rzymskiej było bezosobowe *numen*, dynamiczna nieosobowa *mana*. Rzymianin stara się ją przez szereg czynności magicznych, jak barwienie

się krwią, dotykanie ziemi (trawy), wełny itp. ściągnąć na siebie, wchłonąć w siebie, jako zbiornik potęgi dobroczynnej, która wzmacnia i zasila, a równocześnie, jako zbiornik wszelkich właściwości szkodliwych, skierować w stronę wroga. W późniejszym rozwoju religijnych wierzeń Rzymian jest nią już zindywidualizowana mana, bóstwo osobowe. Jego czynny współudział w wojnie zapewnia sobie Rzymianin przez szereg praktyk o charakterze sakralnym, których całokształt po raz pierwszy autor zestawia i dopiero wtedy wnika w każdy poszczególny (z pominięciem wróżbiarstwa).

Bogactwo zagadnień, omówionych w książce, na ogół mało czytywanej, zasługiwałoby na dłuższe omówienie. Czujna redakcja *Eus Supplementa* umieściła dawno przed wojną jej francuski przekład na liście swych zamierzeń wydawniczych. Ograniczę się do zreferowania paru kwestii, aby dać pojęcie o jej tematyce i o sposobie traktowania.

Rodzime pochodzenie obrzędu wyklęcia wroga, *devotio*, jako prastarego italskiego zwyczaju wykazuje w polemice z Wissową, podkreślając punkty styczne między formułami, znanymi z *tabulae Iguvinae*, a rzymskimi *carmina evocationis* i *devotionis*. Zawarta w nich wzmianka o Kartaginie oraz brak wyrazu *Quirites* w określeniu narodu rzymskiego świadczy tylko o tym, że doszły one do nas w brzmieniu nadanym im w w. III pod wpływem greckim, a postawienie na pierwszym miejscu greckiego *Dis Pater* nie dowodzi również, jak chce Wissowa, greckiej genezy tej praktyki. Również wypowiada się przeciw teorii Dielsa-Wissowy o greckim pochodzeniu obchodu Argeów, dowodząc wraz z innymi uczonymi rodzimości ofiar ludzkich w Rzymie (p. 140), których wyraźne przeżytki zachowały się np. w *ver sacrum*. W ogólności stwierdza szeregiem przykładów, że *wpływ Grecji na religię Rzymian było to nie tyle wprowadzenie nowych, nieznanych Rzymianom pierwiastków, ile szybszy rozwój dawniej istniejących osobliwości, rozwój na modłę grecką* (p. 278).

Jednym ze sposobów skłonienia bóstwa do czynnego współdziałania w wojnie są vota, składane przez wodza przed wyruszeniem na wojnę, ale i w czasie wojny. Ich wykonaniem jest triumf. W rytach triumfu rozróżnia P. dwie części. W swej I części pochodzenia italskiego, jest to spełnienie i wykonanie *devotiones* i *vota* ślubowanych przed wojną i w czasie jej: zło-

żenie w ofierze bogom za współudział w walce łupów, jeńców i ich mienia i bogów, bezpośrednio lub skupionych w podobiźnie i w wieńcu. Tę tezę, przepowiedzianą przez Austa a przeprowadzoną w rozprawie Laqueura (p. 179, 197), rozwija szczegółowo, uzupełniając filol.-prawne wywody L. analizą religijnych praktyk i przeżytków, których wiele zawiera w sobie triumf. Część II triumfu, pochodzenia etruskiego, to uroczysty wjazd zwycięskiego wodza, będący epifanią króla-wodza, przy czym w zabytkach archeologicznych etruskich nic nie wskazuje na to, żeby zwyczaj ten miał coś wspólnego z wojną (p. 248). Z epifanią łączy się uczta, praktyka sakralna w równym stopniu rodzima u Italo-Latynów jak i u Etrusków (p. 286). Nieodłączność biesiad sakralnych, *epulae*, od praktyk religijnych i ich znaczenie przedstawia w obszernym ustępie na podstawie zebranego przez siebie materiału epigraficznego (p. 265 nn). Po raz pierwszy w związku z triumfem (p. 200) omawia pp 230—242 zwyczaj *Sardi venales*, widząc w nim nie tyle ofiarę z króla wrogów lub jego zastępcy jako część składową I cz. triumfu (p. 259, 286), ile raczej rodzimego króla, przestarzałą inkarnację boga, ustępującą przed nową inkarnacją, młodym królem-bogiem. Zakończenie rozdziału o triumfie stanowią uwagi o symbolice łuku triumfalnego. Zgodnie ze swym stanowiskiem, zaprzeczającym istnieniu w triumfie rz. pierwiastków oczyszczenia, który to pogląd powstał zarówno u starożytnych z epoki cesarstwa jak i u nowożytnych uczonych pod wpływem greckiej katartyki (p. 200), neguje również P., wbrew powszechnie przyjętej w nauce opinii, oczyszczające znaczenie przejścia przez łuk triumf. Jak brama świątyni Janusa, otwarta w czasie wojny, oznacza nieobecność boga, który bierze udział w wojnie, jak podziemny ołtarz *mundus* bywa trzy razy do roku odkopywany, aby duchom podziemnym dać możność wyjścia na powierzchnię ziemi, tak samo przejście przez łuk triumf. w swym pierwotnym znaczeniu to po prostu powrót imperatora-boga (p. 292). Obrzędy związane z wojną nie mają u Rzymian pierwiastka katartycznego. Zabijając i niszcząc wroga nie popełniali Rzymianie nic takiego, co wymagałoby oczyszczenia: pełnili służbę bożą, obowiązki zaciągnięte wobec boga (p. 199). — W ostatnim rozdziale stara się P. wykazać, że rzymskie *foedus* jest modyfikacją prastarych *leges sacratae*, polemizując ze zda-

niem Mommsena i Rosenberga, według których *lex sacrata* nie miała zastosowania w wojskowości.

Po tej samej linii porównawczych badań nad religią grecką i rzymską idą dwie następne jego prace: *Remarques sur l'origine de la divination*. Eos 28, 1925, 25—36, oraz *La vie sexuelle dans les religions antiques*. Eos 29, 1926, 101—134.

W pierwszej z nich omawia na materiale, zaczerpniętym z rzymskich *prodigia* i *omina*, związki zachodzące między wróżbiarstwem a magią. Magia i mantyka to 2 aspekty, 2 zastosowania tej samej wiary (Bouché Leclercq) w ich różnym stadium rozwojowym. Pewne fenomeny, które pierwotnie miały znaczenie wyłącznie magiczne i które, jako skupienie pierwotnej many, na zasadzie prawa podobieństwa lub kontaktu działały same przez się i wpływały na los ludzi, z czasem, gdy mana przetworzyła się w bóstwo personalne, były uważane już nie za bezpośrednią przyczynę, lecz za znak woli bogów. W Rzymie łatwiej znajdziemy ogniwa tego łańcucha, niż gdzie indziej, gdyż religia rzymska, jedna z najbardziej konserwatywnych, zachowała całą masę ceremonii rudymentarnych, często dających się wyjaśnić tylko przez próbę dotarcia do ich źródeł magicznych.

Druga poświęcona jest roli, jaką odgrywa życie seksualne w religiach starożytnych. Wychodzi P. tu z założenia, że na stopniu pierwotnym fenomeny religijne nie są jeszcze wyraźnie wyodrębnione od fenomenów kultury materialnej i społecznych, lecz stanowią razem z nimi jeden wielki kompleks uczuć i wyobrażeń. Zachodzi też między nimi ciągła wzajemna zależność. W późniejszym dopiero stadium rozwojowym religia oddziela się wyraźnie od innych dziedzin życia. W myśl tego założenia tłumaczy różne formy prostytucji rytualnej ku czci bóstwa lub dla pozyskania jego łaski, jakie spotykamy w starożytnych religiach w Azji Mniejszej, a także, w nieco odmiennej formie, i w Grecji jako przeżytki pierwotnej exogamii, zakazu małżeństwa w obrębie tego samego szczepu. Ale i aspekty magiczne przychodzą tu do głosu. Mianowicie na podstawie prawa kontaktu jednorazowy stosunek z obcym, wymagany w wielu religiach Azji Mn., zastępuje stały z nim stosunek, a ewentualne późniejsze zapłodnienie przez męża przypisuje się tamtemu. W ten sposób zwyczaj pochodzenia socjalnego przemienia się

w religijny i zachowuje się jako przeżytek rytualny. Ponadto sakralny charakter tych praktyk polega i na tym, że są związane z kultem wegetacji i ziemi. Widać to np. w rzymskich Floraliach, przy których udział heter stanowi złagodzenie i przystosowanie do zmienionych warunków socjalnych: pierwotnie wszystkie kobiety korzystały ze swobody seksualnej w czasie tych uroczystości. — O ile w omawianych powyżej wypadkach stosunek płciowy miał walor pozytywny, był otoczony aureolą świętości i mocy, o tyle w innych wierzeniach występuje on jako objaw ujemny. Tu należą wierzenia o abstynencji seksualnej. Spotykamy je u Greków i Rzymian albo w postaci autochtonicznej, jako wymaganie czystości stałej lub czasowej od kapłanek pewnych bóstw greckich lub od rzymskich Westalek, z czym łączy się wiara w ich potęgę nieraz magiczną, albo w postaci przejętej ze Wschodu, jako kastracja eunuchów-kapłanów. Ta ostatnia znachodzi się, w silnym zabarwieniu orgiastycznym, jako spadek po Hetytach (Cumont, Garstang, Picard), w zasięgu raczej terytorialnym niż etnicznym, mianowicie na terenie Azji Mn., z czym pozostaje w związku w czasach chrześcijańskich wielka ilość herezyj azjatyckich, które widziały w mutylacji formę doskonałej ascezy. Od nich przenosi P. to w najdawniejsze czasy, wyrażając przypuszczenie, że i pierwotnie kastracja łączyła się z pojęciem ascezy. — Jeśli chodzi o genezę i znaczenie pojęcia ascezy seksualnej, to opiera się na stwierdzeniu Crawleya, że pewne objawy życia seksualnego uchodziły u ludów pierwotnych za osłabienie siły witalnej. W związku z tym pierwotnym wyobrażeniem pozostaje, że u Greków poród był uważany za stan nieczysty i wymagający lustracji. Ten negatywny pogląd na pewne objawy życia seksualnego rozszerza się później na *aphrodisia* w ogóle i prowadzi do różnych form ascezy.

Tym samym zagadnieniom poświęcony jest również odczyt pt. *Kapłani-kastraci w starożytności*. Księga pamiątkowa I Zjazdu historyków w Poznaniu 1925, pp 1—11. Do folkloru wrócił jeszcze P. w artykule pt. *Wianek dziewczęcy w pieśni ludowej*, Wiedza i Życie 1932, nr 3—4. 29 str.

Drugim działem zainteresowań Popławskiego jest l i t e r a t u r a r z y m s k a, traktowana na szerokim tle historycznym. Epoką, w której najchętniej się obraca, jest I wiek przed Chr. Interesują go głównie ogólne prądy duchowe, nurtujące ludzi

tej epoki, w której odbywał się proces destrukcji form państwowych i społecznych, a równocześnie ich nowej konstrukcji dla nowych celów (*Lucrèce et les Romains*, p. 251) oraz głębokie przemiany, jakim wtedy ulega kultura i umysłowość rzymska.

W rozprawie *L'Apothéose de Sylla et d'Auguste*, Eos 30, 1927, 273—338, kreśli sylwetkę Sulli jako człowieka „na opak", jako najdoskonalszego wyraziciela wybujałego indywidualizmu w zakresie życia praktycznego, wyodrębniającego się od wszystkich innych, jako *le grand destructeur politique*, tak jak Lukrecjusz jest wyrazicielem tego samego indywidualizmu w dziedzinie religii i etyki (*Lucrèce et les Romains*, Eos 31, 1928, 237—262, por. *Lukrecjusz i Rzymianie*, Droga 1932, nr 2, 23 stron). Ten w gruncie najbardziej religijny umysł swej epoki marzy o wyzwoleniu nie duszy, jak Platon, lecz materii przez destrukcję, która zapewni jej swobodną cyrkulację. *Naród, który wydał dwa geniusze destrukcji, jak dyktator Sulla i myśliciel Lukrecjusz, byłby skazany na zagładę, gdyby nie przeciwstawił im geniuszów konstrukcyjnych.* Jednak zjawili się oni, w zakresie polityki Juliusz Cezar, który wprowadza w życie polityczne zasady łagodności, zgody i pokoju, a *w odpowiedzi na pesymistyczną ideologię Lukrecjusza trzej geniusze, głoszący idee wiary i formy poetyckiej, przywracający Rzymowi dyscyplinę obywatelską i postulat etyczny: oni to stworzyli bazę ideologiczną pod konstytucję pierwszego princepsa* (Eos 1928, 262).

W rozprawie o apoteozie Sulli wykazuje P., że jak hellenistyczna apoteoza władcy wywodzi się nie tylko z elementów pochodzenia orientalnego, ale i greckiego (heroizacja umarłych, teoria filozoficzna Arystotelesa i Poseidoniosa o geniuszach nad miarę ludzką, euhemeryzm, p. 274), tak i ubóstwienie suwerennych jednostek w Rzymie wyrosło z rodzimych i greckich przesłanek, a nie ze wschodnich wpływów: był to w dużej mierze samoistny ideologiczny prąd, który objawił się już przed Cezarem i Augustem w ubóstwieniu Sulli i stworzył zamiast koncepcji królów-bogów, powszechnej na Wschodzie, samodzielną koncepcję boskich imperatorów (*divi imperatores*, p. 334). Z tym zagadnieniem łączy się także przydługa rozprawa pt. *Mesjanistyczny poemat Wergiliusza*. Commentationes Vergilianae, Kraków 1930, pp 244—431, w której P. stara się raz jeszcze wyjaśnić zagadki IV eklogi.

Historyczna konkretyzacja poematu musiała zawieść, gdyż

nie zachodzi tu żaden związek z jakimkolwiek nowonarodzonym dzieckiem. Liczne konstrukcje, które P. określa jako konkretyzację religijną (p. 402), polegają na szukaniu wyjaśnienia zagadek w greckiej religijnej ideologii (Zieliński) czy też orientalnej (Norden), względnie na objaśnianiu poematu na podstawie etnograficznych konstrukcyj Frazera (p. 246—251). Obie te metody traktują poemat jako coś nie związanego ściśle z osobą poety (p. 252) i nie tłumaczą jego nieśmiertelnej wielkości. P. stosuje, bodajże po raz pierwszy w czystej formie, metodę artystycznej konkretyzacji poematu, daje *próbę rozpoznania artystycznego procesu, który dokonywał się w poecie, a w ostatecznym efekcie stał się literacką kompozycją* (p. 402). Poemat jest, jak to się uważa powszechnie, ideologiczną reakcją na stan przewlekłej wojny domowej, jest *damnatio memoriae* wojny domowej, ale nie pesymistyczną, jak w 16 epodzie Horacego (por. *Psychiczna struktura XVI epody Horacego*. Kwartalnik Klasyczny 1929 pp 32—52). Potępienie wojny domowej przeistacza się w poemacie *w obraz radosnej i błogosławionej katastrofy, przemiany, ujętej przez W. w karby ówczesnej filozoficzno-religijnej spekulacji* (p. 295). Na miejsce egipsko-żydowsko-mitraistycznej mistyki wprowadza P. w interpretację poematu *samodzielną religijno-ideologiczną twórczość rzymskiego narodu oraz artystyczną wolę genialnego Rzymianina, a to na fundamencie jego własnych obywatelskich przeżyć i w materiale czystej grecko-rzymskiej kultury* (p. 339—340). Ekloga jest wyrazem obywatelskiej tęsknoty Rzymian, a obraz upragnionego zbawiciela Rzymian i świata w artystycznej koncepcji W. jest organicznie spojony z całym kompleksem państwowo-twórczych procesów, które odbywały się w rzymskim społeczeństwie, jest ich artystycznym objawieniem i tylko pozornie i pobocznie jest spokrewniony z szeregiem religijnych, mistycznych i symbolicznych idej (p. 404). Wszystkie zewnętrzne impulsy (a więc np. ówczesne proroctwa i wyrocznie) przetopił W. w indywidualny artystyczny wyraz, którego podstawą jest właściwa W-i religijno-filozoficzna struktura poety, mianowicie głęboki i szczery fatalizm. Doprowadził on do koncepcji dziecka-zbawiciela, którego związek z osobą Augusta jest niewątpliwy, ale nie w sensie konkretyzacji historycznej, tylko artystycznej: młodzieńczość niespodziewanego męża stanu skojarzyła się w poetyc-

kiej strukturze W-a z szeregiem własnych przeżyć artysty-obywatela (p. 404).

W rozprawie pt. *Wiersze Horacego do przyjaciół*. Pamiętnik Lub. Tow. Przyj. Nauk 1930, 86 stron, rozpatruje formę przeżywania przez poetę uczuć przyjaźni oraz jej poetycki wyraz w tej licznej grupie pieśni, której psychologiczne zbadanie przez Birta, *Horazlieder* 1925, uważa za niewystarczające. Biorąc za podstawę teorię przyjaźni w jej trzech formach, przedstawionych przez Cycerona, stwierdza zupełny brak w twórczości H. materialistycznego utylitaryzmu, co jest zrozumiałe wobec właściwej poecie materialnej bezinteresowności. Natomiast większość wierszy do przyjaciół ma za ideową podstawę epikurejski utylitaryzm ideologiczny, który prowadzi do bezinteresownego materialnie odczuwania radości i rozkoszy na skutek obcowania z przyjacielem: przyjaźń staje się dla poety upragnioną zasłoną, która ukrywa przed jego wzrokiem grozę i smutek życia, właściwy epikurejczykowi Horacemu (por. *Psych. struktura XVI epody*). Mniej liczna grupa wierszy wypływa z solidaryzmu ideologicznego, który stoicy określali mianem *sympatheia*, a Cycero wyjaśnia jako poczucie elementarnej łączności i jakby wspólności i zgodności. Poza dynamiką tj. etycznym lub ideologicznym skierowaniem utworu rozróżnia P. wiersze o tektonice, tj. myślowej strukturze egocentrycznej, oraz o tektonice tematowej łączności z adresatem. W pierwszej z nich artystycznym imperatywem jest własne przeżycie, uczucie lub refleksja poety, a związek z adresatem jest w większym lub mniejszym stopniu luźny i mechaniczny. Idzie ona w parze najczęściej, ale nie zawsze, z dynamiką hedonistycznego utylitaryzmu, co się tłumaczy tym, że ideologia hedonistyczna była u H. bardziej naturalna i przyrodzona. Natomiast tektonika tematowej łączności z adresatem kojarzy się przeważnie z dynamiką solidaryzmu ideologicznego. Najwyżej wznosi się poeta w utworach, w których zdobył się na przeżycie obcej indywidualności jako artystycznego imperatywu, jak III 23, I 2, II 1. Na ogół jednak proces wyrzeczenia się własnego *principium individuationis*, wyzwolenia z karbów ideol. utylitaryzmu i hedonizmu, ma u H. przebieg trudny i męczący, co obserwujemy np. w II 1. Kiedy zaś poeta potrafi sprzęgnąć stan *sympatheia* z epikurejskim hedonizmem, powstają takie arcydzieła, jak I 23. — Krzyżowanie się, przepla-

tanie tych wszystkich form komponowania i tematów sprawia, że w poezjach H. znajdujemy niesłychaną różnorodność i obfitość twórczych procesów. Twórczość jego jest jak słońce w *carmen saeculare*: zmienne, a wciąż jedno przecie, *aliusque et idem nasceris*.

Osobną pozycję stanowią studia nad prozą okresu Cezara i Augusta. W *Remarques sur la forme littéraire des oeuvres de Salluste*. Eos 34, 1932-33. 373—390, traktuje historiografię S. jako rezultat nie tylko imitacji wzorów greckich, ale również impulsów, tkwiących w atmosferze literackiej epoki Cezara. Odczuwano wtedy powszechnie, że historiografia rz. nie osiągnęła tego poziomu, co poezja neoteryków i wymowa. Precyzja ekspresji i stylu oraz wyszukana artystyczna kompozycja uchodziły za nieodzowny warunek dzieła literackiego, jak również pewna podbudowa historiozoficzna, aktualna wtedy dzięki dziełom Polybiosa, Panaitiosa, Posidoniosa i Cycerona. Te potrzeby współczesnego czytelnika stara się zaspokoić S., choć — jak wynika z chaotyczności listu Cycerona do Lucceiusa — Rzymianie mniej znali recepty perypatetycznej i retorycznej teorii historiografii, niż im się to dzisiaj przypisuje. Na pierwszy plan wysuwa walory artystyczne i moralne. Chce dać ekwiwalent heroicznej realności historycznej *(facta dictis exaequare)*. Tworząc obraz równorzędny z czynami heroicznymi, daje narodowi źródło energii socjalnej i narodowej. Neoteryczna koncepcja dzieła o niewielkich rozmiarach, ale artystycznie skomponowanego, nasuwa mu poważne trudności kompozycyjne. Zmaganie się z nimi obserwujemy w trzech jego dziełach, w których widać ewolucję od pierwotnego programu ścisłego neoteryka do większej naturalności i prostoty. Równocześnie z kompozycją formalną pogłębia się zawartość artystyczna i ideologiczna. W *Jugurcie* operuje psychologizmem bardziej naturalnym i przekonywującym niż w *Katylinie*. Stopniowo oddala się od publicystyki i staje się historykiem. Pełna historia rozwoju literackiego i artystycznego S. nie jest jeszcze napisana.

Ale przede wszystkim należą tu *Literackie walory Pamiętników Cezara*. Bibl. Uniw. Lub. Wydz. Hum. nr 5, Lublin 1933, str. 67, oraz obszerna monografia pt. *Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta*, Tow. Nauk. Kat. Uniw. Lub. tom 6. Lublin 1935, str. 305. — Kiedy w dobie Cezara historio-

grafia rzymska wyzwoliła się z pęt publicystycznej propagandy, wyodrębnił się w literaturze rz. pewien mniej więcej samoistny kompleks utworów jako polityczna publicystyka. Nawet dochowany materiał pozwala wyrobić sobie pojęcie o ogromnej bujności i bezpośredniości tej produkcji, przewyższającej znacznie produkcję Greków w tym dziale. Intensywność rzymskiej publicystyki w tym okresie odpowiada intensywności francuskiej i polskiej publicystyki XVIII w. W szeregu rozdziałów, wypełniających większą część monografii, daje P. przegląd odnośnych utworów, grupując je naokoło osób i wypadków, do których się odnoszą i dając szereg barwnych i żywych charakterystyk. W ostatnich zaś dwóch rozdziałach rozpatruje ten materiał z punktu widzenia formy literackiej. Publicystyka częściowo imituje formy ściśle literackie. W tym zakresie nie osiągnęła zbyt wysokiego poziomu. Ale prócz tego wytworzyły się specyficzne formy publicystyczne, jak listy, memoriały, sprawozdania wodzów i magistratów, autobiografie i pamiętniki, oficjalne protokoły, literackie commentarii, edykty magistratów (arcydziełem tego rodzaju są *res gestae divi Augusti*). Wykazali tu Rzymianie dużą pomysłowość i oryginalność, stosując coraz to nowe formy, nieraz nie mające odpowiedników w greckiej literaturze, ale wyrosłe z organicznie rzymskiego materiału instytucyjnego, któremu nadawali kształt literacki. Że niektóre z tych utworów, jak *Komentarze* Cezara, *Katylina* Sallustiusza i *Res gestae* Augusta wzniosły się do poziomu pełnowartościowej literatury, dowodzi to, że państwowo-polityczne impulsy posiadały w Rzymie twórczą siłę także i w dziedzinie artystyczno-literackiej.

Na tym tle rozpatruje też P. *Pamiętniki* Cezara w doskonałej rozprawie, która była już obszernie omówiona przez St. Pilcha w Eos 36. 1935. 362—365. — Już F. Jacoby, gromadząc fragmenty greckich historyków, zastanawiał się nad ubóstwem pamiętnikarskiej literatury u Greków w porównaniu z jej bogactwem u Rzymian. Natomiast w Rzymie pamiętnikarstwo wyrosło bujnie, nie z wzorowania się na greckich arcydziełach, lecz samodzielnie, z takich korzeni i pobudek, jakich Grecy nie mieli. Istniał mianowicie u Rzymian konstytucyjny zwyczaj, zawierający w sobie pewne literackie możliwości, które stały się źródłem rozwoju autobiografii w Rzymie. Był to mianowicie zwyczaj składania przez wodza sprawozdania o swoich

res gestae, aby otrzymać prawo odbycia triumfu, jak również sprawozdań urzędników o swej działalności urzędowej. Tej też formy pół-urzędowej, pół-publicystycznej apologii użył Cezar, aby odpowiedzieć na publicystyczną nagonkę przeciw jego działalności. Forma urzędowego protokołu, w którym panuje zasada: nic zbędnego, odpowiadała ze wszech miar usposobieniu Cezara. Właściwa mu *celeritas* w działaniu, tylekroć podkreślana w *Pamiętnikach*, dochodzenie do celu najprostszymi środkami, a również językowe i literackie przekonania Cezara (analogizm i attycyzm), znalazły najlepszy wyraz w formie pozornie zupełnie rzeczowego i beznamiętnego protokołu. Zresztą okazały się też najlepszym sposobem propagandy. W rezultacie *Pamiętniki* są dziełem literackim, stojącym na najwyższym stopniu doskonałości. *Zgodność formy z treścią jest naprawdę zdumiewająca i stawia je na najwyższym stopniu artystycznego dokonania* (p. 53). Rzymianie, którzy nie rozumieli historiografii bez retoryki, nie mogli ocenić należycie ich doskonałości literackiej. Pysznili się, że satyra jest ich wyłącznym wynalazkiem. W rzeczywistości zaś właśnie w pamiętnikarstwie stworzyli samodzielnie doskonały rodzaj literacki. *Pamiętniki* stoją na takim samym stopniu artyst.-lit. inwencji, na tym samym stopniu formalnej wartości, jak jakaś tragedia Sofoklesa.

Swoim poglądom dawał P. wyraz nie tylko w ściśle naukowych rozprawach, które zresztą zawsze są ujęte w formę, mogącą zainteresować szersze koła czytelników, ale również w artykułach, umieszczanych w czasopismach popularno-naukowych. Tu należą artykuły w *Drodze* pt. *Sprawiedliwość Romy*, 1928, nr 12, 1103—1117, *Ideologia Romy*, 1929, nr 10, 17 str., *Cesarz, ludzie i księżniczka (August i Julia)*, 1930, nr 1—2, 30 str.; w *Wiedzy i Życiu*: *Gatunkowy ciężar literatury Rzymian*, 1932, nr 1 i 2, 24 str.; w *Prądzie*: *Wieczna Roma*, 1933, 23 str., *Oktawian August*, 1938, 46 str. (=Tow. Nauk. Kat. Uniw. Lub. t. 24), a przede wszystkim krótki rys *Literatury rzymskiej* w I tomie Wielkiej Literatury Powszechnej Trzaski, Ewerta i Michalskiego, 1930, 729—807, jako pendant do Literatury greckiej T. Zielińskiego, obfitujący zresztą w oryginalne ujęcia[3]. Opracował też do niej *Antologię literatury*

[3] Jak np. choćby pozytywna ocena artystycznej wartości Owidiuszowej erotyki (p. 786 n), która wyprzedza wywody E. Reitzensteina,

greckiej i rzymskiej, t. V pp 403—516 i 517—615, w której autor ciekawego szkicu *O przekładaniu i przekładach*, Kwartalnik Klasyczny 1927, 207—216, dał również szereg własnych przekładów, a mianowicie fragmenty z Tucydydesa (pocz. ks. I), Marka Aureliusza (z ks. I), Lukiana *Aleksander czyli pseudoprorok*, wyjątki z Lukrecjusza (I 1—25. III 975—1000) białym wierszem, Cycerona *Somnium Scipionis* i wyjątki z II *Filipiki*, ustępy z Salustiusza *Bellum Catilinae* (1—5. 14—16. 49—52), z Liwiusza (I 1. 22—26), Wergiliusza eklogę IV prozą i *En.* VI 724—751 b. wierszem, Horacego satyrę II 6 prozą, Pliniusza listy X 96. VII 16 i 20.

W latach wojennych i powojennych pracował P. nad dziełem o postępie i rozwoju astronomii i fizykomatematycznych nauk w starożytnej Grecji, które podobno w znacznej części ukończył. Parę rozdziałów zdążył wydać. Jest to rzecz o *Anaksymandrze*, której pierwsza część ukazała się w Eos 41 I 2, 58—72, oraz wygłoszony 9 XI 1944 na inauguracji roku akad. Kat. Uniw. Lub. wykład pt. *Muzeum czyli Królewskie Towarzystwo nauk i literatury w Aleksandrii*, Lublin 1946, 56 str. Kreśli w nim powstanie, rozwój i organizację tej hellenistycznej akademii nauk. Uczeni, skupiający się w niej, korzystali z udogodnień materialnych, jakie dawała im epoka i królewska opieka, ale potrafili wobec niej zachować pełną niezależność (odpowiedź Euklidesa królowi Ptolemeuszowi, p. 28). To raczej królowie starali się o względy uczonych. Wielkość Muzeum nie polega na kolosalności jego urządzeń, którą pisarze nowożytni, u nas Natanson, skłonni są wyolbrzymiać, ale na zupełnie wyjątkowych w dziejach nauki wynikach zbiorowej i zorganizowanej pracy naukowej, zwłaszcza w zakresie astronomii i nauk matematyczno-fizycznych. Z epoką hellenistyczną pozostaje ona w związku raczej zewnętrznym, przypadkowym, w swej istocie jest kontynuacją działalności naukowej i metodologii szkoły Arystotelesa, a nawet jeszcze Talesa z Miletu i jońskich filozofów. Toteż jeśli określenie *aleksandryjsko-hellenistyczny* w odniesieniu do greckiej twórczości literackiej i artystycznej oznacza osłabienie, dalszy

---

Das neue Kunstwollen i. den Amores Ovids, Rhein. Mus. 84, 1935, 63 nn. Zresztą wywody P. o Owidiuszowej „czystej lubieżności" idą po linii *pura voluptas* Lukrecjusza (IV 1073 nn).

i słabszy rozwój, pewną wtórność, a zarazem ograniczenie w czasie, to w odniesieniu do nauki jest ono niestosowne. Nauka z natury rzeczy rozwinęła się później od literatury i postępowała za nią w pewnej odległości, w wolniejszym tempie. Dlatego klasyczna epoka metodologicznej wiedzy greckiej, jej kulminacja, przypada dopiero na okres rozpoczęty przez Arystotelesa, a trwający w epoce hellenistycznej. W swym późniejszym w czasowej kolejności nadejściu stanowi jednak taki sam szczyt twórczości duchowej Grecji, jak w literaturze dramatycznej dzieła trzech tragików ateńskich, a instytut zwany Museion jest, jak dotąd, niepowtarzalny i najzupełniej doskonały, podobnie jak w architekturze świątynia Ateny Parthenos.

Tu wymieńmy *Sylwetki uczonych rzymskich* (Katona St., Warrona i Pliniusza), Lublin 1939, 50 str., oraz artykuł pt. *Człowiek i świat powszechny w ujęciu Sokratesa i Newtona*, Meander 1946, 25—33, w którym wskazuje, że obaj wielcy myśliciele, zresztą niezależnie od siebie, w podobny sposób formułowali swój pogląd na celowość w naturze.

Pozostawił również P., który przez dłuższy czas prowadził także wykłady z historii starożytnej, w rękopisie obszerną (1500 stron) *Historię cesarstwa rzymskiego* oraz monografię o Liwiuszu [4], a Sprawozdania z czynności wydawn. i posiedzeń nauk. Tow. Nauk. KUL za okres od stycznia 1947 p. 40 przynoszą streszczenie jego odczytu pt. *Uzdrowienie religijne za Augusta.*

W książce P. o *Politycznej publicystyce* czytamy na str. 12 nast. zdanie: *W przeglądzie publicystyki, bardziej niż w jakimś innym, występuje jedność rozwojowego procesu, który my obecnie sztucznie i dowolnie, niekiedy z fatalnym skutkiem dla zrozumienia epoki, rozbijamy na niezależne od siebie nauki, na historię, filologię i archeologię.* Rzeczywiście dążność do ujęcia całokształtu życia starożytnego przebija w całym jego dziele. Jego koncepcje hist.-literackie opierają się zawsze na szerokim tle historycznym i porównawczym, myśl jego badawcza zwraca się w mniejszym stopniu w kierunku szczegółowych badań filologicznych, których wyniki zajmą na pewien czas należne im miejsce w podręcznikach, ile raczej w kierunku

[4] Por. M. Plezia, Meander 2, 1947, 306.

koncepcyj ogólniejszych, przepojonych ponadto specyficznym elementem moralnego przeświadczenia.

Oryginalność pomysłów i koncepcyj idzie jednak czasem w parze z niezupełnie ścisłym ich sformułowaniem, a pisarstwo jego obfituje w powtarzania się — często wraca do tych samych myśli. Sformułowania jego, frapujące nieraz swą nowością, grzeszą czasami przesadą, np. zestawienie *Pamiętników* Cezara z tragediami Sofoklesa. Wyraźnie zarysowująca się skłonność do rozpatrywania zjawisk kulturalnych rzymskich jako wyrazu samodzielnej rodzimej twórczości [5], w zasadzie słuszna i prowadząca do interesujących oświetleń i rezultatów, idzie nieraz za daleko w niedocenianiu wpływów greckich i orientalnych.

Wyrazem jego osobowości jest styl, barwny i żywy, nowoczesny; grzeszy jednak nieraz brakiem poprawności językowej (częste rusycyzmy), razi fantastyczne spolszczanie nazwisk rzymskich. Zasługuje na podkreślenie chęć dotarcia do szerszych kół czytelników. Popławski nie chce być filologiem z cechu, nie chce robić z filologii nauki ezoterycznej — po łacinie wcale nie pisywał, lecz chodzi mu o oddźwięk u współczesności.

M. Popławski nie dał jeszcze z siebie wszystkiego. Śmierć wydarła nam go przedwcześnie. Jest ona niepowetowaną stratą dla Katol. Uniwersytetu Lubelskiego, którego był jednym z filarów, oraz dla polskiej filologii klasycznej, której był jednym z wybitniejszych przedstawicieli.

Wrocław

[5] Uzdolnienia kulturalne Rzymian ceni P. bardzo wysoko: *W dziejach Europy żaden naród nie rozwinął tak szybkiego tempa rozwoju kultury i literatury jak Rzymianie. Greków wykluczam, ale inne narody, które literaturę rozwijały na zapożyczonych elementach. Słowianie, Germanie, Anglosasi i Celtowie, wszystkie te narody potrzebowały o parę stuleci więcej czasu, aby w zakresie kultury i literatury dojść do tak wysokiego poziomu, jak Rzymianie w dobie Cycerona i Lukrecjusza, Katulla i Warrona* (*Polit. publicystyka* p. 258).

FRANCISZEK DUBAS

Napisał
WIKTOR STEFFEN

Filologia poznańska okryła się znowu żałobą. W wigilię Bożego Narodzenia 1947 r. zmarł po ciężkiej chorobie śp. Franciszek Dubas, członek PTF, długoletni profesor gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, kierownik ogniska metodycznego filologii klasycznej na okręg poznański, lektor i wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego.

Śp. Fr. Dubas urodził się 25 stycznia 1882 r. w Dulczówce, w województwie krakowskim. Uczęszczał do gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie w maju 1901 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Zapewne już w gimnazjum, ucząc się pod kierunkiem prof. Gąsiorowskiego i znanego tłumacza Lukiana, prof. Boguckiego, zainteresował się głębiej studiami klasycznymi. Zapisawszy się bezpośrednio po uzyskaniu matury na Uniwersytet Jagielloński, studiował filologię klasyczną u profesorów: Morawskiego, Sternbacha i Miodońskiego. Rychło zwrócił na siebie uwagę prof. Morawskiego, który powierzył mu stanowisko bibliotekarza w Seminarium Filologii Klasycznej. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich i złożeniu egzaminu nauczycielskiego objął posadę nauczyciela języków klasycznych w państwowym gimnazjum w Gorlicach. W r. 1914, otrzymując etat w gimnazjum św. Anny w Krakowie, miał objąć stanowisko dyrektora miejskiego gimnazjum w Brzesku. Wojna jednak w tym przeszkodziła. Gdy wrócił z wojska w r. 1918, powołany został jako nauczyciel filologii klasycznej do gimnazjum św. Anny w Krakowie. Lecz niedługo tam pozostaje. Po wyparciu Niemców z Poznania śpieszy prof. Dubas na ziemie wyzwolone i obejmuje stanowisko nauczyciela języków klasycznych w gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, skupiającym podówczas najwybitniejsze siły pedagogiczne. Równocześnie tworzący się Uniwersytet Poznański powierza mu lektorat języka łacińskiego. Prof. Dubas, doskonale przygotowany do swego zawodu i wyjątkowo pracowity, nie ogranicza się do tych dwóch placówek. Uczy ponadto jęz. łacińskiego w prywatnym gimnazjum SS. Urszulanek i przejściowo także w prywatnym gimnazjum pod wezwaniem Najśw. Serca

Jezusowego. Kiedy Uniwersytet Poznański rozszerzał swe studium pedagogiczne na metodykę i dydaktykę poszczególnych przedmiotów, wykładanych w szkołach średnich, prof. Dubas otrzymuje propozycję objęcia wykładów z metodyki i dydaktyki języków klasycznych. Niebawem Kuratorium Okręgu Szkolnego zaczyna organizować ogniska metodyczne dla poszczególnych przedmiotów. Prof. Dubas otrzymuje nominację na kierownika ogniska metodycznego filologii klasycznej, zatrzymując nadal stanowisko prof. gimnazjum św. Marii Magdaleny i lektora i wykładającego w Uniwersytecie Poznańskim.

Jako kierownik ogniska metodycznego organizuje doskonałą pracownię filologiczną przy gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, a zwiedzając z racji swego stanowiska wszystkie gimnazja okręgu poznańskiego, a przez pewien okres także okręgu pomorskiego, przelewa swój zapał i zamiłowanie do filologii klasycznej na młodszych kolegów i dzieli się z nimi swoimi spostrzeżeniami i swym wielkim doświadczeniem w nauczaniu języków i kultury klasycznej. Prowadząc przez cały okres od r. 1919 aż do swej śmierci lektorat języka łacińskiego w Uniwersytecie Poznańskim, wykładając metodykę i dydaktykę języków klasycznych, występując jako członek Komisji Egzaminów Państwowych na nauczycieli szkół średnich i działając jako kierownik ogniska metodycznego, stworzył pewnego rodzaju szkołę dydaktyczną w zasięgu Kuratorium Szkolnego Poznańskiego. W okręgu tym nie ma zapewne nauczyciela filologii klasycznej, który nie kontaktowałby się w sprawach dydaktycznych z śp. prof. Dubasem lub nie korzystał z jego cennych rad.

A był prof. Dubas nauczycielem dobrym i sumiennym do najwyższego stopnia w wykonywaniu swych obowiązków. Aż do ostatniego roku przed śmiercią mógł się szczycić tym, że w ciągu wieloletniej praktyki nie opuścił ani jednej godziny lekcyjnej. Wymagający wobec siebie, stawiał także wielkie wymagania wobec młodzieży. Dbał nie tylko o wysoki poziom w przedmiotach, których nauczał, ale w oparciu o piękne wzory klasyczne wykuwał w młodzieży polskiej charaktery mocne i szlachetne. Wzorem dla niej był pod każdym względem i w kulturze swej wewnętrznej i w kulturze zewnętrznej. Mimo twardej konsekwencji w prowadzeniu młodzieży do

wytyczonego celu cieszył się u niej głęboką sympatią i umiłowaniem. I sam lubił młodzież i do niej miał zaufanie. Kilkakrotnie proponowanego stanowiska dyrektora gimnazjum w Poznaniu, a później także wizytatora szkół średnich, nie przyjął, by nie stracić bezpośredniego kontaktu z młodzieżą. Dopiero w r. 1939 postanowił przyjąć ze względów rodzinnych proponowane mu stanowisko instruktora ministerialnego dla filologii klasycznej. Lecz wojna przeszkodziła mu w objęciu tego stanowiska.

W czasie zawieruchy wojennej znalazł się prof. Dubas na terenie Jugosławii. I tam nie spoczął w swej pracy, lecz siły swoje oddał sprawie narodowej. Zorganizował gimnazjum i liceum dla dzieci uchodźców polskich w Crikvenicy i w Malinsce, kierował tymi zakładami i bezinteresownie wykładał po czterdzieści godzin tygodniowo. Po wkroczeniu Niemców do Jugosławii, zaaresztowany przez gestapowców, tułał się po różnych więzieniach, aż wreszcie, ze względu na podeszły wiek, oddany został pod opiekę Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krakowie. Ale i wtedy nie staje się ciężarem dla narodu, lecz czym prędzej udaje się do Warszawy, aby tam zająć się tajnym nauczaniem. Pracę tę przerywa mu dopiero powstanie warszawskie. Prof. Dubas dostaje się z powrotem do Krakowa i tam bierze udział w tajnym nauczaniu aż do chwili wypędzenia Niemców, po czym wraca do Poznania na swe przedwojenne placówki.

Przejścia w czasie okupacji nadwątliły jego stan zdrowia. Mimo to nie poddawał się śp. prof. Dubas ciężkiej chorobie, trawiącej jego silny organizm. Nie zważając na dolegliwości spełniał swoje obowiązki nauczycielskie aż do ostatniej chwili przed śmiercią.

Rozstał się z tym światem człowiek, który zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej złożył pracę całego swego życia na ołtarzu ojczyzny, dla dobra pokoleń, które wychowywał. Na ołtarzu ojczyzny złożył też obu synów, którzy spełniwszy święty obowiązek wyprzedzili go w drodze do wieczności. Ziemia poznańska, z którą zrósł się szybko i mocno, przyjęła go do swego łona, a słowa wypowiedziane nad trumną: *Non omnis mortuus est* długotrwałym echem pobrzmiewać będą w Wielkopolsce, dla której śp. Zmarły tyle położył zasług.

Poznań

PIERWIASTEK AUTOBIOGRAFICZNY W SOFOKLESOWYM *EDYPIE W KOLONIE*

Napisał

WITOLD KLINGER

Podobnie jak gramatycy greccy nazywali Sofoklesa „najbardziej homeryckim" *(homerikôtatos)* pośród tragików, jako tego, który treść swych tragedii czerpał przeważnie z Homera i w ogóle z epopei, tak samo filologowie dzisiejsi mogliby z prawem niemniejszym nazwać Tad. Zielińskiego „najbardziej sofoklesowym" z współczesnych nam badaczy poezji greckiej, a to z tego powodu, że więcej, niż którykolwiek z nich, uczynił dla wyświetlenia zarówno znaczenia i wartości pojedyńczych jego tragedii, jak i stopniowej ewolucji jego twórczości tragicznej. Jeżeli mimo to, mówiąc tutaj o autobiograficznych elementach *Edypa w Kolonie*, pozwolę sobie tu i owdzie odchylić się od Zielińskiego tej sztuki interpretacji, nie należy tego uważać za brak pietyzmu dla pamięci wielkiego badacza. Mam przeciwnie wrażenie, że właśnie pozostaję wierny jego duchowi, kiedy w pogoni za tym, co ma dla mnie znaczenie prawdy naukowej, będę zwracał uwagę nie na pochodzenie czy przynależność autorską dotychczas wypowiadanych poglądów, lecz jedynie i wyłącznie na ich dostateczne lub niedostateczne uzasadnienie — i myślę, że sam Zieliński odrzuciłby z oburzeniem możliwość takiego do jego spuścizny naukowej stosunku, który by wiązał i ograniczał swobodę myśli badawczej, nie zaś był dla niej zachętą i podnietą.

Przechodząc po tych uwagach wstępnych do właściwego zadania, uważam za niezbędne dla informacji tych słuchaczy, którzy do wąskiego koła filologów klasycznych nie należą, odrazu oświadczyć, że pewne momenty autobiograficzne w tragedii tej były już oddawna zauważone. Jeżeli na przykład w drugim *stasimon* chóru (w. 668 nn) spotykamy słynną pochwałę miejsca urodzenia poety, Kolonu, pełną szmeru strumyków, woni kwiatów, pieśni słowiczych oraz radosnych okrzyków na cześć wracającego wraz z wiosną na świat Dionizosa, to nie dlatego, że chór składa się ze starszych wieśniaków Kolonu, którzy na piękno i powaby natury nie zawsze są

wrażliwi — proszę sobie przypomnieć aż nazbyt trzeźwe słowa Hezjoda o swej ojczystej Askrze (*Op.* 640):

W zimie co przykra, w dni lata zaś zła, nigdy dobra zupełnie

— lecz raczej dlatego, że tutaj starzec z górą dziewięćdziesięcioletni, a więc już poza życiem stojący, i zarazem poeta tragiczny, a więc zawodowy sługa Dionizosa, w sztuce, która dopiero w parę lat po jego śmierci wystawiona została, posyła ostatnie pożegnanie swej najściślejszej ojczyźnie, krajowi najwcześniejszych wspomnień dziecięcych. Jeżeli gdzie indziej — mam na myśli nie mniej słynny czwarty *stasimon* chóru (w. 1201 nn) — czytamy znowu beznadziejną, żadnym promieniem nie rozjaśnioną skargę na bezgraniczną nędzę i czczość krótkotrwałego i cierpieniem nawskroś przepojonego życia ludzkiego, która słusznie uchodzi za najsilniejszy, najjaskrawszy wyraz pesymizmu starożytnego, to stoimy tu znowu nie wobec uczuć, nastrojów i poglądów prostych wieśniaków kolonejskich, tylko głębokiej, lecz jakże smutnej mądrości życiowej człowieka, który uchodził za wcielenie szczęścia ludzkiego — przypomnę słowa o nim poety Frynichosa w *Muzach*:

Szczęśliwy jest Sofokles, co lat wiele żył...
Zaś skończył życie pięknie, nie zaznawszy zła!

i który posiadał istotnie wszystko to, co według *opinio communis* tworzy szczęście człowieka — zdrowie, urodę, dostatek, sławę, miłość ludzką i boski dar twórczości, który więc wszystkiego doświadczył i czczość wszystkiego aż do głębi poznał.

Te bynajmniej nie nowe, przez innych dokonane obserwacje, wystarczają, jak sądzę, dla stwierdzenia faktu, że w partiach chóralnych tragedii dochodzi niekiedy do głosu własny ból, nieuleczalne cierpienie duchowe samego Sofoklesa. Obecnie niech wolno mi będzie uczynić — na własne już zupełnie ryzyko — krok dalszy i pokusić się o znalezienie dowodów, że i w partiach dialogicznych tragedii sprawa przedstawia się nie inaczej — to znaczy, że i tutaj poprzez przebiegającą na scenie akcję przeziera niekiedy smętne i mroczne oblicze samego poety. Zacząć muszę i teraz od przypomnienia powszechnie znanych faktów. Wiadomo jest, że wystawiony w kilka lat po zgonie autora *Edyp w Kolonie* nie nawiązuje bez-

pośrednio do wystawionego w pierwszych latach wojny Peloponeskiej *Edypa Króla*, lecz wyrasta z innych zupełnie założeń mitograficznych: w sztuce wcześniejszej Edyp opuszcza ojczyznę dobrowolnie po ujawnieniu tajemnicy jego pochodzenia i mimowolnej zbrodni, w późniejszej — pozostaje w ojczyźnie, i dopiero po latach wypędzają go żądni władzy synowie Eteokles i Polinik; we wcześniejszej — idzie na tułaczkę sam: w późniejszej — towarzyszy mu córka Antygona; we wcześniejszej — nie ma wcale mowy o końcu jego tułaczki, późniejsza natomiast zapowiada mu ostateczne uspokojenie w gaju Eumenid, w Kolonie attyckim. Ponieważ wszystkie te trzy punkty wyjścia tragedii późniejszej występują po raz pierwszy w wystawionych około roku 409 *Fenicjankach* Eurypidesa, narzuca się przypuszczenie, że te nowe szczegóły nasz sędziwy poeta mógł zaczerpnąć od swego młodszego o kilkanaście lat współzawodnika. Powtarzam: m ó g ł, ale n i e m u s i a ł. Jeżeli zaś to nastąpiło, to znaczy, zaistniały pewne powody, które na tę nową redakcję starego podania zwróciły uwagę poety.

Już od dawna uważni czytelnicy *Edypa w Kolonie* zwrócili uwagę na to, jak bardzo w tym nowym, późniejszym *Edypie* zmroczył się — w porównaniu z dawniejszym — jego horyzont duchowy, zaciągnięty chmurą kipiącego gniewu i nie gasnącej nienawiści. Wielki cierpiętnik tebański, który dawniej nawet swe straszne, przezeń nie zawinione, przez ślepy Los spowodowane koleje nazywa *swoimi czynami (ema erga)*, przyjmując na siebie za nie odpowiedzialność i bogów wcale nie winiąc, teraz o swą tułaczkę, bezdomność i poniewierkę oskarża wyłącznie i jedynie synów, którzy go wygnali. I oto w piątej scenie dialogicznej (ww 1245—1446) staje nagle przed nim jeden z nich, Polinik, obecnie niemal całkowicie z ojcem w losie zrównany, bo sam z kolei przez brata z ojczyzny wygnany, a więc także jako tułacz bezdomny. Przybywa on nadto jako skruszony i kajający się grzesznik, publicznie ciężką swą wobec ojca winę wyznawający, a zarazem jako błagalnik, proszący o przebaczenie i skuteczną przeciw bratu pomoc (w. 1267 nn):

Wszak wciąż na tronie Zeusa współzasiada z nim
Łaskawość w sprawie każdej. Niech przy tobie dziś,
Mój ojcze, stanie tu! Na dawne winy me
Lekarstwo się znalazło, nowych — nie ma już.

Tym lekarstwem na dawne przewiny, czyli zadośćuczynieniem, ma być obiecywany mu przez syna powrót do kraju przodków i ziemi ojczystej. W takim nastroju przybywa do Edypa Polinik. Jednak Edyp z przedśmiertnej tragedii Sofoklesa nie przypomina bynajmniej owego ojca z przypowieści ewangelicznej o synu marnotrawnym, dla którego powrót zbłąkanego jest wielkim i radosnym świętem. Edyp zamyka się naprzód w długim i źle wróżącym milczeniu, kiedy zaś wreszcie — przez wzgląd na osobę przysyłającego błagalnika króla Tezeusza — odpowiedzieć musi, odpowiada nie słowami przebaczenia i pojednania, lecz strasznego, unicestwiającego przekleństwa. Jego zaślepionej gniewem i głęboką urazą duszy wydaje się, że przy tronie Najwyższego stać musi tylko mściwa i karząca Sprawiedliwość (ww 1371 nn):

. . . . . *grodu tego, Teb.*
Nie zburzysz nigdy, ale przedtem własną krwią
Zbroczony legniesz, legnie brat rodzony twój:
Przekleństwa-m takie wezwał dawniej na was dwóch
I dziś je znowu wzywam ku pomocy mej,
Byście się nauczyli ojca swego czcić...
W ich ręku twa siedziba i twych ojców tron.
Jeśli prastara, wieczna Sprawiedliwość wciąż
Wyroków słusznych Zeusa uczestniczką jest,
Idź precz stąd, odrzucony i bez ojca już,
Ze złych najgorszy. Klątwę tę z mych wziąwszy ust.
Co rzucam dziś na ciebie, byś ojczyzny twej
Nie zdobył nigdy kopią, ale z bratniej padł
Prawicy, sam zabiwszy, kto cię wygnał wpierw...
To wysłuchawszy, odejdź i obwieszczaj wkrąg
Twym sojusznikom wiernym, jaki Edyp dziś
Przez ręce twoje synom przekazuje dar.

Czytając te ziejące nienawiścią, zaprawione gryzącą ironią słowa ostatniej odpowiedzi synowi, a raczej obu synom, nie chcemy po prostu wierzyć, że wyszły one spod pióra człowieka, który niegdyś włożył w usta Antygony nieśmiertelne słowa:

Współkochać, nie współnienawidzieć — to mój los.

Po takiej odpowiedzi Polinikowi nie pozostaje nic innego, jak odejść w milczeniu, i istotnie, nie czyniąc już dalszych prób

pojednania, odchodzi na zawsze, po śmierć, żegnając jedynie siostry, które prosi o pieczę — po jego niedalekim już zgonie — nad jego ciałem, zabity przekleństwem ojca, zanim jeszcze kopia brata-przeciwnika pierś mu przeszyje. Nad przyczyną tej rzucającej się w oczy bezwzględności Edypa zastanawiał się Tad. Zieliński w swym obszernym wstępie do tej tragedii i znalazł tłumaczenie, ze stanowiska poetyckiego bardzo piękne i pociągające, ze stanowiska jednak ściśle naukowego, jak mi się zdaje, niewystarczające. Suggeruje on przypuszczenie, że wyraźne „ściemnienie" oblicza duchowego Edypa pochodzi stąd, że na mającego zstąpić za chwilę do podziemia bohatera poczynają padać mroki i cienie królestwa zagrobowego, że proces heroizacji bohatera jest już w toku i że wkrótce powiększy on sobą — w charakterze „herosa" w znaczeniu kultowym — grono potęg chtonicznych, które, jeśli zawsze były potężne i cześć nakazujące, to bynajmniej nie zawsze dobroczynne i miłości godne. Jest to pomysł, który, przynosząc zaszczyt poczuciu artystycznemu swego twórcy, nie przestaje być jednak tylko pociągającą hipotezą. Nie inaczej stoi sprawa objaśnień, nawiązujących nie do wierzeń Greków, jak w wypadku poprzednim, lecz do ich historii. Można na przykład twierdzić, że Edyp tebański, ów przyszły „heros" opiekuńczy Attyki, jest dlatego tak nieubłaganie surowy i twardy dla swego zbłąkanego syna, że popiera go i na tron ojców prowadzi połączona potęga wodzów peloponeskich, — i cała nienawiść ówczesnych Aten do zwyciężającego nareszcie po długoletniej wojnie Peloponezu wylewa się teraz przez usta Edypa na głowy jego synów, jako przedstawicieli Teb, tego wiernego sojusznika Sparty i zaciętego wroga Aten. Było by to jednak znowu tylko wiszącą w powietrzu i nie opartą na podłożu faktów hipotezą. Czyby nie należało raczej przypuścić tutaj jakichś przyczyn osobistych, jakichś uraz głębokich, które by tłumaczyły wystarczająco ów nieprzejednany stosunek Edypa do własnego syna? Inaczej mówiąc, czy w okresie powstawania *Edypa w Kolonie* w Sofoklesa życiu prywatnym nie miały miejsca wypadki, które by pozwoliły Sofoklesowi uczuć swe pokrewieństwo z Edypem i utożsamić się z nim choćby na chwilę? Takie postawienie sprawy na pierwszy rzut oka wygląda na paradoks. Cóż bowiem mogło być wspólnego między słynnym cierpiętnikiem tebańskim a uchodzącym za ucieleśnienie szczęścia ziemskiego

Sofoklesem? A jednak w tym właśnie kierunku prowadzi okoliczność, że omówiony wyżej pojedynek słowny — agon — Edypa z synem następuje bezpośrednio po tej właśnie bezbrzeżnie smutnej pieśni chóralnej, co do której jest na ogół zgoda, że jest ona wyrazem bolesnych cierpień i zmagań duchowych samego tragika, a nie jest to chyba rzecz prostego przypadku.

Dalsze uzasadnienie wyrażonego tutaj poglądu przynosi, jak mi się zdaje, czerpiący ze źródeł perypatetycznych *Żywot Sofoklesa*, którego rozdział 13 mówi wyraźnie o wszczętym przez syna poety przeciw ojcu procesie w celu ustanowienia nad nim opieki, jako ze starości słabym już na umyśle. Ze względu na ogromne tego świadectwa znaczenie pozwolę sobie przytoczyć je w przekładzie polskim z podanym obok oryginałem greckim:

Przytaczany jest przez wielu (biografów Sofoklesa) *proces, który miał on z synem Iofontem. Mając bowiem z Nikostraty syna Iofonta, z Teorydy zaś z Sikyonu — Aristona, syna tego ostatniego, zwanego również Sofoklesem, kochał więcej. I raz w dramacie wprowadził* (na scenę) *Iofonta, który mu zazdrościł i oskarżał ojca przed członkami fratrii, że jest już ze starości słaby na umyśle, ci zaś potępili Iofonta. Satyros zaś* (jeden z perypatetyków) *twierdzi, że Sofokles powiedział: „jeżeli jestem Sofoklesem, nie jestem szalony; jeśli-m zaś jest szalony, to nie jestem już Sofoklesem" i wtedy odczytał im* (tj. fratorom) *swego Edypa*[1].

Zanim przystąpię do oceny wartości tego świadectwa, zwróce uprzednio uwagę na niektóre szczegóły jego początku i końca. Na początku autor biografii zachowanej stwierdza, że wiadomość o procesie Iofonta z ojcem jest powtarzana przez wielu, tzn. jest szeroko rozpowszechniona, a więc może być przez nas uważana za wulgatę tradycji o Sofoklesie. Wspomniany przy końcu perypatetyk Satyros jest więc tylko jednym

[1] *Vit. Soph.* c. 13: Φέρεται δὲ καὶ παρὰ πολλοῖς ἡ πρὸς τὸν υἱὸν Ἰοφῶντα γενομένη αὐτῷ δίκη ποτέ. Ἔχων γὰρ ἐκ τῆς Νικοστράτης Ἰοφῶντα, ἐκ δὲ τῆς Θεωρίδος Σικυωνίας Ἀρίστωνα, τὸν ἐκ τούτου γενόμενον παῖδα Σοφοκλέα πλέον ἔστεργε. Καί ποτε ἐν δράματι εἰσήγαγε τὸν Ἰοφῶντα αὐτῷ φθονοῦντα καὶ πρὸς φράτορας ἐγκαλοῦντα τῷ πατρὶ ὡς ὑπὸ γέρως παραφρονοῦντι. οἱ δὲ τῷ Ἰοφῶντι ἐπετίμησαν. Σάτυρος δέ φησιν αὐτὸν εἰπεῖν· εἰ μέν εἰμι Σοφοκλῆς, οὐ παραφρονῶ· εἰ δὲ παραφρονῶ, οὐκ εἰμὶ Σοφοκλῆς. Καὶ τότε τὸν Οἰδίποδα παραγνῶναι.

z licznych tej tradycji nosicieli. Również wspomniana na końcu lektura *Edypa* przed fratorami może odnosić się tylko do *Edypa w Kolonie*, nie zaś do pisanego o 20 z górą lat wcześniej *Edypa Króla*, wcale nie miarodajnego dla oceny aktualnego stanu umysłowego tragika, a ponieważ tragedia ta jest przedśmiertnym dziełem zmarłego w 406 r. poety, proces ten przypada właśnie na czas pracy jego nad tym dramatem. Że tak było istotnie, dowodzą ponad wszelką wątpliwość odbicia tej tradycji perypatetycznej w późniejszej literaturze greckiej i rzymskiej, która, aczkolwiek pewne szczegóły retorycznie zabarwia lub nawet przekręca i przekształca (mam na myśli Cycerona w dialogu *Kato starszy*, mówiącego o procesie Sofoklesa z s y n a m i, nie zaś z synem Iofontem (c. *22*), jednak ze zdumiewającą jednomyślnością świadczy, że tragedią, z której odczytany ustęp obalił oskarżenie poety o słabość umysłową, był właśnie *Edyp w Kolonie* (Ps. Lucian. *Long.* c. 24; Plutarch. *An seni ger. resp.* c. 3; Apul. *Apolog.* c. 37).

Przechodząc do oceny wartości historycznej świadectwa, stwierdzam, że motywy procesu z punktu widzenia prawa attyckiego są zupełnie zrozumiałe i jasne. Kiedy dawniej w Atenach istniał porządek, że syn obywatela attyckiego już przez to samo obywatelstwo attyckie uzyskiwał, za czasów Peryklesa przeprowadzona została reforma, porządek ten ograniczająca, a mianowicie: obywatelstwo to mogły uzyskać jedynie dzieci, urodzone ze związku, gdzie oboje rodzice obywatelstwo to już posiadali. Prawowitym więc synem i dziedzicem Sofoklesa był według prawa tego jedynie Iofont, Ariston zaś, urodzony z obywatelki miasta Sikyonu, uważany był za dziecię nieprawe (*nothos*), politycznie i socjalnie upośledzone. W takim samym położeniu był i syn widocznie wcześniej zmarłego Aristona, ów szczególnie sercu poety miły wnuk Sofokles młodszy. Za życia jednak dziad mógł mu wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną przez prawo, za pomocą ciepłą ręką udzielanych darowizn, — i widocznie bojąc się uszczuplenia na tej drodze ojcowskiego majątku Iofont usiłował zabezpieczyć swoje interesy materialne przez roztoczenie nad ojcem opieki pod pretekstem osłabłego ze starości umysłu. Z tej próby Sofokles starszy, jak nas informuje *Żywot*, wyszedł zwycięsko, dowiódłszy zupełnej świeżości i siły swego umysłu przez odczytanie ustępu z *Edypa w Kolonie*. Niemniej jednak proces ten musiał być dla starego poety

przeżyciem niezmiernie bolesnym: zwykłe nędze starości pogłębione i spotęgowane zostały przez kierowaną niskimi względami materialnymi waśń rodzinną, i Sofokles w tych warunkach nie mógł nie współczuć gorąco przedstawionej niedawno przez Eurypidesa niedoli Edypa, wyzutego z mienia i wygnanego z domu przez własnych synów, co z kolei nie mogło nie odbić się na przedstawieniu stosunku skrzywdzonego ojca do synów-krzywdzicieli w pisanej wtedy właśnie tragedii. Widzimy więc, że zajmująca nas tu sprawa sądowa na tle zarówno prawa attyckiego, jak i istniejących w rodzinie Sofoklesa stosunków przedstawia się wysoce prawdopodobnie. Czy jednak miała ona miejsce rzeczywiście? Innymi słowy, czy świadectwo *Żywota* zasługuje na całkowite i zupełne zaufanie? Jest to pytanie, które rozważyć musimy koniecznie, gdyż dotychczas rozstrzygano je najczęściej w sensie wręcz negatywnym,— i to panujące w nauce zachodniej sceptyczne nastawienie do zawartych w *Żywocie* informacji udzieliło się także nauce słowiańskiej.

Nie kusząc się bynajmniej o wyczerpanie całego odnośnego materiału, poprzestanę na kilku wymowniejszych ilustracjach. Na ogół powiedzieć można, że zarzuty, czynione podanym w *Żywocie* informacjom, czerpane były przeważnie z ich treści, niekiedy także i z ich formy. Zatrzymując się na razie na pierwszej kategorii zarzutów, widzimy wyraźnie, że głównym kamieniem obrazy była wiadomość, że Sofokles w pewnym utworze dramatycznym *(en dramati)* wyprowadził na scenę *(eisêgage)* syna Iofonta, który zazdroszcząc bratu, oskarża ojca przed fratorami. Wiadomo bowiem, że tragedia starożytna niemal wyłącznie czerpała treść swą z dziedziny mitu, tj. podań dalekiej przeszłości, w przeciwstawieniu do komedii, korzystającej także ze swobody czerpania swych wątków z życia współczesnego, a ponieważ Sofokles uprawiał wyłącznie sztukę tragiczną, niezmiernie nęcącym było przypuszczenie, że ów przedstawiony w dramacie zatarg Sofoklesa z Iofontem był komedią, z Sofoklesem nic nie mającą wspólnego. Na drogę tę wstąpił jeszcze Gottfried Hermann, wstawiając w tekście wyżej podanym po wyrazie *eisêgage* słowo *Aristophanês* i zmieniając nadto zachowane w rękopisie *dramati*, pisane z małej litery, na *Dramati*, pisane z dużej litery, a to z tego powodu, że wśród utraconych komedii Arystofanesa istniała jedna, zatytu-

łowana *Dramata*, o treści jednak dla nas zupełnie zagadkowej. W ślady jego poszedł także A. Nauck, myśląc jednak tutaj nie o Arystofanesie, lecz o komediopisarzu Leukonie, autorze sztuki *Fratorzy (Phratores)*, o treści znowu dla nas nieuchwytnej. Nie jest trudno zrozumieć, że powyższe próby ratowania tekstu, które przywracały, co prawda, zgodność jego z historią literatury greckiej, ale osiągały ją w drodze aż dwóch operacji krytycznych (dodanie jednego wyrazu i poprawienie drugiego), z których każda jest zawsze ryzykowna, nie uzyskały ogólnego uznania, i cała tradycja o ostatnich latach Sofoklesa uznana została za historycznie bezwartościową. *A silly and improbable story* pisał o niej jeszcze w 1856 r. angielski filolog Blaydes, — pogląd, który do dziś jeszcze liczy wielu przedstawicieli. *Jest to wymysł późniejszych biografów* — czytamy w nie tak dawnej książce krakowskiego profesora T. Sinki (*Literatura grecka* I 2 str. 91), przy czym powołuje się on na ustęp *Żab* Arystofanesa (w. 75 nn), który jakoby ma dowodzić, że *Iofont aż do końca zachował dla ojca przywiązanie synowskie*, a z którego wynika jedynie, że mieszkał on w jednym z ojcem domu.

Powoli jednak nad kierunkiem bezwzględnej negacji bierze górę kierunek bardziej umiarkowany i trzeźwy, który, nie wierząc z przyczyn wyżej podanych w przedstawienie na scenie zatargu Sofoklesa z synem, wierzył natomiast w zupełnie, jak już wykazałem, prawdopodobny sam zatarg, znajdujący wyraz zewnętrzny w procesie sądowym. Ten zwrot zaznacza się wyraźnie w opracowanej przez W. Schmida *Historii literatury greckiej* W. Christa (wyd. 6-te str. 314, także uwaga 5). Schmid, co prawda, w dalszym ciągu twierdzi, że *w swej upiększonej formie historia ta pochodzi z jakiejś komedii, która zatarg z Iofontem wyniosła na scenę*, z drugiej jednak strony musi przyznać, że *rozpatrywanie takiego wypadku w radzie fratorów ma dokładne analogie w zwyczaju starorzymskim i jest prawdopodobnie historyczne, choć co do pojedyńczych szczegółów mogą zachodzić wątpliwości.* Jeszcze wyraźniej i kategoryczniej wyraża się o informacjach *Żywota* ten sam W. Schmid w 7 wydaniu tegoż dzieła (Schmid-Stählin II p. 321—2): *co do skargi Iofonta na ojca, nie potrzeba żywić wątpliwości; miała ona najprawdopodobniej miejsce z powodów, o których mówi „Żywot". — z powodów finansowego popiera-*

nia (przez Sofoklesa) linii nieprawowitej[2]. Czy nie tutaj właśnie, tj. w trudnościach, związanych z materialnym zabezpieczeniem losu ukochanego, lecz przez prawo niedostatecznie bronionego wnuka, szukać należy klucza do zrozumienia pewnego odnoszącego się do Sofoklesa, brzmiącego zaś bardzo zagadkowo ustępu Arystofanesa, który czytamy w wystawionej w 421 roku komedii *Pokój* (w. 695—99), gdzie wieśniaka attyckiego Trygajosa, który na grzbiecie żuka gnojowego uleciał na Olimp z dręczonej wojną ziemi, rozpytuje o wiadomości z Aten bóg Hermes:

Co czyni nasz Sofokles, pierwszym z pytań tych —
Ma szczęście, lecz dziwnego coś się dzieje z nim —
Co? — Z Sofoklesa stał się Simonides dziś —
Dlaczego? — Bo, choć stary już, zgrzybiały jest,
Za zyskiem płynąć gotów, choć na wątłym źdźble[3].

Jak wiadomo, Simonides zdobył sobie reputację chciwego tym, że jeszcze przed sofistami począł pobierać pieniężne honoraria autorskie: mamy więc prawo myśleć, że i nasz poeta dlatego owych honorariów tak bardzo pożądał, że dawały mu one możność zaspakajania potrzeb Sofoklesa młodszego bez uszczuple-

[2] Aristoph. *Pac.* 695—699:

ΕΡ. πρῶτον δ' ὅ τι πράττει Σοφοκλέης ἀνήρετο.
ΤΡ. εὐδαιμονεῖ· πάσχει δὲ θαυμαστόν.
ΕΡ. τὸ τί;
ΤΡ. ἐκ τοῦ Σοφοκλέους γίγνεται Σιμωνίδης.
ΕΡ. Σιμωνίδης; πῶς;
ΤΡ. ὅτι γέρων ὢν καὶ σαπρὸς
κέρδους ἕκατι κἂν ἐπὶ ῥιπὸς πλέοι.

[3] Jeżeli jednak W. Schmid i za nim idący prof. St. Witkowski (*Tragedia grecka* t. I str. 273) potwierdzenie historyczności zatargu w rodzinie Sofoklesa upatrują we wzmiance Arystotelesa (*Rhetor.* III 15) o sprawie wdrożonej przeciw przeszło 80-letniemu Sofoklesowi, w czasie której poeta tłumaczył swoje drżenie starością, nie zaś trwogą, to osobiście nie mogę się przychylić do tego zdania. Wzmianka Arystotelesa odnosi się raczej do znacznie wcześniejszego procesu, o którym tenże Arystoteles mówi w *Rhetor.* III 18, a który wytoczony został Sofoklesowi w roku 411 za uczestnictwo po katastrofie sycylijskiej w kolegium 10 „probulów", którzy przygotowali przewrót i krwawe rządy oligarchów z roku 411: wtedy bowiem liczył Sofokles ponad 80 lat i groziło mu poważne niebezpieczeństwo, nie zaś na samym schyłku jego dni, kiedy liczył on lat co najmniej 90, a sprawa z synem życiu jego wcale nie zagrażała.

nia mienia rodowego, a więc bez naruszenia interesów lofonta, Mimo to jednak Iofont, widocznie nie chcąc zmniejszenia nawet na tej drodze ojcowskiego mienia, usiłował zabezpieczyć swoje interesy na drodze sądowej.

Przechodzę z kolei do tych przeciw ustępowi *Żywota* zarzutów, które są podpowiedziane przez względy nie rzeczowe, lecz formalne, i zatrzymam się na słowach T. Zielińskiego we wstępie do *Edypa w Kolonie* (*Sofokles i jego twórczość tragiczna*, Kraków 1928 str. 50). — Podawszy zgodnie z *Żywotem* przebieg zatargu Sofoklesa z synem aż do znanej cytaty Satyrosa, Zieliński kontynuuje: *Oczywiście w miejscach urzędowych* (Ateńczycy) *musieli mówić prozą, nie wierszami. Zresztą oba te... wiersze... pachną niedwuznaczną komedią. Innymi słowy, scena powyższa to swobodny wymysł poety komicznego z początku IV w., który dostał się — zapewne dzięki Satyrosowi — do „Żywota" Sofoklesa.* Przypominam, że Satyros był tylko jednym z wielu piszących o Sofoklesa sprawie sądowej. Zarzuty więc Zielińskiego, nawet gdyby okazały się słuszne, obaliłyby tylko redakcję Satyrosa, pozostawiając w postaci nienaruszonej wszystkie inne. Czy jednak zarzuty te są rzeczywiście słuszne? Wyznaję, że z początku wierzyłem Zielińskiemu na słowo, potem usiłowałem słowa Sofoklesa jako wiersze odczytać, a gdy mi się to żadną miarą nie udało, zwróciłem się na krótko przed drugą wojną światową do najlepszego u nas znawcy metryki starożytnej, prof. A. Turyna z prośbą o pomoc w ustaleniu schematu metrycznego wierszy wspomnianych, i otrzymałem odeń nieoczekiwaną odpowiedź, że można tu mówić jedynie o pewnych składnikach czy elementach rytmu, nie zaś o wytrzymanej miarze wierszowej. Wobec tego zarzut powyższy uważam za nieistotny i — że tak powiem — wiszący w powietrzu. Widocznie na stanowisko T. Zielińskiego wpłynęły określająco nie tyle jego własne obserwacje, dotyczące jednego tylko szczegółu tradycji, ile ta powszechna niemal atmosfera nieufności, która otaczała zachowane w *Żywocie* wiadomości o ostatnich latach życia Sofoklesa.

Odradzające się powoli zaufanie do informacji *Żywota* nie ogarnęło dotychczas świadectwa o przedstawieniu przez tragika swego konfliktu z synem. Czy mamy wobec tego sam tekst uznać za beznadziejnie zepsuty, a zawartą w nim wiadomość za bezwartościową? Sądzę, że wprost przeciwnie, powin-

niśmy zachować tekst w postaci przekazanej, i nie psując go niepewnymi poprawkami postarać się o wydobycie zeń przez odpowiednią interpretację sensu zadawalniającego. Taki właśnie sens otrzymany, jeżeli przypuścimy, że Sofokles w tragedii swej przedstawił własny zatarg z synem nie wprost, — w niedopuszczalnym dla tragedii greckiej realizmie i fotograficznej wierności, lecz ubocznie, czyli *sub figura*, przenosząc go w sferę mitu, to znaczy dramatyzując takie motywy mityczne, które przedstawiały bliską i dla współczesnych zrozumiałą analogię do własnego losu. Takim motywem dla zagrożonego odjęciem mienia i rządów we własnym domu starca musiał być niewątpliwie los wygnanego przez synów z domu i tułającego się po świecie Edypa, i dla mnie przynajmniej nie może być żadnej wątpliwości, że w omówionym już 5-ym *epeisodion* tragedii Sofokles, pisząc o Edypie i jego synach, myślał o sobie i Iofoncie, podobnie jak u Homera w *Iliadzie* (XIX 301 nn) w obozie Achajów pod Troją na pogrzebie Patroklosa, wtórując namiętnej skardze Bryzeidy, towarzyszki tak bardzo miłującego go Achillesa:

. . . . . *w jęk uderzały niewiasty*
Nad Patroklosem rzekomo, nad własną utratą z nich każda.

. . . . . ἐπὶ δὲ στενάχοντο γυναῖκες,
Πάτροκλον πρόφασιν, σφῶν δ' αὐτῶν κήδε' ἑκάστη.

W tych warunkach było nieuniknionym, że oburzenie, gniew i uraza ciężko dotkniętego ojca, wszystko to razem burzliwą falą wylało się na głowę Polinika, tego mitycznego zastępcy właściwego winowajcy Iofonta, — i to jest według mnie najgłębszą, najistotniejszą przyczyną tego ściemnienia, *zdziczenia*, jak się trafnie wyraził E. Rohde (*Psyche* str. 244), w naszej tragedii oblicza jej głównego bohatera. Tego rodzaju paralelizowanie mitu z wypadkami życia współczesnego nie jest zresztą w tragedii greckiej czemś zgoła nieznanym i wyjątkowym, i właśnie Zieliński jest tym, kto nam oczy na to otworzył. Wystarczy może przytoczyć tu dwa przykłady. Przykładem pierwszym jest Edyp, — znowu Edyp — z wcześniej mu poświęconej przez Sofoklesa tragedii. T. Zieliński we swym wstępie do *Edypa Króla* (*Sofokles i jego twórczość tragiczna* str. 47 nn) bardzo przekonywująco wykazuje, że na wystawienie tragedii tej w pierwszych latach wojny Peloponeskiej wpłynęło okre-

ślająco wrażenie, jakie na Sofoklesa wywarł upadek bliskiego i drogiego mu bardzo Peryklesa, którego losy przedstawiają daleko idącą analogię do losu nieszczęśnika tebańskiego: jak ten ostatni, Perykles długo cieszył się popularnością i sławą dalekosiężnej mądrości; jak ten ostatni, latorośl przeklętego rodu Labdakidów, pochodzi Perykles z obciążonego znamą zbrodniczo przelanej krwi rodu Alkmeonidów; jak ten ostatni, wreszcie, upada on wskutek gniewu Apollona, znajdującego wyraz w zarazie morowej, tak iż Edyp z tej wcześniejszej tragedii Sofoklesa jest jakby mitycznym prototypem wielkiego wodza demokracji ateńskiej. Przykład drugi znajdujemy — zgodnie z interpretacją T. Zielińskiego — w postaci Pentheusa, głównego bohatera przedśmiertnej tragedii Eurypidesa *Bachantki*. Ten władca, przeciwstawiający się długo i gwałtownie szerzącemu się żywiołowo kultowi Dionizosa i mimo to ulegający mu w końcu i rozszarpany przez naszczute nań — niby wściekłe psy — czcicielki tego boga, bachantki, powinien być, zdaniem T. Zielińskiego, uważany za ucieleśnienie *(Verkörperung)* pewnych stron duszy, czy odłamów osobowości samego tragika: *Pentheus ist die mythische Projektion des Euripides* (art. *Antike Humanität* w Ilbergs Jahrbb f. d. kl. Altertum u Pädagogik tom IX 1902 str. 648). Wygląda to na pierwszy rzut oka paradoksalnie, a jednak Eurypides, racjonalista i uczeń sofistów, rozbijający ich bronią świetlane postacie dawnego Panteonu, czyż nie przypomina istotnie walczącego z Dionizosem Pentheusa? Lecz lepiej posłuchajmy samego Zielińskiego: *Że legenda o śmierci Euripidesa (rozszarpanego w dalekiej Macedonii przez psy) przenosi nań koniec Pentheusa... wykazał W. Nestle (Philologus t. 57 str. 134); że Aristofanes jest tej legendy autorem, o tym również można było już dawniej czytać (Piccolomini, Sulla morte d'Euripide). Czyż jest zatem nazbyt śmiałym uczynić dalszy wniosek, że Aristofanes, przeczytawszy „Bachantki" Euripidesa, poznał w ich bohaterze samego poetę i stworzył legendę, którą potomność, nie zrozumiawszy, przyjęła i dalej przekazała?"*

Przed paru laty, gdym w odczycie publicznym poglądy powyższe po raz pierwszy wypowiedział, spotkałem się z zarzutem, żem nie uwzględnił ważnego świadectwa Arystofanesa, które stoi rzekomo w jaskrawej sprzeczności z tradycją o procesie między ojcem i synem. Znajduje się ono w wysta-

wionej w 405 r. pod wrażeniem śmierci Sofoklesa i Eurypidesa komedii *Żaby*, gdzie bóg Dionizos rozpytuje o drogę na tamten świat Heraklesa, znającego ją z swej wyprawy po stróża umarłych, psa Cerbera, gdyż sam wybiera się tam po duszę prawdziwego poety dla zapobieżenia szerzącej się w teatrze ateńskim pustce. Z rozmowy tych dwóch bogów przytaczam następujące ważne dla zagadnienia słowa i to zarówno w moim przekładzie polskim, jak i w oryginale greckim (ww 71—79):

Dionizos: *...Prawego mistrza trzeba mi,*
Bo jednych już dziś nie ma, inni są, lecz źli.
Herakles: *Iofont więc nie żyje?*
Dionizos: *Ach, ten jeden jest*
Wartością, co została, jeśli wartość to,
Bo nawet o tem nie wiem, jak się rzecz ta ma.
Herakles: *Więc nie Sofokla, co przed Euripidem żył,*
Masz wywieść z cieniów, jeśli stamtąd wywieść masz?
Dionizos: *Nie, aż wpierw Iofonta, gdy ten będzie sam,*
Bez Sofoklesa, zbadam, czy ma dobry dźwięk[4].

Ustęp ten, choć nie zawiera żadnych szczegółów o przebiegu procesu, nie tylko, według mego pojmowania, nie przeczy tradycji o nim, ale, przeciwnie, przynosi tradycji tej potwierdzenie, gdyż nawiązuje wyraźnie do sytuacji, która się w wyniku procesu wytworzyła. Przypominam, że skarga Iofonta skutku nie odniosła. Sąd potępił nie ojca, lecz syna, i Sofokles na mocy wyroku pozostał w niezakwestionowanym posiadaniu swego domu i mienia, Iofont zaś, zewnętrznie upokorzony, wewnętrznie wierny sobie, pozostał na straży swych interesów materialnych. Arystofanes jednak jako komik nie byłby sobą, gdyby nie wpadał w przesadę i karykaturę, gdyby

[4] Por. Aristoph. *Ran.* 71—9:

ΔΙ. δέομαι ποιητοῦ δεξιοῦ.
οἱ μὲν γὰρ οὐκέτ' εἰσίν, οἱ δ' ὄντες κακοί.
ΗΡ. τί δ', οὐκ Ἰοφῶν ζῇ;
ΔΙ. τοῦτο γάρ τοι καὶ μόνον
ἔτ' ἐστὶ λοιπὸν ἀγαθόν, εἰ καὶ τοῦτ' ἄρα·
οὐ γὰρ σάφ' οἶδ' οὐδ' αὐτὸ τοῦθ' ὅπως ἔχει.
ΗΡ. εἶτ' οὐ Σοφοκλέα πρότερον ὄντ' Εὐριπίδου
μέλλεις ἀνάγειν, εἴπερ γ' ἐκεῖθεν δεῖ σ' ἄγειν;
ΔΙ. οὔ, πρίν γ' ἂν Ἰοφῶντ', ἀπολαβὼν αὐτὸν μόνον,
ἄνευ Σοφοκλέους, ὅτι ποιεῖ, κωδωνίσω.

nie przełamywał rzeczywistości w krzywym zwierciadle komedii. I oto według Arystofanesa Sofokles nie tylko się pogodził z synem, ale i zamieszkał z nim razem, — nie tylko współżyje z nim, ale i literacko z nim współpracuje, przykładając rękę do jego prób dramatycznych, tak dalece, że właściwą wartość Iofonta można poznać dopiero w nieobecności Sofoklesa, wypróbowawszy ją dokładnie, niby nowo nabyty garnek przez wystukanie. Myślę, że w tym tłumaczeniu ustęp powyższy nie może być użyty, jako argument przeciw bronionym tutaj poglądom. Już po napisaniu obecnej pracy dowiedziałem się, że w poglądach mych nie byłem całkowicie osamotniony. Jeszcze w roku 1915 znany archeolog i filolog klasyczny K. Robert wypowiadał myśli podobne w książce *Oidipus, Geschichte eines poetischen Stoffes*: jak ja, uważał on wiadomość o konflikcie Sofoklesa z Iofontem za *doskonale zaświadczoną (vortrefflich bezeugt)*; jak ja, sądził, że scena z Polinikiem powstała pod wrażeniem zatargu z własnym synem: *aus jeder Zeile spricht Zorn und Empörung*. Różnica polega na tym, że Robert uważa tekst *Żywota* za *beznadziejnie zepsuty (heillos verdorben)*, i lekarstwo na rzekomo *fatalną* ko*ruptelę* w słowach *en dramati* upatruje w pomyśle Fritschego, który z jednej strony zastępuje *en dramati* przez εἰς τοὺς φράτορας, z drugiej strony ucieka się do interpolacji, wstawiając w tekst całe zdanie, tak iż ustęp otrzymuje bardzo rozbudowaną formę: καί ποτε εἰς τοὺς φράτορας εἰσήγαγε ⟨λέγουσιν οὖν μὴ ἐᾶσαι αὐτὸν εἰσαγαγεῖν⟩ τὸν Ἰοφῶντα. To już jest zbyt daleko posunięta dowolność, która nie mogła nie zaszkodzić powadze wywodów Roberta, dziś już zupełnie zapomnianych. Mam wrażenie, że zupełnie niezależnie od Roberta, idąc w tym samym kierunku, nie gwałcąc jednak nigdy tekstów, zaszedłem odeń dalej i znajduję się już niedaleko od prawdy.

Sądzę zaś, że po wyjaśnieniach powyższych mam prawo upatrywać w głównym bohaterze *Edypa w Kolonie* taką samą *projekcję mityczną* samego Sofoklesa, jaką dla Zielińskiego w *Bachantkach* Eurypidesa był główny bohater tej tragedii Pentheus. W tym związku nabiera szczególnego znaczenia i wymowy znany powszechnie fakt, że wystawienie pośmiertnej tragedii Sofoklesa przypadło w roku 401 nie jego prawowitemu synowi i dziedzicowi Iofontowi, lecz przedstawicielowi linii, według prawa attyckiego, nielegalnej, wnukowi Sofokle-

sowi młodszemu: autor *Edypa w Kolonie* zdawał sobie widocznie sprawę z tego, że treść tej sztuki będzie dla Iofonta przykrą, i dlatego rękopis jej powierzył nie synowi, znanemu w Atenach poecie tragicznemu, lecz wspomnianemu już wnukowi.

Dobiłem wreszcie do brzegu. W wywodach powyższych wyczerpałem cały materiał, jakim rozporządzałem, — i pozostaje mi tylko sformułować pokrótce ostateczne wyniki. Starałem się wykazać, że ważne dla nas ustępy *Żywota* Sofoklesa nie są ani żartem komediopisarzy attyckich, ani domysłem biografów perypatetyckich, lecz pełnowartościowym urywkiem autentycznej tradycji, który powinien stanowić odtąd konieczny składnik życiorysu poety i zarazem solidną podstawę dla interpretacji *Edypa w Kolonie*, jako utworu w pewnej mierze autobiograficznego.

Poznań

DRAMATY SATYROWE AISCHYLOSA

Napisał

WIKTOR STEFFEN

I

Aischylos był nie tylko właściwym twórcą tragedii greckiej[1], lecz także, jeżeli damy wiarę pisarzom starożytnym, niedoścignionym mistrzem w zakresie dramatu satyrowego[2]. My wprawdzie tej jego twórczości z powodu braku materiałów należycie ocenić nie możemy; musimy się natomiast ograniczyć do tych obserwacyj, jakie poczynić możemy na podstawie szczupłych dochowanych fragmentów.

Według księgi Suda[3] napisał Aischylos ogółem 90 dramatów: ἔγραψε δὲ καὶ ἐλεγεῖα καὶ τραγῳδίας ἐνενήκοντα[4]. Na tę liczbę przypada według starożytnego autora życiorysu Aischylosa, zachowanego w rękopisie medycejskim, 70 tragedyj, 15 dramatów satyrowych i 5 dramatów o nieokreślonym charakterze, których z jednej strony ze względu na język i nie odpowiadającą poważnej tragedii akcję, z drugiej zaś strony ze względu na brak chóru złożonego z satyrów nie można zaszeregować ani do pierwszego ani do drugiego gatunku literackiego. Są to owe δράματα ἀμφίβολα, o których wspomina autor życiorysu,

---

[1] Rolę jego w tym względzie bardzo trafnie określił A. Dieterich w pracy: *Die Entstehung der Tragödie* (Archiv f. Religionswiss. XI 1908 str. 163 nn = *Kleine Schriften* str. 414 nn).

[2] Diog. Laert. II 133: (Μενέδημος) μάλιστα πάντων Ὁμήρῳ προσεῖχεν· εἶτα καὶ τοῖς μελικοῖς· ἔπειτα Σοφοκλεῖ, καὶ δὴ καὶ Ἀχαιῷ, ὥπερ καὶ τὸ δευτερεῖον ἐν τοῖς σατύροις. Αἰσχύλῳ δὲ τὸ πρωτεῖον ἀπεδίδου. Paus. II 13, 6: τούτῳ τῷ Ἀριστίᾳ σάτυροι καὶ Πρατίνᾳ τῷ πατρὶ εἰσι πεποιημένοι πλὴν τῶν Αἰσχύλου δοκιμώτατοι.

[3] Uczeni cytują to dzieło tradycyjnie jako leksykon Suidasa, mimo że J. Sajdak w pracy pt. *Liber Suda* (Pozn. Tow. Przyj. Nauk, Prace Kom. Filol. t. VII zesz. 4), Poznań 1934 i inni, a w szczególności Fr. Dölger, *Der Titel des sogenannten Suidaslexikons* (Sitzber. d. Bayer. Akad. d. Wissensch. Philos.-hist. Klasse 1936 H. 6), wykazali niezbicie, iż dzieło nosiło nazwę Σοῦδα.

[4] Wyraz τραγῳδία jest tutaj użyty zamiast wyrazu δρᾶμα; por. A. Dieterich, *Die Zahl der Dramen des Aischylos*, Rhein. Mus. 48, 1893 str. 141 uw. 3 i V. Steffen, *Quaestionum tragicarum capita tria*, Poznańskie Tow. Przyj. Nauk. Prace Komisji Filologicznej t. XI zeszyt 1, 1939 str. 1.

wyliczając szczegółowo ilość dramatów, napisanych przez Aischylosa: ἐποίησεν δράματα[5] ο′, σατυρικὰ ⟨ιε′⟩, ἀμφίβολα ε′[6].

Jeżeli chodzi o tragedie Aischylosa, to znamy dzisiaj około 65 ich tytułów, brak tylko 5 tytułów dla osiągnięcia liczby podanej w życiorysie. Jako satyrowe poświadczone są przez autorów starożytnych następujące tytuły: Κερκύων, Κήρυκες, Κίρκη, Λέων, Λυκοῦργος, Προμηθεύς (πυρκαεύς wzgl. πυρφόρος), Πρωτεύς i Σφίγξ (razem 8)[7]. Ze względów językowych, metrycznych i kompozycyjnych możemy do nich dołączyć z całą pewnością tytuły: Ἀμυμώνη, Δικτυουλκοί, Σίσυφος (δραπέτης wzgl. πετροκυλιστής) i Τροφοί (razem 4). W ten sposób na ogólną liczbę 15 dramatów satyrowych Aischylosa posiadamy 12 tytułów pewnych; brak nam tylko 3, które się nie dochowały, albo raczej, które nie zostały jeszcze rozpoznane. Istnieje bowiem wielkie prawdopodobieństwo, że do dramatu satyrowego należy zaliczyć także tytuły Γλαῦκος πόντιος, Θεωροὶ ἢ Ἰσθμιασταί i Καλλιστώ. Jakie względy za tym przemawiają, podkreślimy przy omówieniu poszczególnych dramatów.

II

Same tytuły dramatów mają dla nas wartość podobną do współczesnych napisów nagrobkowych; mówią nam tylko, że taki czy inny dramat istniał, ale nie zdradzają nam jego charakteru, wartości czy układu treściowego. Możemy z nich poznać jedynie głównych bohaterów, jeżeli oczywiście ich imieniem dramaty nazwano, jak np. Κίρκη, Λυκοῦργος, Προμηθεύς itp., lub też, gdy chodzi o dramaty satyrowe, odgadnąć możemy rolę satyrów występujących w dramacie po takich tytułach jak Δικτυουλκοί, Κήρυκες, Τροφοί itp. Oczywiście na podstawie

---

[5] Tutaj odwrotnie wyraz δράματα użyty jest dla określenia tragedyj; por. V. Steffen, *Quaestionum tragicarum capita tria* str. 1.

[6] Zepsute miejsce tak zrekonstruowałem w pracy *Quaestionum tragicarum capita tria* str. 16. Z rekonstrukcją tą zgadza się Keseling, Philol. Wochenschr. 61, 1941 kol. 625 n. Inaczej rozwiązywali tę kwestię A. Dieterich, *Die Zahl der Dramen des Aischylos*, Rhein. Mus. N. F. 48, 1893 str. 145 n. = *Kleine Schriften* str. 115, i W. Bannier, *Der Katalog der Dramen des Aischylos*, Rhein. Mus. N. F. 55, 1900 str. 479 n.

[7] Patrz moje wydanie: *Satyrographorum Graecorum reliquiae*, Posnaniae 1935.

samych tytułów bardzo rzadko rozpoznać możemy, czy chodzi o tragedię czy o dramat satyrowy. Ale przeważnie przychodzą nam w tych wypadkach z pomocą filologowie starożytni lub korzystający z ich dorobku naukowego inni pisarze antyczni, którzy, gdy chodzi o dramaty satyrowe, zazwyczaj dodają do tytułu imiennego przymiotnik σατυρικός wzgl. σατυρική, np. Πρωτεὺς σατυρικός, Σφίγξ σατυρική, a do tytułów oznaczających funkcję chóru — rzeczownik σάτυροι, np. Κήρυκες σάτυροι. Rzadko tylko spotyka się określenie σατυρικὸν δρᾶμα połączone z tytułem dramatu, np. σατυρικὸν δρᾶμα Κήρυκες. Filologom starożytnym zawdzięczamy także tzw. rozszerzenie tytułów, polegające na dodaniu do nich przydawek, które pozwalają nam domyśleć się, jaką rolę spełniał główny bohater w dramacie, np. Σίσυφος δραπέτης — *Syzyf uciekający*, Προμηθεὺς πυρκαεύς — *Prometeusz rozniecający ogień*. Czasem zdarza się, że różni autorowie w różny sposób rozszerzają pierwotny tytuł dramatu, np. Σίσυφος δραπέτης i Σίσυφος πετροκυλιστής, na co zwrócimy jeszcze specjalną uwagę przy omawianiu poszczególnych dramatów. Takie przydawki występują tylko przy tytułach imiennych, gdyż tytuły typu Κήρυκες czy Τροφοί już w sobie mieszczą funkcję chóru. Ale czasem spotykamy i tutaj bliższe określenie tej funkcji. U Aischylosa możemy tylko jeden pewny wypadek tego rodzaju zanotować, mianowicie przy tytule Τροφοί, który w streszczeniu (ὑπόθεσις) *Medei* Eurypidesa występuje w postaci Διονύσου τροφοί. Może także druga część składowa tzw. podwójnego tytułu Θεωροὶ ἢ Ἰσθμιασταί pochodzi od starożytnych badaczy dramatów Aischylosa, chociaż to wątpliwe.

Znacznie większą wartość mają dla nas te tytuły, które powiązać można z relacjami mitograficznymi. W tych wypadkach o wiele łatwiej snuć można wnioski co do treści lub akcji danych dramatów. Wnioski te zyskują znaczenie pewników, jeżeli znajdą chociażby częściowe potwierdzenie w zachowanych fragmentach danego dramatu. Gdy chodzi o dramaty satyrowe Aischylosa, jesteśmy na ogół w bardzo trudnym położeniu. Bo z jednej strony relacje mitograficzne, dające się powiązać z jego dramatami satyrowymi, są bardzo skąpe, a z drugiej strony zachowane fragmenty samych dramatów satyrowych są tak szczupłe i nieliczne, że zaledwie słabe możemy sobie wyrobić wyobrażenie o charakterze i wartości jego dramatów satyrowych. W pewnych wypadkach w su-

kurs przychodzą nam materiały archeologiczne. Mimo tych trudności filologowie są na ogół optymistami. Bo jeżeli uda im się odgadnąć część akcji danego dramatu, proklamują dość nieostrożnie, że akcja lub treść tego czy innego dramatu jest nam znana. Tymczasem przykład *Tropicieli* Sofoklesa nauczył nas, jak bardzo urozmaicona może być akcja w jednym dramacie. Gdybyśmy tego dramatu nie znali w tej rozciągłości, jaką zachował nam papirus, to opierając się na przypadkowych urywkach tego dramatu moglibyśmy powiedzieć, że treść jego stanowiło poszukiwanie i znalezienie przez Apollina zaginionej trzody bydła lub skonstruowanie przez małego Hermesa nieznanej dotąd liry lub wreszcie popis muzyczny Apollina na lirze. Toteż przystępując do omówienia poszczególnych dramatów satyrowych Aischylosa, chcielibyśmy z góry zaznaczyć, że w żadnym wypadku nie udało się odtworzyć całej akcji, a to, co o jego dramatach satyrowych powiedzieć można, to są tylko pewne urywki akcji, a co najwyżej główne linie, po których akcja się rozwijała. Ten stan rzeczy jest dla badacza sztuki kompozycyjnej starożytnych pisarzy bardzo niepokojący, bo właśnie na odpowiednim ujęciu i powiązaniu poszczególnych mitów polega ich wielkość, ich genialność.

Poszczególne dramaty będziemy omawiać w porządku alfabetycznym, a to z tej przyczyny, że daty wystawienia są nam znane tylko trzech dramatów, mianowicie *Prometeusza*, *Proteusza* i *Sfinks*. Co do reszty, mimo poczynionych już prób, nawet w przybliżeniu nie można ustalić czasu ich powstania.

III

1. Ἀμυμώνη.

Dramat satyrowy Ἀμυμώνη należał do tetralogii, w której skład wchodziły tragedie Ἱκέτιδες, Αἰγύπτιοι i Δαναΐδες. Być może, że cała tetralogia nosiła ogólną nazwę Δαναΐς lub Δαναΐδες, co stara się udowodnić Wilamowitz[8] na podstawie Strabona V 221. Że dramat Ἀμυμώνη należał właśnie do tej tetralogii, wynika z fabuły, traktującej o losach córek Danaosa. Akcja dramatu oparta była na starym podaniu, zachowanym u Apollodora II 13 str. 54 (wyd. Wagnera): Posejdon oburzony na Ina-

[8] *Aeschyli tragoediae*, Berolini 1914 str. 379.

cha zamknął źródła w krainie Argos. Wtedy Danaos wysłał swe córki dla znalezienia wody. Jedna z nich, Amymona, znajdując się w terenie, jak przystało na Amazonkę, strzeliła do jelenia, lecz przypadkiem trafiła w śpiącego pod gołym niebem satyra. On zerwawszy się z legowiska chciał ją zniewolić. Na jej wołanie o pomoc zjawił się Posejdon. Satyr spłoszony uciekł, a Amymona oddała się Posejdonowi, za co on wskazał jej źródła lernijskie. Hyginus podając tę samą fabułę (169) zna także inną jej wersję, według której Amymona znużona szukaniem wody zasnęła i napadnięta została przez satyra. Ponieważ w powyższych relacjach mówi się tylko o jednym satyrze, musimy przypuścić, iż autorowie ci nie streszczają dramatu satyrowego, lecz kreślą tylko podanie, na którym osnuł Aischylos swój dramat, w którym niewątpliwie występował cały zespół satyrów, zalecających się uroczej Amazonce.

Z dramatu tego zachowały się tylko trzy fragmenty. Słowami σοὶ μὲν γαμεῖσθαι μόρσιμον, γαμεῖν δ' ἐμοί (fr. 5 St.) zwraca się Posejdon do Amymony, chcąc ją nakłonić do oddania się jemu, a słowa θρῴσκων κνώδαλα (fr. 7 St.), objaśnione przez Hesychiosa II str. 327 jako ἐκθορίζων καὶ σπερματίζων, γεννῶν skierowane były pod adresem satyra wzgl. Sylena napastującego Amymonę.

2. Γλαῦκος πόντιος.

Glaukos z Anthedonu, jak tradycja podaje, był z zawodu rybakiem. Zauważywszy pewnego razu, że złowione ryby przy zetknięciu się z pewnym ziołem odzyskują życie, sam skosztował cudownej rośliny, a po spożyciu jej rzucił się do morza i stał się bożkiem morskim, wyróżniającym się trafnością przepowiedni. To podanie wyzyskał Aischylos dla swego dramatu, zatytułowanego Γλαῦκος πόντιος, o czym świadczy Paus. IX 22, 6 oraz fragmenty 12 i 13 St. Aischylos przedstawił Glauka zgodnie z podaniem jako starca (γέρων θαλάσσιος), którego cechowała δαῦλος δ' ὑπήνη καὶ γενειάδος πυθμήν (fr. 11 St.). Żyjąc we wodzie miał mityczny starzec pewne cechy istot morskich, stąd też Aischylos nazywa go ἀνθρωποειδὲς θηρίον (fr. 10 St.). Każdego roku Glaukos przemierzał całe morze, zwiedzając poszczególne wyspy (ślad tej tego wędrówki widzimy jeszcze we fr. 15 St.: κἄπειτ' Ἀθήνας Διάδας παρεκπερῶν) i służył radą i wyrocznią żeglarzom i tułaczom morskim. Tyle można wyciągnąć

pewnych wniosków z dochowanych fragmentów dramatu i relacyj mitograficznych[9].

Γλαῦκος πόντιος nigdzie nie jest nazwany dramatem satyrowym. Toteż dawniejsi uczeni, nie odróżniając go często od dramatu Γλαῦκος Ποτνιεύς, uważali go przeważnie za tragedię. Dopiero G. Hermann[10] postawił kwestię wyraźnie, stwierdzając, że Γλαῦκος Ποτνιεύς był tragedią, a Γλαῦκος πόντιος dramatem satyrowym. Za charakterem satyrowym tego dramatu oprócz powyżej wymienionych fragmentów (forma zdrobniała θηρίον we fr. 10 nie byłaby użyta w tragedii!) przemawia przede wszystkim fr. 18 St.: κόγχοι, μύες κῶστρεα[11] oraz resztki 15 wierszy nowo znalezionego fragmentu, opublikowanego w *Oxyrh. Pap.* w t. 18 (1941) pod nr. 2159. Uczeni widzą jednak trudność w tym, że nie łatwo można sobie wyobrazić, jakby powiązać w dramacie chór satyrów z tym bożkiem morskim. Trudność ta jednakże przestanie istnieć, jeśli przypomnimy sobie, że satyrowie z Sylenem także odbywali niebezpieczne podróże i tułaczki morskie, czego dowodem są dramaty satyrowe Τροχοί Aischylosa i Κύκλωψ Eurypidesa. Być może, że w jednej z takich podróży skorzystali oni także z usług morskiego wieszczka.

3. Δικτυουλκοί.

Także dramat Δικτυουλκοί nie jest wyraźnie poświadczony jako satyrowy. Wynika to jednakże niezbicie z treści dramatu, jaką częściowo odtworzyć sobie możemy na podstawie dwóch fragmentów papirusowych, opublikowanych w r. 1932 i nn[12], a w ostatecznej formie przedrukowanych w r. 1935[13] oraz z fragmentów opublikowanych w r. 1941 w 18 tomie *Oxyrh. Pap.* pod nr. 2161.

---

[9] Por. RE VII kol. 1408 nn.

[10] *De Aeschyli Glaucis dissertatio* (*Opuscula* vol. II str. 59 nn).

[11] Satyrografowie specjalnie lubują się w wymienianiu nazw ze świata zwierzęcego, na co zwróciłem już uwagę w swoim wydaniu satyrografów greckich, str. XXVIII.

[12] Norsa-Vitelli, Bulletin de la Société d'archéologie d'Alexandrie, 28, 1932 str. 115 nn.; dodatkowo opublikowano końce wierszy 15-21 w tymże czasopiśmie w t. 29, 1933 str. 247. Oba fragmenty (a i b) opublikowali ci sami autorowie w *Mélanges Bidez*, Bruxelles 1934 str. 955 nn i R. Goossens, Chronique d'Egypte 19 (1935) str. 249 n.

[13] Norsa-Vitelli, Papiri greci e latini vol. XI (1935) Nr 1209.

Już G. Hermann[14] dopatrując się na podstawie uwagi Pauzaniasza II 24, 4: Αἰσχύλος δ' ὁ Εὐφορίωνος καλεῖ Δία καὶ τὸν ἐν θαλάσσῃ refleksu słów Aischylosa u Proklosa *in Plat. Crat.* (str. 83, 26 nn. w wyd. Pasquali'ego): ὁ δὲ δεύτερος (spośród trzech postaci Zeusa, o których mówi także Pauzaniasz) διαδικῶς καλεῖται Ζεὺς ἐνάλιος καὶ Ποσειδῶν, co teraz potwierdza jeden z fragmentów papirusowych, słusznie przypuszczał, że w dramacie Δικτυουλκοί występowali rybacy małej wyspy cykladzkiej Seriphos, którzy wyłowili z morza skrzynię, kryjącą Danaę z Perseuszem. Jest to to podanie, które w całej tradycji mitograficznej wymienia Diktysa jako jednego z tych rybaków, i które w najdawniejszym dla nas świadectwie, niezależnym jeszcze od tragedii attyckiej, zachowało się u Pherekydesa[15] w takiej formie: καὶ φερόμενοι (tj. Danae i Perseusz) ἀφικνοῦνται εἰς Σέριφον τὴν νῆσον καὶ αὐτοὺς ἐξέλκει Δίκτυς ὁ Περισθένους δικτύῳ ἁλιεύων· εἶτα ἡ Δανάη ἀνοῖξαι ἱκετεύει τὴν λάρνακα· ὁ δὲ ἀνοίξας καὶ μαθὼν οἵτινές εἰσιν, ἄγει εἰς τὸν οἶκον καὶ τρέφει ὡς ἂν συγγενεῖς αὐτοῦ ὄντας. Słusznie też wnioskuje R. Pfeiffer[16], że jedną z osób, występujących w ożywionym dialogu stichomitycznym we fragmencie papirusowym *a*, opublikowanym przez Norsę i Vitelli'ego, jest Diktys, którego imię zachodzi we fragmencie *b*. Ten wniosek znajduje nowe poparcie w jednym z fragmentów, ogłoszonych w *Oxyrh. Papyri*, t. 18 nr 2161.

Akcja mocno okaleczonego fragmentu *a* (Norsa-Vitelli) da się z bardzo wielkim prawdopodobieństwem odtworzyć w następujący sposób: Dwaj rybacy zajęci są wyciąganiem z morza sieci. Jeden z nich usłyszał jakiś niewyraźny, bliżej nieokreślony głos, wydobywający się z nurtów wody, i zachęca swego towarzysza, by na to zjawisko zwrócił szczególną uwagę. Po chwili bezskutecznego wsłuchiwania się zainterpelowany rybak zauważył ku swemu zdumieniu w zarzuconej sieci jakiś przedmiot o większych rozmiarach, który określa jako gatunek wielkiej ryby: φάλαιναν ἢ ζύγαιναν ἢ κί[ρραν τινά][17]. Nie mając dosyć sił, żeby

[14] Wydanie Aischylosa, fr. 385.

[15] *Die Fragmente d. griech. Historiker* v. F. Jacoby, fr. 10.

[16] *Die Netzfischer des Aischylos und der Inachos des Sophokles. Zwei Satyrspiel-Funde*, Sitzber. d. Bayer. Akad. d. Wissensch. Philos.-hist. Abt., Jahrg. 1938 H. 2 str. 17.

[17] Rekonstrukcja R. Pfeiffera, *Die Netzfischer...* str. 7. Wstawienie na końcu tego wiersza wyrazu κιβώτιον (Vitelli-Norsa, Körte) wyprzedziłoby znacznie akcję.

sieć z ciężką zawartością wyciągnąć z wody, wzywają strudzeni rybacy na pomoc okolicznych rolników, pracowników winnic, pasterzy i może innych rybaków. — Ta apostrofa do wszelkiego rodzaju pracowników okolicznych wykazuje uderzające podobieństwo do tego miejsca *Tropicieli* Sofoklesa (w. 32 nn), gdzie bezradny w poszukiwaniu swej trzody Apollo zwraca się o pomoc do okolicznych pasterzy, myśliwych, węglarzy i demonów górskich z rodu nimf, tj. satyrów. Jakkolwiek nie można na razie ustalić, czy w tym wypadku jest zależny Sofokles od Aischylosa, czy też odwrotnie[18], to jednak należy przyjąć jako pewnik, że podobnie jak w *Tropicielach* na wezwanie Apollina zjawił się Sylen z satyrami, tak i tutaj zamiast wezwanych rolników, winiarzy, pasterzy i innych pracowników zjawili się niewątpliwie satyrowie ze swym ojcem Sylenem, ofiarując swoją pomoc w wyciągnięciu sieci. Od roli, jaką spełniali satyrowie w tym dramacie, pochodzi też tytuł dramatu Δικτυουλκοί z domyślną przydawką σάτυροι. Po wyciągnięciu sieci przy pomocy Sylena i satyrów okazało się oczywiście, że zamiast ryby olbrzymich rozmiarów wyłowiono skrzynię z Danaą i Perseuszem.

Z przedstawionej akcji wynika, że fragmenty papirusowe *a* i *b*, opublikowane przez Norsę i Vitelli'ego, należą do tej części dramatu, która znajdowała się przed wejściem na scenę chóru — czyli do prologu. Prolog ten zakończony był, podobnie jak w *Tropicielach* Sofoklesa, ożywioną stichomytią, następującą bezpośrednio po otwierającej akcję ῥῆσις, której resztki, jak zauważył R. Pfeiffer[19], stanowić może papirusowy fragment *b*.

Dalsze szczegóły akcji, zapewne już kończącej się, na co wskazuje występująca na marginesie litera ϑ, oznaczająca przypuszczalnie początek dziewiątej setki wierszy, poznajemy z fragmentów dwóch kolumn papirusowych, opublikowanych w t. 18 *Oxyrh. Pap.* pod nr 2161. Występuje tam Diktys, pocieszając jakąś kobietę niepewną swej przyszłości, którą okazuje się Danae. W międzyczasie obecny tam Sylen z zadowoleniem stwierdza, jak mały chłopczyk (μικκός) towarzyszący kobiecie — oczywiście Perseusz — uśmiecha się do niego i podziwia jego wspa-

[18] Por. E. Siegmann, *Untersuchungen zu Sophokles' Ichneutai*, Hamburger Arbeiten zur Altertumswiss. Bd. 3 (1941) str. 28 nn i A. v. Blumenthal, Gnomon 18, 1942 str. 88 nn.

[19] *Die Netzfischer...* str. 17.

niałą łyżinę. Do tegoż chłopca zaczynającego niepokoić się i płakać zwraca się potem także Diktys, prowadząc go do dzieci, tj. satyrów, i zapewniając, że pod jego ojcowską opieką będzie czuł się dobrze: będzie się bawił różnymi zwierzętami, będzie sypiał razem z mamusią i z nim jako tatusiem, a dziadzio (przypuszczalnie Sylen) będzie mu opowiadał bajki (γελοῖα). Po tej partii, ujętej w formę liryczną, na wezwanie Diktysa w rytmie anapestycznym całe towarzystwo udaje się na gody weselne: Pora ku temu jest właściwa, bo kobieta zakochała się w nim mocno i pragnie gorąco jego miłości, spędziwszy samotnie tyle czasu w skrzyni pod wodą.

Przez rozpoznanie w Δικτυουλκοί dramatu satyrowego, należącego do tetralogii, osnutej na podaniu o Perseuszu, upada często powtarzane przypuszczenie, że dramat Φορκίδες, należący przypuszczalnie do tej samej tetralogii, był dramatem satyrowym. Autorem anonimowo poświadczonego dramatu satyrowego Φορκίδες (*IG* II 973, 30 = A. Wilhelm, *Urkunden dram. Aufführungen* str. 40), wystawionego w r. 339, nie może zatem być Aischylos.

4. Θεωροὶ ἢ Ἰσθμιασταί.

Θεωροί nazywano w starożytności oficjalnych delegatów, wysyłanych z jednego miasta do drugiego w celu dokonania tam samodzielnych obrzędów religijnych lub też wzięcia udziału w uroczystościach urządzanych przez owe miasto. Poświadczają to różni pisarze, a najwyraźniej scholiasta do *Pokoju* Arystofanesa 342: θεωροὺς δὲ ἐκάλουν τοὺς ἀπὸ τῶν πόλεων δημοσίᾳ ἐκπεμπομένους συνθύσοντας καὶ συμπανηγυρίσοντας. Takich delegatów wysyłano szczególnie na uroczystości panhelleńskie. W skład delegacji, możliwie jak najliczniejszej, wchodzili najprzystojniejsi i najdzielniejsi przedstawiciele. Mówi o tym Platon w *Prawach* XII 950 E: Πυθῶδε τῷ Ἀπόλλωνι καὶ εἰς Ὀλυμπίαν τῷ Διὶ καὶ εἰς Νεμέαν καὶ εἰς Ἴσθμον χρὴ πέμπειν κοινωνοῦντας θυσιῶν τε καὶ ἀγώνων τούτοις τοῖς θεοῖς, πέμπειν δὲ εἰς δύναμιν ὅτι πλείστους. ἅμα καὶ καλλίστους τε καὶ ἀρίστους, οἵτινες εὐδόκιμον τὴν πόλιν ἐν ἱεραῖς τε καὶ εἰρηνικαῖς συνουσίαις ποιήσουσι δοκεῖν κτλ. Delegacji takiej przewodniczył tzw. często ἀρχιθεωρός.

O charakterze aischylosowego dramatu pt. Θεωροὶ ἢ Ἰσθμιασταί i jego treści niedużo można powiedzieć. Ale już na podstawie 4 krótkich fragmentów, zachowanych u pisarzy starożyt-

nych, można było przypuszczać, że chodzi tutaj o dramat satyrowy. W najdłuższym fragmencie (22 St.), obejmującym jeden wiersz, mowa jest o dawnych tańcach — παλαιὰ σκωπεύματα. Athenajos XIV str. 629 n. nazywa je σχήματα ὀρχήσεως, przy których podnoszono wygiętą rękę wysoko ponad czoło. Photios natomiast (str. 527, 7) podkreśla, że σκώπευμα to σχῆμα σατυρικόν, ὡς καὶ ὁ σκώψ, i dodaje: οὕτως Αἰσχύλος. Znaczy to chyba, że u Aischylosa, w jego dramacie, taniec σκώπευμα wykonywali satyrowie, i do nich właśnie ktoś się zwrócił słowami: καὶ μὴν παλαιῶν τῶνδέ σοι σκωπευμάτων. Podobnie zwraca się do satyrów w *Cyklopie* Eurypidesa Sylen, ww 37-40:

μῶν κρότος σικινίδων
ὅμοιος ὑμῖν νὼν τε χὠτε Βακχίῳ
κώμοις συνασπίζοντες Ἀλθαίας δόμους
προσῆτ' ἀοιδαῖς βαρβίτων σαυλούμενοι;

Fragment 24 wymienia grę na gitarze ἰαμβίς, która także mogła mieć miejsce w dramacie satyrowym. Wreszcie wyraz φύ (fr. 25), odpowiadający naszemu 'fe, fuj', nie mógł chyba zachodzić w tragedii, jako wyraz wyjęty z języka potocznego, ludowego. Nieco więcej światła rzucają na akcję tego dramatu nowe, dość pokaźne fragmenty, opublikowane w t. 18 *Oxyrh. Pap.* pod nr 2162. Dowiadujemy się z nich, że akcja odbywała się przed świątynią Posejdona na Istmie: Jakaś grupa osób zbliża się do świątyni, niosąc ze sobą doskonale wykonane wizerunki, aby ofiarować je jako wota (dziękczynne) bogu. Grupę tę oczekuje przed świątynią jakaś osobistość, z której słów wnioskować można, iż gośćmi przybywającymi są satyrowie. Porzucili oni swe normalne zajęcia, aby wziąć udział w zawodach istmijskich. Woleli zrezygnować z liści bluszczu, aby zdobyć sobie wieńce z gałązki sosnowej, jako oznakę zwycięstwa odniesionego w zawodach istmijskich. Zapewne to zwycięstwo odnieśli i teraz przychodzą złożyć bogu wota w postaci własnych „portretów". 'Gmina satyrów' wysłała zatem swoich delegatów na uroczystości istmijskie, na co wskazuje tytuł dramatu, a delegacji tej przewodniczył jako ἀρχιθεωρός — Sylen.

5. Καλλιστώ.

Z tego dramatu zachował się tylko jeden fragment u Hesychiosa III str. 265: Πανίας βήσσας. który mógłby wskazywać

na to, że akcja rozgrywała się na łonie przyrody. Nic poza tym o tym dramacie nie wiemy. Powszechnie przypuszcza się, że podania o Kallisto nie nadają się do akcji tragicznej. Natomiast jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że podania te posłużyły Aischylosowi do napisania dramatu satyrowego, w którym przedstawił jedną z przygód miłosnych Zeusa[20].

6. Κερκύων.

Kerkyon należy do tych dramatów satyrowych, w których przedstawiano potworne postacie, w rodzaju sofoklesowego Amykosa, eurypidesowego Cyklopa, Busirisa, Syleusa i może Lityersesa, występującego prawdopodobnie w dramacie satyrowym Θερισταί[21]. Niebezpieczne te jednostki, czyhające na życie ludzkie, ginęły potem z ręki jakiegoś bohatera czy to przez zastosowanie wobec nich podstępu czy też przemocy. Takim potworem i postrachem dla ludzkości był Kerkyon, syn Posejdona. Zmuszał on przechodniów do podjęcia z nim zapasów, a pokonanych zabijał. Kres jego poczynaniom położył wreszcie Tezeusz, dobijając go w zapasach pod Eleusis. Starożytni pisarze, jak autor księgi Suda (pod imieniem *Kerkyon*), Diodor IV 59, 5 i Paus. I 39, 3 nazywają miejsce spotkania się Kerkyona z Tezeuszem Κερκυωνίη παλαίστρα. Nieliczne fragmenty tego dramatu wskazują na pewne szczegóły dotyczące zapasów, jak fr. 27 St.: ἀμφωτίδες τοι τοῖς ἐνωτίοις πέλας, gdzie ἀμφωτίδες oznaczają rodzaj przyłbicy chroniącej zapaśnika przed ciosami przeciwnika[22]. Dalej fr. 31 St.: εὐληματεῖ, objaśniony przez Hesychiosa II str. 225 i Photiosa *leks.* 35, 4 jako λήματος καὶ ἀνδρείας εὖ ἔχει, kreśli postawę jednego z zapaśników. Ὄρον (fr. 32 St.) oznacza jakieś narzędzie rolnicze (σκεῦός τι γεωργικόν), które znalazło zastosowanie w brutalnej walce, i wreszcie fr. 29 St.: ἀπεφύχη, objaśniony przez Hesychiosa I str. 239 jako ἀπεπνευματίσθη, wskazujący już na wynik walki. W ujęciu tematu poszedł Aischylos zapewne śladami Pratinasa, który

---

[20] Por. Lippold, RE X kol. 1726 s. v. *Kallisto.*

[21] Por. Guil. Süss, *De Graecorum fabulis satyricis,* Acta et commentationes Univ. Dorpatensis B Hum. V 1924 str. 3.

[22] Por. Hesych. I str. 167: ἀμφωτίδες· ἃς ἔχουσιν οἱ παλαισταὶ περὶ τοῖς ὠσίν i Eustath. *Il.* 1324, 38: ἀμφωτίδες κατὰ Παυσανίαν, ἃς οἱ παλαισταὶ παρὰ τοῖς ὠσὶν εἶχον.

w swym dramacie satyrowym Παλαισταί przedstawił prawdopodobnie także wyczyny Kerkyona.

7. Κήρυκες.

Dramat ten wyraźnie jest poświadczony jako satyrowy przez Polluksa X 68 i X 186 oraz przez Photiosa w *leksykonie* str. 477, 11. Treści jego jednakże nie znamy. Fr. 34 St.: κατὰ τῆς σισύρνης τῆς λεοντέας i fr. 35 St.: πορσοκόρσου λέοντος nasuwają przypuszczenie, że w dramacie występował pogromca lwa Herkules. A. B. van Groningen[23] zestawia ten fakt z wiadomością podaną przez Apollodora, *Bibl.* II 67, według której Herkules w drodze powrotnej po zabiciu lwa kiterońskiego miał natknąć się na wysłanników Erginosa, skierowanych do Teb dla podjęcia haraczu. Okaleczywszy ich w straszliwy sposób i skrępowawszy im ręce miał ich Herkules odesłać z powrotem z ironiczną uwagą, że oni właśnie stanowią daninę dla Erginosa i Minyjczyków. Sam jednak van Groningen przyznaje, że próba odtworzenia akcji na podstawie mitu wyżej przytoczonego byłaby tylko igraszką.

8. Κίρκη.

Z dramatu o tak popularnym, zdawałoby się, w starożytności tytule zachowały się niestety tylko dwa wyrazy u Hesychiosa. Jest to jedyny tytuł, który w katalogu dramatów Aischylosa ma przypisek σατυρική. O treści tego dramatu możemy powiedzieć tylko tyle, że przedstawiony w nim był w sposób frywolny i żartobliwy pobyt Odyseusza u pięknej czarownicy. Jak słusznie podkreśla J. O. Schmidt[24], nawet Arystofanesa wierszy, *Plutos* 309 nn, traktujących o Cyrce, nie można wyzyskać dla rekonstrukcji dramatu Ajschylosa, lecz uznać je trzeba za wymysł komika ateńskiego.

9. Λέων.

Tytuł ten występuje w katalogu dramatów Aischylosa i poświadczony jest przez Stephanosa z Bizancjum str. 699, 13

[23] *Ad Aeschyli* Κήρυκας, Mnemosyne, Bibl. Philol. Batava. N. S. 58, 1930 str. 134,

[24] *De Ulixis in fabulis satyricis persona*, Commentationes philologae Ottoni Ribbeckio oblatae, Lipsiae 1888 str. 107 n.

z przydawką σατυρικός. Tam też zachował się jedyny fragment tego dramatu: ὁδοιπόρων ὄφλημα, χωρίτης ὀράκων. Bliższych szczegółów o tym dramacie nie znamy. Pewne przypuszczenia co do jego treści, zresztą bardzo wątpliwe, wysuwa Fr. G. Welcker[25].

10. Λυκοῦργος.

Scholion do Arystofanesa *Thesm.* 135 podaje skład tetralogii, do której należał dramat satyrowy Λυκοῦργος: τὴν τετραλογίαν λέγει (tj. Arystofanes) Λυκουργείαν· Ἠδωνούς, Βασσαρίδας, Νεανίσκους, Λυκοῦργον τὸν σατυρικόν. Lykurg stanowił więc, podobnie jak *Amymona* w tetralogii Δαναΐδες[26], wesołą dystrakcję akcji tragicznej, rozwiniętej w pierwszych trzech częściach *Lykurgii*. Bohaterem dramatu, na co wskazuje tytuł, był król trackich Edonów Lykurgos, przeciwnik Dionizosa i zapalony zwolennik piwa trackiego (βρῦτον), które sam chętnie popijał i gorąco zalecał także innym do picia (por. fr. 42 St.). Celem dramatu było, jeśli damy wiarę ponętnym sugestiom K. Deichgräbera[27], przekonanie Lykurga o zbawiennej mocy wina na niekorzyść piwa i pozyskanie go na chwalcę Dionizosa, którego dotąd był zuchwałym przeciwnikiem. Akcja dramatu rozgrywała się zapewne na wzgórzu Pangaion (por. Ps.-Apollodora *Bibl.* III 34), gdzie Lykurg, ukarany za zniewagę Dionizosa i jego orszaku, pędził żywot samotny w jaskini (por. też Sofoklesa *Antyg.* 955 nn).

11. Προμηθεύς.

Dramat ten wystawiony został w r. 472 za archontatu Menona, jak głosi streszczenie *Persów* Aischylosa: Ἐπὶ Μένωνος τραγῳδῶν Αἰσχύλος ἐνίκα Φινεΐ, Πέρσαις, Γλαύκῳ Ποντιεῖ, Προμηθεῖ. Rolę chorega spełniał wówczas Temistokles (*I. G.* II[1] 971a = A. Wilhelm, *Urkunden dramatischer Aufführungen* str. 16). Προμηθεὺς πυρκαεύς — tak brzmi rozszerzony tytuł według Polluksa IX 156: ὁ δ' ἐμπρήσας τάχ' ἂν πυρκαεὺς ὀνομάζοιτο κατ' Αἰσ-

[25] *Nachtrag zu der Schrift über die Aeschylische Trilogie nebst einer Abhandlung über das Satyrspiel,* Frankfurt am Main 1826 str. 308.

[26] Patrz str. 4.

[27] *Die Lykurgie des Aischylos. Versuch einer Wiederherstellung der dionysischen Tetralogie,* Nachr. v. d. Gesellschaft d. Wiss. zu Göttingen. Philol.-hist. Klasse. Fachgruppe I. Altertumswissenschaft, N. F. Bd. III Nr 8 (1939) str. 273 nn.

χύλον καὶ Σοφοκλέα οὕτως ἐπιγράψαντας τὰ δράματα. τὸν μὲν τὸν Προμηθέα. τὸν δὲ τὸν Ναύπλιον (por. też Polluks X 64) — nie jest nigdzie wyraźnie poświadczony jako dramat satyrowy. Wynika to jednakże z faktu, że w streszczeniu *Persów* Aischylosa, opierającym się na wiadomości pochodzącej z dydaskalii, występuje on na czwartym miejscu wśród dramatów należących do jednej tetralogii, i z charakteru fragmentów 49 i 50 St., z których ostatni do tego dramatu przydzielony został przez Stanley'a. Próba W. N. Bates'a przydzielenia go dramatowi Sofoklesa Κωφοί[28] pozbawiona jest podstaw realnych. O charakterze satyrowym dramatu Προμηθεύς świadczy też niedwuznacznie anapest występujący w czwartej stopie fr. 48 St.: λινὰ δὲ πείσματ'. ὠμολίνου μακροὶ τόνοι[29].

W katalogu dramatów Aischylosa występują tylko tytuły Προμηθεὺς δεσμώτης, Προμηθεὺς πυρφόρος i Προμηθεὺς λυόμενος. brak tytułu Προμηθεὺς πυρκαεύς. Słuszna jest hipoteza Cantera, przyjęta później i uzasadniona przez Gercke'go[30] i F. Focke'go[31], że tytuł Προμηθεὺς πυρκαεύς należy identyfikować z *Prometeuszem przynoszącym ogień* (Προμηθεύς πυρφόρος), wymienionym w katalogu. Scholion do Aischylosa *Prom.* 94: ἐν τῷ γὰρ πυρφόρῳ (tj. Προμηθεῖ) τρεῖς μυριάδας φησὶ δεδέσθαι αὐτόν. które mogłoby przemawiać przeciwko połączeniu tych dwóch tytułów, traci swoją siłę wobec faktu, że Philodemos περὶ εὐσεβείας (wyd. Gomperza str. 39) wiąże ten sam widocznie szczegół z dramatem Προμηθεὺς λυόμενος. Tam bowiem czytamy: Αἰσχύλος ἐν τῷ λ⟨υο⟩μέν⟨ῳ Πρ⟩ομηθεῖ... ⟨ὑπ⟩ὸ Διὸς δεδ⟨έσθαι⟩. Charakterystyczną jest także rzeczą, że Hyginus *Poet. astr.* II 15 str. 456, wyraźnie zależny od wspomnianego scholiasty lub jego źródła, referując tę samą rzecz, nie podaje w ogóle dramatu, w którym o niej była mowa. A poza tym, jak zauważa Focke[32], mogła być nawet w dramacie satyrowym retrospektywna wzmianka o długo trwającej karze Prometeusza.

---

[28] *The* Κωφοί *of Sophocles*, American Journal of Philology 55, 1934 str. 167-174.

[29] Rękopisy podają: λινᾶ δὲ πίσσα κὠμολίνου μακροὶ τόνοι. Zepsuty początek wiersza poprawiłem.

[30] *Die Prometheus-Trilogie*, Zeitschr. f. d. Gymnasialwesen 65, 1911 str. 164 nn.

[31] *Aischylos' Prometheus*, Hermes 65, 1930 str. 263 nn.

[32] Tamże str. 265.

Przedmiotem akcji było sprowadzenie przez Prometeusza ognia i prawdopodobnie zademonstrowanie jego użyteczności. Rozniecenia ognia dokonał Prometeusz osobiście — świadczy o tym rozszerzony tytuł dramatu, przekazany przez Polluksa IX 156 i związana z nim uwaga: ὁ δ' ἐμπρήσας τάχ' ἂν πυρκαεὺς ὀνομάζοιτο κατ' Αἰσχύλον καὶ Σοφοκλέα οὕτως ἐπιγράψαντας τὰ δράματα, τὸν μὲν τὸν Προμηθέα τὸν δὲ τὸν Ναύπλιον — przy pomocy jednego lub kilku uczestników. Do jednego z nich zwraca się Prometeusz z ostrzeżeniem (fr. 49 St.):

ἐξευλαβοῦ δὲ μή σε προσβάλῃ στόμα
πέμφιξ· πικρὰ γὰρ κοὐλία ⟨λίαν⟩ ζόῃ[33].

Chodziło tu o to, by gotująca się woda (πέμφιξ w znaczeniu *ranís*) nie poparzyła krzątającemu się koło ognia twarzy[34]. Mylne jest twierdzenie Fockego[35] i idącego za nim W. Schmida[36], według których Prometeusz w dramacie satyrowym przynieść miał ogień specjalnie satyrom już po poznaniu go znacznie wcześniej przez ludzkość. Wynika bowiem ze słów Epiphaniosa *Ancor.* str. 109 a (t. I str. 208 n. w wyd. Dindorfa), że ogień rozpalono w nieobecności satyrów i to po raz pierwszy. Poza tym, gdyby ogień już wcześniej był znany ludziom, nie potrzebowałby Prometeusz zwrócić się z ostrzeżeniem do pomocnika w rozniecaniu ognia. Epiphanios zaś tak pisze: καὶ οὐκ εἶχε (Ζῆν) τὴν πρόγνωσιν τοῦ λέγοντος τράγῳ τῷ σατύρῳ ὁρῶντι πρῶτον (εὑρόντι πρότερον rękopis, poprawiony później przez Meinekego na podstawie Plutarcha *de capienda ex inimicis utilitate* c. 2 p. 86: τοῦ δὲ σατύρου τὸ πῦρ, ὡς πρῶτον ὤφθη, βουλομένου φιλῆσαι καὶ περιβαλεῖν) — τὸ πῦρ καὶ προσελθόντι φιλῆσαι· 'μὴ ἅψῃ, τράγε· ἁψάμενος γὰρ αὐτοῦ (μου rękopis) ἐμπρήσεις τὰ γένεια'. Gdy więc satyrowie zobaczyli z dala rozniecony już ogień, nadbiegli zwabieni ciekawością poznania nowego zjawiska. Buchający płomień tak im się podobał, że jeden z nich podszedł bliżej, żeby go ucałować i uścisnąć. I w tym wypadku ostrzegł Prometeusz

---

[33] πικρὰ γὰρ κοὐ διὰ ζωῆς ἀτμοί w rękopisach. Po różnych próbach poprawienia tego miejsca ustalił ostatecznie tekst na podstawie tłumaczenia arabskiego E. Wenkebach, Πέμφιξ, Philologus 76, N. F. 40, 1931 str. 304 nn.

[34] Por. U. de Wilamowitz-Moellendorff, *Aeschyli tragoediae*, Berolini 1914 str. 180.

[35] *Aischylos' Prometheus*, Hermes 65, 1930 str. 267.

[36] *Geschichte der griech. Literatur* I 2 str. 203 uw. 13.

satyra przed niebezpiecznym skutkiem zbytniego zbliżenia się do ognia (fr. 50 St.):

τράγος γένειον ἆρα πενθήσεις σύ γε.

W dalszej akcji występował także Zeus (Ζῆν), wprowadzony w sytuację nader nieprzyjemną, gdyż w swej nieświadomości i nieostrożności przypalił sobie rękę. Mówi o tym Epiphanios *Ancor.* 109 a: Ζῆνες δὲ οὐχ εἷς ἦ δύο, ἀλλὰ καὶ τρεῖς καὶ τέτταρες γεγόνασι τὸν ἀριθμόν· ὁ μὲν γὰρ εἷς αὐτῶν Κρονίδης ὁ προειρημένος. — ἄλλος δὲ ὁ τραγῳδός, ὁ καὶ τὴν χεῖρα καύσας· τάχα δὲ θεὸς ὢν ἐπελάθετο, ὅτι δάκνει τὸ πῦρ καὶ οὐκ εἶχε τὴν πρόγνωσιν τοῦ λέγοντος τράγῳ τῷ σατύρῳ ὁρῶντι πρῶτον τὸ πῦρ καὶ προσελθόντι φιλῆσαι· μὴ ἅψῃ, τράγε· ἁψάμενος γὰρ αὐτοῦ ἐμπρήσεις τὰ γένεια'.

Zakończenie dramatu mogło stanowić aitiologiczne uzasadnienie procesji z pochodniami, tzw. λαμπαδηδρομία, która rokrocznie w święto Prometeusza wychodziła z dzielnicy Aten Kerameikos do miasta[37].

12. Πρωτεύς.

Ten dramat wystawiony został razem z zachowaną do dzisiaj *Orestejąw* r. 458 za archontatu Philoklesa. Tetralogia wyróżniona została pierwszą nagrodą. Rolę chorega spełniał Ksenokles z Afidny. Szczegóły te zawdzięczamy streszczeniu *Agamemnona*: ἐδιδάχθη τὸ δρᾶμα (tj. Ἀγαμέμνων) ἐπὶ ἄρχοντος Φιλοκλέους ὀλυμπιάδι ϙη̄ (tj. ὀγδοηκοστῇ według rozwiązania Meursiusa) ἔτει δευτέρῳ. πρῶτος Αἰσχύλος Ἀγαμέμνονι, Χοηφόροις, Εὐμενίσι, Πρωτεῖ σατυρικῷ. ἐχορήγει Ξενοκλῆς Ἀφιδνεύς — i scholiom do wiersza 1124 *Żab* Arystofanesa: τετραλογίαν φέρουσι τὴν Ὀρέστειαν αἱ διδασκαλίαι· Ἀγαμέμνονα, Χοηφόρους. Εὐμενίδας, Πρωτέα σατυρικόν.

Treści dramatu, związanej niewątpliwie z poprzedzającymi go tragediami — na co wskazują słowa schóliasty do *Żab* Arystofanesa: τετραλογίαν φέρουσι τὴν Ὀρέστειαν — nie znamy; możemy się domyśleć tylko kilku szczegółów na podstawie homerowej *Telemachii*[38]. Poważniejszą rolę musiał odegrać

[37] Por. Fr. G. Welcker, l. c. str. 314; Gercke, *Die Prometheus-Trilogie*, Zeitschr. f. d. Gymnasialwesen 65, 1911 str. 164; F. Focke, *Aischylos' Prometheus*, Hermes 65, 1930 str. 267, który jednak niesłusznie wiąże fr. 48 St. z procesją z pochodniami, opierając się na wadliwej jego tradycji. Fragment ten poprawiony przeze mnie (por. str. 161 uw. 29) nie ma nic wspólnego z pochodniami.

[38] Por. U. von Wilamowitz-Moellendorff, *Griech. Tragödien*, 2. Bd. *Orestie*, Berlin[7] 1913 str. 301 nn.

w dramacie wieszczący bożek morski Proteusz, zamieszkujący według homerowej *Telemachii* na piaszczystych wybrzeżach Egiptu. U niego zjawił się w swej tułaczce, po oderwaniu się od Agamemnona w czasie burzy morskiej, przymierający niejednokrotnie głodem Menelaos[39] i prosił go o wyjawienie losów Agamemnona. Niechętny bożek dał mu zapewne niektóre wyjaśnienia pod wpływem swej życzliwej córki, pieszczotliwie nazwanej Εἰδώ (fr. 53 St.). Jaką rolę odegrali tutaj satyrowie, domyśleć się nie można.

13. Σίσυφος.

Tytuł tego dramatu występuje w postaci potrójnej. U Eliana *Nat. anim.* XII 5, Erotiana *Voc. Hippocrat.* str. 31, 8, Hesychiosa I str. 142 i Polluksa X 78 tudzież w *Anecd. Graeca Oxon.* II str. 443, 11, *Anecd. Graeca Paris.* IV str. 35, 22 i w *Etym. Gud.* str. 227, 40 i str. 321, 58 występuje on niewątpliwie w pierwotnej formie jako Σίσυφος. W katalogu dramatów Aischylosa czytamy Σίσυφος δραπέτης, gdzie brak tytułów Σίσυφος i Σίσυφος πετροκυλιστής. Widocznie autor katalogu zdawał sobie sprawę, że wszystkie te tytuły odnoszą się do jednego dramatu. Scholiaści do 73 w. *Pokoju* Arystofanesa i do *Etyki Nikomach.* Arystotelesa 3, 2 (fol. 40 c) oraz Hesychios II str. 335 podają tytuł Σίσυφος πετροκυλιστής. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tytuł pierwotny Σίσυφος został tutaj, podobnie jak w innych wypadkach, rozszerzony przydawkami δραπέτης lub πετροκυλιστής. wynikającymi z akcji dramatu. Dopatrując się jednak w rozszerzonych tytułach dwóch odrębnych dramatów, przypuszczają uczeni, że Σίσυφος δραπέτης był dramatem satyrowym, a Σίσυφος πετροκυλιστής tragedią. O charakterze tragicznym tego dramatu świadczyć ma uwaga scholiasty do *Etyki Nikomach.* Arystotelesa, jakoby Aischylos tak w innych tragediach jak również w *Syzyfie tocz*ącym *głaz* dopuścił się nieopatrznie naruszenia tajemnic misteriów eleuzyńskich: δοκεῖ γὰρ Αἰσχύλος λέγειν μυστικά τινα ἔν τε ταῖς Τοξότισι καὶ Ἱερείαις καὶ ἐν Σισύφῳ πετροκυλιστῇ καὶ ἐν Οἰδίποδι· ἐν γὰρ τούτοις πᾶσι περὶ Δημητρὸς λέγων τῶν μυστικῶν περιεργότερον ἅπτεσθαι ἔοικε. Ta wzmianka stanowi jednak kruchą podstawę do określenia charakteru dramatu. Wszak

[39] Por. fr. 51 i 52 St.

rzeczą jest niewykluczoną, że także w dramacie satyrowym, bardzo często wyzyskującym mity i podania o bogach dla swej akcji, mógł poeta w sposób niepożądany wspomnieć o misteriach Demetry. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że właśnie fr. 65 St., przytoczony przez scholiastę do Arystofanesa i przypisany dramatowi Σίσυφος πετροκυλιστής, z powodu wzmianki o Αἰτναῖος κάνθαρος bardziej odpowiada dramatowi satyrowemu niż tragedii. Satyrografowie greccy lubują się bowiem w przytaczaniu nazw ze świata zwierzęcego, o czym będzie jeszcze mowa poniżej. Poza tym tożsamość tytułów Σίσυφος ὁραπέτης i Σίσυφος πετροκυλιστής wynika niedwuznacznie z podanego przez Pherekydesa mitu[40], stanowiącego niewątpliwie osnowę dramatu Aischylosa pt. Σίσυφος. Ponieważ fragment ten ważny jest dla poznania akcji dramatu i dla zidentyfikowania obu rozszerzonych tytułów, przytoczę go w całej rozciągłości: Διὸς τὴν Ἀσωποῦ θυγατέρα Αἴγιναν ἀπὸ Φλιοῦντος εἰς Οἰνώνην διὰ τῆς Κορίνθου μεταβιβάσαντος. Σίσυφος ζητοῦντι τῷ Ἀσωπῷ τὴν ἁρπαγὴν ἐπιδεικνύει τέχνῃ. καὶ διὰ τοῦτο ἐπεσπάσατο εἰς ὀργὴν καθ' ἑαυτοῦ τὸν Δία. ἐπιπέμπει οὖν αὐτῷ τὸν Θάνατον. ὁ δὲ Σίσυφος αἰσθόμενος τὴν ἔφοδον δεσμοῖς καρτεροῖς ἀποδεσμεῖ τὸν Θάνατον. διὰ τοῦτο οὖν συνέβαινεν οὐδένα τῶν ἀνθρώπων ἀποθνήσκειν, ἕως λύει τὸν Θάνατον ὁ Ἄρης καὶ αὐτῷ τὸν Σίσυφον παραδίδωσιν. πρὶν ἢ δὲ ἀποθανεῖν τὸν Σίσυφον ἐντέλλεται τῇ γυναικὶ Μερόπῃ τὰ νενομισμένα μὴ πέμπειν εἰς Ἅιδου. καὶ μετὰ χρόνον οὐκ ἀποδιδούσης τῷ Σισύφῳ τῆς γυναικὸς ὁ Ἅιδης πυθόμενος μεθίησιν αὐτὸν ὡς τῇ γυναικὶ μεμψόμενον. ὁ δὲ εἰς Κόρινθον ἀφικόμενος οὐκέτι ὀπίσω ἄγει, πρὶν ἢ γεραιὸν ⟨ἀποθανεῖν· διὸ αὐτὸν⟩ ἀποθανόντα κυλινδεῖν ἠνάγκασεν ὁ Ἅιδης λίθον πρὸς τὸ μὴ ἀποδρᾶναι. Widać stąd, że akcja dramatu zadecydowała o późniejszym rozszerzeniu pierwotnego tytułu. Przydawka πετροκυλιστής odpowiada bowiem słowom Pherekydesa διὸ αὐτὸν ἀποθανόντα κυλινδεῖν ἠνάγκασεν ὁ Ἅιδης λίθον, a przydawka ὁραπέτης zwrotowi: πρὸς τὸ μὴ ἀποδρᾶναι, na co już dawniej zwróciłem uwagę[41]. Za charakterem satyrowym tego dramatu, oprócz akcji podanej przez Pherekydesa i występujących we fragmentach nazw ze świata zwierzęcego, jak κάνθαρος i σμίνθος, zdaje się także przemawiać glossa ἄμβωνες, oznaczająca według Hesychiosa I str. 142 τὰς προσαναβάσεις τῶν ὀρῶν. Dramat więc, podobnie jak

[40] *Die Fragmente der griech. Historiker* v. F. Jacoby I str. 92.
[41] *Studia satyrica II*, Poznań 1934 str. 4 nn.

inne dramaty satyrowe, rozgrywał się na łonie przyrody[42]. Jaką natomiast rolę odegrali w tym dramacie satyrowie, trudno odgadnąć. Czy może występowali jako pomocnicy Aresa przy uwolnieniu Śmierci z okowów? Temat dramatu należy, jak widzieliśmy, do sfery baśniowej.

14. Σφίγξ.

Dramat *Sfinks* stanowił czwartą część tetralogii tebańskiej, wystawionej w r. 467 za archontatu Theagenidesa. Poeta uzyskał tą tetralogią pierwszą nagrodę, współzawodnicząc z Arystiaszem i Polifrasmonem. Wiadomości te podaje autor streszczenia *Siedmiu przeciw Tebom*: ἐδιδάχθη ἐπὶ Θεαγενίδου ὀλυμπιάδι οη'. ἐνίκα Λαΐῳ, Οἰδίποδι, Ἑπτὰ ἐπὶ Θήβας, Σφιγγὶ σατυρικῇ. δεύτερος Ἀριστίας Περσεῖ, Ταντάλῳ, Παλαισταῖς σατυρικοῖς τοῖς Πρατίνου ⟨τοῦ⟩ πατρός. τρίτος Πολυφράσμων Λυκουργείᾳ τετραλογίᾳ. W dramacie *Sfinks* potraktował Aischylos w sposób humorystyczny najpopularniejszy szczegół z podań o Edypie — jego spotkanie z siedzącą pod Tebami i niepokojącą ludność Sfinks. Rzecz jasna, że w dramacie satyrowym musieli występować także satyrowie. Oni przypuszczalnie tuż przed nadejściem Edypa natknęli się na niebezpieczną stworę i ze swej strony za pośrednictwem Sylena zadawali jej prawdopodobnie kłopotliwe pytania. Taki wniosek można by przynajmniej wyciągnąć z krateru neopolitańskiego, przedstawiającego Sylena przed obliczem Sfinks. Pod płaszczem ukrywa on wróbla i stawia Sfinks, jak się zdaje, pytanie, czy dzierży ptaka żywego czy nieżywego. W zależności od jej odpowiedzi gotów jest okazać rzecz wręcz przeciwną[43]. Zanim kwestia pomiędzy nim a Sfinks została definitywnie rozstrzygnięta, nadszedł zapewne wędrowiec Edyp (jest to ów ξένος, o którym mowa we fr. 67 St.), który wybawił z opałów Sylena z satyrami i swą odpowiedzią na zadane mu pytanie zadecydował ostatecznie o losie potwora. Edyp jako zbawca satyrów i całej ludności tebańskiej, niby drugi Prometeusz, uwieńczony został tradycyjnym wieńcem (z wikliny).

---

[42] Por. Vitruvius V 6, 9: *satyricae* (scaenae) *ornantur arboribus, speluncis, montibus reliquisque agrestibus rebus in topoedis speciem deformatis.*

[43] Por. O. Crusius, *Sphinx und Silen*, Festschrift für J. Overbeck, Leipzig 1893 str. 108 i Séchan, *Études sur la tragédie grecque dans ses rapports avec la céramique*, 1926 str. 583.

15. Τροφοί.

Do lat chłopięcych Dionizosa odnosił się dramat Τροφοί. W tej postaci zachował się tytuł dramatu w alfabetycznie ułożonym katalogu dramatów Aischylosa, u Hesychiosa I str. 515 i III str. 296 oraz u Photiosa, str. 47, 11. Starożytny autor streszczenia *Medei* Eurypidesa przytacza natomiast tytuł dramatu Aischylosa w postaci Διονύσου τροφοί: Αἰσχύλος δ' ἐν ταῖς Διονύσου τροφοῖς ἱστορεῖ, ὅτι καὶ τὰς Διονύσου τροφοὺς μετὰ τῶν ἀνδρῶν αὐτῶν ἀνεψήσασα ἐνεοποίησε. Jeżeli jednak z tym miejscem porównamy uwagę scholiasty do w. 1321 *Rycerzy* Arystofanesa, pochodzącą z tego samego źródła, z którego korzystał także autor streszczenia, a pomijającą w ogóle tytuł Aischylosa: ὥσπερ ἡ Μήδεια λέγεται, ὡς μὲν Αἰσχύλος ἱστορεῖ, ὅτι καὶ τὰς τροφοὺς τοῦ Διονύσου ἀφεψήσασα ἀνανεάσαι ποιῆσαι μετὰ τῶν ἀνδρῶν αὐτῶν, to łatwo zrozumiemy, że autor streszczenia sam uzupełnił w zaczerpniętej ze źródła notatce tytuł dramatu, rozszerzając go zwyczajem komentatorów starożytnych dla scharakteryzowania już w samym tytule akcji dramatu[44]. Świadczy o tym także katalog dramatów, wykluczający jakąkolwiek pomyłkę w podaniu tytułu, skoro umieszcza go na właściwym według zasady alfabetycznej miejscu między tytułami Τήλεφος i Ὑψιπύλη.

Z rozszerzonego przez autora streszczenia *Medei* tytułu i związanej z nim uwagi oraz z uwagi scholiasty do *Rycerzy* Arystofanesa dowiadujemy się, że w dramacie Τροφοί występowały nimfy i ich mężowie — satyrowie[45] jako wychowawcy czy opiekunowie Dionizosa, podobnie jak Sylen i satyrowie wraz z nimfami w sofoklesowym dramacie Διονυσίσκος, i one wraz z satyrami odmłodzone zostały na życzenie w międzyczasie dorosłego Dionizosa przez czarownicę Medeę.

Do dramatu Τροφοί czyni Eurypides w *Cyklopie* ww 1-4 aluzję, która między innymi szczegółami decyduje o charakterze satyrowym *Opiekunów*:

---

[44] Tytuł Τροφοί ustalił już Guil. Hippenstiel, *De Graecorum tragicorum principum fabularum nominibus*, Diss. Marpurg. 1887 str. 12.

[45] Τροφοί nie odnosi się wyłącznie do nimf, lecz także do satyrów, razem z nimfami wychowujących Dionizosa. Wobec tego błędny jest rodzajnik dodany do tytułu przez autora streszczenia *Medei*. Należy go albo skreślić albo co najmniej zmienić na rodzaj męski; por. E. Maass, *Aeschylus und Aristophanes*, N. Jahrb. f. d. klass. Altertum 16, 1913 str. 629.

Ὦ Βρόμιε διὰ σὲ μυρίους ἔχω πόνους
νῦν χὠτ' ἐν ἥβῃ τοὐμὸν εὐσθενεῖ δέμας·
πρῶτον μὲν ἡνίκ' ἐμμανὴς Ἥρας ὕπο
νύμφας ὀρείας ἐκλιπὼν ᾤχου τροφούς.

Nimfy więc wraz z satyrami wychowywały na łonie przyrody boskie dziecię, które pod wpływem Hery nieżyczliwej wymkło im się spod opieki, i wtedy Sylen z satyrami musiał podjąć się poszukiwania zaginionego chłopca. Dalsze przypuszczenia, jakie na temat akcji dramatu snuje G. Kaibel[46], wobec braku pewnych kryteriów nie zasługują na uwzględnienie. Jak mogło się odbyć na scenie odmłodzenie nimf i satyrów przez Medeę, trafne czyni uwagi E. Maass[47], który też sądzi, że Owidiusz, opisując czarodziejskie sztuki Medei, przypominał sobie odmłodzenie nimf i satyrów z własnej lektury *Opiekunów* Aischylosa.

16. Inne tytuły przydzielane dramatowi satyrowemu.

Poza wyżej omówionymi dramatami uchodzą u niektórych uczonych następujące tytuły za satyrowe: Ἀθάμας, Ἀργώ, Ὀστολόγοι i Φορκίδες.

Athamas przydzielony został dramatowi satyrowemu przez przez Schow'a na podstawie szczegółu, nie dającego żadnej pewności. Mianowicie Hesychios I str. 61, dając objaśnienie wyrazu ἄητος, powołuje się na Aischylosa w taki sposób: Αἰσχύλος Ἀθάμαντες. Schow tak poprawia zepsutą lekcję Hesychiosa: Αἰσχύλος Ἀθάμαντι σ., co ma się równać Ἀθάμαντι σατυρικῷ. Hipotezę Schow'a starał się poprzeć A. Mancini[48]. W swoim wydaniu Satyrografów greckich (str. XIV) zwróciłem uwagę na to, że także Sofokles i Ksenokles napisali dramaty satyrowe o tym samym tytule. Cztery krótkie fragmenty, które zachowały się z dramatu Aischylosa, są bezbarwne. Wydaje się wobec tego, że kryteria są zbyt słabe, aby uznać można ten dramat za satyrowy.

Do dramatu satyrowego zaliczyć chciał A. Dieterich[49] Ἀργώ. Tytuł ten występuje w katalogu dramatów Aischylosa

[46] *Aischylos'* Διονύσου τροφοί, Hermes 30, 1895 str. 88 — 89.

[47] *Äschylus und Aristophanes*, Neue Jahrb. f. d. klass. Altertum 16, 1913 str. 631.

[48] *Il dramma satirico greco*, Pisa 1895 str. 12.

[49] *Aischylos*, RE I kol. 1072 = *Kleine Schriften*, Leipzig u. Berlin 1911 str. 144.

w rozszerzonej postaci: Ἀργὼ ἢ κωπαστής. Welcker zmienił go na Ἀργὼ ἢ κωπευσταί, idąc zresztą w ślad wydania Aldusa, gdzie tytuł podano w postaci Ἀργὼ ἢ κωπευστής. Dieterich, być może pod wpływem malowidła na wazie bolońskiej, omówionej przez Heydemanna[50], gdzie zamiast Jazona przedstawiony jest satyr sięgający po runo i występujący przeciwko smokowi, dopatrywał się pierwotnej formy tytułu Ἀργὼ ἢ κωμασταί[51], i to zdaje się dało mu asumpt do uznania dramatu jako satyrowego. Κωμασταί mieli być właśnie satyrowie, występujący w roli najemników czy niewolników na statku Ἀργώ. Przypuszczenie to podważył z jednej strony O. Jahn[52], który wykazał, że bardzo często na malowidłach występuje satyr w roli poważnych bohaterów, chociaż nie ma na to odpowiedników w utworach literackich, z drugiej zaś strony E. Maass[53] udowodnił na podstawie Philona II 468, że załoga statku Ἀργώ składała się z ludzi wolnych, a więc nie z satyrów. Philon mówi bowiem: ἄγαμαι καὶ τῶν Ἀργοναυτῶν, οἳ σύμπαν ἀπέφηναν ἐλεύθερον τὸ πλήρωμα μηδένα μήτε τῶν εἰς ἀναγκαίας ὑπηρεσίας προσιέμενοι δοῦλον, ἀδελφὸν ἐλευθερίας αὐτουργίαν ἐν τῷ τότε ἀσπασαμένων. εἰ δὴ καὶ ποιηταῖς προσέχειν ὅσιον... οὐδ' ἡ Ἀργὼ ναυαρχοῦντος Ἰάσωνος ἐπέτρεπεν ἐπιβαίνειν οἰκέταις μεμοιραμένη καὶ ψυχῆς καὶ λογισμοῦ. φύσις οὖσα φιλελεύθερος· ὅθεν καὶ Αἰσχύλος ἐπ' αὐτῆς εἶπε — i tu następuje fr. 8 St. Poza tym wyraz κωπαστής, występujący w katalogu jako rozszerzenie tytułu, jest prawidłowym tworem językowym, pochodnim od κωπάζω — κώπη jak δικαστής od δικάζω — δίκη, i dlatego nie należy go usuwać. Przypuszczenie Dietericha zatem upada i Ἀργὼ trzeba uznać za tragedię.

Do dramatu satyrowego włączyć chciał Dieterich[54] także dramat Ὀστολόγοι, w którym potraktowanie Odyseusza przez zalotników przedstawione zostało w sposób znacznie drastyczniejszy niż w *Odysei*. Fr. 46 St. dowodzi, że rzucili weń nawet nocnym naczyniem tak silnie, że rozbiło się na jego głowie, otaczajac go wcale 'nie przyjemnym zapachem' (χωρὶς μυρρῶν τευχέων πνέουσ' ἐμοί). Oczywiście takie sceny nie bardzo odpowiadały poważnej tragedii. Toteż Athenajos I str. 17 (a za

[50] XI. Hallisches Winckelmannsprogramm.
[51] Tę formę tytułu przyjął także T. Sinko, *Literatura grecka* I 2 str. 37.
[52] Philol. XXVII str. 22 nn.
[53] *Äschylus und Aristophanes* str. 627.
[54] *Die Zahl der Dramen des Aischylos* str. 115.

nim Eustathios *Od.* str. 1828, 28) z żalem podkreśla, że niektórzy poeci różne słabości ludzkie przenosili także na bohaterów spod Troi: τῶν δ' ἄλλων ποιητῶν ἔνιοι τὰς καθ' αὑτοὺς πολυτελείας καὶ ῥᾳθυμίας ἀνέπεμπον ὡς οὔσας καὶ κατὰ τὰ Τρωικά. I na dowód tego przytacza Aischylosa, który przedstawił pijanych Greków, rzucających na siebie wzajemnie nocnymi naczyniami. Mimo to, powołując się przypuszczalnie na to samo miejsce w dramacie Aischylosa, nazywa Eustathios *Opusc.* str. 296, 51 ten dramat tragedią. I słusznie; bo nawet mimo wymienionych zastrzeżeń co do tragedii nie można udowodnić, że w dramacie tym występowali satyrowie, skoro Athenajos wyraźnie zaznacza, że Grecy (Ἕλληνες) występowali jako pijani i obrzucający się nocnymi naczyniami. Zresztą Odyseusz w danym fragmencie referuje tylko o nieprzyjemnym dla siebie zajściu; widać stąd, że na scenie obrzucanie się nocnymi naczyniami nie miało miejsca. A dramat satyrowy, zdaje się, mógłby sobie pozwolić nawet na tak drastyczną scenę, skoro na malowidłach, przedstawiających fragmenty akcji dramatów satyrowych, spotykamy częściej takie wypadki, że podkradającym się w nocy amantom zbudzona ze snu dziewczyna na głowę wylewa zawartość nocnego naczynia[55]. Nie oburzałby się też Athenajos na takie i podobne fakty, zachodzące w dramacie satyrowym, który cechowała wszelkiego rodzaju frywolność; fakt przytoczony przez Athenajosa musiał mieć miejsce w tragedii. Wobec tego zaliczymy dramat Ὀστολόγοι do serii owych δράματα ἀμφίβολα, o których mówiliśmy na str. 149[56].

O dramacie Φορκίδες wyraziliśmy już swoje zdanie na str. 156. Wchodził on przypuszczalnie w skład trylogii tragicznej, osnutej na micie o Perseuszu, gdzie jako dramat satyrowy dochodziły Δικτυουλκοί[57].

---

[55] Por. Fr. Messerschmidt, *Bühnenbild und Vasenmalerei*, Mitteilungen d. Deutschen Archäol. Instituts, Rom. Abt. 47, 1932 str. 127,1.

[56] J. O. Schmidt, *De Ulixis in fabulis satyricis persona*, Commentationes philologae O. Ribbeckio oblatae, Lipsiae 1888 str. 101 przypuszcza, że dramat Ὀστολόγοι charakterem swym podobny był do *Alkestydy* Eurypidesa i takie samo miejsce jak *Alkestis* zajmował w swej tetralogii, na str. 108 jednak, omawiając szczegóły tego dramatu, nazywa go dramatem satyrowym.

[57] Por. W. Schmid, *Gechichte der griech. Literatur* I 2 (1934) str. 258.

IV

Akcja dramatów satyrowych dawniejszego okresu, przeciwnie niż w tragedii greckiej, nie odbywa się w obrębie pałaców lub domów mieszkalnych, lecz zawsze gdzieś w terenie. Zauważył to już Witruwiusz (V 6, 9) pisząc o dramacie satyrowym, że *satyricae (scaenae) ornantur arboribus, speluncis, montibus reliquisque agrestibus rebus in topoedis speciem deformatis.* W związku z tym satyrografowie niejednokrotnie nawiązują do sytuacji topograficznej, wymieniając jej właściwości. Do tej charakterystyki sytuacji topograficznej należą u Aischylosa następujące określenia: θάλασσα, πόντος, κευθμών, ἀκτή, λυμήν, βῆσσα, ἄμβωνες. Rzeczą jest zupełnie przypadkową, że większość zachowanych określeń odnosi się do morza i wybrzeża morskiego. Satyrowie doskonale są obeznani z każdym krajobrazem, bo przecież całe życie spędzają pod gołym niebem. Akcja rozgrywająca się w wolnej przestrzeni wymaga oczywiście udziału przedstawicieli różnych zawodów, wykonywanych w terenie. U Aischylosa zachowały się wzmianki o następujących zawodach: ἀμπελοσκάφοι, γεωργοί, δικτυουλκοί i ποιμένες. Poza tym wiemy, że Γλαῦκος πόντιος występował jako ἁλιεύς, a w dramacie Δικτυουλκοί była prawdopodobnie mowa także o αἰπόλοι, βοῦται i θαλασσουργοί. W *Kerkyonie* natomiast występowali παλαισταί. Satyrowie znają te wszystkie zawody i w razie potrzeby gotowi są przyjść z pomocą różnym pracownikom terenowym. W dramacie Δικτυουλκοί zjawili się oni niewątpliwie, by strudzonym rybakom pomóc wyciągnąć ciężką sieć z morza.

W związku z wprowadzeniem do akcji różnych pracowników terenowych mamy też możność zapoznania się z ich narzędziami pracy i przyborami do wykonywania zawodu. Do nich należą u Aischylosa: δίκτυον, πεῖσμα, ὠμόλινον, κημός, ὄρον, πτύον, σφῦρα, σκέπαρνον, ἄκμων i ἀμφωτίς.

Szczególnie chętnie popisują się satyrografowie znajomością nazw przyrodniczych. Częstokroć są to nazwy skądinąd w ogóle nieznane albo zachodzące tylko w komedii, nawiązującej chętnie do szarego życia codziennego, lub w pracach specjalnych z zakresu przyrody (Arystoteles, Elian). Aischylos nie różni się pod tym względem od swych kolegów po fachu.

Na około 85 fragmentów[58], rzadko przekraczających jeden lub dwa wiersze, a przeważnie (50 fragmentów) składających się tylko z jednego lub kilku wyrazów, zanotować możemy następujące nazwy przyrodnicze: θηρίον, κνώδαλον, ὄβριχον, νοσσός, ἰχθύς, πόα, βοῦς, ὗς, χοῖρος, κύων, λέων, δράκων, νεβρός, βούβαλις, λαμπουρίς, ἰκτίς, ὕστριξ, μῦς, σμίνθος, φάψ, χελιδών, θύννος, ζύγαινα, κί[ρρα(?)], φάλαινα, κόγχος, ὄστρειον, κάνθαρος, πυραύστης, ψυξίμηλον, πιτύς.

Inną sferę zainteresowań satyrografów stanowią sprawy jedzenia i picia i związane z ich przygotowaniem czynności. Jakkolwiek u Aischylosa nie zachował się żaden opis uczty, to jednak zachowane fragmenty świadczą o tym jego zainteresowaniu. Tu wymienić należy następujące zwroty i określenia: στενόστομον τὸ τεῦχος (= ἀμφορεύς), κἀκ τῶνδ' ἔπινε βρῦτον, καὶ τὸν ἰχθύων γάρον, διαβρέχεις ταρτύρατα, ἐγὼ δὲ χοῖρον καὶ μάλ' εὐθηλουμένον τόνδ' ἐν ῥοθοῦντι κριβάνῳ θήσω, τί γὰρ ὄψον γένοιτ' ἂν ἀνδρὶ τοῦδε βέλτερον; καλῶς ἡφευμένος ὁ χοῖρος, ἕψου μηδὲ λυπηθῇς πυρί, θύσας δὲ χοῖρον τόνδε, ὀξυγλύκειαν τάρα κοκκιεῖς ῥόαν, μάγλος ἄμπελος (= οἶνος), θῶσθαι (= δαίνυσθαι), χρηματίζειν (= φρύσσειν), καταφαγάς.

Do spraw kosmetycznych i erotyczno-seksualnych, poruszanych często przez lubieżnych satyrów, należą wyrażenia: βάκκαρις, μύρον i θρῴσκειν κνώδαλα, ὀμίχματα.

Dramat satyrowy, sięgający często, jak wykazaliśmy, do spraw życia codziennego, życia ludu, nie unika też właściwości języka ludowego. Spośród licznie występujących ἅπαξ εἰρημένα (np. w *Tropicielach* Sofoklesa 42 na około 400 wierszy) dużą część należy odnieść właśnie do języka ludowego. Tam one niewątpliwie istniały, chociaż jeszcze nie zostały przyjęte do języka literackiego. Na niewielką ilość fragmentów satyrowych Aischylosa zanotować możemy następujące ἅπαξ εἰρημένα: ἄμαλα acc. (= τὴν ναῦν), αὐτόφορβος (= αὐτοφάγος), ἐπάσω (= ἐκτήσω), εὐληματεῖ (= λήματος καὶ ἀνδρείας εὖ ἔχει), θῶσθαι (= δαίνυσθαι, εὐωχεῖσθαι), ἰαμβίς (rodzaj gry na gitarze), ἴυγμα (= ἰυγμή lub ἴυγμός), κίρρα (gatunek wielkiej ryby morskiej), κοκκίζειν, powtórzone za Aischylosem przez Arystofanesa (wyłuskać, wyssać), λεοντοβάμων (jadący na lwie lub lwionogi), λεοντόχορτος (pożarty przez lwa), ὀμίχματα (= οὐρήματα), παρεκπερᾶν (mijać, przechodzić obok),

[58] Pod uwagę biorę tylko fragmenty, należące do wyliczonych w niniejszej pracy dramatów satyrowych i kilkà fragmentów nie rozpoznanych dotąd dramatów, które bezspornie należą do dramatu satyrowego.

πυρσόκορσος (żółtogrzywy), σκώπευμα (= σκώψ), σεμνοκομπεῖν (wychwalać). Nie wymieniam już tych wyrazów, które występują poza dramatem satyrowym dopiero w czasach znacznie późniejszych, w epoce rzymskiej lub nawet bizantyjskiej.

Do właściwości języka ludowego odniesiemy także różne przenośnie jak θρῴσκειν zam. σπερματίζειν lub γεννᾶν, ζυγοῦν zam. δαμᾶν, γρηματίζειν zam. φρύσσειν, νοὺς zam. ποδῶν ῥόφος, ὄστρακον zam. ῥόν itp.

Nieregularności rodzajowe jak κόγχοι zam. κόγχαι lub fleksyjne jak βοῦ zam. βοός należy przypisać także na karb języka ludowego.

Aischylos, podobnie jak inni satyrografowie i komicy, nie waha się też użyć wyrażeń wręcz potępianych przez purystów językowych, jak np. λογγάζειν (por. Polluks IX 136: φαῦλον γὰρ τὸ λογγάζειν ἐν τοῖς Κήρυξι τοῖς Αἰσχύλου), καταφαγάς (por. Polluks VI 40: παμπόνηρον δὲ καὶ τὸ παρὰ Μυρτίλῳ τῷ κωμικῷ καταφαγάς, κἂν Αἰσχύλος αὐτὸ ᾖ προειρηκώς), νοσσός, którą to formę Phrynichos 182 zalicza do ὀνόματα ἀδόκιμα.

Na równi z komikami chętnie używają satyrografowie rzeczowników zakończonych na -μα, a czasowników zakończonych na -ίζω, -ύζω, -άζω. Do tej kategorii należą u Aischylosa: ἄρτυμα, δίλυμα, ἴυγμα, ῥίμμα, ὄμιχμα, σκώπευμα, ἀτίζω, κοκκίζω, ποντίζω, ῥηματίζω, χρηματίζω.

Chyba przypadkową jest rzeczą, że u Aischylosa spotykamy tylko trzy rzeczowniki zdrobniałe: θῆρίον, κωλυτήριον i λουτήριον, podczas gdy u innych satyrografów i w komedii greckiej formy zdrobniałe, których tragedia unika, występują znacznie częściej.

Zestawiłem wszystkie te fakty w tym celu, żeby wykazać, jak bliski jest Aischylos pod względem językowym, a zwłaszcza leksykalnym, komedii greckiej. Brak u niego tylko, jak zresztą u innych satyrografów, nowotworów językowych typu διαδρασιπολίτης, σκοτοδασυπικνότις itp., którymi komicy starożytni tak chętnie się popisują. Sprawy te, dotąd nigdzie szczegółowiej nie poruszone, rzucą więcej światła na istotę dramatu satyrowego.

V

Z kolei przejdziemy do metryki. O metryce zastosowanej przez Aischylosa w dramatach satyrowych powiedzieć można bardzo mało. Przede wszystkim nie wiemy w ogóle, jak potraktował poeta partie chóralne, chociaż właśnie tutaj można

by się spodziewać wielkich efektów metrycznych i muzycznych, znacznie odbiegających od tragedii[59]. Ale pomijając już tę sprawę nie możemy sobie także wyrobić należytego wyobrażenia o jego metryce w trymetrze jambicznym. Ilość zachowanych wierszy z dramatu satyrowego jest bowiem tak mała, że wszelka statystyka będzie polegała na zupełnej przypadkowości. A już nic nie będziemy mogli powiedzieć o rozwoju trymetru jambicznego w dramatach satyrowych Aischylosa. Mimo to ujęcie pewnych faktów w ramy statystyki jest rzeczą niezbędną dla wyrobienia sobie choćby najbardziej ogólnego poglądu na metrykę Aischylosa.

Na zachowanych około 60 wierszy z dramatów satyrowych Aischylosa przypada ogółem 11 rozwiązań w trymetrze jambicznym (+ 1 rozwiązanie w przymiotniku pochodzącym od nazwy wyspy) czyli ponad 18%, podczas gdy np. w *Siedmiu przeciw Tébom* zanotować możemy dokładnie 10% rozwiązań, jeżeli wyłączymy rozwiązania przy nazwach lub imionach własnych. Z tych 11 (wzgl. 12) rozwiązań przypadają 2 (wzgl. 3) na stopę pierwszą, 6 na stopę trzecią i 2 na stopę czwartą. Miejsce jednego rozwiązania (fr. 78 St.) nie da się ustalić. Charakterystyczną jest rzeczą, że w żadnym wierszu nie występuje więcej niż jedno rozwiązanie.

Tribrachys spotykamy we fragmentach satyrowych trzy razy: raz w pierwszej stopie, jeżeli słuszna jest poprawka wprowadzona przeze mnie, gdzie widzimy go w postaci nigdzie indziej nie spotykanej, gdyż składa się z wyrazu dwuzgłoskowego i z pierwszej sylaby wyrazu następnego: μέσα κ⟨α⟩τὰ πλεῦρα (fr. 51, 2 St.), raz w stopie trzeciej: ὄμμα παραβαλών (fr. 83 St.), w typie najczęściej spotykanym u tragików greckich, gdzie tribrachys składa się z wygłosowej sylaby jednego wyrazu i dwóch początkowych sylab następnego trzy- lub czterozgłoskowego wyrazu, i raz w stopie czwartej, gdzie tzw. arsa zastąpiona została środkowymi sylabami wyrazu prokeleusmatycznego: ἐνάλιε (fr. 20, 11 St.). Tak zbudowany tribrachys w tragedii greckiej nie zachodzi za wyjątkiem jednego wypadku u liberalnego w sprawach metrycznych Eurypidesa (*Bakch.* 1275). Słusznie uważa R. Pfeiffer[60], że ten typ roz-

[59] Por. U. v. Wilamowitz-Moellendorff, *Griechische Tragödien* II str. 305.

[60] *Die Netzfischer...* str. 15.

wiązanej stopy mógł zachodzić u Aischylosa jedynie w dramacie satyrowym.

Tzw. pseudo-daktyl (z przyciskiem na środkowej sylabie) zastępujący stopę jambiczną występuje we fragmentach satyrowych Aischylosa sześć razy: raz w pierwszej stopie: Εὐβοΐδα καμπήν (fr. 14, 1 St.) w wyrazie czterosylabowym, spotykany także w tragediach Aischylosa, zwłaszcza wtedy, gdy zachodzą nazwy lub imiona własne, i pięć razy w stopie trzeciej[61], składając się z długiej sylaby wygłosowej i dwóch sylab krótkich następnego trzy- lub czterozgłoskowego wyrazu. Taki typ daktyla bardzo często występuje w trzeciej stopie w tragedii greckiej.

Anapest zachodzi w zachowanych fragmentach dwa razy: raz w pierwszej stopie, składając się z wyrazu dwuzgłoskowego i następnego wyrazu jednozgłoskowego: κατὰ τῆς σισύρνης (fr. 34 St.)[62]. W tragedii starszej spotykamy taką kombinację anapestu tylko dwa razy u Eurypidesa (*Hel.* 1234: ἐπὶ τῷ; χάρις γάρ i *Orest.* 1336: περὶ τοῦ γάρ). Poza tym tragicy wprowadzają anapest do pierwszej stopy tylko wtedy, gdy tworzy go wyraz trzyzgłoskowy, lub początkowe sylaby wyrazu więcejzgłoskowego. W dramacie satyrowym zanotowany przez nas typ anapestu zachodzi dwukrotnie u Sofoklesa (fr. 93 St.: ὑπὸ τοῦ δέατος i fr. 96 St.: ὅτι ἄν τι γίγνηται, jeżeli tu nie należy czytać ὅταν τι γίγνηται) i czterokrotnie w *Cyklopie* Eurypidesa (w. 183: περὶ τοῖν σκελοῖν, w. 229: ὑπὸ τοῦ; τίς εἰς, w. 590: ἄγε δή, w. 630: ἄγε νῦν). Drugi raz występuje anapest u Aischylosa w stopie czwartej: ὠμολίνου μακροὶ τόνοι (fr. 48 St.). W tragedii dopuszczalny jest on w tym miejscu tylko wtedy, gdy zachodzą imiona własne. W dramacie satyrowym widzimy go dwukrotnie u Sofoklesa (*Ichn.* 122: κύβδ' ἀποθυμαίνεις τινί i we fr. 134 St.: ἐσθίειν ἐθέλων τὸν δέλφακα. Ale w jednym i w drugim wypadku nie test on zupełnie pewny. W pierwszym bowiem wypadku można czytać κύβδα θυμαίνεις τινί, a w drugim ἐσθίειν θέλων τὸν δέλφακα) i kilka razy u Eurypidesa w *Cyklopie*.

Z powyższego zestawienia wyciągnąć można następujące wnioski o metryce Aischylosa w dramacie satyrowym: 1) Jak

---

[61] We fragmentach 20, 9; 43; 57; 67; 73.

[62] Tak Polluks; niektóre rękopisy Athenajosa przekazały: καὶ τῆς σισύρνης.

w tragedii tak też w dramacie satyrowym najwięcej rozwiązań w trymetrze jambicznym przypada na stopę trzecią; rozwiązania te nie różnią się między sobą bez względu na to, czy zachodzą w tragedii czy w dramacie satyrowym. 2) W stopie pierwszej trymetru jambicznego dopuszczalne są i w tragedii i w dramacie satyrowym te same rozwiązania, tj. tribrachys, pseudodaktyl i anapest z tym, że dramat satyrowy, w odróżnieniu od tragedii, nie krępuje się doborem wyrazów, mających tworzyć zastępcze stopy jambu. 3) W stopie czwartej dopuszczalne jest zasadnicze odchylenie od tragedii, polegające na wprowadzeniu anapestu nawet tam, gdzie nie zachodzą nazwy lub imiona własne. Ale i ta swoboda, zdaje się, ogranicza się tylko do wyjątkowych wypadków, gdy chodzi o choriambiczne formy wyrazowe (jak ὠμολίνου), nie dające się wprowadzić do trymetru jambicznego bez odchylenia się od ogólnych zasad, obowiązujących w tragedii greckiej. 4) Niesłuszny jest tak szeroko rozpowszechniony pogląd, jakoby metryka dramatu satyrowego stanowiła fazę pośrednią między tragedią a korzystającą z przeróżnych swobód metrycznych komedią grecką. Dramat satyrowy Aischylosa pod względem metrycznym jest bezsprzecznie bliższy tragedii niż komedii i w zasadzie różni się od tragedii — poza swobodą kombinacyj wyrazowych w zastępczych stopach pierwszego i czwartego jambu w trymetrze — tylko większym nasileniem rozwiązań, dopuszczalnych także w tragedii.

Wrocław

NEOPLUTOPONEROS W KOMEDII ATTYCKIEJ

Napisała

JANINA CZERNIATOWICZ

Spracowana i cierpiąca ludzkość zachowała wyobrażenie o takim okresie, gdy człowiek wolny był od trosk i pracy, a dnie jego upływały wśród wszelkiej obfitości darów szczodrej natury. Raj biblijny świata chrześcijańskiego i żydowskiego ma swoją analogię w pojęciach helleńskich — są to czasy Kronosa. Potomstwo Gaji, a wśród niego Plutoi, bóstwa bogactwa, swobodnie zamieszkiwały ziemię, bezzawistnie rozsypując wszędzie swe dary. Opisy tych szczęśliwych czasów, często spotykane u komediopisarzy attyckich [1], malują okres panowania Kronosa rozkosznymi barwami. Przede wszystkim nie trzeba było pracować, wszystko gotowe czekało na skinienie człowieka, dojrzałe owoce zwisały z drzew, zapraszając się do zjedzenia, pieczone drozdy same sfruwały do ust, a wyborne sosy płynęły strugami. Wszelkich zasobów pełne stały śpiżarnie, a sprzęty czekały na rozkaz, by się krzątać ku wygodzie człowieka. Może i inne elementy szczęśliwości ludzkiej zostały w tych opisach wspomniane, lecz przekazujący je gastronomowie pominęli je, jako nieważne... I tak cudowne życie przedłużałoby się w tęczową nieskończoność, gdyby pewnego dnia w raju biblijnym nie zgrzeszył człowiek, a w greckim — bóg, Kronida. Potomstwo Gaji i Uranosa, Tytanowie, zostało strącone z powierzchni ziemi do najgłębszych otchłani Tartaru, dokąd trafiły i Plutoi, bóstwa bogactwa. Znikła z nimi samorodna obfitość darów, a z nią i beztroska. Κάμνων πονῶν τε powlokła ludzkość swe życie w ponurą przyszłość, pełną trudów i występku. Nie zapomniano jednak o utraconym szczęściu — pogodny Grek tym bardziej! Toteż marzenia greckich reformatorów ze sceny komediowej powracają niejednokrotnie do tamtych czasów, szukając rozwiązania problematu szczęścia. Bogactwo i stąd płynące zwolnienie ludzkości od ciężaru pracy zajmuje ich umysł, jako sposób osiągnięcia szczęścia. Wprawdzie bogactwa istniały im współcześnie, lecz pozostając w rękach ludzi niegodziwych, nabywających je nieuczciwie,

[1] Krates. Ferekrates. Eupolis, Telekleides.

nie spełniały swego zadania — powszechnego uszczęśliwiania. Należało stan ten zreformować. I tu wyobrażenia komediopisarzy zaczynają się różnić. Program Kratinosa w pewnych zarysach poznajemy ze szczątków komedyj *Plutoi* i *Cheirones*. Pierwsza obejmuje zagadnienie warunków materialnych, druga — moralnych (ἁπλότης τῶν τρόπων zawarta w Χείρωνος ὑποθῆκαι), niezbędnych do osiągnięcia szczęścia.

Komedia Kratinosa *Plutoi*, której zachowały się nieliczne fragmenty, stanowiła całość, poświęconą zagadnieniu źle nabytych dóbr i próbie zreformowania ich podziału. Plutoi według Hezjoda [2] to dobre duchy ziemi, mające pod swą opieką bogactwa; zadaniem ich jest rozdawnictwo i czuwanie nad udzielonymi zasobami oraz kontrola ich użytkowania i zapobieganie nadużyciom. Ten moment czyni je użytecznymi dla tendencyj Kratinosa. Poeta chce walczyć z chorobą społeczną, która toczy każdy ustrój po wszystkie czasy — nieuczciwego zdobywania majątku w związku z pełnionymi obowiązkami państwowymi i brakiem pietyzmu dla grosza publicznego. Za czasów Kratinosa i Arystofanesa zarzutowi temu ulegają demagodzy i retorzy, sykofanci i strategowie, posłowie wysyłani za granicę i inni dygnitarze, jednym słowem, jak powiada Goossens [3], *le haut et le bas personnel de la démocratie*. Mnożą się procesy wytaczane urzędnikom o przywłaszczenie lub zmarnotrawienie grosza publicznego, o wyrachowanie się z wydatkowanych sum, o branie łapówek. Mnożą się też zarzuty i ze sceny, która piętnuje takie występki, choć nie stroni od kalumnii w pogoni za efektem. Powody do tego musiały być niewątpliwie poważne, skoro wszędzie tak dużo o tym się mówi.

Kratinos reprezentuje tu dość szczególne, rzec można — ultra-konserwatywne stanowisko. Wedle niego jedynie uczciwie nabyte bogactwa są te, które pochodzą z daru bogów a odziedziczone zostały po ojcach, bogactwa ἐξ ἀρχῆς, od zawsze. Fakt ten jednak, że Kratinos obraca ostrze przeciwko ludziom zbogaconym kosztem dobra ogólnego, zapewnia mu powodzenie u publiczności ówczesnej i, dodajmy, szacunek u potomnych.

---

[2] *Erga* 121—126.

[3] O którym będzie mowa poniżej.

Komedia *Plutoi* nie zachowała się. Fragmenty jej do niedawna znane tylko ze zbioru Th. Kocka nie dawały istotnego pojęcia o sztuce i dopiero nowe znaleziska, opublikowane w latach 1933—1934 częściowo przez włoskich uczonych, częściowo przez francuskich, rzuciły ciekawe światło na jej treść. Fragmenty te opublikowane zostały przez G. Vitelli'ego i M. Norsa'ę w Bulletin de la Société archéologique d'Alexandrie, 1933, Nr 29[4] oraz przez P. Mazon w *Mélanges Bidez*, 1934 II[5].

Roger Goossens w artykule pt. *Les Ploutoi de Kratinos*, ogłoszonym w Revue des Etudes Anciennes w r. 1935[6], daje przekonywującą rekonstrukcję tej sztuki na podstawie nowych fragmentów w zestawieniu z dawnymi, objętymi zbiorem Kocka, i w oparciu o wyjaśnienia skrzętnie zebrane z różnych źródeł. Goossens opiera się zasadniczo na lekcji P. Mazon'a papirusu Cumont, który zawiera najciekawsze fragmenty tej sztuki. Wyniki rekonstrukcji podam w skróceniu.

Tytuł *Plutoi* zawdzięcza komedia chórowi, składającemu się z demonów bogactwa Plutosów, jak wykazuje fragment I spośród opublikowanych przez Vitelli'ego. Z pewnymi uzupełnieniami brzmi on jak następuje:

Τιτᾶνες μὲν γενεάν ἐσμ.[εν
Πλοῦτοι δ' ἐκαλούμεθ' ὅτ' [ἦρχε Κρόνος·

Plutoi mają spełnić nałożony im przez Zeusa, jak chce Hezjod, obowiązek czuwania nad ludźmi i bogactwem, i przyszedłszy z Tartaru do Aten sprawdzić podział bogactw. Po uporządkowaniu zaniedbanych dotychczas spraw prawdopodobnie sprowadziliby czasy szczęśliwej obfitości, jakiej doznawali ludzie za panowania Kronosa.

Do czasu wykrycia nowych fragmentów, na podstawie tylko tekstów przekazanych przez tradycję starożytną sądzono, że sztuka ta całkowicie wolna była od tendencyj politycznych. Tymczasem nowe fragmenty przyniosły właśnie urywek, w którym element ten występuje, pozwalając określić

[4] Str. 249—256: *Frammenti dei* Πλοῦτοι *di Cratino.*

[5] Zob. Annuaire de l'Institut de philol. et d'histoire orientale de l'Université libre de Bruxelles, 1934 pp 603—612: *De nouveaux fragments de Cratinos.*

[6] Zob. t. 37 Nr 4.

całość komedii jako wybitnie polityczną. Jest to koniec pieśni chóru, w której koryfajos nawołuje go do rozprawy, i początek części dialogicznej. Fragment ten pochodzi z papirusu Cumont, w redakcji P. Mazona, oznaczony n-rem 2:

w. 6 — ἔγειρε, θυμέ, γλῶ[τταν εὐ-
κέραστον, ὀρθουμένην
εἰς ὑπόκρισιν λόγων.

Dalsza, dialogiczna część tego fragmentu brzmi jak następuje:

— Μάρτυρας τοὺς προσκεκλημένο[υς παρεῖναι βήματι
τῷδε χρή· τοῦ Στειριῶς γὰρ εὐκτὰ τὸν [βίον σκοπεῖν
ὃν καλοῦσ' Ἄγνωνα νῦν καὶ δῆμον ἡ[γνόει πρὸ τοῦ.
— Οὗτος οὐ πλουτεῖ δικαίως ἐνθάδ' ὥστε [κλαύσεται.
— Ἀλλὰ μὴν ἀρχαιόπλουτός γ' ἔστι[ν] ἐ[ξ] ἀρχ[ῆς ἔχων
πάνθ' ὅσ' ἔστ' αὐτῷ, τὰ μὲν [γ'] ἐξ [οἰκι]ῶν, τὰ δ' [ἐξ ἀγρῶν...
— Ἐξαμεινώσω φράσας [ὧδ' ὡς σα]φέστερον [μάθῃς·
Νικίας φορτηγὸς ἦν κά[μνων πον]ῶν τ' ἐν [Πειραεῖ
Π[ε]ιθίου μισθωτὸς [
οὐ κατέψευσται τὰ [
— Ἀλλ' ἐγώ τοι, μὰ Δία [

Część dialogiczna fragmentu pochodzi ze sceny sądu. Plutoi, jak widać, wystąpiły czynnie i w wyniku swej działalności przyprowadziły przed sąd winowajców, ludzi, którzy przez nadużycia doszli do bogactw, a więc niesprawiedliwie je posiadają i należy im je odebrać z zachowaniem jednakże istniejącego porządku prawnego. W procesie tym występuje jakiś świadek, i jest to chyba właśnie sam chór (Mazon), który w każdym razie nie jest trybunałem, jak wynika z w. 6—8:

ἔγειρε... γλῶτταν... εἰς ὑπόκρισιν...

Oskarżonym jest Hagnon, który niesprawiedliwie doszedł do bogactwa, οὗτος οὐ πλουτεῖ δικαίως, a przytem jest to ξένος, gdyż oskarżyciel wyraża się o nim ὃν καλοῦσ' Ἄγνωνα νῦν, czyli że imię Hagnon nie było jego prawdziwym imieniem od urodzenia. Nawiasem mówiąc, oba te zarzuty powszechnie stawiano każdemu wybitnemu człowiekowi w V wieku. Obrońca Hagnona próbuje dowodzić wręcz przeciwnie, że klient jego πλουτεῖ δικαίως

czyli, jak powiada, jest ἀρχαιόπλουτος. Z konjektur, dopełniających uszkodzone wyrazy dowiadujemy się uzasadnienia — Hagnon jest ἀρχαιόπλουτος, ponieważ wszystko co posiada od dawna należy do niego jako dochody z domów, bądź z roli. Wedle Kratinosa jedynie sprawiedliwą formą posiadania bogactw jest posiadanie dziedziczne, wywodzące się w zamierzchłych czasach z daru bożego. Wyjaśnia to fr. 160 u Kocka, mówiący o bogu, że zsyła pewnym ludziom dobra rodzące się same z siebie.

Konstrukcja stylistyczna wiersza 13:

ἀλλὰ μὴν ἀρχαιόπλουτός γ' ἐστι[ν] ἐ[ξ] ἀρχ[ῆς ἔχων

wysuwa nowy argument przeciwko Hagnonowi, chociaż w innej myśli wypowiedź ta jest sformułowana. Zwrot ἐξ ἀρχῆς τι ἔχειν, znany z mowy Lyzjasza w obronie Arystofanesa 19, 58, oznaczający *mieć coś od początku, od dawna*, przybiera w tym zestawieniu z wyrazem ἀρχαιόπλουτος inne znaczenie. Zwrot ἀρχαιόπλουτος ἐξ ἀρχῆς ἔχων sugestjonuje na skutek pleonastycznego użycia rozumienie (wedle Goossensa [7]) ἐκ τῆς ἀρχῆς i mówiłby o bogactwach, pochodzących w związku ze sprawowaną władzą, urzędem; bo i takie użycie spotyka się u tegoż Lyzjasza 19, 49 ὁ δεῖνα ἔχει τάλαντα πολλὰ ἐκ τῆς ἀρχῆς... Dwuznacznikiem tym obrońca podkreśla niechcący czyniony Hagnonowi zarzut. Na domiar złego i chór zaczyna dowodzić, że bogactwa jego są bardzo świeżej daty i wątpliwego pochodzenia, bo przecież ojciec Hagnona, Nikiasz, był prostym robotnikiem portowym, tragarzem w pocie czoła trudzącym się, najemnikiem Pejtiasa, jakiegoś zapewne armatora.

Z zestawienia szczegółów przytoczonego fragmentu wynika, że Hagnon jest νεοπλουτοπόνηρος, ponieważ wzbogacił się „na urzędzie", a więc nieuczciwie, nieprawnie, w konsekwencji czego Plutoi mają doprowadzić drogą wyroku sądowego do pozbawienia go tych dóbr.

Określenie νεοπλουτοπόνηρος znane jest z innej sztuki Kratinosa [8], lecz zastosować się daje wyjątkowo trafnie do postaci Hagnona, ponieważ fragmenty zachowane z *Plutoi* zawierają

---

[7] Leeuwen w objaśnieniach do w. 221 Arystofanesowskiego *Plutosa* cytuje parę przykładów takiej *ubertas* u tegoż poety.

[8] Zob. *Seryfijczycy* Kratinosa p. 208 Kock.

ku temu podstawy. O Hagnonie mówi się tam. że jest nieuczciwie bogaty, οὐ πλουτεῖ δικαίως. i dowodzi się, że nie jest ἀρχαιόπλουτος. Pozytywne określenie νεοπλουτοπόνηρος daje się logicznie dobrać z zasobu Kratinosowego, którego poza nim nie napotyka się.

Komedia attycka przekazała nam szereg postaci scharakteryzowanych w typie neoplutoponerosa. Poza komedią *Plutoi* Kratinos w mitologicznej sztuce pt. *Seryfijczycy* powraca do tegoż tematu, opowiadając o podróżach Perseusza, fr. 208:

εἶτα Σάκας ἀφικνεῖ καὶ Σιδονίους καὶ Ἐρεμβοὺς
ἐς τε πόλιν δούλων, ἀνδρῶν νεοπλουτοπονήρων.
αἰσχρῶν, Ἀνδροκλέων, Διονυσοκουρώνων (w. niepełny).

Abstrahując od niepewnych elementów tego fragmentu, jak αἰσχρῶν i Διονυσοκουρώνων. o których różnie wypowiadają się filolodzy, pozostaje nienaruszony związek Androklesów z miastem niewolników i nowobogackich nikczemników. Androkles. żarliwy demagog z II okresu wojny peloponeskiej, jest osobistością prawie nieznaną. Czy rzeczywiście popełniał nadużycia? Historia nie daje oparcia tym zarzutom, jak zresztą wielu podobnym, których tak pełno w starej komedii.

Na wymienionych dwóch konkretnych przykładach, Hagnona i Androklesa, kończy się lista polityków, zaopatrzonych etykietką neoplutoponerosa. Że jednak cały szereg osobistości wybitnych charakteryzowany jest w tym typie, dowodzą rysy, wchodzące w skład ich charakterystyki. Jeśli się spotyka demagoga, chciwego na złoto, biorącego łapówki, wydzierającego ludziom i państwu mienie i stąd ochrzczonego zwrotem ἅρπαξ albo i ἁρπαγίστατος — to wskazuje to na przynależność jego do grupy ludzi, pragnących wzbogacić się drogą nieuczciwą, określonych przez Kratinosa nazwą neoplutoponeros.

Tu należą gwiazdy pierwszej wielkości, jak Kleon i Hyperbolos, poza nimi zaś szereg mniejszych nazwisk.

Kleon w przedstawieniu Arystofanesa w komedii *Rycerze* to uosobienie zdzierstwa i kradzieży mienia skarbowego. Żadna inna cecha nie jest u niego tak często w efektownych zwrotach podkreślana jak ta właśnie.

Opanowawszy niedołężnego Demosa, czuwa bacznie nad tym, cokolwiek gdziekolwiek się dzieje, mając zawsze jedno na myśli — gromadzenie bogactw do własnej kieszeni. Wszyst-

ko wszędzie widzi, jedną nogą stojąc w Pylos, drugą na radzie, gdy zaś taki krok daje — „ręce (dzierży) w Wydzierni, a myśl w Złodziejgrodzie“ [9].

Chór, wzywając do obicia Kleona, nazywa go *otchłanią i Charybdą zdzierstwa* (w. 248), bo przecież jest to *garbarski orzeł o zakrzywionych szponach* (w. 197), ponieważ *w zakrzywionych łapach porywając unosi (zdobycz)* (w. 205). Na chciwość Kleona wskazuje też wieszczba Kiełbaśnika, by Demos strzegł się Kylleny, tzn. chciwej łapy Kleona, co też wyjaśnia odpowiednią grą słów (w. 1082 n.). Na źródła jego grabieży wskazuje w. 103; nazywa go tam oszczercą, który zlizał przysmaki z konfiskat. Chciwość Kleona syciła się również odkradaniem grzywien; zanim do skarbu je złoży, *obu rękami czerpie państwowe mienie* (w. 826 i n.) [10]. Ze szczegółami opisuje chór zdziercze zabiegi łapczywego demagoga, gdy ten uskarża się na cięgi od rzekomych spiskowców. W przekładzie Butrymowicza, zresztą swobodnym, brzmi to jak następuje (w. 258 nn):

...dobro wspólne łykasz, nim los wypadł z uren,
gdyby figi gniotąc rządców, ma-li sprawę zdawać któren,
wietrząc, który snadź surowy, czyli źrzały lub nieźrzały.
Potkasz-li zaś poczciwinę, jeśli gap jest i niezdały,
z Chersonesu choćby wleczesz, imasz wpoły krzepny zuchu,
w tył łopatki mu wykręcasz i tańcujesz mu po brzuchu.
Toże baczysz, któren z ziomków strzyc się daje gdyby baran,
a bogaty i niepodły i z pieniactwem nieoparan.

Ten sam zabieg demagoga wobec sprzymierzeńców ateńskich w innych już metaforach znajdujemy w w. 312, gdy chór wyrzuca mu, że na ich podatki poluje ze skał jak na tuńczyki. I nie tylko podatki rad zgarniałby Kleon do swej kieszeni, lecz jak inni demagodzy, trząsł tych najgrubszych, najbogatszych spośród nich, oskarżając fałszywie np. o sprzyjanie Brazydasowi (*Pokój* w. 639 nn). Zagrożeni starali się zatykać oskarżycielom usta złotem, czyniąc ich w ten sposób boga-

[9] Zob. w. 79 w przekładzie B. Butrymowicza: *Arystofanes Rycerze* (Biblioteka Narodowa, S. II 11).

[10] Por. wzmiankę o Agyrriosie u Arystofanesa, *Plutos* w. 176 z obj. Leeuwena, o Simonie w *Chmurach* ww 351—2 i u Eupolisa fr. 218, o Lysikratesie w *Ptakach* Arystofanesa ww 510—513.

czami. Do takich należał i Kleon (*Pokój* w. 645 nn)[11]. Chciwość Kleona na dary i łapówki datowała się już od ławy szkolnej — lirę swą stroił na tonację zwaną δωριστί (δῶρον — dar), innej nie chciał się uczyć. Zgniewał się w końcu nauczyciel i wyrzucił ucznia, który tylko δωροδοκιστί wygrywał (*Rycerze* ww 987—996)[12].

Λάρος, żarłoczny ptak morski (mewa?), z rozdziawionym dziobem przemawiający do ludu ze skały, jest godłem Paflagona na pierścieniu, który symbolizuje jego władzę (w. 956)[13].

W komedii *Osy* pełne komizmu jest skolion, rozpoczęte przez Bdelykleona, udającego Kleona. Zawiera ono początek pieśni ułożonej na cześć Harmodiosa (w. 1226): *Żaden się jeszcze nie zrodził w Atenach* — tu podchwytuje ją Filokleon w tymże rytmie, ale z nieoczekiwanym zakończeniem: *tak jak ty, — nikczemnik i złodziej.*

Nie zawsze jednak powodziło się Kleonowi z tą chciwością — w dzieciństwie wyrzucono go ze szkoły, w późniejszych zaś czasach zdarzyło się i tak, że gdy obżarł się cudzego mienia, musiał je potem *oddać* (*Acharnowie* ww 5—6). Ta sama chciwość zgubiła go wreszcie u Arystofanesa. Zwiedziony przez Kiełbaśnika, że jacyś ludzie niosą złoto, odwraca się do nich zapatrzony w ewentualną zdobycz, a tymczasem Kiełbaśnik porywa mu pieczeń zajęczą i wręcza ją Demosowi, zwyciężając tym Paflagona.

Podobnie i Hyperbolosowi zarzucano na scenie jakieś brzydkie machinacje pieniężne. Arystofanes w *Chmurach* powiada przez usta Adikosa, wychwalającego życie bez zasad i płynące stąd korzyści, że Hyperbolos, ten od lamp, więcej niż sto talentów εἴληφε διὰ πονηρίαν (w. 1066). Zapewne nie zapomnieli o tym i inni komediopisarze, czyniący go celem swych kpin czy satyry, jak Eupolis, Hermippos, Platon i Leukon, którzy na jego temat napisali całe sztuki, lub inni *en passant* wyśmiewając zaczepką. Wspomniany Leukon zarzuca mu w komedii *Phrateres*[14], że zrabował puchary Paapisa. Bliżej

---

[11] Por. *Rycerze* w. 439.

[12] Por. postać posła Epikratesa u Platona w kom. Πρέσβεις Kock I 632, wzmiankę o Lykonie u Metagenesa fr. 10, Kock I 707.

[13] Por. *Chmury* w. 591.

[14] Zob. Kock I 703 nn.

nieznana ta osobistość egipska przysłała w darze Ateńczykom puchary, które miał sobie przywłaszczyć Hyperbolos. Tradycja dramatyczna, zarówno jak i historyczna, jest dla Hyperbolosa wielce nieprzychylna, chociaż prawdziwość jej przekazu nasuwa duże wątpliwości. Wymienione jednak zarzuty kwalifikują go do grupy neoplutoponeroi, dygnitarzy gromadzących majątek przy okazji sprawowanych funkcyj państwowych.

Platon czyni bohaterem jednej ze swych komedyj Kleofonta, jego imieniem nazywając tę sztukę. Kleofon przez wiele lat prowadził finanse państwa, toteż złośliwość komediopisarza miała się czego imać. Wprawdzie z rozczarowaniem zapewne dowiedziano się po jego śmierci, że nic z tych bogactw nie przylgnęło doń, bo zmarł jako człowiek ubogi — tak o nim zaświadczył Lyzjasz w jednej ze swych mów[15], ale za życia jak inni dygnitarze na deskach sceny komicznej Platona wystąpił w roli defraudanta i zdziercy. Ze szczupłych fragmentów tej sztuki niewiele daje się wysnuć, jednakże zachowały się z niej właśnie ustępy, dotyczące charakterystyki Kleofonta. W jednym jest mowa, że zabiera cudzą własność[16], w drugim ktoś wyraża pragnienie pozbycie się ἀνδρὸς ἁρπαγιστάτου[17]. Oba fragmenty mówią o człowieku, który porywa cudze mienie, i wedle słusznej opinii Kocka odnoszą się do samego Kleofonta. Wspomniany Lyzjasz daje dostateczne uzasadnienie dla takiego mniemania. Określenie ἁρπαγίστατος przypomina nam podobne u Arystofanesa, dotyczące Kleona, jak Χάρυβδις ἁρπαγῆς (*Ryc.* w. 248) lub ἁρπάζων (*Ryc.* 205) i szereguje Kleofonta do tej samej grupy.

Działalność demagogów, nie wolna od obowiązków względnie namiętności sykofanty, staje się również źródłem zarzutów przywłaszczania sobie bogactw. Fragment 40 Arystofanesa ew. Platona (autorstwo nieustalone na skutek niejasnego cytowania scholiasty) wymienia Pamfilosa, demagoga, który kradnie pieniądze skarbowe i trudni się donosami, w. 2: κλέπτειν τὰ κοινὰ ἅμα τε συκοφαντεῖν[18]. Z zestawienia z objaśnieniem scholiasty wynika, że był złodziejem mienia skarbowego i z niego

[15] Zob. 19, 48.
[16] Zob. fr. 58.
[17] Zob. fr. 57.
[18] Por. Arystof. *Plutos* w. 174.

usiłował zbogacić się [19]. Połączenie złodziejstwa i sykofanctwa znamy z opisu Kleona-Paflagona [20], który z tych czynności ciągnął dla siebie zyski. Kleon miał za symbol swój na sygnecie ptaka λάρος κεχηνώς, co przypomina również i inny fragment Arystofanesa 628: ἰκτῖνα παντόφθαλμον ἁρπαγαῖς τρέφων, zgodny z opisem Kleona w *Rycerzach*. Kock w objaśnieniach do tego fragmentu widzi w nim opis sykofanty, którego lud ateński utrzymuje.

Do grona nowobogackich nikczemników należy u Arystofanesa także Laches, wódz wyprawy sycylijskiej z r. 427. Znany z męstwa i szlachetności strateg ten, tak sympatycznie skreślony w dialogu platońskim jako pozytywny reprezentant tezy tego dialogu, ulega, jak wiele wybitnych postaci świata polityki, powszechnemu zarzutowi robienia majątku kosztem mienia i interesów państwowych. I dzisiaj jeszcze Leeuwen, znany wydawca Arystofanesa, we wstępie do wydania *Os*, przyłączając się do grupy historyków niekorzystnie oceniających jego działalność, powiada, że Laches dowodząc wyprawą wspomnianą prowadził działania wojenne, mając na oku wcale nie interes państwa, lecz własne korzyści. Miał się przy tym ogromnie obłowić, co uszło mu bezkarnie. Odwołany za brak osiągnięć, oskarżony przez Kleona, mimo wszystko uwolniony został od winy.

W komedii *Osy* Arystofanes groteskowo ujął całą sprawę. Oto pies z gminy Ajksonejskiej, Labes (występujący w masce Lachesa) porwał ser sycylijski i cichcem go zżarł. Wygląd jego i uwydatnione w masce rysy charakteru opisuje Filokleon, ww 900—904. Wyszczerzone kły złodziejskie i gotowość do wylizywania obrazują chciwość zdziercy, pragnącego łupić i zrabowane dobra gromadzić dla siebie. Samo imię Labes już mówi o zasadniczym charakterze zarzutu. Dochodzi do tego jako potwierdzenie opinia, przedstawiająca osiągnięcia jego zabiegów, w. 241:

σύμβλον δέ φασι χρημάτων ἔχειν ἅπαντες αὐτόν.

---

[19] Zob. scholia do Arystofanesa *Plutosa* w. 174.

[20] Zob. str. 183, por. Metagenesa fr. 10 i Frynichosa fr. 4 o Meidiasie (Kock I str. 707 i 371).

[21] W przeciwieństwie do E. Meyera IV 360 i Swobody, RE XII s. v. *Laches*.

Do jakiego mienia odnosi się ta opinia, do dawnego czy do nabytego, nie wiadomo. Komentatorzy na ogół skłaniają się do mniemania, że tu chodzi o te nieprawnie nabyte dobra. Jeśli jednak przeniknie się prawdziwe intencje Arystofanesa, biorąc pod uwagę słowa Bdelykleona wypowiedziane w obronie psa Labesa, spostrzeże się dziwne, kompromisowe nastawienie komediopisarza. Powiada Bdelykleon, że choć oskarżonego psa trudno bronić, on się jednak tego podejmie, bo to dobry pies, przepędza wilków, a w obecnej chwili najlepszy ze wszystkich do strzeżenia owieczek (w. 952 nn). Gdy Filokleon wydziwia, co za pożytek z niego skoro ser zjada, Bdelykleon tłumaczy to trochę wykrętnie, trochę pobłażliwie, że przecież walczy za niego, strzeże drzwi, a jeśli ściągnie cokolwiek, trzeba mu przebaczyć: wszak nie umie grać na kitarze (w. 959: κιθαρίζειν γὰρ οὐκ ἐπίσταται). Wynika stąd, że zasadniczo Arystofanes wie o nadużyciach, lecz nie uważa tego za przestępstwo, gdyż bojowe wartości Labesa przewyższają jego usterki.

W *Lyzistracie* Arystofanes ustami bohaterki tej komedii wyraża bardzo zgryźliwe mniemanie o moralności świata polityków i dygnitarzy. Lyzistrata, wyjaśniając probulosowi powody zajęcia Akropolu, powiada, że musiały zawładnąć skarbcem, by mężczyźni nie mieli za co i o co walczyć, bo wszak zawsze wszczynali jakieś zamieszki, aby Pejsandros [22] mógł kraść i ci u władzy stojący (w. 490 n.).

W komedii *Plutos* (w. 30 n.) Arystofanes zalicza do ludzi nieprawnie bogacących się retorów i sykofantów. O retorach powiada, że można ich przekupić pieniędzmi, zanim sprawa wyjdzie na forum publiczne (w. 377 n.). Bieda generalnie ich demaskuje i potępia, przytaczając ich przykład na dowód demoralizującego wpływu bogactwa (w. 567 nn). Powiada o nich, że dopóki są biedni, to są uczciwi w stosunku do ludu i państwa, gdy się jednak zbogacili, πλουτήσαντες δ' ἀπὸ τῶν κοινῶν, od razu się demoralizują.

Do grupy neoplutoponerosów powinno się zaliczać także sykofantów, skoro jak jeden z nich u Arystofanesa stwierdza (*Plutos* w. 907 n.) τῶν τῆς πόλεως εἰμ' ἐπιμελητὴς πραγμάτων, | καὶ τῶν ἰδίων πάντων. Jednakże o lukratywności tego zajęcia nie mówi się u Arystofanesa dość plastycznie. Pełno jest mowy o ich

[22] Gdzie indziej (fr. 81) wypomina owemu politykowi łapownictwo.

przewrotnych i niegodziwych machinacjach, jak np. w *Ptakach* w stosunku do ξένοι, których wikła się w proces, zanim zaś przyzwany przyjedzie, sykofanta jak wicher gna do jego miasta, by porwać mienie oskarżonego. Toteż gdy Plutos Arystofanesowski przenosi się do ludzi uczciwych, sykofanta zjawia się na arenie zbiedniały w poszukiwaniu utraconych bogactw, ongiś łupiestwem zgromadzonych.

Z przeglądu przytoczonego materiału zestawmy pokrótce, jakie to czynności urzędowe i nieurzędowe wedle komedii dawały politykom i dygnitarzom okazję do przywłaszczenia mienia państwowego. Będzie to więc Kleonowe dybanie na bogatych obywateli z różnymi procesami, które mają na celu doprowadzenie do konfiskaty majątku. Przy tej okazji najlepszą część jego potrafi Kleon do własnej kieszeni odprowadzić. Grzywny ulegają też podziałowi, zanim je się złoży do skarbu, gdy się jest jak Kleon nadskarbnikiem. Podobnie potrafi postąpić z podatkami, wpływającymi od sprzymierzeńców. Łapówki z różnych okazyj lgną do chciwych rąk: jakiś władca czy bogacz przesyła dla Aten dary — Hyperbolos przejmuje je dla siebie. Łapówki biorą także retorzy. Sykofancka działalność daje też dostęp do mienia, które powinno stać się skarbowym. Są też źródła niewyczerpane w dyplomacji, posłowanie do obcych krajów, znowu łapówki za przychylność dla pewnych spraw, za zdradę interesów jednej strony dla interesów drugiej. Zakładanie kolonij lub wreszcie wyprawy wojenne dopełniają tych tak szerokich możliwości dla zdobywania mienia w sposób krzywdzący interesy państwa i obywateli.

Cały ten długi przegląd powyższy miał za zadanie pokazać, jak wyglądało w szczegółach to zło społeczne i polityczne, z którym Kratinos walczył, a którego uosobienie ew. przykład widz ateński miał oglądać w osobie Hagnona. Postać jego tak urywkowo przekazana nam we fragmentach nie daje jasnego pojęcia o całości typu neoplutoponerosa i dlatego wymagała uzupełnień.

Forma, jaką nadaje Kratinos rozwiązaniu postawionego zagadnienia właściwego posiadania bogactw, zdradza duże poczucie rzeczywistości w przeciwieństwie do Arystofanesa. Kratinos chce reformę przeprowadzić z zachowaniem istniejącego porządku prawnego, przewód sądowy ma dowieść winy oskarżonych, wyrok sądowy — pozbawić nieprawnie nabytych dóbr.

Za tym dopiero poszedłby zapewne jakiś sprawiedliwy podział bogactw, by się wznowiły złote czasy Kronosa i znów jak ongiś zagrano by w kości bułkami, a w palestrach rzucano by egińskimi placuszkami..., jak opiewa błogość tego okresu Kratinos we fr. 165. W przeciwieństwie do Kratinosa Arystofanes fantasta upraszcza to sobie: pewnego dnia Plutos po prostu zmienia mieszkanie i przenosi się do ludzi uczciwych. Rezultat ten sam. W domu Chremylosa, gdzie zamieszkał Plutos, bieda zmieniła się w bogactwa. Studnia pełna oliwy, lekyty ledwie mieszczą wonne olejki, stare stolnice zmieniły się w srebrne, piec nagle okrył się kością słoniową, słudzy zaś grają w kości złotymi staterami.

Tytuł Kratinosowej komedii *Plutoi*, przywodząc na pamięć Arystofanowskiego *Plutosa* kusi do dalszych porównań. W obu sztukach centralnym zagadnieniem jest problemat bogactwa, lecz jakże różnie jest pojmowany. I ta właśnie różnica podkreśla odrębne nastawienie społeczne obu poetów. Według Kratinosa bogactwo sprawiedliwie i prawnie posiadane jest to, które posiada się *od zawsze*, wywodzące swe pochodzenie z daru boskiego, a więc dziedziczne, tak jak to jest w Sparcie — możemy się domyślać — do której wyraźnie ciążą sympatie Kratinosa [23]. Arystofanesa poglądy o bogactwie znamy szczegółowo z *Plutosa*. Są one krańcowo przeciwne. Oto bogactwo należy się ludziom zbożnym, sprawiedliwym, szlachetnym, którzy pracą rąk swoich starają się o nie (w. 160 nn, 490 nn) — Chremylos wylicza rzemieślników, którym należą się bogactwa. Wprawdzie Karion wykoleja poważny tok rozumowania w serię kawałów, lecz to jest zwykły chwyt Arystofanesa, nie zapominającego o efektach komicznych, i nie zaprzecza pierwszej poważnej części wywodu. Podobnie i Dikajos w tymże *Plutosie* w odpowiedzi na przechwałki sykofanty o sobie, że jest człowiekiem uczciwym i patriotą, pyta: a czy jesteś rolnikiem, kupcem...? może więc rzemieślnikiem? — w rozumieniu, że poza tymi grupami nie ma ludzi prawdziwie uczciwych, którymby się należały bogactwa. Ἁπλότης τῶν τρόπων (w. 1158) i praca, jak wynika z różnych wypowiedzi, są warunkami sprawiedliwego posiadania bogactwa.

---

[23] Zob. fr. 164 i wywody Goossens'a w cytowanej pracy, str. 418 nn.

Wraz z zasadniczą tendencją obu poetów różne jest i środowisko, w którym akcja porównywanych komedyj się rozgrywa. U Kratinosa spostrzegamy tło polityczne, intencje reformatorskie, szeroki oddech wielkich Aten. Horyzont Arystofanesa już się kurczy, kwestia staje się społeczno-obyczajową fantazją, zaprawioną suto retorycznymi rozważaniami na temat biedy i bogactwa oraz ich wychowawczych walorów. W latach wcześniejszych, w dobie ostrej walki politycznej z przedstawicielami skrajnej demokracji w osobach Kleona, Hyperbolosa oraz ich zwolenników, Arystofanes często piętnował neoplutoponerosów, słusznie czy niesłusznie czepiając się różnych osobistości. Posuwał się nawet do kalumniatorstwa, ale i wówczas nie było w tym tendencyj reformatorskich. Piętnowanie złodziejstwa i łapownictwa było narzędziem walki politycznej, nie wykazującym żadnej przemyślanej koncepcji.

Leksykalne i etymologiczne sąsiedztwo określeń νεοπλουτοπόνηρος i νεόπλουτος zmusza do poczynienia pewnych zastrzeżeń. Pierwsze określenie obficie wyjaśnione na podanych przykładach nie wymaga dodatkowych objaśnień. Neoplutos zaś wedle rysunku psychologicznego, przekazanego przez Arystotelesa, ukazuje typ zupełnie odmienny a dobrze znany po wszystkie czasy, tak starożytne jak i nowożytne — typ obyczajowy nowobogackiego. Arystoteles w *Retoryce* II 16 mówi o różnicy obyczajów ludzi świeżo zbogaconych a tych co od dawna są zamożni, i stwierdza, że świeżej daty bogactwo przynosi ze sobą wszelkie przywary i zła raczej prostackie, bo właśnie nieumiejętność korzystania z bogactw to cecha człowieka świeżozbogaconego — ἀπαιδευσία πλούτου ἐστὶ τὸ νεόπλουτον εἶναι.

Przykład znajdziemy u Arystofanesa w *Osach* w postaci Filokleona, który po raz pierwszy ubrany elegancko i wyprawiony w wielki świat na biesiadne przyjęcie popełnia mnóstwo głupstw i nieprzyzwoitości bezczelnym swym zachowaniem. Na skutek tego zyskuje porównanie ze świeżozbogaconym Frygiem (imię najtańszego, bo najgorszego gatunku niewolnika) lub z osłem, co się dobrał do... plew! (*Osy* w. 1309 nn)[24]. Z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że poza wymienionym śladem tego typu więcej ich się nie znajdzie

[24] Por. ułamkowy wizerunek Agyrriosa u Arystofanesa w *Plutosie* w. 176, w zestawieniu z poprzedzającym ustępem.

w komedii starej attyckiej, komedia nowa natomiast cechami neoplutosa obficie wyposaża typy żołnierza-samochwała.

Zasadnicza różnica obu tych pojęć νεοπλουτοπόνηρος i νεόπλουτος daje się sprowadzić do lapidarnego zestawienia: tam polityka, tu psychologia, zestawienie, które równie dobrze wyraża różnicę między komedią starą i nową.

Warszawa

NAJSTARSZE ŚWIADECTWA STAROŻYTNE O WIŚLE

Napisał

BRONISŁAW BILIŃSKI

W pracach traktujących o ziemiach słowiańskich w starożytności nader rzadko pojawia się imię Pomponiusza Meli, który, chociaż nie może się równać z głównymi świadectwami Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza, to jednak winien zająć poważne miejsce w zbiorze starożytnych geografów ziem słowiańskich. Jako autor *Chorografii* jest on bowiem najstarszym rzymskim geografem, którego dziełko dochowało się w całości do naszych czasów i przez to stanowi dla nas po stracie prac Warrona, Neposa i Salustiusza pierwszy kompletny pomnik rzymskiej literatury geograficznej (43/44 po Chr.).

W *Chorografii* opisującej oikumene w formie periplusu dwukrotnie wkracza Mela na północne obszary Europy: raz od południa przy opisie morza Czarnego II 1 nn, drugi raz od północy, gdy kreśli zewnętrzny periplus Europy III 33 nn. Na północy zna on Germanię, Sarmację i Scytię i zwłaszcza w tych ostatnich, które zajmują część ziem słowiańskich, wykazuje wiele materiału Herodota lub nawet Hekataiosa, tj. powtarza wiadomości wieku V przed Chr. a nieraz nawet i starsze[1]. Mela jest bowiem, jak i inni rzymscy pisarze geograficzni, gabinetowym uczonym i literatem, który skarży się na suchość materii geograficznej i stara się o literacko żywe opisy ludów północy. Zamyka więc w swym dziełku, zazwyczaj bez podania autorów, informacje różnych źródeł i różnych epok, tak że wiadomości u niego zachowane prócz małych wyjątków nie są jemu współczesne i sięgają nieraz w daleką przeszłość. Tak też postępuje większość pisarzy geograficznych rzymskich. Zanim więc oceni się wartość testimonium któregokolwiek ze starożytnych geografów, należy najpierw

---

[1] Philipp, *Pomp. Mela, Geographie d. Erdkreises*, Leipzig 1912, I str. 63, Krohn, Bursians Jahresb. 217 (1928) str. 97, Rostowcew, *Skythien u. d. Bosporos*, Berl. 1931 str. 44—6, Gisinger, RE Supplb. IV kol. 674 s. v. *Geographie*.

oznaczyć źródło, z którego wiadomość pochodzi, i określić jego czas. Wobec tego wiek autora, który nam wiadomość przekazuje, bardzo często nie decyduje o czasie poznania danego szczegółu geograficznego, ponieważ niejednokrotnie wiadomości zachowane u autora młodszego należy sprowadzać do starszych źródeł, którymi się on posługuje.

Zamierzając dojść w tym krótkim szkicu do najstarszego świadectwa starożytnego, które wymienia Wisłę, chciałbym zwrócić uwagę na to miejsce Pomponiusza Meli, w którym po raz pierwszy w starożytnej literaturze geograficznej pojawia się ona bezpośrednio (III 33). Jakkolwiek ogólnie przyjmuje się, że była ona już nazwana na mapie Agryppy, to jednak wiadomość tę uzyskujemy tylko pośrednio z Pliniusza IV 81 (*Die geogr. commentarii d. Agrippa* frg. 21 Klotz, Klio 1931 str. 421) i z późniejszych pism opierających się na karcie Agryppy: *Divisio orbis* 11. 14. *Dimensuratio provinciarum* 8, 19. W rzeczywistości jednak najstarszą bezpośrednio przekazaną wzmiankę o Wiśle czytamy u Meli i dlatego testimonium jego zasługuje na szczególniejszą uwagę. Lecz i to świadectwo Meli jak też i Wisła na mapie Agryppy pochodzą moim zdaniem ze starszych źródeł, a więc znajomość nazwy Wisły w świecie starożytnym jest o wiele wcześniejsza niż przekazane nam testimonia autorów.

Posuwając się od zachodu ku wschodowi, kreśli Mela w ks. III północny periplus Europy. Zacząwszy od półwyspu pirenejskiego III 3—15 poprzez Galię III 16—24 dochodzi do Germanii III 25, po której następuje opis Sarmacji III 33: *Sarmatia intus quam ad mare latior, ab his quae secuntur Vistula*[2] *amne discreta, qua retro abit usque ad Histrum flumen inmittitur.* To miejsce Meli, w którym Wisła jest jakby granicą Sarmacji od strony Azji, nie uzyskało jeszcze należytego wyjaśnienia[3]. Sarmacja więc, zdaniem jego, szerzej rozciąga się

---

[2] Jest to forma późniejszej wulgaty, podczas gdy w lekcjach niektórych rękopisów kryje się właściwa starszemu źródłu Meli *Visula*.

[3] Tzschucke, *Pomponii Melae de situ orbis*, Lipsiae 1806, II 3 str. 105, Nansen, *Nebelheim* I str. 100, Niederle, *Starożytności słowiańskie* I 1 str. 198 uw. 2, Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny* I str. 4, Dzieduszycki, *Wiadomości starożytnych o geografii ziem polskich*, Rozpr. AU Wydz. Filol. XIX, Kraków 1887 str. 146, E. Majewski, *Polska w wyobraźni geografów średniow.*, Wisła 1905 str. 7.

wewnątrz lądu aniżeli przy wybrzeżu Oceanu i od ludów, które następują, oddzielona jest Wisłą, a na zapleczu sięga aż do Dunaju. Uwzględniwszy kierunek opisu Meli, gdy posuwa się on z zachodu ku wschodowi, Wisła w ogólnie znanym położeniu geograficznym nie mogła oddzielać Sarmacji od sąsiednich ludów wschodnich, bo od niej właśnie jako od zachodniej granicy wedle pojęcia starożytnych Sarmacja się zaczynała. W momencie przejścia z opisu Germanii do opisu Sarmacji wykrywam więc u Pomponiusza Meli zetknięcie się wiadomości pochodzących z przeciwnych kierunków: z zachodu od strony Germanii i z południowego-wschodu od strony morza Czarnego. Germania bowiem leżała jeszcze w zasięgu informacji zachodu, o Sarmacji zaś dostarczały wiadomości drogi wychodzące z północnych wybrzeży morza Czarnego. Odpowiada to tym różnym drogom, po których świat starożytny zbliżał się ku ziemiom słowiańskim, a których ślady w starożytnej literaturze geograficznej starałem się wykryć w poprzednich artykułach [4]. W omawianym miejscu Pomponiusza Meli znowu znajdują one swe wyraźne potwierdzenie. Jeśli bowiem przyjmiemy, że opis Sarmacji wychodzi z północnych wybrzeży morza Czarnego i posuwa się ku zachodowi, wtedy wiadomość Meli jest zupełnie jasna i odpowiada jego współczesnym pojęciom geograficznym. Wisła jest wtedy rzeczywiście granicą Sarmacji ale na zachodzie i oddziela ją od ludów, które następują. W tej więc najstarszej wiadomości Meli, gdy Wisła jest umieszczona na dalekiej północy, jakby oddzielająca Sarmatów od Scytów azjatyckich, i równocześnie zjawia się ona jako pewne pojęcie granicy Sarmacji, tkwi ślad kontaminacji dwóch różnych koncepcyj: starszej, zaczerpniętej ze źródeł literackich greckich i rzymskich, i nowszej współczesnej Meli, którą poznał on z mapy Agryppy.

Skoro więc najstarsza bezpośrednio przekazana wzmianka o Wiśle zjawia się u Meli w opisie Sarmacji i rzeka ta jest zlokalizowana na dalekiej północy, to nasuwa się prawdopodobne przypuszczenie, że Wisła jest z Sarmacją organicznie

[4] Biliński, *Drogi świata starożytnego ku zachodnim ziemiom polskim i problem Odry u Ptolemeusza*, Eos 1940—46, I 2 str. 157 nn, *Drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim w świetle starożytnych świadectw literackich*, Archeologia I 1948 str. 139 nn (por. Rudnicki, Slav. Occid. 1939—47 str. 474 n.).

związana, czyli że znajomość jej pochodzi z tych rejonów świata starożytnego, które dostarczały informacyj o obszarach scytyjskich i sarmackich. Nie ulega wątpliwości, że były to wybrzeża morza Czarnego. Już poprzednio zwróciłem uwagę, że punkt kontaktu naszych ziem ze śródziemnomorskim światem starożytnym decyduje o wartości i lokalizacji poszczególnych elementów geograficznych. Z omawianego testimonium Meli wynika, że Wisła zawdzięcza swe pierwsze i najwcześniejsze poznanie okolicom morza Czarnego, gdzie był najwcześniejszy punkt kontaktu świata starożytnego z północą i skąd prowadziły najstarsze drogi ku północy i ku Bałtykowi. Dotychczas ogólnie przypuszcza się, że dość późna znajomość Wisły zaświadczona u geografów rzymskich pochodzi ze szlaku handlowego idącego z Akwilei poprzez przełęcz Kłodzką lub Bramę Morawską ku Sambii, który to szlak w pierwszych wiekach cesarstwa jest intensywnie wykorzystywany. Jest to jednak jakby wtórne zetknięcie się z Wisłą od strony południowo-zachodniej.

Jeśli bowiem zbadamy układ mapy Agryppy i dyspozycje Meli i Pliniusza, u których Wisła pojawia się najwcześniej, to musimy stwierdzić, że zawsze jest ona złączona z opisami krajów leżących nad morzem Czarnym. Z IV ks. Pliniusza wydobywamy fragmenty Agryppy, który przy pomiarach Germanii nie wspomina Wisły jako granicy (Plin. IV 98 = frg. 17 Klotz), a wymienia ją dopiero w opisie Pontu przy wytyczaniu zachodnich granic Dacji (Plin. IV 81 = frg. 21 Klotz), która obejmuje wedle niego dalekie północne przestrzenie poza Karpatami aż do Oceanu, tj. do morza Bałtyckiego. Oprócz owego fragmentu Agryppy Pliniusz dwukrotnie wymienia Wisłę i to przy traktowaniu północnych wybrzeży Europy postępując od wschodu ku zachodowi. Periplus zawarty w IV 100 oznacza nawet Wisłę dwiema nazwami *Visculus sive Vistula* i w katalogu rzek sięga aż po Mozę, w czym słusznie dopatruje się Klotz późniejszego pochodzenia (*Die geogr. commentarii d. Agrippa* str. 415). W *n. h.* IV 97 natomiast przy opisie tych samych wybrzeży i ich wysp, wśród których wymieniona jest Scatinavia, podaje Pliniusz wiadomość, że *quidam haec habitari ad Visulam usque fluvium a Sarmatis, Venedis, Sciris, Hirris tradunt...* Porządek wyliczania tych ludów wyraźnie wskazuje na kierunek ze wschodu na zachód, a ponieważ Sar-

maci otwierają ich szereg, informacje pochodzą z kręgu morza Czarnego[5]. Nazwanie zaś źródła przez *quidam* w żadnym wypadku nie może odnosić się do Agryppy. W ogóle cały ten rozdział pełen jest wiadomości zaczerpniętych przypuszczalnie pośrednio z pisarzy greckich, wśród których wymieniony jest Timaios, Hekataios z Abdery, Philemon, Xenophon z Lampsakos i Pytheas. *Quidam*, podobnie jak IV 98 *(quidam nostri)*, oznacza wcześniejszych geografów rzymskich, a szczególnie odnosi się to do Warrona, który był jednym z głównych źródeł geograficznych Pliniusza. Przeagryppejski charakter tej wiadomości pliniańskiej ustalił już Klotz.

Pliniusz więc w trzech miejscach przekazał nam wiadomość o Wiśle zaczerpniętą z trzech różnych źródeł: IV 97 podaje wiadomość geografów epoki republikańskiej, IV 81 korzysta z mapy Agryppy, IV 100 przekazuje informacje od Agryppy późniejsze. Tym też tłumaczy się, że lekcje nazwy Wisły[6] wahają się w obrębie tych paru rozdziałów, tak że w najmłodszej partii Pliniusz notuje już dwie różne formy obok siebie *Visculus sive Vistula*. Gdy zbadamy aparat krytyczny Mayhoffa, we wszystkich miejscach ukazuje się inna lekcja nazwy. Wprowadzenie zatem zuniformowanej lekcji we wszystkich miejscach, jak to robił Jan, Detlefsen i częściowo Mayhoff, jest z gruntu błędne, bo właśnie w rozmaitości lekcyj tej nazwy potwierdza się uzyskane na innej drodze użycie różnych źródeł. W najstarszej wzmiance (IV 97), pochodzącej najprawdopodobniej z geografów przedagryppejskich, rękopisy Pliniusza zalecają jednoznacznie lekcje *Visula*:

---

[5] Również Skirowie, którzy w III w. przed Chr. wraz z Bastarnami zagrażają Olbii; związani są z obszarami morza Czarnego, por. Minns, *Scythians and Greeks* str. 460, Łatyszew, IPE I² 16.

[6] Rudnicki, *Wda i Wisła*, Slavia Occid. VI str. 336 n. (cf. ibid. VIII 392), *Sur la methode d'étudier la toponymie et l'anthroponymie*, ibid. XVII str. 134, Brückner, *Słownik etymol. jęz. pol.* str. 624, Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian* str. 72. 186. Już po napisaniu tego artykułu z trudem uzyskałem we Wrocławiu rozprawkę Rozwadowskiego, *Nazwy Wisły i jej dorzecza*, Monografia Wisły, zesz. II, Warszawa [1921] i z radością mogłem stwierdzić, że moje skromne uwagi zgadzały się z twierdzeniami tego świetnego językoznawcy (por. Słuszkiewicz, *Rzut oka na dzieje etymologii nazwy „Słowianie"*, Przegląd Klas. 1936 str. 766. 774, który daje świetny przegląd zagadnienia z punktu widzenia językowego).

uisilam A (Leidensis Vossianus w. IX), *uisulam* D (Vaticanus w. XI), F^2 (Leidensis Lipsii corr. w. XII), R (Florentinus w. XI), E^2 (Parisinus corr. w. XII), reszta rękopisów ma *insulam* (por. Dicuil 7, 23). Formę *Vistlam* wprowadził do tego miejsca Sillig, a za nim i Mayhoff. Barbarus przyjmował wulgatę *Vistula*. Tu muszę zwrócić uwagę na tradycję rękopiśmienną Meli, który wedle wydania Fricka, dziś powszechnie używanego, wykazuje lekcję *Vistula* (III 33). Wydanie to jednak opiera się tylko na jednym kodeksie Vaticanus 4929 w. X, z którego mają pochodzić wszystkie inne zachowane rękopisy (Frick str. VIII) i dlatego nie notuje ono odmian tekstu innych rękopisów, a wyróżnia tylko poprawki późniejszych rąk w kodeksie watykańskim. Gdy jednak wglądniemy do wydania Tzschuckego, Lipsiae 1806, II 3 str. 105, to dowiadujemy się, że nazwa Wisły u Meli wykazuje wiele wariantów, które wypisał częściowo A. Gronovius w swych wydaniach (1722—1782) a częściowo dorzucił sam Tzschucke z rękopisów i starych wydań. Otóż wśród licznych Gronowiańskich wariantów nazwy Wisły pojawia się lekcja *insula*, którą Tzschucke popiera kodeksami i licznymi najstarszymi wydaniami. Nie mając możności skontrolowania i wydań i rękopisów, muszę tu poprzestać na przypuszczeniu, że przekazana lekcja *insula* zawiera w sobie nazwę graficznie zupełnie jasną *uisula*, co zgadzałoby się z tradycją rękopiśmienną najstarszej wzmianki pliniańskiej IV 97, gdzie kodeksy zobowiązują właśnie do formy *Visula*. Równocześnie nasuwa się podejrzenie, że figurująca na podstawie rękopisów w wydaniach lekcja *Vistula* jest późniejszą ogólnie uznaną wulgatą. Najstarsze więc testimonium Meli, zgadzając się z Pliniuszem, nie pochodzi z mapy Agryppy. W IV 81 bowiem, gdzie Pliniusz bezpośrednio z Agryppy korzysta, kodeksy przekazują *uistiam* F^2 d, *uistigia* E, *uistia* reszta rękopisów, a wśród nich i kodeks A, w czym niezbicie tkwi forma *Vistla*, którą demonstrowała mapa Agryppy (por. *divisio orbis* 11. 14, Iordan. *Get.* 5, 17). Z tej formy dopiero drogą anaptyksy rozwinęła się na gruncie rzymskim forma *Vistula* i stała się powszechną wulgatą w świecie starożytnym. *Vistula* jest więc najmłodszą formą łacińską nazwy Wisły i ona też zjawia się w najmłodszej partii pliniańskiej IV 100, dobitnie potwierdzona przez lekcje rękopisów: *uistila* A, *uistilia* F^2 E^2

i innych późniejszych geografów[7]. W ten sposób w tej drobnej obserwacji kryteria językowe (Rozwadowski, Rudnicki, Słuszkiewicz) uzyskują w analizie źródeł geograficznych Pliniusza i badaniu rękopiśmiennym zgodne poparcie stwierdzające, że agryppejską formą nazwy Wisły była *Vistla*, z której powstała *Vistula*. Pozostaje jeszcze niejasna forma *Visula*, uważana powszechnie za najmłodszą[8] i jakby latynizację nazwy *Visla*. Rozwadowski jest gotów uznać ją za niezależną nazwę Wisły. I tak też jest w rzeczywistości, ponieważ forma ta pojawia się u Pliniusza w tej partii, gdzie korzysta on ze źródeł geografii przedagryppejskiej, i kryje się ona w najstarszym testimonium Meli, co wskazywałoby na jej starsze pochodzenie.

Wobec tych wywodów powszechne przekonanie, że Wisła po raz pierwszy ukazuje się dopiero na mapie Agryppy, nie wydaje się odpowiadać prawdzie, ponieważ jedno ze świadectw Pliniusza wymieniające Wisłę wskazuje na wcześniejszych geografów rzymskich, i co ważniejsze, że to właśnie testimonium zaświadcza inną formę nazwy niż mapa Agryppy, spotykaną również w rękopisach Meli. Mimo że przepadła liczna, jak można sądzić, literatura geograficzna epoki republikańskiej, to wielki jej wpływ na zachowanych późniejszych geografów ustalono w licznych pracach (Rostowcew, *Skythien u. der Bosporos* str. 41 nn). Wiadomo też, że Agryppa w kompozycji swej mapy opierał się na źródłach wcześniejszych i w kreśleniu obszarów północnych przyjmował nawet niektóre konstrukcje jońskie (Kiessling, RE I A kol. 890 nn s. v. Ῥίπαια ὄρη). Wisła na jego mapie, jak można sądzić z doniesień plinianskich, jest tylko co najwyżej kartograficznie nowością, bo

---

[7] *Dimens. provinc.* 8. 19, Iordan. *Get.* 3. 5, Geogr. Rav. 4, 4, Ptolem. II 11, 2. 4. 7. III 5, 1. 8. VIII 10, 2, Marcian. *peripl. mar. ext.* II 31. 35—39. Müllenhoff, *D. A.* II str. 208. Występujący obok dublet nazwy *Viscula* powstał z *Viscla* (Solin. 20), którą to formę poznał świat starożytny od Bałtów (Rozwadowski str. 6, Rudnicki, Slav. Occid. VI str. 336). Pliniusz brał udział w wojnach z Germanami i nawet Tacyt w *Germanii* korzystał z materiałów geograficznych zawartych w jego *Bella Germaniae* (Norden, *German. Urgesch. in Tacitus Germania* str. 207 nn, 247 nn) i tym też tłumaczy się rozmaitość form dla nazwy Wisły przekazana w jego *Naturalis historia*.

[8] Einhard *v. Caroli* 15 (Ekkehard, *Chron.* 6, 163, 6), por. Oesterley, *Hist.-geogr. Wörterb. d. deutsch. Mittelalt.*, Gotha 1883 str. 742.

w literaturze geograficznej jest ona już wcześniej znanym szczegółem geograficznym, który znajduje swój wyraz w trzech różnych formach w opisie Pliniusza. Bo też wiadomość o niej nie jest dopiero odkryciem epoki Agryppy. Głębokie i szerokie poznanie północy od południa, zachodu i północy następuje wprawdzie dopiero po jego śmierci, ale on sam przebywał na wybrzeżach morza Czarnego w 14 r., a w jesieni 13 r. wyprawił się do Pannonii, skąd powróciwszy, gdy wieść o jego zbliżaniu się uśmierzyła Pannonów, umarł w marcu 12 r. Z owych czasów pochodzi słynna inskrypcja, wedle której Winicjusz miał dotrzeć do kraju Kotynów, tj. prawie do południowych granic Śląska. Mapa Agryppy, która powstała na podstawie jego planu i jego materiałów i została wystawiona po jego śmierci przez Augusta, używała już nowej formy nazwy Wisły *Vistla*, którą poznano przez zbliżanie się Rzymu od południowego-zachodu drogą wojen i za pośrednictwem szlaku handlowego z Akwilei ku Bałtykowi (Svoboda, *Cechy a římské Imperium*, Praha 1948 str. 45 nn), na którym nastąpiło nowe bezpośredniejsze zetknięcie się z Wisłą.

Przedagryppejska jednak znajomość Wisły i związanie jej u geografów, Meli i Pliniusza, z opisami Pontu określa geograficznie punkt kontaktu, skąd po raz pierwszy wiadomość o niej dochodzi do świata starożytnego. Najwcześniej zetknął się Rzym z północą w kierunku ziem słowiańskich właśnie od strony morza Czarnego w czasie wojen z Mitrydatem. Wkraczając na tereny dawnych świetnych kolonij greckich, poprzez które kilka wieków przedtem świat grecki pierwszy poznał północ, historycy wojen mitrydackich (Theophanes) i geografowie rzymscy sięgają często pośrednio do starej jońskiej geografii, która o tych obszarach przekazała najlepsze wiadomości. W ten sposób podając informacje, odnoszące się do V lub nawet VI w., stwarzają oni konglomerat wiadomości najnowszych zmieszany ze starojońskimi pojęciami o północy (Archeologia I 1948 str. 150 n.).

Geografia jońska VI w. przed Chr. (Anaksymander, Hekataios)[9], która wykwitła w okresie wspaniałej kolonizacji

[9] Heidel, *The frame of ancient Greek maps*, Americ. Geogr. Soc., Research Series 20, 1937, por. Journ. Hell. Stud. 1938 str. 279, Listy filolog. 1940 str. 77, Tozer, *History of ancient geography* str. 70 n., Berger,

Pontu, przyjmując oblanie ziemi dokoła przez Ocean, z natury rzeczy zajmowała się dalekimi obszarami północy, o których dostarczały wiadomości dalekobieżne drogi handlowe. Kontakty handlowe świata starożytnego z Europą wschodnią, istniejące już w III tysiącleciu i uzyskujące wzdłuż rzek Dniepru, Bohu i Dniestru połączenie morza Czarnego z Bałtykiem, są ogólnie znane (Archeologia I 1948 str. 143 nn). Bursztynowe złoża północnych wybrzeży (Jutlandii i Sambii) znajdują swe echo w mitycznej rzece Eridanos. Fragmenty owej starojońskiej doktryny o północy poznajemy częściowo z Herodota, który polemizuje z pewnymi pojęciami poprzedników, odrzuca oblanie ziemi przez Ocean i wątpi w istnienie Rifejów i bursztynowej rzeki Eridanos. W ten sposób trzeźwy i racjonalistyczny jego umysł wykazuje w wiadomościach o północy pewne cofnięcie się w stosunku do jońskich geografów, ponieważ przyjmuje on na północy poza Neurami niezamieszkaną krainę. Mimo licznych opozycyj starojońskie pojęcia geograficzne odnowione przez Damastesa (V w. przed Chr.) żyją w pracach geografów greckich IV w. i mapa jońska jest w użyciu za czasów Arystotelesa i Efora[10]. Ona też dzięki odkryciom Pytheasa, które udowodniły zamieszkanie północnych obszarów, uzyskuje nowe potwierdzenie, by służyć jako wzór dla matematycznej kartografii Eratostenesa, który przedstawia ziemię oblaną dokoła oceanami. Koncepcje jońskie o północy odżywają u Rzymian niechętnych spekulacjom matematyczno-astronomicznym, gdy rejony morza Czarnego pierwsze wytyczają drogę światu rzymskiemu ku północy. Opisowi okolic Pontu wiele poświęcają miejsca pisarze epoki republikańskiej: Warro, Nepos i Salustiusz, którzy przyjmują nie bez wpływu Eratostenesa wraz z jońską konfiguracją ziemi oblanej oceanami i inne jońskie wyobrażenia o północy[11]. Salustiusz w *de situ Ponti* posługiwał się materiałami Hekataiosa. Podobnie i mapa Agryppy, mimo pewnych tendencyj naukowych, które

---

Gesch. d. wissensch. Erdk. d. Griechen str. 102 nn, Gisinger, RE Supplb. IV kol. 556 nn.

[10] Gisinger, RE Supplb. IV kol. 557. 590, Kiessling, RE I A kol. 876 nn.

[11] Detlefsen, *Vermutungen über Varros Schrift de ora maritima*, Hermes 1886 str. 261, *C. Sallustii Historiarum reliq.*, ed. Maurenbrecher fasc. II str. 134 nn.

stara się wykryć Schnabel, uwzględniała jońskie konstrukcje wprowadzając pasmo gór rifejskich i Hyperborejów, charakterystyczne elementy starojońskiej geografii[12]. Wedle wczesnych jońskich pojęć w. VI przed Chr. na północy Europy i Azji miały się znajdować Rifeje, ogromne pasmo górskie, poza którym nocą słońce odbywa swą drogę z zachodu na wschód (Kiessling 846 nn). Ta początkowo astronomiczna fikcja później identyfikowana z rozmaitymi masywami górskimi na północy powtarza się u różnych geografów greckich (Damastes, Aristoteles, Poseidonios) i wraz z północnymi Hyperborejami znachodzi swe odrodzenie na mapie Agryppy (Partsch, *Die Grenzen der Menschheit* str. 48). Oba te elementy jońskie uznane za realne fakty geograficzne zjawiają się w rzymskiej literaturze geograficznej u Meli I 12. 13. 117. III 33 i Pliniusza IV 89 nn. VI 33. 219 (Solinus 15, 20. 16, 1. 17, 1), por. Catull. 115, 6, Verg. *georg.* III 381 nn, Avien. 451.

Opisy Scytii i Sarmacji u Meli i Pliniusza zawierają nie tylko materiały sięgające aż wczesnojońskich czasów, ale w geografii północnych obszarów Europy i Azji wykazują też wiadomości, które mają swe źródło w idealizujących utopiach ludów północnych[13]. Wśród autorów tych utopii wybitne miejsce zajmuje Hekataios z Abdery, żyjący około r. 300 przed Chr., autor słynnej etnograficznej utopii o Hyperborejach, περὶ Ὑπερβορέων, *Fragmente d. griech. Historiker* III A 267 Jacoby. Leiden 1940—43[14]. Jej fragmenty geograficzne, bo widocznie dawał on podobnie jak w *Aigyptiaka* chorografię tych obszarów, przekazał nam również i Pliniusz IV 55 = T 6b, VI 34 = frg. 11, IV 94 = frg. 14. Echa jej odkrywamy także u Meli, por. komentarz Jacoby'ego III A str. 55 n., Daebritz, RE IX kol. 272 s. v. *Hyperborei*. Rzymscy pisarze geograficzni korzystają więc z tych utopii hellenistycznych, których auto-

---

[12] Daebritz, RE IX kol. 269 s. v. *Hyperborei*, Kiessling, ibid. I A kol. 890, Gisinger, ibid. Supplb. IV kol. 646, Crusius, Rosch. *Mythol. Lex.* I kol. 2286.

[13] Riese, *Die Idealisierung d. Naturvölker d. Nordens in d. gr. u. röm. Lit.*, Progr. Gymn. Frankf. a. M. 1875, Rohde, *Gr. Roman*[3] str. 178 nn, Trüdinger, *Stud. z. Gesch. d. gr.-röm. Ethnographie*, Basel 1918 str. 133 nn.

[14] Sinko, *Literatura grecka* II 1 str. 174, Witkowski, *Historiografia grecka* III str. 126, Jacoby, RE VII kol. 2750 nn.

rzy, przyjmując starojońskie pojęcia o północy, dodają do nich pewne nowe wiadomości, jakie dotarły do świata greckiego po okresie wielkich odkryć w czasach kolonizacji, gdy walki Filipa i Aleksandra z Trakami i Scytami nad dolnym Dunajem znowu zwróciły uwagę Greków na ludy północne.

W tym ogólnym renesansie geografii jońskiej w literaturze rzymskiej [15], który w III—IV w. po Chr. uzyskuje nowych przedstawicieli, na szczególne uwzględnienie zasługuje świadectwo Ammiana Marcellina, historyka IV w. po Chr., w którym wymienia on Wisłę (XXII 8, 38). Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę miejsce i okoliczności, w których jest ona wspomniana, to wynika ponad wszelką wątpliwość, że należy ona do opisu morza Czarnego i krajów nad nim leżących. W tym opisie Tracji i Pontu (XXII 8, 1—49) [16] korzysta Ammianus, jak sam powiada, z wielu źródeł: *adpositum est (ut existimo) tempus... super Thraciarum extimis situque Pontici sinus visa vel lecta quaedam perspicua fide monstrare.* Wykazano [17], że posługiwał się on prócz wiadomości współczesnych licznymi źródłami starszymi, nieraz poetyckimi. Czerpał informacje z Timagenesa, Salustiusza, któremu ma zawdzięczać fragmenty doktryny Eratostenesa i Hekataiosa, i z tzw. *Chorographia Pliniana*, która miałaby być wspólnym źródłem dla niego i dla Solina. Zachował więc Ammianus pewne wiadomości starojońskiej geografii. Właśnie przy pomocy Pliniusza i Solina można uzyskać wyjaśnienie jego źródeł i równocześnie dotrzeć do przypuszczalnie najstarszej wzmianki Wisły w starożytności.

Przedstawiwszy w paragrafach 1—36 wschodnią część

---

[15] Lehmann-Haupt, *Griech. Gesch.* (Gercke-Norden, *Einleit.* III str. 82) twierdzi, że u geografów rzymskich kryje się wiele materiałów Hekataiosa. Renesans geografii jońskiej u Rzymian najlepiej przedstawia Kiessling, RE IA kol. 851 nn. Dionysios Periegeta, epos *Argonautika* (IV w. po Chr.), Avienus *ora marit.*, Ojcowie Kościoła, Prokopiusz i późniejsze karty wykazują niemało śladów jońskiej doktryny (Kiessling l. l. 863. 873. 897).

[16] Analizie tego rozdziału wiele bystrych uwag poświęcił i Lelewel, *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski*, Poznań 1853 str. 297 nn.

[17] Gardthausen, *Die geogr. Quellen Ammians Markellin*, Leipz. 1873 str. 34 nn, Mommsen, *Ammians geographica*, Herm. 1881 str. 618 nn., Müllenhoff, *D. A.* III 86 nn.

morza Czarnego i Maeotis wraz z Tanais i Taurydą, rozpoczyna Ammianus od paragrafu 37 opis obszarów położonych na zachód od Taurydy i Tanais, posuwając się ku wybrzeżom trackim. Od najdalszej północy zstępuje ku południowi: XXII 8, 38 *ergo in ipso huius conpagis exordio, ubi Rifaei deficiunt montes habitant Aremfaei, iusti homines placiditateque cogniti, quos amnes Chronius et Visula praeterfluunt; iuxtaque Massagetae, Halani et Sargetae, aliique plures obscuri, quorum nec vocabula nobis sunt nota nec mores. Interiectu deinde non mediocri, Carcinites panditur sinus... dein Borysthenes...* Złączenie Wisły z Rifejami i Arimfejami wskazuje na jońskie pochodzenie tej wiadomości. Arimfei bowiem są jakby późniejszą nazwą Herodotowych Argippajów (IV 23), którzy mieliby mieszkać na południowych krańcach Uralu i razem z Hyperborejami uchodzić za na wpół mityczne ludy północy (How-Wells. *A Commentary on Herodotus* I str. 310). Tę późniejszą formę ich nazwy znamy tylko z pisarzy rzymskich (Mela I 117. Pliniusz VI 34) i Daebritz oraz Tomaschek RE II kol. 779 wyrażają słuszne przypuszczenie, że Arimfei geografów rzymskich pochodzą z Hekataiosa z Abdery, który skontaminował opowiadanie Herodota o Argippajach z Rifejami i opowieściami Aristeasa o Hyperborejach, czyli złączył elementy starojońskie w nowej hellenistycznej utopii.

Z wyżej przytoczonym świadectwem Ammiana Marcellina należy zestawić doniesienia Pliniusza, w których po Scytach daje on opis najdalszej północy VI 33—4: *nunc omnibus quae sunt Asiae interiora dictis Ripaeos montes transcendat animus extraque litore oceani incedat... ab extremo aquilone ad initium orientis aestivi Scythae sunt. extra eos ultraque aquilonis initia Hyperboreos aliqui posuere, pluribus in Europa dictos. primum inde noscitur promunturium Celticae Lytharmis, fluvius Carambucis, ubi lassata cum siderum vi Ripaeorum montium deficiunt iuga, ibique Arimphaeos quosdam accepimus, haut dissimilem Hyperboreis gentem....* por. VI 19; Solin. 17,1... *altera in Asia gens est ad initium orientis aestivi, ubi deficiunt Riphaeorum montium iuga. Hyperboreis similes dicunt Arimphaeos...* (Jacoby III A str. 54). Nie ulega wątpliwości, że cytowane wiadomości Pliniusza, Solina i Ammiana Marcellina pochodzą z tego samego źródła. U Pliniusza jest jeszcze nawet widoczny ślad astronomicznej funkcji Rifejów, która była tak charakte-

rystyczna dla geografii jońskiej. Prócz tego w tym małym ustępie pliniańskim znajdujemy naoczne zbieżności z fragmentami Hekataiosa z Abdery: *promunturium Celticae* przypomina frg. 7 ἐν τοῖς ἀντιπέρας τῆς Κελτικῆς. *fluvius Carambucis* = frg. 11 Καραμβύκαι (Jacoby III A str. 57 n.)[17a]. W wyniku tego zestawienia możemy słusznie wnioskować, że utopia Hekataiosa o Hyperboreach, którego Pliniusz cytuje imiennie IV 94. VI 55, jest źródłem wiadomości pliniańskich zawartych w VI 34. Gdy więc Ammianus Marcellinus powtarza pliniańsko-hekataiosowe informacje o Rifejach i Arimfejach i łączy z nimi Wisłę[18], to jest wielce prawdopodobne, że w tych wiadomościach, które u Ammiana, w epoce renesansu geografii jońskiej w IV w. po Chr., mogą być pełniejsze, tkwi poprzez geografów republikańskich pewien substrat hekataiosowej epoki IV w. przed Chr., gdy w utopii o ludach północnych zjawiają się nowe elementy geograficzne lokalizowane na dalekiej północy. Rifeje i Arimfei nie są jedyną reminiscencją jońską Ammiana Marcellina. Podobne echa spotykamy i w innych partiach jego dzieła np. w opisie Persji, a we wstępie do omawianej dygresji geograficznej ks. XXII 8, 9 obok Eratostenesa i Ptolemeusza wymie-

[17a] Dzieduszycki, *Wiadomości starożytnych* str. 80 w rzece Carambucis widzi Wisłę pod obcą nazwą.

[18] Mommsen, *Ammians geographica* str. 614 sprowadza *Visula* i *Chronius* do Ptolemeusza III 5, 1, u którego pojawiają się obie te rzeki (Οὐιστούλας, Χρόνος). Lecz nie tylko formy nazw tych rzek różnią się od Ptolemeusza, ale i lokalizacja ich jest zupełnie odmienna (Müllenhoff II str. 90). Może rzeka Chronos stoi w pewnym związku z pojęciem Kronosa, jako władcy na wyspach szczęśliwych, które to pojęcie sięga pitagorejsko-orfickiej mistyki VI w. (Pohlenz, RE XI kol. 1999). *Saturnia regna (ho epi Kronou bios)* są wyrazem romantycznej tęsknoty do szczęśliwego kraju, który był właśnie lokalizowany na północy u Hyperborejów (por. Κρόνιον πέλαγος. Orph. *Argon.* 1085, Plut. *de fac. orb. luń.* 26). Być może, że też odwrotnie planeta Kronosa jako symbol zimna i śmierci zgodnie z nauką o klimatach znalazła na północy swoje echo w rzece Chronos (por. νεκρὸν πέλαγος, mare mortuum). Łączą się w tym przedstawieniu dwa diametralnie różne pojęcia północy: szczęśliwej i pogodnej lub zimnej i ciemnej.

Kiessling kol. 907 uważa, że Ammianus zaczerpnął wiadomość o Wiśle z mapy Agryppy, która miała obejmować i Karpaty nazwą Rifejów. Lecz i tu forma nazwy jak i ogólny tenor opisu przemawia przeciw temu przypuszczeniu. Nie jest wykluczone, że należy tu również niezwykle interesujące świadectwo Dionysiosa Periegety 314—15, w którym wymienia on przy Rifejach dwie rzeki: Aldeskos i Pantikapes. Interpretacja jego testimonium wychodzi jednak poza szczupłe ramy tego szkicu.

niony jest Hekataios, jako znany geograf joński rejonów morza Czarnego. Jego materiały pośrednio dostały się do Ammiana Marcellina przez Salustiusza [19], który w opisie morza Czarnego posługiwał się wiadomościami tego jońskiego geografa. Przytoczone miejsce Ammiana, w którym Hekataios miałby podawać obwód Pontu w stadiach i jego kształt podobny do łuku scytyjskiego, budzi pewne zastrzeżenia, ponieważ taki sposób ilustrowania geograficznego obcy był Hekataiosowi VI wieku (frg. 197 J., Berger, *D. geogr. Fragm. d. Eratosthenes* str. 332 n). Słusznie więc Gardthausen str. 34 odmówił mu autorstwa tych wiadomości i odniósł je tylko do Eratostenesa. Imię Hekataiosa jest u Ammiana Marcellina autorytetem patronującym opisowi Pontu i stwierdzającym joński charakter niektórych wiadomości. Wymienione zaś po Eratostenesie wywołuje wrażenie, że Ammianus ma na myśli również hellenistycznego autora utopii, którego fragmenty czasem trudno odróżnić od fragmentów Hekataiosa z VI w. (Hennig, Geogr. Zeitschr. 1928 str. 98). Jest więc bardzo prawdopodobne, że w tym imieniu zaznaczył Ammianus autorytet obu Hekataiosów: starszego jońskiego i młodszego hellenistycznego, bo obaj byli dla krajów północnych wybitnymi informatorami.

Prócz jońskich elementów, które towarzyszą Wiśle u Ammiana, należy zwrócić uwagę na formę jej nazwy. Kodeksy każą czytać *Bisula* i forma ta z nagłosem B jest odosobniona w literaturze starożytnej. Najnowsze wydanie Clarka (1910) uznając tę lekcję za wynik późnej ortografii łacińskiej wprowadza do tekstu formę *Visula*. Trudno też rozstrzygnąć, jakiego pochodzenia jest to *B*, gdyż tak w języku greckim B (od czasów około nar. Chr.) jak też w języku łacińskim *B* (od I w. po Chr.), w czasach Ammiana Marcellina było wymawiane jako *w*. W epoce republikańskiej *v* łacińskie transkrybują Grecy przez ου i tak też przekazuje nazwę Wisły w II w. po Chr. Ptolemeusz Ουιστούλας. Dopiero od II w. po Chr. zaczyna się mieszać ου

[19] Hertz, *De Ammiani Marcellini studiis Sallustianis*, Ind. lect. Wratisl. 1847, Müllenhoff, *D. A.* III str. 88, Gardthausen l. l. str. 43 nn, Rostowcew, *Skyth. u. d. Bosp.* str. 74, Columba, *Ricerche storiche, La questione Soliniana e la letteratura geografica dei Romani*, Palermo 1935 str. 196 nn. Columba przyjmuje warroniańsko-salustiańską chorografię, która powstała na materiałach Warrona i Salustiusza i była wspólnym źródłem dla Meli, Pliniusza i późniejszych geografów rzymskich.

i β jako głos oznaczający łacińskie *v* (Constant. Porphyrog. Βίσλας IX—X w.). Grecy jednak nie mieli po zniknięciu digammy adekwatnego znaku na oznaczenie *w* i używali zamiast niego w transkrypcji obcych imion β (Kretschmer, *Einleitung in d. Gesch. d. griech. Sprache* str. 195) np. Σαβάζιος, Βαρσαθένης, Βυρεβίστας, Βισσῦργις (por. lakońskie β zamiast digammy). Jakkolwiek sprawa nagłosowego *B* w formie *Bisula* niczego nie przesądza, to jednak każe się zastanawiać, dlaczego właśnie u Ammiana Marcellina, Greka z Antiochii, nazwa ta pisana jest przez *B* a nie przez *v*. Ponieważ zjawia się ona w partii zawierającej starą doktrynę grecką, przypuszczenie o greckiej transkrypcji staje się jeszcze prawdopodobniejsze [20].

Jeśli zaś porównamy formę Ammiana Marcellina, w której może kryje się grecka transkrypcja *Visula*, z lekcjami rękopisów Meli III 33 i najstarszą wzmianką Pliniusza IV 97, to musimy stwierdzić, że formy te są między sobą zgodne. Tak więc do najstarszej nazwy Meli i Pliniusza *Visula* dorzucam formę Ammiana, przy czym potwierdza się przedagryppejski charakter obu pierwszych, a hipoteza o bardzo wczesnym pochodzeniu nazwy Ammiana uzyskuje nowe uzasadnienie.

Przeniesienie Wisły na daleką północ Europy i złączenie jej z jońskimi Rifejami i na wpół bajecznymi Arimfejami jest zrozumiałe w epoce IV—III w. przed Chr. Znajomość bowiem tej rzeki do czasów rzymskich była bardzo mętna i zupełnie niedokładna. Od najwcześniejszych czasów jońskich echa jej przebijają w Eridanosie, mitycznej bursztynowej rzece północy, tak że w oczach świata greckiego związana jest ona z daleką północą. Po okresie wielkich odkryć jońskich następuje jakby zacieśnienie horyzontu geograficznego Greków, który w epoce Aleksandra Wielkiego ulega nowemu i gwałtownemu rozszerzeniu. W nowych ruchach ludów i walkach Filipa (339) i Aleksandra (335) nad Dunajem z Triballami, Getami i Scytami dostają się do świata greckiego nowe nazwy geograficzne północy, które, zmieszane z dawnymi pojęciami starojońskimi, znajdują swe miejsce w utopiach hellenistycznych. Łącznikami między południem a daleką północą są najpierw plemiona trac-

[20] Müllenhoff II str. 375 próbuje łączyć *Bisula* z zagadkowym *Bisigibilias* Geogr. Rav. 4, 18, przyjmując greckie pochodzenie tej formy (Schnetz, Zeitschr. f. Namenforsch. XIV 1938 str. 90 n.).

kie sięgające na północy aż poza Karpaty, a od w. IV Celtowie, którzy opanowali obszary po obu stronach Karpat i zagrażali światu greckiemu. Oni to pozostawili na ziemiach polskich wyraźne ślady swego pobytu i swoich wpływów wychodzących od strony morza Czarnego, które wyrażają się w zabytkach archeologicznych, monetach i toponomastyce (Rosen-Przeworska, *Zabytki celtyckie na ziemiach Polski*, Warszawa 1939 str. 49. 132 nn. 185[21]). Również monety greckie IV—III w., choć na naszych ziemiach niezwykle rzadkie, mogą świadczyć o jakimś słabym, z pewnością pośrednim przenikaniu świata greckiego w tych czasach ku północy. W związku z tym wiadomości Hekataiosa pochodzącego z północnej Abdery podane w utopii o Hyperborejach mogą mieć pewne realne podłoże[22], ale wedle starojońskich pojęć i zwyczajów zostały one złączone z odległą i mityczną północą, tym bardziej, że były one tylko pośrednio zasłyszane. Dlatego też najwcześniejsza wzmianka o Wiśle jest związana u Ammiana Marcellina z najodleglejszą północą i tak też występuje w pierwszym bezpośrednio przekazanym testimonium Meli III 33, gdzie Wisła jest jakby granicą między Sarmacją a Scytami na dalekiej północy. Podobnie zjawia się u Pliniusza IV 97, gdy korzysta on z wcześniejszych geografów rzymskich, a u Solina 20, 1 w formie *Viscla* umieszczoną jest nawet poza Guthalus, bardziej na północy, w czym przebija się wiadomość o Wiśle złączonej z najdalszą północą. Ta lokalizacja pochodzi z geografów republikańskich (Varro, Salustiusz), których materiały pośrednio przekazał nam Solinus (Rabenald, *Quaest. Solin. c. III*. diss. Halis Sax. 1909). Świat rzymski niedługo przed nar. Chr. uzyskuje bliższe poznanie Wisły i Pliniusz na podstawie współczesnych informacyj przeprowadza korekty w wiadomościach epoki republikańskiej, co najwyraźniej występuje w porównaniu z periplusem zachowanym u Solina 20, 1. U Solina bowiem leży Wisła poza

[21] Piotrowicz, *Les trouvailles de monnaies celtiques en Pologne*, Eos 1932/33 str. 413 nn. *Ziemia śląska w starożytności* str. 8 n., Zakrzewski, *Pierwsza moneta w Polsce*, Slav. Occid. 1938 str. 59 nn.

[22] O różnych próbach lokalizacji hekataiosowej wyspy Helixoi i innych jego wiadomości por. Hennig, *Das vor- und frühgeschichtl. Altertum in seinen Kultur- und Handelsbeziehungen*, Leipz. 1942 str. 144 n., Voigt, RE Supplb. VI kol. 103, Daebritz, RE IX kol. 277 nn, Schuchhardt, Prähist. Zeitschr. 1910 str. 292 n.

Guthalus czyli najdalej na północy, podczas gdy Pliniusz umieszcza ją w najmłodszej poagryppejskiej partii swego opisu IV 100 po Guthalus tj. na zachód od tej rzeki. W tej różnej lokalizacji Wisły u Pliniusza i Solina, która do dziś była niewytłumaczona, widoczne są dwa różne czasowo i geograficznie poznania Wisły. Starsze u Solina, które łączyło Wisłę z daleką północą i poprzez geografów rzymskiej republiki miało swój początek w utopii hellenistycznej, i młodsze u Pliniusza, gdy Wisła została bliżej poznana i przez korektę starszych wiadomości uzyskała właściwe miejsce w periplusie północnej Europy.

Na podstawie analizy źródeł geografów rzymskich wprowadzam chronologiczne uszeregowanie form jej nazwy i dochodzę do wniosku, że obok formy *Vistla*, jaką przekazywała mapa Agryppy, znali starożytni wcześniejszą formę *Visula*. Już Rozwadowski wahając się w uznaniu najstarszej formy między *Vistla* a *Visula* każe szukać dla rozstrzygnięcia tej wątpliwości prócz językowych jeszcze innych historycznych, etnograficznych i geograficznych momentów. Uwzględniwszy więc geograficznie różne i czasowo odległe kontakty świata starożytnego z ziemiami polskimi sądzę, że wiadomość o Wiśle i jej nazwie pośrednio zasłyszanej dostaje się najpierw do świata starożytnego w IV w. przed Chr. od strony morza Czarnego i przypuszczalnie znajduje swe odbicie w hellenistycznej utopii etnograficznej Hekataiosa z Abdery, który wedle starojońskich pojęć umieszczał ją na najdalszej północy przy Rifejach i na wpół mitycznych ludach. Gdy w czasach wojen z Mitrydatem Rzym wchodzi w rejony morza Czarnego, rzymscy geografowie epoki republikańskiej jak Warro i Salustiusz sięgają do starojońskich opisów tych terenów i w tym nawrocie do geografii jońskiej wykorzystują również hellenistyczną utopię Hekataiosa z Abdery, którego ślady wykrywamy u Meli i Pliniusza. Przedagryppejska więc znajomość Wisły pod nazwą *Visula*, sięgająca IV w. przed Chr., złączona jest z opisami Pontu i lokalizowana wedle jońskich pojęć na krańcach północy. Drugie zaś o wiele dokładniejsze i bezpośredniejsze zetknięcie się z Wisłą następuje w czasach rzymskich [23] od strony połu-

[23] Polibiusz III 38, 2 i Strabo II 107, VII 294, 306 nie znają Wisły i nic nie wiedzą o krajach północnych między Łabą a Tanais, ponieważ od-

dniowo-zachodniej na szlaku handlowym Akwileja-Bałtyk. Wiadomości uzyskane z tego szlaku handlowego wprowadzają Wisłę w nowej formie *Vistla* na mapę Agryppy i pozwalają na poprawniejsze i bardziej realne umieszczenie jej na karcie północnej Europy, mimo że w pewnej części uznano trakt handlowy za bieg rzeki (Eos 1940—46, I 2 str. 194). Gdy późniejsze kontakty handlowe wyjaśniły położenie Wisły i zbliżyły świat starożytny ku północy, usunięto urojone wiadomości wczesnych czasów i poprawiono jej utopijną lokalizację na dalekiej północy. Lecz niektóre stare informacje żyły nadal u Meli i Pliniusza i na tle tego ogólnego renesansu geografii jońskiej u Rzymian, który w w. IV po Chr. uzyskuje nowe nasilenie, Ammianus Marcellinus, używając starszej formy nazwy *Bisula*, przekazał nam wiadomości o Wiśle złączonej z Rifejami i Arimfejami i z daleką północą, które poprzez rzymskich geografów republikańskich, przypuszczalnie Salustiusza, mają swe prawdopodobne źródło w utopii Hekataiosa z Abdery *o Hyperborejach*. Tak więc u Ammiana Marcellina, najmłodszego autora z IV w. po Chr., zachowało się echo najstarszej informacji o Wiśle na odległej północy, pochodzące z IV w. przed Chr., podobnie jak w Awiena *ora maritima* przetrwał periplus massaljijski z VI w. przed Chr.

Wrocław

---

rzucali oni jońskie wyobrażenia o północy i Strabo VII 295 drwi z tych, którzy uznawali Rifeje i Hyperborejów ...διὰ δὲ τὴν ἄγνοιαν τῶν τόπων τούτων οἱ τὰ Ῥιπαῖα ὄρη καὶ τοὺς Ὑπερβορείους μυθοποιοῦντες λόγου ἠξίωνται. Ignorowali oni utopie, w których właśnie kryły się nieraz realne echa geograficznych odkryć.

O C E N Y

Tadeusz Sinko. Literatura grecka, Tom II Literatura hellenistyczna Część I (Wiek III i II przed Chr.). Nakładem PAU w Krakowie 1947, VI + 536 str.

Czcigodny Autor obdarzył w swym roku jubileuszowym naukę naszą darem prawdziwie książęcym. Od tak dawna już oczekiwany tom II cz. 1 Jego *Literatury greckiej,* której znakomite opracowanie okresów wcześniejszych w t. I cz. 1 i 2 z lat 1931 i 1932 spotkało się z entuzjastyczną oceną i z powszechnym uznaniem, poświęcony jest okresowi hellenistycznemu. Ten właśnie okres, dzięki nowym materiałom z papirusów i pogłębionej metodzie badań, wysuwa się w naszych czasach na jedno z najbardziej czołowych miejsc w nauce filologicznej. Domagał się on też ujęcia syntetycznego na podstawach źródłowych, a to tym bardziej, że opracowania tego typu w nauce zachodnio-europejskiej nie zdołały jeszcze nadążyć za szybkim postępem wiedzy i stałym wzrostem zdobyczy naukowych. Tak więc oto nauka polska wyprzedziła na tym punkcie inne piśmiennictwa naukowe, wysuwając się dzięki świetnemu dziełu Sinki na miejsce czołowe, a wszystkie bez wyjątku literatury świata muszą ten nasz priorytet uznać. Prof. Sinko był, jak żaden z naszych uczonych, predestynowany do stworzenia takiego dzieła. Jego wiedza głęboka i niezwykle rozległa, wielki dar wnikliwej obserwacji zjawisk, wprost fenomenalne oczytanie w literaturze światowej, wytrawny i trafny sąd, a wreszcie przyrodzona zdolność do intuicyjnego ujmowania tematu złożyły się na całość nie tylko wysoce imponującą erudycją, lecz i pociągającą werwa i barwnością samej narracji. Autor wprowadza nas w podziw przez bystrość swych spostrzeżeń, intuicyjnie jak gdyby rozwiązuje nieraz nad wyraz trudne problemy, wysuwa wciąż nowe zagadnienia, pobudzając przez to czytelnika do dalszych dociekań i badań. Zainteresowania Sinki literaturą hellenistyczną datują się od lat przeszło 40, kiedy to w r. 1905 ogłosił on swe świetne na owe czasy studium, poświęcone poezji aleksandryjskiej. Od tego czasu nie pominął prof. Sinko żadnej poważniejszej publikacji z tego zakresu i sam wzbogacał ten dział szeregiem oryginalnych rozpraw i przyczynków.

Okres literatury opracowany przez Sinkę w omawianym tomie obejmuje w zasadzie wiek III i II przed Chr., ale niejednokrotnie w celu uniknięcia przerwy w jakiejś organicznej ciągłości, jak np. przy filozofii praktycznej, naukach uprawianych w Aleksandrii lub czasem i przy poezji, jak np. przy twórczości Partheniosa, granice nakreślone z góry zostają przekroczone. Całość, która obejmuje zarówno piśmiennictwo prozaiczne jak i poezję, rozpada się na 4 działy składające się z 21 rozdziałów, poprze-

dzonych znakomicie ujętym wstępem o nowych podstawach cywilizacji greckiej. Właściwy temat książki inauguruje dział o moralistach i filozofach III i II w. przed Chr., w którym daje autor doskonałe ujęcie literatury cynicznej, omawia średnią Akademię i średni Perypat, piśmiennictwo epikurejskie i stoicyzm. Dział następny poświęcony jest naukom ścisłym i przyrodniczym w Aleksandrii wraz z paradoksografią i medycyną. Trzeci zawiera ujęcie nauk humanistycznych, zakończone obszernym wykładem historiografii w postaci literatury historycznej i pseudo-historycznej, Septuaginty i historyków żydowskich, a wreszcie Polibiusza. Ostatni, a zarazem najobszerniejszy dział, obejmuje poezję hellenistyczną, ujętą w szereg rozdziałów traktujących o epice historycznej, mitologicznej i dydaktycznej, ujmujących epyllion i elegię, epigram i paignion. W dalszym ciągu bardzo szeroko omówiona została twórczość Kallimacha, Teokryta, Herondas i mimografia, a wreszcie dramat literacki, twórczość Likofrona i Euforiona.

Rozdziały poświęcone czołowym postaciom literatury, jak Polibiusza w dziale historyków (str. 211—251) i poetów Kallimacha (str. 346—412) oraz Teokryta (str. 420—479), rozrosły się niemal w dość obszerne monografie o tych pisarzach.

Niepospolitą zaletę tego cennego dzieła stanowią obszerne rozdziały traktujące o losach dalszych i oddziaływaniu pisarzy antycznych na piśmiennictwo późniejsze a polskie w szczególności. W tych partiach autorytet Sinki nie podlega dyskusji. Przy charakteryzowaniu twórczości danego pisarza nie pomija autor żadnych trudności. Wysoce nieraz erudycyjne wywody poświęca czy to kwestiom genetycznym gatunku, czy zawiłym zagadnieniom chronologii lub autentyczności zakwestionowanych utworów, przy czym wyróżnia go właściwy umiar i powściągliwość sądu w kwestiach niemożliwych do rozwiązania w obecnym stanie wiedzy, np. przy *Ibisie* Kallimacha (408) lub przy twórczości Euforiona (531 i n.).

Niektóre problemy zostały naszym zdaniem niepotrzebnie może zbyt szeroko potraktowane, jak np. kwestia powstania Pentateuchu. Historyka literatury greckiej interesują w pierwszym rzędzie koleje losów i powstania samej Septuaginty. Rozdział o historykach żydowskich może być bez uszczerbku dla całości skrócony. Nużące bywają tu również te partie, które przypominają pola ruin i zawierają jedynie suche cytaty zaginionych tytułów. Wobec istnienia dzieła Susemihla wskazane było by może pominięcie tych części, jak np. zaginionych dzieł filozoficznych (61 i n.) lub zestawiania imion niezachowanych historyków (161 i n.), albo przynajmniej zredukowanie ich do przypisów. Książka prof. Sinki, jak każde zresztą dzieło ludzkie, nie jest zupełnie wolna od drobnych usterek. Tak więc tu i ówdzie nasuwa się postulat uzupełnienia przypadkowej luki, np. w ustępie o *hypomnemata* pominięte zostały Pap. Petr. II 45 i III 144 z tekstem tak doniosłym dla III wojny syryjskiej (158 i n.), a w samej literaturze przedmiotu napróżno szukamy podstawowej rozprawy Wilckena, Philologus LIII 81 i n. W dziale historyków-realistów pominięty został Ptolemaios Soter. Przy omawianiu oddziaływania stoicyzmu na czasy późniejsze można było oczekiwać od autora tak skrzętnie notującego wszelkie przyczynki polskie aluzji, że w Pap. Vars. 5 zachował się ciekawy inwentarz książek z III w.

po Chr. z wykazem zwojów filozofów stoickich i lekarzy ze szkoły metodycznej. W rozdziałach o poezji zastanawia np. pominięcie sławnego w swoim czasie epyllion hellenistycznego o Hero i Leandrze, mimo że w okresie przedwojennym Pap. Ryl. III 486 zapoznał nas z urywkiem tego właśnie utworu. Zadowolenie, jakie sprawia lektura tej interesującej i pięknej książki, zakłócają niekiedy niepotrzebne neologizmy [1] lub wyrażenia gwarowe [2], a wreszcie pewne niekonsekwencje w pisowni imion własnych [3]. W kilku miejscach wkradły się do tekstu pewne drobne nieścisłości. I tak np. na str. 196 twierdzi autor mylnie, że najstarsze rękopisy biblijne zachowały się z IV w. po Chr., ale już na str. 205 wspomina o papirusach biblijnych, a w przypisach bibliograficznych na str. 206 przytacza teksty z Papirusów Chester Beatty i z Rylands Library. Na str. 203 mówi autor o „hebraizmach" w LXX, a na następnej daje już trafne określenie języka powszechnego z papirusów. Przy omawianiu twórczości Antymacha z Kolofonu autor pomija milczeniem niedawno poznany komentarz z papirusów mediolańskich, a cytuje go dopiero przy *Aitiach* Kallimacha na str. 390. Uwag takich znalazło by się może jeszcze więcej, ale dotyczą one, jak już wspomniałem, raczej samych drobiazgów i w niczym nie naruszają wspaniałej fasady samego dzieła. Poważniejsze natomiast zastrzeżenia wysuwają się przy niektórych rozdziałach o poezji aleksandryjskiej. Prof. Sinko nie uwzględnił tu zupełnie nowszych badań w zakresie kompozycji i budowy epyllionu aleksandryjskiego, mimo że w wykazie bibliograficznym na str. 320 podaje odnośną monografię M. M. Crumpa. Można się z tym autorem zgadzać lub zwalczać jego teorię, ale pomijać zupełnym milczeniem nie podobna. Zastrzeżenie takie nasuwa się przy analizie *Hekali* Kallimacha (387), *Europy* Moschosa (461 i n.), ale w pierwszym rzędzie, gdy słyszymy o „epyllionie w formie elegijnej" przy *Erigonie* Eratosthenesa (412, por. też 306). Obecność elementu aitiologicznego nie może przecież tu przesądzać przynależności do gatunku tak specyficznego pod względem kompozycji, jakim jest epyllion aleksandryjskie (a technika narracyjna elegii i epylionu są tak istotnie różne). W dziele prof. Sinki spotykamy dalej stanowczo za dużo streszczeń utworów ze szkodą dla samej analizy ich kompozycji artystycznej, rzeczy w czasach hellenistycznych tak doniosłej. Szczególnie rzuca się to w oczy w rozdziale XVI o epigramie. Wtrącimy tu nawiasowo, że do wykazu bibliograficznego wypadało by tu dorzucić jeszcze zbiorowe wydanie Kaibla i Puchsteina.

---

[1] Np. odwracacz (14), w czystej attyczyźnie (51), Sotyda tj. okres Sottisa, obliczony ponad to na lat 1461 zamiast 1460 (180), śledziciel (317), choroba chłopięcolubna (349), koloryt odysseiczny (436) i niefortunne użycie formy: jako myście (327).

[2] Zgarnuje (284), źróbkowa sierść (328), od ładności (344), kojskich dożynków (306 i 453), codopiero (223), podobniusieńki aż 2 razy (331 i 443), ptaszka Homerowa (461), bizantyniec (178 i 187).

[3] Herkulaneński i herkulanejski (51 i 69), Lida i Lyde, Oxyrh. i Oxyrrh., Kuiper i Cuiper (365), stale Euemeros ale euhemeryzm (173), Heine i Hejnego (412), Dionizos i Dyonizos, Maksymus (344). — Korekta staranna i poprawna, zauważyłem tylko drobne przeoczenia. Jako niedopatrzenie należy uważać dwukrotne Kos zamiast Keos na str. 395. Cytaty i odnośniki do autorów zawierają podobno pewne nieścisłości.

Jeżeli rozdział o Teokrycie określiłbym bez wahania jako świetny, charakterystyka Kallimacha wypadła nieco słabiej. Twórczość Kallimacha na ogół nie przemawia do prof. Sinki. Jaka szkoda, że trudne warunki, w jakich opracowywał czcigodny autor w okresie wojennym swe wielkie dzieło, nie pozwoliły mu na pełne wyzyskanie najnowszej literatury. Tom XVIII *The Oxyrhynchus Papyri* (1940) z dłuższym urywkiem z *Branchosa* Kallimacha, a nade wszystko bardzo piękna i subtelna monografia E. Howalda [4] nie były mu dostępne. Miejscami razi nas nieco apodyktyczne stanowisko uczonego. Mniejsza, że prof. Sinko nie przyjmuje (397, por. też 389) nie budzącej już dzisiaj żadnych wątpliwości rekonstrukcji Epilogu *Aitiów* Kallimacha, jaką w swoim czasie dał Coppola. Z interpretacji tej wynika, że poeta zwraca się w nim do królowej Bereniki, a nie do Arsinoi, jak twierdzi Sinko. Stoi to w organicznym związku z tym faktem, że prof. Sinko odrzuca wyraźne świadectwo *Diegeseis*, że IV księgę *Aitiów*, w ostatecznej przynajmniej ich redakcji, zamykał właśnie *Lok Bereniki*. Wyraźne to świadectwo zostało zupełnie pominięte na str. 396, a polemizuje z nim autor na str. 415. Wysoce artystyczna budowa kompozycyjna *Aitiów* nie została również należycie podkreślona (397 i n.). Pewne drobne nieścisłości trafiają się i w innych rozdziałach, jak np. wspomina autor, że Ptolemaios II wprowadzał religię Sarapisa (17), ale przede wszystkim w pominięciu tak podstawowej pracy, jaką są dla kultu Sarapisa Wilckena U. P. Z. I (11).

Na tym wyczerpałyby się te drobne zastrzeżenia, które nasunęły mi się przy lekturze wspaniałej książki prof. Sinki. Ileż jest tam za to zawartej gruntownej i rzetelnej wiedzy. Prawie każda stronica w nią obfituje. Przypisy do każdego rozdziału przynoszą niezmiernie cenne zestawienia bibliograficzne, sporządzone w sposób wysoce metodyczny i doprowadzone niemal do lat ostatnich.

Pewną pożądaną inowacją w porównaniu z t. I stanowi przesunięcie tej obszernej bibliografii do przypisów przy każdym z poszczególnych rozdziałów, a podawanie miejsc u autorów w odnośnikach oznaczonych literkami na dole pod każdą stronicą druku. Niestety odnośniki te są typograficznie za nikłe, przez co utrudniają w dużym stopniu czytanie.

Trudno mi tu wymienić wszystkie te ustępy książki, które uważam za świetne. Należało by chyba przepisać prawie cały spis rzeczy. Ograniczymy się więc do podania kilku spośród tych, w których głęboka wiedza i świetny talent autora występują w pełni szczególnego blasku. A więc krótka charakterystyka okresu hellenistycznego w rozdziale wstępnym należy do osiągnięć wprost świetnych. Rozdział o literaturze cynicznej, a w szczególności ustęp poświęcony Kerkidasowi uważam za doskonały. W ocenie partii o piśmiennictwie epikurejskim podzielam w pełni pochlebną opinię wyrażoną już przez L. H. Morstina w *Odrodzeniu*. Równie doskonałym wydaje mi się ustęp o biografii perypatetycznej. Rozdział poświęcony stoikom jest znakomity, a ileż wytrawnej wiedzy kryją w sobie rozdziały dalsze o nauce w Aleksandrii, czego żywym dowodem jest uczony wywód dotyczący ustalenia chronologii Herona (92 i n.). W podobny sposób wyróżnia się ustęp poświęcony badaniom nad szczątkami pism Mane-

[4] *Der Dichter Kallimachos von Kyrene*, Eulenbach-Zürich 1943.

tona (177 i n.). Partia o Polibiuszu przekształciła się w gruntowne i głęboko ujęte studium. Przechodząc następnie do poezji, na szczególne wyróżnienie zasługuje moim zdaniem ustęp poświęcony twórczości Filetasa (304 i n.), chociaż nie ustępują mu i inne, jak np. o Rianosie z Krety i o Apolloniuszu. Do opracowań szczególnie pięknych i subtelnych należy niezawodnie r. XVIII poświęcony Teokrytowi i bukolice hellenistycznej. Ciekawym i trafnym ujęciem odznacza również rozdział następny o Herondasie i mimografii.

Na tym kończymy ten pobieżny nasz przegląd i stwierdzamy, że prof. Sinko osiągnął przez swą *Literaturę hellenistyczną* sukces poważny i zdobył sobie pozycję trwałą i niezniszczalną w nauce, polska zaś literatura naukowa zyskała dzieło o wartości nieprzemijającej. Zainteresowania tym świetnym dziełem nie ograniczają się do kół czysto fachowych, o czym świadczą wymownie dotychczasowe głosy i recenzje w czasopismach społecznych i literackich. Oddziaływanie tej *Literatury* nie powinno się ograniczyć do naszego kraju, a słyszymy już głosy domagające się przekładu tego dzieła na języki słowiańskie. *Literatura hellenistyczna* jest prawdziwie pięknym ukoronowaniem długiego i pełnego świetnych osiągnięć okresu w życiu Czcigodnego Jubilata, któremu życzymy z całego serca wielu jeszcze lat pracy owocnej i trwałej w swych osiągnięciach, jak dotychczas.

Jerzy Manteuffel.

S. I. Radcig, Istorija drěvněgrěčeskoj litěratury, wyd. Akademii Nauk Z. S. S. R., Moskwa-Leningrad 1940, 402 str.*

Podręcznik prof. Radciga, wydany przez Instytut Literatury Powszechnej im. A. M. Gorkiego Akad. Nauk Z. S. S. R. przy współpracy całego Komitetu pod kierunkiem akad. Pokrowskiego i przy współudziale czł. kor. Akad. Nowosadskiego i Sobolewskiego, został zatwierdzony przez odpowiednie władze do użytku studentów uniwersytetów państwowych i wydziałów literackich instytutów pedagogicznych. Zakres tego podręcznika jest całkowicie dostosowany do programu z historii literatur antycznych Lud. Kom. Ośw., w samym zaś układzie materiału wprowadza autor pewne uzasadnione przesunięcia: Twórczość Menandra i omówienie komedii nowej przesuwa on do okresu literatury hellenistycznej, a romans grecki omawia przy literaturze II w., tj. w okresie pełnego jego rozwoju. Pewną niespodziankę stanowi umieszczenie eposu filozoficznego Eleatów

* Recenzja ta nie ukazała się w poprzednim roczniku Eos z powodów niezależnych od autora i redakcji. — W r. 1946 wyszedł tom pierwszy obszernie ujętej literatury greckiej w opracowaniu kolektywu Akademii Nauk Z. S. S. R.: Akademija Nauk S. S. S. R. Institut mirowoj litěratury im. Gor'kogo. *Istorija grěčeskoj litěratury* pod redakciěj S. I. Sobolewskogo, B. W. Gornunga, Z. G. Grinberga, F. A. Pětrowskogo, S. I. Radciga, izdatělstwo Akademii Nauk S. S. S. R. Moskwa-Leningrad 1946. Tom I str. 1—487, zawierający omówienie eposu, liryki i dramatu okresu klasycznego. Książka ta, chociaż posiada również charakter kompilacyjny, wolna jest od wielu usterek omawianego podręcznika S. I. Radciga.

w rozdziale poświęconym elegii, a eposu dydaktycznego doby aleksandryjskiej w rozdziale o nauce i literaturze naukowej hellenistycznej. W samym przedstawieniu materiału poezja zajmuje stanowisko dominujące, natomiast proza artystyczna jest traktowana nader powierzchownie. Poszczególne działy zostały opracowane bardzo nierówno: do lepszych należy rozdział o zaczątkach literatury starogreckiej, następnie partie poświęcone eposowi i, z pewnymi zastrzeżeniami, rozdziały traktujące o dramacie. Bardzo elementarnie i powierzchownie przedstawiona została liryka, proza artystyczna Grecji niepodległej, rozdział o literaturze hellenistycznej należy również do najsłabszych a okres rzymski robi wrażenie konspektu. Niezrozumiałym jest dla mnie przeładowanie podręcznika o tak szczupłych rozmiarach szeregiem pisarzy, o których autor nie chce powiedzieć nic istotniejszego. I tak np. Sofronowi poświęca autor 5 wierszy, na Eupolisa przypada 8 wierszy, twórczość Hypereidesa omawia on w 6½ w., a Aischinesowi poświęca wierszy siedem, podczas gdy jego portret zajmuje całą stronę.

Ujęcie materiału nie odpowiada moim zdaniem poziomowi uniwersyteckiemu. Z wyjątkiem kwestii homeryckiej i zagadnienia katharsis u Arystotelesa, przedstawionych wprawdzie popularnie, ale na ogół wyczerpująco, pozostałe zagadnienia, w które obfituje literatura grecka, są bądź pominięte zupełnie, bądź też nie postawione w sposób naukowy. W zawiłej kwestii powstania tragedii autor poprzestaje na przedstawieniu poglądów panujących w w. XIX, kilka luźnych i rozrzuconych uwag nie daje żadnego poglądu na genezę komedii, o której na ogół wypowiada autor zdania zupełnie nie naukowe. Genezie romansu np. poświęca autor 11 w. (str. 357), zaznaczając, że jest ona wielce skomplikowaną, po czym przytacza rzekomych siedem źródeł, nie troszcząc się o wydzielenie elementów istotnie genetycznych od czynników drugorzędnych. Ani jednym słowem nie zaznaczył autor istnienia poważnej kwestii platońskiej, brak jest zupełny poglądów współczesnych na powstanie dzieła Herodota i Tucydydesa, kwestia hezjodejska została pominięta, jak również zagadnienie autentyczności spuścizny Theognisa itp. Liryka na ogół jest traktowana metodą antologii.

Wykazy bibliograficzne, umieszczone na końcu książki z podziałem wedle odnośnych rozdziałów, są sporządzone nader dowolnie, niejednokrotnie nawet zupełnie przypadkowo. Pomijając już literaturę zachodnioeuropejską, występują tu dziwne pominięcia nawet autorów rosyjskich lub piszących po rosyjsku. I tak np. przy bibliografii dotyczącej Menandra zastanawia brak prac Zereteli'ego, który zdobył sobie pozycję w nauce międzynarodowej. Przy literaturze dotyczącej dramatu dziwne jest zupełne pominięcie Zielińskiego. Jego przekład Sofoklesa przytoczony jest na str. 382 anonimowo. Zastanawia również pominięcie przy Herodocie pracy Klingera, podczas gdy na str. 375 przypadkowo cytowany jest jego drobny artykuł, poświęcony jednemu z fragmentów Simonidesa.

Podręcznik Radciga nie uwzględnia na ogół zupełnie odkryć w dziedzinie tekstów literackich i postępu nauki za ostatnie ćwierćwiecze. Zastanawia w podręczniku, opublikowanym w r.1940, zupełne pominięcie nowszych fragmentów Alkaiosa, a zwłaszcza Safony, które rzucają na jej stosunek do uczestniczek thiasos poetki nowe światło. Zastanawia nas

również pominięcie przy Kratinosie tak ważnej sztuki, jaką jest *Dionysaleksander* oraz ostatnio odnalezionych dłuższych urywków z *Plutoi*. Przy Eupolisie zapomina autor o obszernych fragmentach kairskich z *Demów* i rekonstrukcji uzyskanej przez naukę współczesną. Przy omówieniu twórczości Sofoklesa wskazanym byłoby uwzględnienie kwestii jego trylogii pt. *Telepheia*, zwłaszcza wobec posiadania przez nas fragmentów berlińskich. Podobnie również w rozdziale poświęconym Eurypidesowi zastanawia podanie streszczeń mitograficznych *Antiopy* i *Hypsipyli* z równoczesnym pominięciem innych urywków, a zwłaszcza dość dobrze znanego już obecnie *Aleksandra* i jego związku z *Trojankami* w obrębie trylogii o związku ściślejszym. W rozdziale poświęconym poezji aleksandryjskiej zastanawia niedocenianie roli Antymacha z Kolofonu i Filetasa z Kos w kształtowaniu nowego kierunku poezji. Analiza twórczości Kallimacha nie stoi w ogóle na poziomie nauki współczesnej, gdyż autorowi nie są znane *Diegeseis*, wobec czego uwagi na temat *Aitiów*, *Jambów* i *Pieśni* Kallimacha są zupełnie bezprzedmiotowe, a co ciekawsze, autor skorzystał z pracy Cahena (1929) dla wzmianki o fragmencie dotyczącym miast sycylijskich z P. Oxy. XVII, pominął natomiast o wiele istotniejszy Prolog *Aitiów*, wydany w tym samym czasie.

Przy literaturze okresu rzymskiego autor pomija zupełnie odkrycie Favorinosa. Przykłady te z łatwością można by było jeszcze pomnożyć.

Omawiany podręcznik stanowi syntezę czy też raczej kompilację, zdradzającą pewien pośpiech przy pisaniu, czego dowodem są liczne sprzeczności i niekonsekwencje, z których część przytoczę: Terpander pochodzi z Azji Mn. str. 92, a na str. 102 i 113 z Lesbos. Na str. 128 Anaksymander jest autorem najstarszego utworu prozaicznego w języku greckim, a na str. 130 mówi autor, że najstarszym prozaikiem jest Ferekydes. Na str. 152 spotykamy się z twierdzeniem, że kolejność sztuk w *Promethei* Aischylosa nie jest dotychczas ustalona, a w dalszym ciągu przytacza on treść tej trylogii w porządku przyjętym. Przy *Filoktecie* Sofoklesa na str. 175 podawana jest jako źródło *Mała Iliada*, a na str. 179 *Kyprie* i *Mała Iliada*. O *Pinakes* Kallimacha mówi autor na str. 306: *Była to widocznie bibliografia utworów literackich i naukowych*, a na str. 309 daje ich określenie właściwe. Przy *Aitiach* Kallimacha uwzględnia fragment z uczty Pollisa i miast sycylijskich, zapomina zaś o tak ważnej elegii Telchinów, tj. o Prologu *Aitiów*. Antymach z Kolofonu występuje na str. 127 i 322 w ujęciu bardzo powierzchownym. O *Śnie* Herondasa (mim. 8) nie spotykamy żadnej wzmianki na str. 325, gdzie bardzo powierzchownie omawia autor twórczość tego poety, natomiast występuje ona na str. 318 przy Teokrycie. Na str. 357 mówi Radcig o *Meropidzie* Teopompa jako o wymienionej uprzednio, podczas gdy to nie odpowiada rzeczywistości itp.

Przy podawaniu życiorysów pisarzy greckich zbyt dużo miejsca poświęca autor tradycji anegdotycznej.

Uderza również w jego podręczniku obfitość streszczeń utworów — streszczeń bardzo bladych i suchych. Zwłaszcza dotyczy to dramatu. Brak natomiast analizy utworów, uwag o ich kompozycji i budowie, a częściowe przeniesienie tego do rozdziałów ogólnych o tragikach, Ary-

stofanesie i Menandrze nie daje oczywiście możności pogłębienia i wszechstronnego rozpatrzenia tych kwestyj.

W szczegółach podręcznik Radciga zawiera dużo przeoczeń, błędnych sądów i błędów rzeczowych. Wobec życzenia, wyrażonego przez Instytut Literatury Powszechnej w przedmowie, przytoczę szereg moich spostrzeżeń, zaznaczając jednak wyraźnie, iż nie wyczerpują one wszystkich braków tego podręcznika, który wymaga bardzo starannej rewizji.

W rozdziale o liryce umieszcza Radcig kilka elementarnych uwag o metryce, w których mamy szereg rażących błędów. A więc na str. 90 podaje on schemat dystychu elegijnego, przy czym w heksametrze stopa 5-ta jest traktowana na równi z poprzednimi, a w pentametrze druga jego połowa dopuszcza spondeje na równi z daktylami. Na str. 95 czytamy, że w choliambie ostatnią strofę tworzy trochej, schematy zwrotki alkajskiej i safickiej na str. 103 zawierają pewne niedokładności, a o logaedach mówi autor na tej samej stronie, nazywając je „logazdami".

Perykles uchodzi na str. 94 za zięcia (nie szwagra) Archilochosa. Ballada Schillera *Die Kraniche des Ibykos* figuruje na str. 116 jako utwór Goethe'go (sic). *Eitheoi* Bakchylidesa występują jako pean i... pieśń kultowa (str. 123/4), a za jedyny dytyramb uważa autor utw. 18: *Theseus* (str. 124). Wzmianka o Korinnie jako nauczycielce Pindara polega na nieporozumieniu (str. 126).

Na str. 139 spotykamy niezwykłe twierdzenie, że na W. Dionizjach w dni przeznaczone na agony tragiczne po tetralogii wystawiano komedie.

Na str. 171 pisze Radcig, że Sokrates w metodzie naukowej niczym nie różnił się od Sofistów. O zupełnym niezrozumieniu dramatu Epicharma świadczy notatka, że w tych komediach chór, jak się zdaje, nie odgrywał już żadnej roli (str. 223), a na str. 227 przeprowadza autor paralelę pomiędzy stasimami tragedii a parabazą i parabazą poboczną st. komedii attyckiej. Na str. 299 mówi autor o wynalezieniu pergaminu za czasów Eumenesa II, nie licząc się z nowymi materiałami z Dura-Europos. Kallimach uchodzi dlań jeszcze zawsze za kierownika biblioteki aleksandryjskiej, mimo P. Oxy. X 1241. Zastanawiające jest powierzchowne ujęcie poezji aleksandryjskiej na str. 300. Zdziwi nas również umieszczenie *Życia Hellady* Dikearcha w dziale geografii (str. 304). Znaki krytyczne Arystofanesa z Bizancjum przypisuje autor Arystarchowi (str. 306). Uw. 1 na str. 309 zawiera dawno już przestarzały pogląd na zwój papirusowy. W rozdziale o Plutarchu czytamy, że żywoty Grakchów stanowią przykład zrezygnowania z paralelli greckich (sic) str. 346, wreszcie na str. 358 uważa autor, że najstarszym typem romansu były *Opowieści milezyjskie* Aristidesa, mimo tak zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między nowelą a romansem greckim.

Do powyższych sprostowań wypadnie dodać jeszcze kilka historycznych. Na str. 119 Pindar występuje jako stronnik Aten w wojnie perskiej, na str. 297 podaje autor jako przyczynę diaspory żydowskiej podbicie Judei przez Aleksandra W., a nie politykę narodowościową Seleukidów, następnie zniszczenie biblioteki przy świątyni Sarapisa przypada według Radciga jednocześnie ze zgonem Hypatii na r. 415 (str. 367).

Do anachronizmów naukowych w czasach obecnych zaliczyłbym

wzmiankę o romansie Alkajosa i Safony na str. 105, kolejność chronologiczną sztuk Sofoklesa (str. 174) oraz twierdzenie, że Sofokles całkowicie zerwał z tetralogią o związku wewnętrznym (str. 179), a dalej, że Poseidippos jest źródłem *Menechmów* Plauta (str. 328), to wreszcie, co mówi autor o *Romansie o Aleksandrze W.* (str. 360), nie zgadza się zupełnie z nowszymi badaniami Krolla itp. Chronologiczne umieszczenie Heliodora i Longosa (str. 359) wydaje mi się nieuzasadnione.

Rok urodzin Solona 634 jest podany mylnie (str. 96), daty życia Bakchylidesa są przestarzałe (123), ustalenie ścisłej daty zgonu Tymoteusza 357 jest ryzykowne (str. 126); podobnych uwag znalazłoby się więcej. W r. 1907 nastąpiła editio princeps Menandra, a nie znalezienie kodeksu kairskiego, jak twierdzi Radcig (str. 327). Dzieło Polybiusza obejmuje czasy od 264—144, a nie jak podaje autor 220—146 (str. 337).

Do twierdzeń nieuzasadnionych lub zupełnie dowolnych należy uwaga o spisaniu bajek Ezopa już w VI w. (str. 128), następnie, że Thespis zrobił z przodownika chóru aktora (str. 138); fragmenty z sztuk Thespisa są powszechnie uważane za późniejsze falsyfikaty, czego Radcig nie uwzględnia zupełnie. To, co mówi autor o ironii tragicznej, polega, moim zdaniem, na nieporozumieniu (166), nie podzielałbym również z nim poglądu na okresy twórczości Sofoklesa (179/180). W chronologii tragedyj Eurypidesa nie pojmuję, w jaki sposób doszedł autor do tak precyzyjnych dat wystawienia *Iona* i *Ifigenii w Taurydzie* (str. 196), niezrozumiałą jest dla mnie uwaga autora o wpływie warunków socjalnych na wprowadzenie intrygi przez Eurypidesa, pomijając już sam fakt, że intrygę spotykamy i przed nim u Aischylosa i Sofoklesa (str. 204).

Intrygujące jest twierdzenie o niedawno odnalezionym fragmencie z dramatu satyrowego Pratinasa (w rozdziale o komedii). Polega ono na nieporozumieniu, gdyż chodzi tu o znany urywek z hyporchemu, cytowany przez Athenaiosa. W najlepszym razie można mówić tu o nowej interpretacji tego tekstu (str. 220). Niespodzianką jest przypisanie anonimowych urywków sielankowych Bionowi, zresztą bez żadnego uzasadnienia (str. 322), a jeszcze większą chyba będzie omówienie *Skargi opuszczonej dziewczyny* w związku z Rhintonem i interpretacja jej jako parodii (str. 324). To, co mówi Radcig o źródłach *Stichusa* Plauta, nie ma żadnej wartości. Oryginalnym jest poświęcać tyle miejsca przeróbkom rzymskim Menandra, a tak mało wyciągać wniosków z obszernych urywków samych sztuk Menandra. Mamy tu doskonały rozdział poświęcony Menandrowi, ujęty popularnie w *Hellenistische Dichtung* A. Koertego. Książki tej Radcig w ogóle nie cytuje. Wielce ryzykowne jest również twierdzenie, że attycyzm był tylko przekształceniem stylu azjańskiego (str. 343), ale szczytem chyba sądu śmiałego, a nie opartego na materiale jest twierdzenie, że w *Ibisie* Kallimacha była polemika literacka. Dotychczas wiedzieliśmy, że zawarł ją Kallimach we wstępie do *Aitiów*, w 13 Jambie, w Hymnie do Apollona (h. II) oraz w epigramatach, *Ibis* zaś powstał jako konsekwencja tego sporu z Apolloniosem Rodyjskim (str. 311).

Podręcznik Radciga posiada ponad to pewne przeoczenia i braki, które warto było by w następnym wydaniu uzupełnić. A więc charakterystyki poszczególnych okresów są zbyt szablonowe i powierzchowne. Cha-

rakterystyki postaci, występujących w sztukach greckich, mało wyraziste i blade. Stronie artystycznej i kompozycji utworu poświęca autor zbyt mało miejsca i traktuje to również powierzchownie. W szczegółach zaś nasuwają mi się następujące uwagi. Przy omówieniu twórczości Archilochosa nie uwzględnia autor wcale jego utworów epodycznych, tak ważnych dla Kallimacha i Horacego (str. 93—94), ujęcie twórczości Hipponaksa — bardzo powierzchowne (str. 95). Przy lirykach nigdzie nie ma wzmianek o podziale ich utworów na księgi przez naukę aleksandryjską. Przy epigramatach Simonidesa nie spotykam ani słowa o kwestii ich autentyczności. W omówieniu elementów epinikion pominięty został pierwiastek gnomologiczny (str. 118). Nie znajdujemy zupełnie uwzględnienia pierwiastku doryckiego i attyckiego w tragedii, a zwłaszcza w komedii attyckiej. Przy omówieniu gatunków dramatu sycylijskiego Epicharma pominięty został rodzaj fantastyczny (str. 223). Uwagi o Sofronie są powierzchowne i przestarzałe (str. 223). Przy omówieniu kompozycji komedii attyckiej autor podaje części składowe parabazy (str. 227), ale pomija zupełnie agon i inne czynniki. Rozdział o Kallimachu wymaga całkowitej przeróbki. Przy omawianiu twórczości Eufiona lepiej może oprzeć się na fragmentach berlińskich, niż przytaczać nic nie mówiące tytuły (str. 313). Ustęp o Apoloniuszu Rodyjskim należy do lepszych, chociaż i tu warto zaznaczyć pokrótce dwa etapy w powstawaniu *Argonautyk*. Uwagi o poezji erotycznej należą do najsłabszych miejsc w tym podręczniku (322). W ustępie o Teokrycie zupełnie nie wykorzystał autor rezultatów krytyki naukowej i traktuje utwory samego Teokryta na równi z bukoliką anonimową. Określenie ps.-teokrytowej idylli VIII jest nieco nieścisłe (str. 321). Trudno się zgodzić z twierdzeniem autora, że Likofron jest jedynym poetą tragicznym okresu aleksandryjskiego (326), a zupełne pominięcie nowej formy dramatu satyrowego Sositheosa nie da się usprawiedliwić, zwłaszcza wobec nawału nazwisk i tytułów, jaki panuje w tym podręczniku. Okres rzymski jest przedstawiony szkicowo. Szczególnie słabo wypadł tu ustęp poświęcony Plutarchowi. Do znacznie lepszych należy omówienie twórczości Lukiana, chociaż zaznacza się w nim pewna jednostronność. Zastanawia brak zwrócenia uwagi na powstanie nowego gatunku dialogu. Ramy chronologiczne wydają mi się mylne (str. 347 i n.). Przy omawianiu romansu autor wspomina jedynie o Ninosie — jeżeli chodzi o przyczynki papirusowe, inne pomija zupełnie, chociaż i one przyczyniły się do dokładniejszego poznania genezy tego rodzaju literackiego (str. 358). Wreszcie pewne niedokładności zauważyłem też w podawaniu życiorysu Hezjoda na str. 80 i 81.

Załączony wykaz imion własnych jest sporządzony nadzwyczaj niedbale i nie nadaje się prawie zupełnie do użytku. Bardzo często występuje tu paginacja mylna, a ponadto spotykamy w tym wykazie różne curiosa, które nawet nie występują wcale w tekście, jak np. Kramemen 311 (?), Lik (199. 201), Likort 338 (?), Ololern 358 (?), Chfir' (?) 358.

Podręcznik zdobią liczne ilustracje, gatunek papieru jednak, na jakim są reprodukowane, zmniejsza bardzo ich wartość dydaktyczną.

Jerzy Manteuffel

XLVI SPRAWOZDANIE

z czynności

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

za czas od 30 czerwca 1946 do 29 czerwca 1947.

A

1. Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego w dniu 7 lipca 1946 w Krakowie.

Po zagajeniu i powitaniu delegatów przez prof. Manteuffla i prof. Hammera, prof. Przychocki wygłosił odczyt pt. *Epigonowie tragedii antycznej*. Po krótkiej przerwie przewodniczący prof. Manteuffel zaproponował porządek obrad, ustalił ilość delegatów uprawnionych do głosowania, oraz zaprosił trzech członków do Komisji Rewizyjnej. W pierwszym punkcie porządku dziennego przewodniczący przedłożył sprawozdanie Zarządu Głównego, oddając na wstępie hołd pamięci pomordowanych, poległych i zmarłych członków Towarzystwa. Po sprawozdaniu Zarządu Głównego nastąpiły sprawozdania zarządów poszczególnych kół. Na tym porządek obrad przedpołudniowych wyczerpano.

Po przerwie obiadowej prof. Golias dał obraz prac Komisji Rewizyjnej przed wojną oraz omówił finanse Towarzystwa za czas od wznowienia działalności. W imieniu Komisji Rewizyjnej prof. Łukasiewicz postawił wniosek o udzielenie Zarządowi Głównemu absolutorium. Wniosek został przyjęty.

W następnym punkcie prof. Steffen przedstawił sprawozdanie redaktora, wysuwając w zakończeniu szereg dezyderatów ze strony Redakcji. Wywiązała się dyskusja nad tym, czy utrzymać wydawnictwo Eos i Kwartalnika Klasycznego, czy też Eos część łacińską i polską łącznie, czy wreszcie Eos po łacinie i w językach nowożytnych. Głos zabierali prof. Sinko, Hammer, dr Pliszczyńska, wypowiadając się na ogół za utrzymaniem wydawnictwa tak, jak to było przed wojną. Reasumując wyniki dyskusji, prof. Manteuffel postawił następujące wnioski: 1) dezyderaty Redakcji zostaną przekazane Zarządowi Głównemu, 2) Walne Zgromadzenie życzy sobie wydawania Eos wedle uchwały z r. 1938, 3) Walne Zgromadzenie dziękuje Redakcji za pracę. Wnioski po uwzględnieniu poprawek prof. Skiminy i Przychockiego zostały przyjęte.

W następnym punkcie omawiano wnioski w sprawie przydziału książek dla zakładów naukowych oraz w sprawie wydania spuścizny naukowej po śp. prof. T. Zielińskim. Oba wnioski przeszły przez aklamację. Koło Warszawskie wysunęło dezyderat o wszczęcie starań celem zwiększenia ilości godzin łaciny w nowym gimnazjum. W dyskusji nad wnioskiem zabierali głos prof. Przychocki, Kumaniecki, dyr. Ostrowski, podając do wiadomości własne w tej sprawie zabiegi. Wnioski przyjęto i przekazano do wykonania Zarządowi Głównemu.

Następnie omawiano propozycje pewnych zmian statutowych. I tak § 21 statutu zmieniono w tym sensie, że prawo głosu na Walnym Zgromadzeniu ma przewodniczący Koła lub jego zastępca. Zmieniono też § 27, ograniczając liczbę zastępców prezesa do 3, a członków zarządu do 9. Wprowadzono zmianę w § 30: Wydział Zarządu Głównego będzie się składał z 5 członków: prezesa, wiceprezesa urzędującego, skarbnika, sekretarza i redaktora. Wreszcie przyjęto zmianę w § 42 dotyczącym składu Komitetu Redakcyjnego. Komitet będzie się składał z redaktora naczelnego i co najmniej 3 członków, wiceprezes urzędujący wejdzie w charakterze referenta redakcyjnego. Prof. Steffen w imieniu Koła Wrocławskiego przedstawił dalsze projekty zmian § 6, 11, 13 b, 43. Wnioski odnośne do § 11 i 13 b przeszły, inne upadły.

Koło Lubelskie przedstawiło dezyderat, aby domagać się w Ministerstwie Oświaty przydzielenia 1 godziny kultury klasycznej w liceach grupy matematyczno-przyrodniczej. Wniosek przyjęto.

Następnie uchwalono wysokość składki członkowskiej na 200 zł.

Po przerwie wyłoniono Komisję-Matkę, która przystąpiła do przeprowadzenia wyborów. Na prezesa został wybrany jednogłośnie prof. dr Przychocki. Skład Zarządu przedstawia się następująco: Wiceprezes urzędujący: prof. dr J. Manteuffel (Warszawa). Wiceprezesi: prof. dr S. Hammer (Kraków), prof. dr J. Oko (Łódź). Sekretarz kooptowany w ciągu roku: ks. doc. F. Sokołowski (Warszawa). Skarbnik: dr J. Czerniatowicz (Warszawa). Redaktor: prof. dr J. Kowalski (Wrocław), Członkowie Zarządu: prof. dr J. Sajdak (Poznań), prof. dr S. Srebrny (Toruń), prof. dr K. Kumaniecki (Warszawa), prof. dr K. Michałowski (Warszawa), prof. dr M. Popławski (Lublin), prof. dr W. Klinger (Poznań), doc. dr J. Schnayder (Kraków), dr B. Biliński (Wrocław), mgr T. Brzostowski (Warszawa). Zastępcy Członków Zarządu: prof. dr K. Majewski (Wrocław), dr J. Pliszczyńska (Lublin), dr M. Brożek (Kraków), mgr S. Światłowska (Warszawa). Komisja Rewizyjna: dyr. St. Ostrowski (Warszawa), dr L. Winniczukówna (Warszawa), dr A. Domaniewska (Warszawa), prof. dr M. Golias (Łódź), prof. dr W. Steffen (Wrocław). Komisja Redakcyjna: wiceprezes urzędujący prof. dr J. Manteuffel (Warszawa), prof. dr K. Kumaniecki (Warszawa), prof. dr J. Sajdak (Poznań), prof. dr T. Sinko (Kraków).

W wolnych wnioskach i interpelacjach zabrał głos prof. Sinko wyrażając życzenie, by skłonić prof. Krokiewicza i prof. Ganszyńca do wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Na wniosek prof. Przychockiego Walne Zgromadzenie wyraziło wdzięczność prof. Klemensiewiczowi i prof. Szaferowi za starania około studiów kultury klasycznej.

Zamknięcie Walnego Zgromadzenia nastąpiło o godz. 19,30.

2. Działalność Zarządu Głównego za rok 1946/47.

Od ostatniego Walnego Zgromadzenia PTF Wydział Zarządu Głównego odbył 7 posiedzeń. Do dnia 16 IV 1947 sekretarzem Zarządu był mgr T. Brzostowski, wybrany przez Walne Zgromadzenie. Ponieważ z powo-

dów zdrowotnych i rodzinnych nie mógł dłużej pełnić funkcji sekretarza, Zarząd zwrócił się do ks. doc. Sokołowskiego z prośbą o przejęcie funkcji, na co się ten zgodził. Bolesnym dla Zarządu ciosem było najprzód wycofanie się, a niedługo potem niespodziewana śmierć śp. prof. G. Przychockiego. Od dnia 13 listopada 1946 funkcje prezesa przejął dotychczasowy wiceprezes urzędujący, prof. J. Manteuffel.

Jedną z pierwszych trosk Zarządu było zdobycie środków finansowych na potrzeby Towarzystwa, a zwłaszcza publikacje.

I tak dnia 4 X 1946 Zarząd wniósł podanie do Ministerstwa Ziem Odzyskanych o zasiłek na potrzeby Towarzystwa i otrzymał pierwszą ratę w wysokości 100.000 zł. Dnia 9 XII 1946 Zarząd zwrócił się do Ministerstwa Oświaty o subwencję na wydanie drugiego zeszytu Eos i otrzymał 60.000 zł. Dnia 22 IV 1947 Zarząd przesłał wniosek do Ministerstwa Oświaty o zasiłek na druk Eos w wysokości 400.000 zł. i do Funduszu Kultury Narodowej o zasiłek w wysokości 500.000 zł. na druk EUS SUPPLEMENTA, oraz na wydanie spuścizny po prof. T. Zielińskim. Dzięki staraniom urzędującego wiceprezesa udało się uzyskać miesięczny zasiłek z Ministerstwa dla zasłużonego polskiej nauce filologicznej prof. St. Witkowskiego. Na pokrycie kosztów związanych z organizacją Walnego Zgromadzenia Zarząd uzyskał subsydium wysokości 30.000 zł.

Łącznie ze zdobywaniem środków finansowych pilną uwagę poświęcał Zarząd sprawom publikacji naukowej EOS, EUS SUPPLEMENTA i BIBLIOGRAFII FILOLOGII KLASYCZNEJ. Sprawy te omawiano szczegółowo na posiedzeniach Zarządu w dniach 16 IX, 13 X 1946, 21 II, 21 IV i 16 V 1947. Ze względu na to, że prof. Hahn nie mógł zapewnić, kiedy wykończy Bibliografię, Zarząd zdecydował się zaprosić do współpracy i pomocy dr Ambrosa z Warszawy. Zgodnie z zaleceniem ostatniego Walnego Zgromadzenia, Zarząd podjął się wydania spuścizny po śp. prof. T. Zielińskim, zwłaszcza jego *Religii Cesarstwa Rzymskiego* i *Chrześcijaństwa*. Zostały przeprowadzone z pomyślnym wynikiem pertraktacje o otrzymanie rękopisu, a obecnie rękopis nadszedł do Warszawy.

Zgodnie z zaleceniami ostatniego Walnego Zgromadzenia Zarząd poczynił odpowiednie kroki o uzyskanie dodatkowych godzin łaciny i kultury klasycznej w gimnazjach humanistycznych i liceach matematyczno-przyrodniczych. Obszerny memoriał w tej sprawie został dnia 11 XI 1946 złożony w Ministerstwie Oświaty, nadto wiceprezes urzędujący i członek Zarządu prof. K. Kumaniecki interweniowali u Dyrektora Departamentu dr Kormanowej.

Jeśli idzie o potrzeby polskiej nauki filologicznej, Zarząd wykorzystał inicjatywę Ministerstwa Oświaty z dnia 14 II 1947 w sprawie przyznania nagród za prace naukowe, i powziął odpowiednie decyzje. Opracowano i przesłano Ministerstwu regulamin, na podstawie którego będą kwalifikowane prace do nagrody. Wyłoniona została specjalna Komisja, składająca się z prof. Sinki, prof. Kumanieckiego, wiceprezesa prof. J. Manteuffla i mgr. T. Brzostowskiego. Prace będą oceniane najprzód przez dwu referentów spoza Komisji. Odpowiednio do trzech nagród w kwocie 50.000, 30.000 i 20.000 będą brane pod uwagę 1) prace analityczne i syntetyczne

większych rozmiarów, 2) prace średnich rozmiarów, 3) przyczynki drobniejsze.

W odpowiedzi na ankietę Funduszu Kultury Narodowej z marca 1947 r. Zarząd przedstawił swoje plany i projekty oraz związane z nimi potrzeby. Jako sprawy pilne wysunięto wydanie spuścizny po śp. prof. Zielińskim, druk *Bibliografii Filologii Klasycznej*, zasiłek dla Redakcji *Meandra*, oraz pomoc dla prof. St. Witkowskiego.

Z radością Zarząd mógł skonstatować, że w ciągu ostatniego roku liczba kół i członków ciągle wzrastała. Mamy obecnie 9 kół PTF i 309 członków, podczas gdy przed rokiem było 7 kół i poniżej 200 członków. Najpokaźniej przedstawiają się koło katowickie (67), krakowskie (42), toruńskie (41), warszawskie (43), poznańskie (31), wrocławskie (25), lubelskie (20), łódzkie (30) i gdańskie (18).

Zarząd, podtrzymując chlubne tradycje PTF, starał się nawiązać kontakt z towarzystwami naukowymi w Polsce i za granicą. I tak wysłano obszerne sprawozdanie z prac Towarzystwa do Redakcji Nauki Polskiej przy Kasie Mianowskiego. Nawiązano kontakt bliższy z Warszawskim Towarzystwem Naukowym, które wyraziło gotowość drukowania we własnej drukarni wydawnictw PTF. Zarząd rozesłał pierwszy powojenny numer EOS do zagranicznych Towarzystw Naukowych i Redakcji Czasopism. Niektóre z nich zdołały już odpowiedzieć i okazać zainteresowanie dla naszej produkcji naukowej. Amerykańskie Towarzystwo Filologiczne wyekspediowało do Polski cały prawie komplet swych *Transactions*. W grudniu 1946 r. zapadła w Baltimore specjalna uchwała, by w imię „solidarności ludzi nauki dopomóc polskim Towarzystwom Naukowym i Uniwersytetom" w odbudowie warsztatów pracy. Nawiązany został kontakt z francuskim Towarzystwem Guillaume Budé w Paryżu oraz Fundacją Egiptologiczną Królowej Elżbiety w Brukseli. Otrzymaliśmy też ostatnie publikacje *Eranos* i *Aevum*. Pierwszy powojenny numer EOS zdążył już wzbudzić zainteresowanie zagranicy i wywarł korzystne dla nas wrażenie. Spośród licznych odpowiedzi na przesłany numer EOS zasługują na zacytowanie słowa zasłużonego wydawcy *Symbolae Osloenses* prof. Eitrema: *Strage crudeli tot illustrium philologorum Polonorum maerentes, rediviva societate Polonorum philologica valde gavisi sumus.*

3. Stan finansowy.

XXXIV—XXXV

ZESTAWIENIE DOCHODÓW i ROZCHODÓW PTF
za czas od 1 września 1945 r. do 30 czerwca 1947 r.

Dochody

1. Subwencje: Min. Oświaty	275.000·—	zł
„ Min. Ziem Odzyskanych . .	100.000·—	„
2. Składki członkowskie	38.188·—	„
3. Zwroty kosztów czcionek druk. i zaliczek	29.561·—	„
4. Kwota przechodnia PAU	100.000·—	„
Razem . . .	542.749·—	zł

Rozchody

I. „Eos"		
1. Koszta wydawnicze za r. 1945/47		324.994·60 zł
druk, papier itp.	260.267·60 zł	
honoraria autorskie	61.877·— „	
wydatki redakcyjne	2.850·— „	
2. Koszta administracyjne		22.849·— „
wynagrodzenie administratora	15.000·— zł	
ekspedycja Eosu	2.149·— „	
kancelaryjne	200·— „	
udział we współdzielni „Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki"	5.500·— „	
II. Wydatki Wydziału Zarządu Głównego		8.235·— „
siła pomocnicza	4.600·— zł	
kancelaryjne	3.207·— „	
pocztowe	428·— „	
III. Koszta bankowe (otwarcie konta, książeczki, podpisy)		1.357·— „
IV. Zapomoga dla Koła Warsz. na akademię ku czci śp. prof. dra Gustawa Przychockiego		18.888.— „
V. Walne Zgromadzenie 1946 i 1947 (wydatki częściowe)		4.800·— „
VI. Kwota przechodnia PAU		100.000.— „
Razem		481.123·60 zł
Zapas kasowy		61.625·40 „
Zgodnie z dochodem		542.749·— zł

B

SPRAWOZDANIA KÓŁ PTF.

1. Sprawozdanie Koła Gdańsk-Gdynia.

Koło powstało w lutym 1947 r.

Skład Zarządu: Prezes mgr Stan. Moczulski, wiceprezes mgr Maria Wujtewicz, sekretarz mgr Feliks Wujtewicz, skarbnik mgr Helena Ratajowa.

Odbyły się trzy zebrania:

1. Zebranie organizacyjne w dniu 27 II 1947.

2. Zebranie dydaktyczne z referatem mgr Pastuszyna pt. *Sposoby ożywienia nauki języka łacińskiego*, 20 IV 1947.

3. Zebranie naukowe z referatem mgr Wujtewiczowej pt. *Tragedia losu — uwagi na temat utworu Gaycego „Homer i Orchidea"*, 8 VI 1947.

Praca jest planowana raczej w kierunku dydaktycznym, zgodnie z zainteresowaniami członków-nauczycieli języka łacińskiego.

Koło wzięło udział w uczczeniu pamięci śp. prof. Gustawa Przychockiego przez wysłanie delegata na Akademię Żałobną, zorganizowaną przez Koło Warszawskie, oraz przez przyłączenie się do funduszu pomocy studentom-filologom.

2. Sprawozdanie Koła Katowickiego.

Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 17 XI 1946.

Skład Zarządu: Prezes prof. Józef Pletnia (Katowice), wiceprezes dyr. Stefan Wasilewski (Będzin), sekretarz mgr Ignacy Warchoł (Katowice), skarbnik mgr Maria Kotlarska (Katowice); członkowie Zarządu: prof. Józef Grzybowski (Bielsko), mgr Paulina Wittenberg (Sosnowiec) i mgr Władysław Salamon (Mysłowice).

Zebrań naukowych i dydaktycznych odbyło się trzy:

1. Prof. dr St. Skimina: *Nowe wytyczne w dydaktyce języka łacińskiego*, 17 XI 1946.
2. Dyr. Adolf Rożek: *Deklamacje w starożytności.*
   Prof. Grzybowski: *Sprawy ogniska metodycznego fil. klas.*
   Mgr I. Warchoł: *Wspomnienie pośmiertne ku czci prof. G. Przychockiego*, 30 III 1947.
3. Prof. Walenty Janiczak: *Lekcja przykładowa języka łacińskiego w kl. II b*,
   Prof. Kulisiewicz: *Jak w obecnych warunkach nauczać łaciny na Śląsku*, 17 V 1947.

Członkini Zarządu Koła mgr Wittenberg urządziła w grudniu 1946 r. w Sosnowcu z młodzieżą gimnazjalną wieczornicę klasyczną, w której wzięli udział uczniowie i uczennice gimnazjum w Katowicach i z Zagłębia Dąbrowskiego.

3. Sprawozdanie Koła Krakowskiego.

W dniach 6 i 7 VII 1946 r. zorganizowało Koło pierwsze po przerwie lat wojennych Walne Zgromadzenie PTF z subwencji Zarządu Głównego oraz z funduszów własnych.

Skład Zarządu Koła: Prezes prof. dr Seweryn Hammer (ul. Straszewskiego 25), wiceprezes prof. dr Stanisław Skimina (ul. Kochanowskiego 28), sekretarz dr Mieczysław Brożek (ul. Warszawska 1, m. 2), skarbnik dr Władysław Madyda (ul. Syrokomli 20), członkowie Zarządu prof. dr Jerzy Schnayder (ul. Krowoderska 37) i prof. Janina Lorencówna, członkowie Komisji Rewizyjnej prof. Stanisław Patoń i prof. Rudolf Niemiec.

Koło odbyło siedem posiedzeń naukowych, na których wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr T. Sinko: *Ironia Iliady i jej polski odkrywca*, 19 X 1946.
2. Prof. dr S. Hammer: *Dola chłopa w starożytności*, 22 XI 1946.
2. Prof. dr T. Sinko: *Najstarszy romans chrześcijański*, 21 XII 1946.
4. Dr M. Brożek: *Nowy przekład Antygony Sofoklesa*, 14 II 1947.
5. Prof. dr T. Sinko: *Romans grecki a komedia nowoattycka*, 21 III 1947.
6. Dr Wł. Madyda: *Maksymusa z Tyru myśli o sztuce*, 26 IV 1947.
7. Dr M. Brożek: *Z rzymskiej poezji ludowej*, 6 VI 1947.

Brak odczytów na tematy dydaktyczne tłumaczy się skoncentrowaniem tego odcinka pracy w Ognisku Metodycznym Naucz. Jęz. Klas. w Krakowie. Przeciętna liczba obecnych na zebraniach ok. 50 osób, w tym członków przeciętnie 22.

Dnia 4 II 1947 r. zmarł prezes PTF, członek Koła Krakowskiego Prof. dr Gustaw Przychocki. Członkowie Koła wzięli udział w ceremoniach pogrzebowych w Krakowie i w Gromniku. Następnie ku uczczeniu pamięci Zmarłego Koło odbyło posiedzenie żałobne w dniu 14 II 1947. W Akademii ku czci Zmarłego, urządzonej przez Rektorat U. J., członkowie Koła wzięli udział jako mowcy i uczestnicy. Koło wzięło również udział w Funduszu Stypendialnym dla uczącej się młodzieży ku uczczeniu pamięci prof. Przychockiego, zorganizowanym przez Koło Warszawskie PTF. Nadto w tej samej intencji uczczenia pamięci Zmarłego członkowie Koła złożyli pewną kwotę na kuchnie S. Samueli dla uczącej się młodzieży.

4. Sprawozdanie Koła Lubelskiego.

Zebranie organizacyjne Koła odbyło się w czerwcu 1946 r.

Skład Zarządu: Prezes prof. M. Popławski, wiceprezes dr J. Pliszczyńska, sekretarz p. J. Kuranc. Po śmierci prof. Popławskiego prezesem została dr J. Pliszczyńska, wiceprezesem p. Łopatyński.

Koło odbyło zebrań 6, z czego 1 organizacyjne, 3 z referatami, 2 poświęcone organizacji Walnego Zgromadzenia PTF. Praca w r. bieżącym miała charakter wybitnie recenzyjny. Najpierw podjęto recenzje dotychczasowych publikacji *Meandra* — przez dra J. Pliszczyńską, potem T. Zielińskiego *Starożytności bajecznej* — przez p. Kuranca i *Grecji Niepodległej* przez p. Zahorską. Dnia 20 III 1947 Koło urządziło na Uniw. Lubelskim Akademię ku czci zmarłych profesorów śp. G. Przychockiego i M. Popławskiego z referatami prof. dra M. Plezi i dra J. Pliszczyńskiej.

5. Sprawozdanie Koła Łódzkiego.

Koło zostało reaktywowane na zebraniu organizacyjnym w dniu 22 VI 1946 r.

Skład Zarządu: Prezes prof. dr Jan Oko, wiceprezes prof. dr Raimund Gostkowski, sekretarz prof. Mieczysław Smokowski, skarbnik prof. Waleria Kaiserówna, członkowie Zarządu wizyt. Leopold Badzian, prof. dr Józef Wolski, prof. Marian Golias i prof. Joanna Waśniewska. Wskutek śmierci prof. Oki w dniu 12 IX 1946, na Walnym Zebraniu dn. 5 XII wybrano na prezesa prof. dra Gostkowskiego, na wiceprezesa prof. dra Jerzego Schnaydra.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 3 zebrania naukowe:

1. Prof. dr R. Gostkowski: *Wspomnienie pośmiertne o prof. Janie Oce,*
   Prof. dr Michałowski: *Epos indyjskie a epos greckie,* 5 XII 1946.
2. Prof. dr J. Schnayder: *Wspomnienie pośmiertne o prof. Gustawie Przychockim,*
   Prof. M. Smokowski: *Nowy przekład „Antygony" Sofoklesa przez M. Brożka,* 6 III 1947.
3. Prof. dr J. Schnayder: 1) *Z greckiej fantastyki podróżniczej,* 2) *Ateny ojczyzną amnestii,* 29 V 1947.

6. Sprawozdanie Koła Poznańskiego.

Koło wznowiło swą działalność w dniu 29 VI 1946 r., dnia 3 VII tegoż roku zostało zarejestrowane w Wydziale Administracji Ogólnej Zarządu m. Poznania.

Skład Zarządu: Prezes prof. dr Witold Klinger, wiceprezes prof. dr Jan Sajdak, sekretarz dr J. Wikarjak, skarbnik mgr B. Ziętkiewiczówna, członkowie Zarządu mgr Z. Augustyniakowa i prof. F. Dubas.

W okresie sprawozdawczym odbyło się siedem zebrań, na których wygłoszono następujące referaty:

1. Prof. dr J. Sajdak: *Tertulian w ciągu wieków.*
2. Prof. dr W. Klinger: *Ostatnie lata życia i pracy śp. prof. Tadeusza Zielińskiego.*
3. Prof. dr W. Klinger: *Elementy autobiograficzne w przedśmiertnej tragedii Sofoklesa „Edyp w Kolonie".*
4. Prof. dr W. Steffen: *Układ Apollina z Sylenem w nowym naświetleniu.*
5. Dr J. Stahr: *Kto jest autorem zakończenia Ewangelii św. Marka?*
6. Prof. dr W. Klinger: *Hezjod jako chwalca pracy i zwiastun demokracji.*

Pierwsze powojenne zebranie poświęcono pamięci zmarłych członków Towarzystwa.

7. Sprawozdanie Koła Toruńskiego.

Skład Zarządu: Prezes prof. dr St. Srebrny, wiceprezes prof. dr E. Słuszkiewicz, sekretarz mgr Leon Witkowski, skarbnik mgr L. Jarzębowski, członkowie Zarządu dr Z. Abramowicz i mgr M. Wielawski.

Koło urządziło w okresie sprawozdawczym 6 zebrań naukowych z nast. referatami:

1. Prof. dr St. Skimina: *Artyzm formy rytmicznej w pieśniach Horacego,*

   Prof. dr St Srebrny: *Wspomnienie pośmiertne o śp. Profesorze Oce,* 27 XI 1946.
2. Prof. dr St. Srebrny: *Eris w Agamemnonie Aischylosa,*

   Mgr L Witkowski: Sprawozdanie z książki S. Bommera *Die Ernährung der Griechen u. Römer,* 17 XII 1946.
3. Prof. dr E. Słuszkiewicz: *Różnice iloczasowe zgłoski piennej w formacjach na -tur, -tor, - tio.*

   Prof. dr Srebrny: *Wspomnienie pośmiertne o śp. Profesorze Przychockim,* 28 II 1947.
4. Prof. dr St. Skimina: *Wytyczne realizacji nowego programu nauczania języka łacińskiego,* 26 III 1947.
5. Prof. dr St. Srebrny: *Eupolis i moderniści ateńscy schyłku V w.,* 26 IV 1947.
6. Dr Swoboda: *Pojęcie i charakter bajki starożytnej jako specjalnego gatunku literackiego,* 21 VI 1947.

8. Sprawozdanie Koła Warszawskiego.

Skład Zarządu w roku sprawozdawczym: Prezes prof. dr Kazimierz Kumaniecki, wiceprezes prof. dr Kazimierz Michałowski, skarbnik dr Gabriela Pianko, sekretarz dr Lidia Winniczuk; członkowie Zarządu prof. Władysław Głuchowski, dyrektor Stanisław Ostrowski i prof. Stefan Staszczyk. Komisja Rewizyjna dr Janina Czerniatowicz, dr Aleksandra Domaniewska, prof. Bolesław Łuszcz. Zarząd Sekcji Dydaktycznej: dyrektor St. Ostrowski, dr Jadwiga Sadowska i mgr Katarzyna Augustyniak.

W roku sprawozdawczym odbyło się 13 zebrań (8 naukowych i 5 dydaktycznych):

1. Ks. doc. dr Franciszek Sokołowski: *Kult monarchów hellenistycznych*, 13 X 1947.
2. Prof. dr Władysław Strzelecki: *Ze studiów nad prozodią łacińską*, 10 XI 1947.
3. Dr Gabriela Pianko: *Batrachomachia i poemat heroikomiczny*, 24 XI 1947.
4. Dr Marian Plezia: *Styl i język Galla Anonyma*, 9 III 1947.
5. Prof. dr Kazimierz Kumaniecki: *Pokój Nikiasza według Tucydydesa*, 23 III 1947.
6. Dr Gabriela Pianko: *Co to jest parodia*. Ilustrowany recytacjami w wykonaniu p. Janowskiej ucz. szkoły dramatycznej, 4. V 1947.
7. Dr Lidia Winniczuk: *Motywy pożegnalne w tragedii greckiej*, 14 VI 1947.
8. Dr Janina Czerniatowicz: *Neoplutoponeros w komedii attyckiej*, 21 VI 1947.
9. Dyr. St. Ostrowski: *Nauczanie łaciny* w kl. II, 15 XII 1947.
10. Dr Janina Żuławska: *Ostrowskiego „Libellus"*, 16 II 1947.
11. Dr Piotr Jędrasik: *Nauczanie gramatyki*, 9 III 1947.
12. Dr Lidia Winniczuk: *Metoda, czy metody w nauczaniu łaciny*, 12 IV 1947.
13. Prof. Stefan Pieniążek: *Projekt programu kultury klasycznej w nowej szkole średniej*, 21 VI 1947.

Zarząd Koła powierzył Komitetowi, w skład którego weszli: prof. dr K. Kumaniecki, prof. dr K. Michałowski, mgr K. Augustyniak, dr J. Czerniatowicz, dr G. Pianko, prof. Staszczyk i dr Winniczuk zorganizowanie Akademii żałobnej ku czci śp. prof. dr Gustawa Przychockiego. Akademia, poprzedzona nabożeństwem żałobnym w kościele SS. Wizytek, odbyła się 18 maja w Sali Kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego. Na program złożyły się przemówienia: prezesa Koła prof. Kumanieckiego, przedstawiciela Zarządu Głównego PTF prof. dr Jerzego Manteuffla, delegata Koła Wrocławskiego prof. dr Strzeleckiego i dr Karoliny Beylin, oraz z części artystycznej, na którą złożyły się pieśni w wykonaniu chóru „Harfa" oraz recytacje w wykonaniu artysty Teatru Polskiego p. Stefana Brema (wyjątki z Przychockiego *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej*, Żale Achillesa nad ciałem Patrokla z *Iliady* po grecku oraz Horacego *Exegi monumentum*).

Na fundusz stypendialny im. śp. Gustawa Przychockiego dla młodzieży zebrano 33.500 zł. Fundusz przekazano do dyspozycji władz Uniwersytetu Warsz. Obecnie Zarząd Koła organizuje cykl odczytów popularnych pt. *Wiek Peryklesa.* Cykl obejmie 6 odczytów, które wygłoszą 1) prof. dr Kumaniecki, 2) ks. doc. Sokołowski, 3) prof. dr Michałowski, 4) dr Winniczuk, 5) prof. dr Krokiewicz, 6) prof. dr Lorentz.

Koło nie osiągnęło jeszcze przedwojennej liczby członków — liczy 43 członków.

9. Sprawozdanie Koła Wrocławskiego.

Skład Zarządu: Prezes prof. dr Jerzy Kowalski, wiceprezes prof. dr Władysław Strzelecki, sekretarz mgr Jerzy Łanowski, skarbnik dr Bronisław Biliński, członkowie Zarządu prof. dr Kazimierz Majewski i prof. dr Juliusz Krzyżanowski.

W ciągu roku odbyło się 8 zebrań naukowych z następującymi odczytami:

1. Prof. dr W. Steffen: *U podstaw tragedii greckiej,* 24 VII 1946.
2. Prof. dr J. Kowalski: *Proces Fryny,* 14 XI 1946.
3. Mgr Stefan Pudełko-Parnicki: *W obronie łaciny i kultury klasycznej w programach nauczania,* 10 II 1947.
4. Dr B. Biliński: *Drogi świata starożytnego ku ziemiom polskim w świetle źródeł literackich,* 6 III 1947.
5. Prof. dr Wł. Strzelecki: *Ze studiów nad tragikami rzymskimi,* 27 II 1947.
6. Akademia ku czci zmarłych profesorów M. Popławskiego i G. Przychockiego z referatami:
   a) Dr J. Krókowski: *Śp. Mieczysław Popławski i jego dorobek naukowy,*
   b) Prof. dr Wł. Strzelecki: *Śp. Prof. Gustaw Przychocki, wspomnienie pośmiertne,* 12 V 1947.
7. Dr J. Krókowski: *Elegia magistra amoris,* 29 V 1947.
8. Mgr J. Łanowski: *Cierpienia Dafnisa,* 23 VI 1947.

Z ramienia Koła występował na warszawskiej akademii żałobnej ku czci śp. prof. Przychockiego prof. dr. Wł. Strzelecki.

SPIS RZECZY

Srebrny Stefan: Tadeusz Zieliński 5
Strzelecki Władysław: Gustaw Przychocki ur. 14 II 1884 um. 4 II 1947 66
Krókowski Jerzy: Mieczysław St. Popławski ur. 1884 um. 1946 . 114
Steffen Wiktor: Franciszek Dubas 129
Klinger Witold: Pierwiastek autobiograficzny w Sofoklesowym *Edypie w Kolonie* 132
Steffen Wiktor: Dramaty satyrowe Aischylosa 148
Czerniatowicz Janina: Neoplutoponeros w komedii attyckiej . 177
Biliński Bronisław: Najstarsze świadectwa starożytne o Wiśle. . 192

OCENY

Tadeusz Sinko, *Literatura grecka II 1*, Kraków 1947 (Jerzy Manteuffel) 210
S. I. Radcig, *Istorija drěvněgrěčeskoj litěratury*, Moskwa-Lenigrad 1940 (Jerzy Manteuffel) 214

KOMUNIKATY

XLVI Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 30 czerwca 1946 do 29 czerwca 1947 r. oraz Sprawozdania Kół 220

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Biliński Bronisław (Wrocław) 192
Czerniatowicz Janina (Warszawa) 177
Klinger Witold (Poznań) 132
Krókowski Jerzy (Wrocław) 114
Manteuffel Jerzy (Warszawa) 211
Srebrny Stefan (Toruń) 5
Steffen Wiktor (Wrocław) 129. 148
Strzelecki Władysław (Wrocław) 66